



**NIEMIECKIE  
NACZELNE DOWÓDZTWO**

**W LATACH 1914—1916**

BIBLIOTEKA PAMIĘTNIKÓW I MATERJAŁÓW DO HISTORJI  
WOJNY ŚWIATOWEJ

T O M II

---

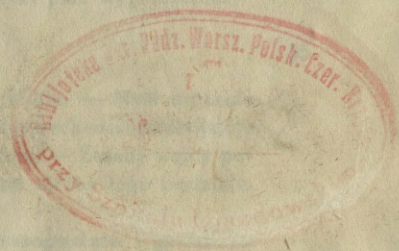
ERYK v. FALKENHAYN  
GENERAŁ PIECHOTY

**NIEMIECKIE  
NACZELNE DOWÓDZTWO  
W LATACH 1914-1916**

Z NIEMIECKIEGO PRZETŁUMACZYŁ

DR. B. MERWIN

MAJOR



WARSZAWA 1926

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

P

4735/0

WYDZIAŁ HISTORII I KARTOGRAFII  
WOJSKA POLSKIEGO

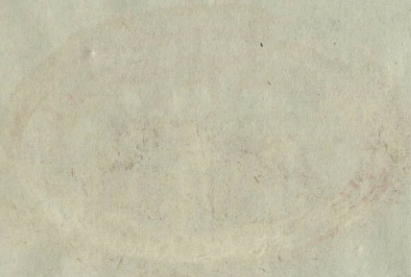
WYDZIAŁ HISTORII I KARTOGRAFII  
WOJSKA POLSKIEGO

WYDZIAŁ HISTORII I KARTOGRAFII  
WOJSKA POLSKIEGO

WYDZIAŁ HISTORII I KARTOGRAFII  
WOJSKA POLSKIEGO



25319 / 2



## SPIS TREŚCI.

	Str.
<b>I. Zmiana na stanowisku szefa Sztabu Generalnego . . . . .</b>	<b>13</b>
Pojęcie i zakres działania Naczelnego Dowództwa. — Stosunek Naczelnego Dowództwa do sprzymierzonych naczelnych dowództw. — Główni współpracownicy Naczelnego Dowództwa.	
<b>II. Ogólne położenie w połowie września 1914 r. . . . .</b>	<b>21</b>
Niebezpieczne osłabienie frontu zachodniego na korzyść wschodniego. — Odmowa dalszego cofnięcia frontu. — Niemożliwość toczenia działań zaczepnych na wschodzie, a działań obronnych na zachodzie. — Marynarka nie udziela narazie czynnego poparcia. — Ważność zamknięcia na stałe Dardaneli. — Decyzja poparcia sprzymierzeńca w Galicji. — Powaga położenia. — Angielski plan wygłodzenia.	
<b>III. Walki nad Yserą i pod Łodzią. . . . .</b>	<b>35</b>
Niepowodzenie marszu czołowego ku Sanowi i Wiśle. — Myśl natarcia we Flandrii utrzymuje się. — Dowódca frontu wschodniego decyduje się na uderzenie boczne. — Bitwa pod Ypres. — Zasady wojny pozycyjnej. — Podział na grupy armij; ujemne strony tego podziału.	
<b>IV. Od rozpoczęcia wojny pozycyjnej w listopadzie i grudniu 1914 r. do wznowienia wojny ruchowej w roku 1915</b>	<b>49</b>
Dodatknie i ujemne strony wojny pozycyjnej. — Zwiększenie jednostek bojowych przez zmniejszenie stanów. — Uzupelnienie sprzętu wojennego i amunicji w zimie 1914/15. — Rozwój lotnictwa. — Przystąpienie Turcji do wojny. — Braki, które się dały we znaki prowadzeniu wojny w Turcji. — Dowódcy na wschodzie domagają się dalszego dostarczenia sił. — Znaczenie Rosji dla wyniku wojny. — Ofensywa zimowa na wschodzie jest postanowiona. — Ofensywa na wschodzie prowadzi tylko do połowicznych powodzeń. — Wyniki walk w Karpatach i bitwy na Mazurach. — Natarcia odciążające na zachodzie. — Położenie w Dardanelach. — Postawa Włoch. — Wojna łodziami podwodnymi.	

**V. Przełom pod Gorlicami i Tarnowem i jego następstwa . . . 73**

Położenie na froncie zachodnim na wiosnę 1915 r. — Stan wojska austriacko-węgierskiego. — Rozważania przed postanowieniem przełamania frontu. — Rozważania przed przełamaniem frontu. — Przygotowania do przełamania frontu. — Działania pozorne przed przełamaniem frontu. — Przełamanie frontu. — Natarcia odciążające na zachodzie. — Następstwa przełamania frontu. — Postępowanie wobec Włoch. — Rozważania co do postępowania wobec Włoch. — Postanowienie prowadzenia wojny z Włochami narazie obronnie. — Stosunek Niemiec do Włoch. — Położenie w Galicji z końcem maja i początkiem czerwca 1915 r. — Ofensywa w Galicji zostaje znowu podjęta w czerwcu 1915 r.

**VI. Działania przeciw Rosji w lecie i w jesieni 1915 r.—Wstrzymanie nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi . . . 97**

Położenie na wschodzie w połowie 1915 r. — Rozważania nad położeniem w Galicji z końcem czerwca 1915 r. — Utworzenie „armii Bugu”. — Właściwości terenu na obszarze Prypeci. — Zarządzenia celem odciążenia grupy uderzeniowej w Królestwie Polskiem. — Stanowisko Naczelnego Dowództwa wobec zamiarów dowódcy frontu wschodniego. — Poważne przesilenie w c. i k. 4 armji z początkiem lipca 1915 r. — Nowe zarządzenia celem odciążenia grupy uderzeniowej. — Przejście Woyscha przez Wisłę, zwycięstwo Mackensena. — Wzięcie Warszawy i Dębłina. — Nieporozumienia między Naczelnem Dowództwem a dowódcą frontu wschodniego. — Błędy w prowadzeniu działania. — Odrębne działania c. i k. Naczelnego Dowództwa i dowódcy frontu wschodniego. — Początek transportów na granicę serbską. — Wzięcie Modlina. — Rosjanie fortyfikują się pod Wilnem. — Początek ofensywy wileńskiej przez dowódcę frontu wschodniego. — Zatrzymanie operacji wileńskiej. — Korespondencja Naczelnego Dowództwa z dowódcą frontu wschodniego. — Stałe pozycje w jesieni 1915 r. — Macki pokojowe w stronę Rosji. — Wstrzymanie bezwzględnej wojny łodziami podwodnymi. — Propozycja pośrednictwa Ameryki.

**VII. Próby przełamania frontu na zachodnim teatrze wojennym w jesieni 1915 r. i kampanja przeciw Serbji . . . . . 135**

Zawarcie przymierza z Bułgarją. — Plan działań przeciw Serbji. — Powodzenia francuskie w Szampanji w jesieni 1915 r. — Złamanie nieprzyjacielskich natarć masowych. — Przybycie ledwo w porę posiłków na zachód. — Bohaterowie niemieccy we Francji w jesieni 1915 r. — Warunki przełamania frontu. — Przejście przez Dunaj w jesieni 1915 r.; działania w Serbji. — Pogrom wojska serbskiego. — Uwzględnienie przymusowego położenia Grecji. — Kampanja serbska działaniem pobocznem. — Tarcia między Bułgarją a Austro-Węgrami. — Zrzeczenie się dalszego prowadzenia działań na Saloniki. — Zajęcie trwałych stanowisk na granicy Grecji.

## VII

VIII. Na schyłku roku 1915 . . . . .	str. 161
--------------------------------------	-------------

Odrzucenie wniosku Austro-Węgier, zmierzającego do zaatakowania Włoch. — C. i k. Naczelne Dowództwo zrzeka się działania przeciw Włochom. — Rozważania nad natarciem na Rumunję. — Zrzeczenie się natarcia na Rumunję w jesieni 1915 r. — Dardanele wolne. — Plan działań na rok 1916. — Polityka uniemożliwia wojnę podwodną w roku 1916.

IX. Walki w roku 1916 . . . . .	183
---------------------------------	-----

Założenie działań na obszarze Mozy w r. 1916. — Odwody strategiczne w r. 1916. — Zrzeczenie się pomocy sojuszników na zachodzie. — Rozważania nad kierunkiem natarcia i przygotowania do natarcia. — Zarządzenia celem zamaskowania własnych zamiarów. — Rozpoczęcie natarcia na obszarze Mozy. — Powodzenia na zachodnim brzegu Mozy. — Przeciwnatarcia na obszarze Mozy. — Wielkie powodzenia na obszarze Mozy. — Rosyjskie uderzenie odciążające. — Austrjacko-węgierska ofensywa we Włoszech. — Niepowodzenie ofensywy austrjacko-węgierskiej, powodzenie rosyjskiej. — Zmiana położenia wskutek niepowodzeń sprzymierzeńca w Galicji. — Odwody zachodnie muszą być przerwane na wschód. — Ofensywa rosyjska w Galicji. — Zarządzenia przygotowawcze przeciw Rumunji. — Położenie w połowie 1916 roku na Bałkanach. — Położenie w Azji w lecie 1916 r. — Rozpoczęcie natarcia nieprzyjacielskiego nad Sommą. — Szturm nad Sommą. — Umiarkowane powodzenia nieprzyjaciela nad Sommą. — Położenie na zachodzie w czasie natarcia nad Sommą. — Stwierdzenie nadmiernego osłabienia frontu galicyjskiego. — Rozszerzenie władzy rozkazodawczej niemieckich dowódców. — Sprawa polska. — Postawa Rumunji staje się groźna. — Zarządzenia przeciw Rumunji. — Przeciwuderzenie Włochów. — Wypowiedzenie wojny przez Włochy i Rumunję. — Ustąpienie szefa Sztabu Generalnego. — Ogólne położenie z końcem sierpnia 1916 r.

Porównawczy przegląd stosunku sił . . . . .	233
---	-----

1917  
1918  
1919  
1920  
1921  
1922  
1923  
1924  
1925  
1926  
1927  
1928  
1929  
1930  
1931  
1932  
1933  
1934  
1935  
1936  
1937  
1938  
1939  
1940  
1941  
1942  
1943  
1944  
1945  
1946  
1947  
1948  
1949  
1950  
1951  
1952  
1953  
1954  
1955  
1956  
1957  
1958  
1959  
1960  
1961  
1962  
1963  
1964  
1965  
1966  
1967  
1968  
1969  
1970  
1971  
1972  
1973  
1974  
1975  
1976  
1977  
1978  
1979  
1980  
1981  
1982  
1983  
1984  
1985  
1986  
1987  
1988  
1989  
1990  
1991  
1992  
1993  
1994  
1995  
1996  
1997  
1998  
1999  
2000  
2001  
2002  
2003  
2004  
2005  
2006  
2007  
2008  
2009  
2010  
2011  
2012  
2013  
2014  
2015  
2016  
2017  
2018  
2019  
2020  
2021  
2022  
2023  
2024  
2025

1926  
1927  
1928  
1929  
1930  
1931  
1932  
1933  
1934  
1935  
1936  
1937  
1938  
1939  
1940  
1941  
1942  
1943  
1944  
1945  
1946  
1947  
1948  
1949  
1950  
1951  
1952  
1953  
1954  
1955  
1956  
1957  
1958  
1959  
1960  
1961  
1962  
1963  
1964  
1965  
1966  
1967  
1968  
1969  
1970  
1971  
1972  
1973  
1974  
1975  
1976  
1977  
1978  
1979  
1980  
1981  
1982  
1983  
1984  
1985  
1986  
1987  
1988  
1989  
1990  
1991  
1992  
1993  
1994  
1995  
1996  
1997  
1998  
1999  
2000  
2001  
2002  
2003  
2004  
2005  
2006  
2007  
2008  
2009  
2010  
2011  
2012  
2013  
2014  
2015  
2016  
2017  
2018  
2019  
2020  
2021  
2022  
2023  
2024  
2025

## SPIS MAP i SZKICÓW.

Mapa 1. Położenie państw centralnych we wrześniu 1914 r. 1:12.000.000.	
Mapa 2. Położenie na zachodnim teatrze wojennym w połowie września 1914 r. 1:1.000.000.	
Mapa 3. Położenie na zachodnim teatrze wojennym w połowie października 1914 r. 1:1.000.000.	
Mapa 4. Natarcie na skrzydła frontu rosyjskiego w styczniu i lutym 1915 r. 1:2.250.000.	
Mapa 5. Kampanja letnia 1915 r. na wschodzie. 1:2.250.000.	
Mapa 6. Działania w Serbji w jesieni 1915 r. 1:1.500.000.	
Mapa 7. Ofensywa Brusilowa w lecie 1916 r. 1:2.250.000.	
	str.
Szkic 1. Położenie na wschodzie w połowie września 1914 r. 1:5.000.000 . . .	29
Szkic 2. Położenie na wschodzie z początkiem listopada 1914 r. 1:5.000.000	41
Szkic 3. Włoski teatr wojenny. 1:1.500.000 . . . . .	88
Szkic 4. Walki nad Mozą 1916 r. 1:225.000. . . . .	190
Szkic 5. Bitwa nad Sommą. 1:250.000 . . . . .	211

## SPIS MAP I SZKICÓW

	Mapa 1. Polozenie granic centralnych we wrześniu 1914 r. 1:12.000.000.	
	Mapa 2. Polozenie na zachodnim teatrze wojennym w polowie września 1914 r. 1:1.000.000.	
	Mapa 3. Polozenie na zachodnim teatrze wojennym w polowie października 1914 r. 1:1.000.000.	
	Mapa 4. Nastanie na skrajnym froncie rosyjskiego w styczniu i lutym 1915 r. 1:2.250.000.	
	Mapa 5. Kampanja letnia 1915 r. na wschodzie. 1:2.250.000.	
	Mapa 6. Działania w Serbji w jesieni 1915 r. 1:1.500.000.	
	Mapa 7. Ofensywa Brusilowa w lecie 1916 r. 1:2.250.000.	
217		
218	Szkic 1. Polozenie na wschodzie w polowie września 1914 r. 1:2.000.000.	
219	Szkic 2. Polozenie na wschodzie z początkiem listopada 1914 r. 1:2.000.000.	
220	Szkic 3. Wzrost teatru wojennego. 1:1.500.000.	
221	Szkic 4. Walki nad Mozą 1916 r. 1:225.000.	
222	Szkic 5. Bitwa nad Sommą. 1:250.000.	

## PRZEDMOWA.

Książkę tę napisano dla uczczenia wszystkich, którzy dla ojczyzny życie oddali, wszystkich, którzy dla niej cierpieli.

Nie będzie ona wielbiła czynów poszczególnych jednostek. Ci z żyjących, którzy chcą widzieć, nie potrzebują herolda; zaś przyszłym pokoleniom głos mocniejszy niż mój wyśpiewa hymn o niemieckiej ofiarności, wierności i bohaterstwie okazanem w tych najcięższych, a jednak wspaniałych dniach.

Książka ta, podając to, co uświadomiłem sobie w czasie zaszłych wypadków, starać się będzie wyjaśnić w sposób ogólnie zrozumiały myśli operacyjne, zapomocą których najlepszych w narodzie prowadzono do walki i zwycięstwa w tych dwóch latach wojny, podczas których stałem na czele Naczelnego Dowództwa.

Wywody moje nie zawierają historii wojny w zwykłym tego słowa znaczeniu. Zajmują się one wydarzeniami wojennymi i innymi wypadkami, pozostającymi z niemi w związku, o tyle tylko, o ile należało je uwzględnić dla uzasadnienia postanowień Naczelnego Dowództwa.

Wywodów tych nie napisałem gwoli pochlebiania komukolwiek lub poniżenia. Tylko tam wypowiedziałem sąd, tylko tam wysnułem wniosek, gdzie było to nieodzowne dla wyjaśnienia mego postępowania. Świadomie zrzekłem się wszelakich ozdób, wszelkiego odbiegania od przedmiotu i ilustrowania wydarzeń. Dalszą moją działalność służbową opiszę później osobno.

Frazesy, samoułuda i kłamstwo strąciły Niemcy na dno przepaści; one to zdławiły w naszym ongi mocnym i dobrym narodzie zmysł rzeczywistości. Dalsze trwanie tych przywar jest dla nas groźne: zamienić może nas na zawsze w niewolników. Nie powinny one przynajmniej znaleźć przystępu tu, gdzie mowa o kierownictwie najpotężniejszymi bojami, jakie kiedykolwiek naród przeżył.

REPORT

The first part of the report deals with the general situation of the country and the progress of the work done during the year. It is followed by a detailed account of the various projects undertaken and the results achieved. The report concludes with a summary of the work done and a list of the names of the staff members who have been engaged in the work.

The second part of the report deals with the financial statement of the organization for the year. It shows the income and expenditure for the year and the balance carried forward to the next year. It also shows the assets and liabilities of the organization at the end of the year.

I.

## Zmiana na stanowisku szefa Sztabu Generalnego.

Wzrost na stanowisku szefa  
Sztabu Generalnego

Dnia 14-go września 1914 r., wieczorem, poruciła Jego Cesarska i Królewska Mość w Luksemburgu ówczesnemu ministrowi wojny, generałowi - porucznikowi v. Falkenhaynowi, prowadzenie funkcji szefa Sztabu Generalnego w miejsce chorego generała-pułkownika v. Moltke'go.

Zmiana ta narazie nie została podana do ogólnej wiadomości. Dotyczyła ona jednak pełnego zakresu funkcji, tak, iż generał porzucając od tego dnia do 29-go sierpnia 1916 r., t. j. do swego ustąpienia, ponosi sam odpowiedzialność za niemieckie kierownictwo wojną; natomiast do chwili swego mianowania nie miał on bezpośredniego ani pośredniego wpływu na prowadzenie wojny.

Wybór niezwyklej formy nominacji nastąpił na wyraźne życzenie generała. Nie było bowiem rzeczą właściwą, by podnieconą wypadkami wojennymi ludność państwa jeszcze bardziej niepokoić, zaś przez zmianę na stanowisku kierowniczym dodawać bodźca propagandzie nieprzyjacielskiej i składać dowód, iż Francuzi nad Marną rzeczywiście odnieśli całkowite zwycięstwo; a to tem bardziej, iż istniała możliwość polepszenia się w krótkim czasie stanu zdrowia generała v. Moltke'go i uczestnictwa tegoż w działaniach wojennych w tej lub innej formie. Nadzieja ta nie spełniła się. Dnia 3-go listopada 1914 r. musiało nastąpić ogłoszenie definitywnego mianowania generała - porucznika v. Falkenhayna szefem Sztabu Generalnego, przy równoczesnem pozostawieniu na stanowisku ministra wojny.

Generał sam zaproponował tymczasowe pozostawienie tego urzędu w jego ręku.

Miarodajne w tym względzie było wspomnienie nieprzyjemnego stosunku między Ministerstwem Wojny a Sztabem Generalnym podczas wojny 1870/71; stosunek taki nie był wprawdzie ogólnie znany, faktycznie jednak istniał. Precyzyjne wykonanie niezwyklej wymogów, które — jak to w tym wczesnym okresie wojny poznać już było można — postawić trzeba było Ministerstwu na czas trwania wojny, dalej konieczność utrzymywania rozumnej, pozbawionej wszelkich

tarć, a nawet ścisłej współpracy ze Sztabem Generalnym — czyniły pożądanem utrzymanie kierownictwa w jednym ręku, a to do czasu, aż obie władze harmonijnie zgrają się ze sobą. Jednolitości kierownictwa zawdzięczać też głównie należy, że rozpoczęte przez ministra wojny, bezpośrednio po wybuchu wojny, uregulowanie sprawy surowców, jako też zarządzane równocześnie wystawienie nowych, silnych jednostek bojowych, rozwijać się mogły bez przeszkód; jednolitość ta spowodowała również, że zażądana wkrótce przez nowego szefa Sztabu Generalnego reorganizacja i potężny rozwój produkcji sprzętu wojennego mogły się dokonać bez przeszkód „resortowych” i biurokratycznych.

To też podczas pierwszych dwóch lat wojny stosunek Sztabu Generalnego do Ministerstwa Wojny nie zaznał wcale złamania. Naogół przebył on również zwycięsko i do końca wojny wszelkie próby. Korzyści, z tego wypływających, nie trzeba podkreślać. Należy stwierdzić, że przejściowe złączenie z początkiem wojny w jednym ręku stanowisk szefa Sztabu Generalnego i ministra wojny było jednym z najważniejszych warunków przeprowadzenia wojny, wobec niezwyklej przewagi środków, jakimi rozporządzali nieprzyjaciele.

Gdy z początkiem 1915 r. za inicjatywą kanclerza v. Bethmann-Hollwega, powodowanego usprawiedliwionymi zastrzeżeniami konstytucyjnymi, nastąpił znowu rozdział obu władz, współpraca była już tak dalece ustalona, iż nie mogła być więcej na szwank narażona. Ponadto poręczała jej utrzymanie osobistość nowego ministra wojny, generała-porucznika Wilda v. Hohenborn. Minister znał i godził się jako dotychczasowy generalny kwatermistrz na plany i zamiary swego poprzednika.

W związku z powyższem należy przed omówieniem wypadków wyjaśnić zarówno pojęcie „Naczelnego Dowództwa”, jak też sprawę jego stosunku do sprzymierzonych naczelnych dowództw.

Na podstawie konstytucji Rzeszy kierownictwo całej niemieckiej siły zbrojnej podczas wojny, a zatem także naczelne dowództwo nad wojskiem i to nie tylko nad wojskiem w polu, lecz nad wszystkim tem, co wogóle do wojska — i do marynarki — należało, spoczywało bezpośrednio w ręku cesarza, jako naczelnego wodza. Organami jego w wykonywaniu zadań naczelnego wodza byli: dla sił lądowych pruski szef Sztabu Generalnego wojska w polu; dla sił morskich niemiecki szef Sztabu Admiralicji, przyczem na podstawie cichego porozumienia było przyjęte, że w sprawach, dotyczących wspólnie prowadzenia wojny lądowej i morskiej, decydujący głos ma szef Sztabu Generalnego.

Dla ułatwienia, powiedzmy lepiej, dla umożliwienia prawidłowego urzędowania przyznał cesarz szefowi Sztabu Generalnego prawo wydawania w jego imieniu rozkazów operacyjnych. Wskutek tego, a bardziej jeszcze wskutek rozwoju historycznego, stał się szef Sztabu Generalnego właściwym przedstawicielem władzy Naczelnego Dowództwa, zaś w każdym razie jedyną osobą, odpowiedzialną za jego działania czy zaniedbania.

Oczywiście przesłanką było, że stale informował cesarza o wypadkach wojennych i przed ważnymi postanowieniami uzyskiwał jego rozstrzygnięcie. Tak też zawsze postępował generał v. Falkenhayn w ciągu całego swego urzędowania. Nie ukryto przed naczelnym wodzem ani jednego faktu, mającego poważniejsze znaczenie, ani nie wydano ważniejszego zarządzenia, któregooby przedtem nie przedstawiono mu do rozstrzygnięcia.

Zakres działania szefa Sztabu Generalnego, w charakterze zastępcy naczelnego wodza w Naczelnym Dowództwie, ograniczony był tylko prawami, przysługującymi konstytucyjnie najwyższym władzom państwowym. I tak naprzykład — co należy podkreślić — prowadzenie polityki Rzeszy, należące do kanclerza, i kierownictwo administracją wojska, złożone w ręku ministra wojny, były niezależne od szefa Sztabu Generalnego. Z tego też wynika, jak ważne było zjednoczenie przez czas pewien w jednym ręku władzy ministra wojny i szefa Sztabu Generalnego, dokonane wśród nieprzewidzianych w całej pełni okoliczności, spowodowanych wojną.

Nasuwała się myśl, by dla osiągnięcia tego samego celu stworzyć stanowisko osobnego wodza naczelnego, który stałby nad ministrem wojny i szefem Sztabu Generalnego; lecz myśl ta nie dała się zrealizować w silnej, ale konstytucyjnej monarchji, jaką była pruska. Naczelny wódz istniał już w osobie cesarza; a jeśli był on zajęty wielokroć innymi zadaniami, to jednak nigdy swych obowiązków naczelnego wodza nie usuwał na plan dalszy.

Z drugiej strony nie należy przypuszczać, jakoby działalność ministra wojny (po ponownem oddzieleniu obu urzędów), lub działalność kanclerza obywatela się bez wpływu na szefa Sztabu Generalnego. Polityka i administracja siły zbrojnej była w tej walce o byt tak ściśle zespolona z kierownictwem wojska, iż nie należało ich oddzielać. Gdzie to się jednak zdarzało, tam stale następstwa były fatalne. Szef Sztabu Generalnego musiał się wcale często, i to bardzo dokładnie, zajmować nimi, a zwłaszcza polityką. Jednak, poza nielicznymi, nieuchronnymi wyjątkami, stanowczo unikał imania się czynności wykonawczych zarówno w zakresie administracji, jak i polityki; był bowiem przekonany — a utwierdziły go w tem

przekonaniu doświadczenia z czasu, gdy równocześnie sprawował władzę ministra wojny i szefa Sztabu Generalnego — iż siła jednego człowieka jest niewystarczająca, by prócz prowadzenia Naczelnego Dowództwa kierować jeszcze innymi urzędami. Pogląd ten potwierdziły wypadki w następnych latach wojny.

Można stwierdzić, iż opisane powyżej rozwiązanie kwestji kierownictwa wielkiem, nowożytnem państwem w czasie wojny, było zasadniczo trafne. Lepszego nie mieli nigdzie nasi wrogowie.

Czy takie rozwiązanie sprawy okazać się miało również i w życiu praktyczne, to zależało oczywiście, jak wszystko na tym niedoskonałym świecie, w pierwszym rządzie od ludzi, którzy mieli zasady te urzeczywistnić.

Sprawa kierownictwa wojną nie była między Niemcami a Austro-Węgrami uregulowana, ani przed wojną, ani po jej wybuchu. Powody, dla których, mimo doświadczeń poprzednich wojen, nie nastąpiło to, nie są znane. Po zmianie na stanowisku szefa Sztabu Generalnego nie uważano za wskazane zmienić istniejącego stanu rzeczy; obawiano się bowiem niekorzystnego oddziaływania takiej zmiany na stosunki wewnętrzne, panujące w wojsku i wśród ludności Austro-Węgier, a to tem bardziej, iż wskutek niepowodzeń na froncie były one już i tak naprężone. Gdyby tę zmianę wymuszono, z pewnością nastąpiłyby przesunięcia osobowe na miarodajnych stanowiskach sprzymierzonego wojska, a tem samem prawdopodobnie i zmiana systemu. A jest to w olbrzymim aparacie nowoczesnego wojska ludowego podczas wojny tak ryzykownem przedsięwzięciem, iż dopuścić do tego wolno chyba tylko w nieodzownej potrzebie. Tem bardziej, że po stronie niemieckiej znano ówczesnych dowódców austro-węgierskich, z ich błędami, a także z ich zaletami, ale nie wiedziano, ktoby przyszedł na ich miejsce. Wreszcie zmiany nie wydawały się nagląco koniecznymi. Sprzymierzeńcy pod naciskiem położenia wojennego byli zmuszeni dostosować swe ewentualne, specjalne życzenia do wspólnych celów.

To też niemieckie i austro-węgierskie naczelne dowództwa — to ostatnie nazywało się urzędowo cesarsko i królewską Naczelną Komendą Armji — były zmuszone od wypadku do wypadku porozumiewać się ze sobą, by uzgadniać swe poglądy. Że przytem niemieckie Naczelne Dowództwo faktycznie miało przewagę, było wobec stosunku sił oczywiste.

Ten system wspólnego kierownictwa wojny, oczywiście przy daleko idącym okazywaniu względów ze strony Niemiec, działał

zadowalająco, aż Austro-Węgry wskutek poprawy swego położenia w zimie 1915/1916 r. dały się skusić, by pójść własnymi drogami. Wynikły z tego nieporozumienia, które wkrótce stały się tak wielkie, iż pod koniec urzędowania generała v. Falkenhayna musiano porzucić dotychczasowy system i zapoczątkować uznanie przez wszystkich sprzymierzonych Naczelnego Dowództwa, jako „naczelnego kierownictwa wojny”. Sądzę, że nadarzy się jeszcze sposobność, by bliżej zająć się wypadkami, które do tego doprowadziły.

W stosunkach niemieckiego Naczelnego Dowództwa z dowództwami wojska bułgarskiego i tureckiego nigdy nie występowały żadne trudności. Dowództwa te stale dawały chętny posłuch życzeniom niemieckim.

Zauważono powyżej, że odpowiedzialność za zarządzenia Naczelnego Dowództwa wyłącznie spoczywała na szefie Sztabu Generalnego. Mógł on tylko dlatego nieść olbrzymie brzemie tej odpowiedzialności, ponieważ był otoczony kołem wyborowych współpracowników, których należy uważać za należących do Naczelnego Dowództwa. Nazwisk ich nie może zabraknąć w dziele, omawiającem działalność Naczelnego Dowództwa.

W bezpośrednim otoczeniu szefa Sztabu Generalnego znajdowali się szefowie oddziałów Sztabu Generalnego, pułkownicy Tappen (oddział operacyjny) i v. Dommes, potem v. Bartenwerffer (polityka), podpułkownicy v. Fabeck, potem v. Tieschowitz (sprawy osobowe i kancelarja ogólna) i Hentsch, potem v. Rauch (służba informacyjna), wreszcie major Nicolai (służba wywiadowcza).

W dalszem otoczeniu znajdowali się: generalny kwatermistrz, generał-major v. Voigts-Rhetz, potem generał-major Wild v. Hohenborn i generał - porucznik baron v. Freytag - Loringhoven z szefem sztabu generałem-majorem Zoellnerem; generalny intendent, generał-major v. Schoeler; szef służby uzbrojenia, generał-porucznik Sieger; szef sztabu wojska lotniczego, zajmujący równocześnie stanowisko dowódcy tego wojska, major Thomsen; szef polowej służby kolejowej, pułkownik Groener; generał artylerji pieszej Lauter; generał korpusu inżynierji i pionierów, generał piechoty v. Claer; szef polowej służby zdrowia, generał-lekarz dr. v. Schierning i kilku innych.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawicielami kultury i cywilizacji. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawicielami kultury i cywilizacji.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawicielami kultury i cywilizacji. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawicielami kultury i cywilizacji.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawicielami kultury i cywilizacji. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować dotychczasową opinię o Polakach, którzy w oczach Niemców byli przedstawicielami kultury i cywilizacji.

II.

**Ogólne położenie w połowie  
września 1914 roku.**

(Mapa 1).

II

Ogólne położenie w połowie  
września 1914 roku.

(Lp. 11)

## Położenie na zachodzie.

(Mapa 2).

Ogólne położenie państw centralnych było w połowie września 1914 r. nadzwyczaj ciężkie.

Wprawdzie ruchy odwrotowe, pozostające w łączności z bitwą nad Marną, dobiegły końca; niemieckie wojsko na zachodzie stawiało znowu czoło nieprzyjacielowi; bądź co bądź jednak front między Oise'ą a Reims utrzymywał się tylko z trudnością wobec uderzeń napierającego nieprzyjaciela. Również i w Szampanji nie ustaliły się jeszcze niemieckie linje.

Ponadto groziło z tamtej strony Oise'y niebezpieczeństwo skutecznego oskrzydlenia. Prawe skrzydło niemieckie, nie mając nad tą rzeką poważniejszych odwodów, wisiało w powietrzu. Posiadano pewne wiadomości, że nieprzyjaciel w dalszym ciągu przesuwa na zachód silne oddziały. Czy w porę nadejdą wyciągnięte od 5 września i w dniach późniejszych jednostki bojowe z armij niemieckich w Wogezach i Argonach, będące w trakcie przymarszu lub też właśnie do transportu przygotowywane, nie można było przewidzieć zarówno wobec braku odpowiednio do takiego ruchu przysposobionych kolei, jak też wobec dalekiej drogi i niepewnego położenia frontów, poza którymi oddziały te musiały maszerować. Liczyć na pewno można było tylko na korpus, sprowadzony z Belgji, podchodzący właśnie z Saint Quentin na Noyon. Dwa inne korpusy, które już przybyły na pomoc z Wogezów i z Maubeuge, musiano użyć do podparcia pozycji, właśnie chwilowo przerwanych tuż na zachód od Reims. Inne odwody narazie nie istniały. Wciąż jeszcze dawało się poważnie odczuwać osłabienie frontu zachodniego, jakie nastąpiło wskutek nowego ugrupowania na wschodzie przed bitwą pod Tannenbergiem, po objęciu dowództwa nad 8 armją przez generała-

pułkownika v. Hindenburga w miejsce generała-pułkownika v. Prittwitza<sup>\*)</sup>). Przez to istniejąca od samego początku liczebna przewaga nieprzyjaciela na zachodzie wzmogła się wydatnie. Formacje, wysłane na wschód, zostały wzięte z zachodniej części frontu, a więc ze skrzydła wypadowego. To też brak ich dał się szczególnie odczuć podczas i po rozstrzygnięciu nad Marną.

Wskutek zbyt wielkiego oddalenia od frontu Naczelnego Dowództwa, znajdującego się w Luksemburgu, powstały poważne trudności w przekazywaniu wiadomości i rozkazów. Należało je natychmiast usunąć. To też postanowiono przenieść Kwaterę Główną bardziej ku przodowi, do Charleville-Mézières.

Nowy dowódca użył najbliższego sposobu, by zapobiec dalszym niebezpiecznym przesunięciom poza flanką zachodnią. Zarządził niebawem przejście do przeciwnatarć na całym froncie.

Nie przyniosły one spodziewanych zysków, chociaż nieprzyjaciel widocznie przechodził podobne wewnętrzne trudności, co Niemcy. Wina polegała na zbyt szerokim uszykowaniu do natarcia, spowodowanem brakiem czasu, oraz na złym stanie oddziałów.

Wskutek niespodziewanie szybkiej ofensywy oraz rozlicznych i gwałtownych walk z nią związanych, wreszcie wskutek zerwania łączności, zmalały bardzo stany bojowe. Uzupełnienia nie mogły dotrzeć dość szybko. Wszędzie brakowało niższych dowódców. Bitwy przełamujące przerzedziły ich szeregi; powstały luki, nie dające się szybko wypełnić. Dowóz często był zatabowany, gdyż krańcowe punkty kolejowe skrzydła zachodniego pozostawały wtyle za pozycjami w odległości pięciu marszów dziennych. Sprzęt wymagał nagląco uzupełnienia. Już wylaniało się widmo braku amunicji. Według panujących do tej pory poglądów, wojsko niemieckie wystąpiło do wojny dobrze wyposażone w sprzęt i amunicję. Ministerstwo wojny czyniło w ostatnich latach przed wojną według ówczesnych pojęć wszystko, by sprostać wymogom Sztabu Generalnego. Zużycie jednak przewyższało wielokrotnie pokojowe obliczenia i wciąż rosło, mimo ostrych zarządzeń, wydanych przeciw trwonieniu amunicji. Należy przytem zauważyć, że nasi nieprzyjaciele poczynili na tem polu te same doświadczenia.

<sup>\*)</sup> W tym celu trzy korpusy zostały wyciągnięte z linii bojowej. Wysłano jednak tylko dwa. Trzeci powrócił zpowrotem na front zachodni, gdy uświadomiono sobie fatalne następstwa tego zarządzenia.

Jak wspomniałem, przeciwnatarcia, przedsiębrane ze strony niemieckiej, nie osiągnęły właściwego celu. Zarówno Francuzi jak i Anglicy zostali na wszystkich frontach bojowych od Mozy do Oise'y zmuszeni do stanowiska obronnego. Przekonano ich dobitnie, jak dalece mylili się, uważając wydarzenia po bitwie nad Marną za klęskę Niemców. Lecz nie udało się powstrzymać ich przesunięć dokoła prawego skrzydła niemieckiego, a każdy, choćby tylko przejściowy zysk nieprzyjaciela w tem miejscu, musiał spowodować nieobliczalne następstwa.

Jako jedyne, do pewnego stopnia zdolne do użycia arterje ruchu, służące większej części zachodniej połowy wojska niemieckiego, działały koleje, idące z Belgji w okolice Saint Quentin. Były one wystawione niemal bez żadnej ochrony na nieprzyjacielskie natarcia. Jest zagadką, dlaczego francuskie i angielskie dywizje kawalerji nie wyzyskały tej okoliczności.

Chociaż wojsko belgijskie z wspierającymi je angielskimi oddziałami było odrzucone na Antwerpję, to jednak siła jego i bliskość najważniejszych niemieckich połączeń wymagały ciągle najbystrzejszej obserwacji. Było rzeczą zgoła nie dającą się określić, kiedy oddziały wyznaczone do tego zadania będą mogły być użyte do innych celów. W stosunku do stojącego naprzeciw nich nieprzyjaciela były one liczebnie o wiele słabsze.

To też nie pozostawało nic innego, jak za niemieckim frontem wykonać z największą szybkością poruszenia, podobne do nieprzyjacielskich, z zamiarem nietylko przeciwstawienia się próbom obejścia, przedsiębranym przez przeciwnika, ale również, o ile tylko okoliczności zezwolą, by zapomocą ckrążenia wystąpić również i po stronie niemieckiej zaczepnie. Równocześnie trzeba było bezwzględnie usunąć groźbę wypadu z Antwerpji na własne tyły. Generał v. Beseler, dowodzący na tym odcinku, otrzymał zlecenie przyspieszenia na wszelki sposób natarcia na twierdzę bez względu na stosunek sił. Jak najszybciej przekazano mu potrzebną artylerję.

Na pytanie, czy byłoby celowem przez dalsze cofnięcie frontu ulżyć własnym poruszeniom na zachód, zaś utrudnić nieprzyjacielskie próby okrażenia, odpowiadano przecząco.

Cofnięcie frontu nie zmieniłoby konieczności zapobieżenia grożącemu ckrążeniu zapomocą natychmiastowego przeciwdziałania i starania się wszelkimi sposobami o silne oparcie prawego skrzydła o morze. Należało bezwarunkowo ochronić zachodnie obszary Rzeszy i ich skarby, niezbędne do prowadzenia wojny. Każda nowa linja frontu, wchodząca wogóle w rachubę była wobec dobrych połączeń, któremi nieprzyjaciel rozporządzał, zgóry narażona na

ponowne próby oskrzydlenia. Utrzymania neutralności Holandji i nie-tykalności jej granic nie wolno było w obliczeniach przyjmować jako pewnik.

Jeszcze wydawało się możliwe — pod warunkiem utrzymania się obecnego frontu niemieckiego — by opanować północne wybrzeże Francji, a tem samem zawładnąć kanałem la Manche. Możliwości tej nie należało się tem bardziej wyrzekać, zwłaszcza, że szef Sztabu Generalnego obstawał przy zamiarze ustalonym w pierwotnym planie wojennym, aby wprzód osiągnąć rozstrzygnięcie na zachodzie, w każdym jednak razie ograniczyć się do możliwie najmniejszego użycia sił na wschodzie, póki front zachodni nie będzie zupełnie zabezpieczony. Że stan ten we wrześniu 1914 r. nawet w przybliżeniu nie istniał, nie trzeba udowadniać.

Często rozstrząsano pytanie, czy wojny na dwa fronty nie należało rozpocząć przeciwnie, niż ją zaczęto; a więc defensywnie na zachodzie, ofensywnie na wschodzie. Przedstawiciele tego planu działania powołują się między innymi na słowa marszałka hrabiego v. Moltke, które przytacza Bismarck w swych pamiętnikach<sup>\*)</sup>. Jednakowoż powoływanie się na ten wysoki autorytet nie jest słuszne. Marszałek napewno nie uwzględnił uczestnictwa Anglii w wojnie. W tym wypadku poruszony przezeń w rozmowie z Bismarckiem plan działań byłby możliwy do zastosowania. Twórca planu przeprowadzonej w roku 1914 koncentracji, generał-porucznik hrabia v. Schlieffen, musiał natomiast już bardzo poważnie liczyć się z wystąpieniem Anglii. W tym wypadku nie była w razie wybuchu wojny do pomyslenia inna metoda jej prowadzenia, jak ta, która faktycznie została wybrana. Wobec tego, iż Rosjanie mieli niemal nieograniczoną możność niedopuszczenia do ostatecznego rozstrzygnięcia orężnego, póty sami zechcą, nie było nadziei załatwienia się z nimi, zanim nieprzyjaciele na zachodzie osiągnęli decydujący sukces, lub dzięki swym niezmiernym środkom tak się wzmocnili, iżby Niemcom pozostało niewiele widoków powodzenia przeciw nim. Że Rosjanie, znając prawdopodobnie w roku 1914 niemiecki plan koncentracji, działali wbrew przypisanym im tu zamysłom, nie jest żadnym kontrargumentem.

Jakkolwiek rzecz się miała, wobec faktu, że koncentracja odbyła się w sposób powyżej przedstawiony i działania wojenne na jej podstawie się rozpoczęły, dalej wobec faktu, że rozstrzygnięcie nad Marną nie doprowadziło do zamierzonego celu — nie mógł szef

<sup>\*)</sup> „Gedanken und Erinnerungen“ (przyp. tłum.).

Sztabu Generalnego jako odpowiedzialny za całość kierownictwa wojny ani chwili wahać się. Każda próba przerzucenia punktu ciężkości na wschód, zanim front zachodni całkowicie się nie umocnił, musiała sprowadzić tutaj nieznośne następstwa, zaś na wschodzie nie mogła doprowadzić do rozstrzygającego powodzenia, zwłaszcza że pora roku była spóźniona.

Natomiast dla żadnego wodza niemieckiego nie mogło podlegać dyskusji, że zabezpieczenie frontu zachodniego musiało być dokonane jedynie zapomocą ofensywy, jak długo ofensywa wogóle była możliwa.

Oczywiście chwilowo niesposób było przewidzieć, kiedy będzie można na zachodzie przystąpić do wymierzenia nowego ciosu. Warunkiem było przedewszystkiem — tak przynajmniej wówczas sądzono — usunięcie przytoczonych powyżej niedomagań w oddziałach. Usprawiedliwione było przypuszczenie, iż uda się to prędzej i lepiej Niemcom, niż nieprzyjaciółom, znajdującym się w podobnym położeniu. Jeśli to nie ziściło się w całej pełni, powodem był fakt, że nie liczono się — nie można było się zresztą liczyć — z pomocą, jaką natychmiast po wybuchu wojny nieprzyjaciół otrzymał z Ameryki i Włoch w postaci dostaw sprzętu wojennego.

Nawet rosnące wciąż prawdopodobieństwo, iż trzeba będzie wesprzeć sprzymierzeńców będących w trudnym położeniu w Galicji, nie mogło obalić postanowienia. Przypuszczano, że w najgorszym wypadku wystarczą tworzące się właśnie w głębi państwa nowe formacje, by położenie na wschodzie tak długo utrzymać, aż ostra zima położy tam kres działaniom wojennym. Podobnych ograniczeń, wynikających ze stanu pogody, na zachodzie nie można było spodziewać się. W ciągu wojny przejawiało się jednak, że wobec właściwości terenu Belgii i północno-wschodniej części Francji, również i tam bardzo poważnym ograniczeniem podlegają wielkie działania wojskowe w wilgotnej porze roku.

Jeśli więc trwano przy postanowieniu, iż najpierw należy wymusić rozstrzygnięcia na zachodzie, to myśli cofnięcia frontu przeciwstawały się również i inne, poważne zastrzeżenia. Pominąwszy fakt, że pozostawionoby wrogowi obszary, których wyzyskanie przedstawiało dla prowadzenia wojny jak największą wartość — to cofnięcie frontu wprowadziłoby siłę zbrojną niemiecką w położenie pod każdym względem mniej korzystne do ponownego podjęcia ofensywy. Nieprzyjacieli mieliby na czas dłuższy swobodę działania wedle własnego uznania; odrazu byłiby wyzwoleni z uścisku, który mimo bitwy nad Marną na nich ciążył.

A tego trzeba było tem bardziej unikać, ile że bitwa morska pod Helgolandem 29-go sierpnia wyraźnie wykazała, iż narazie od

marynarki żądać niepodobna skutecznego przeszkadzania angielskim komunikacjom. Kierownictwo marynarki wojennej odmówiło skierowania floty na wody nieprzyjacielskie celem spowodowania rozstrzygnięcia zapomocą działań zaczepnych. Sądziło ono, że po niekorzystnym wyniku takiej ofensywy, prawdopodobnym wobec stosunku sił wroga do naszych, nie mogłoby więcej ręczyć za bezpieczeństwo niemieckich wybrzeży. W owym czasie nie można było sobie jeszcze uświadomić, jak znamienne rolę odegrają w tej mierze łodzie podwodne; ich liczba była wówczas zupełnie niewystarczająca. Nie wolno też było zupełnie zapominąć o możliwości próby lądowania nieprzyjaciela na terytorjum niemieckiem lub neutralnem.

Ponadto zaważyły poważnie na szali następstwa moralne i polityczne, które—jak o tem właśnie po bitwie nad Marną dowodnie się przekonano — w razie ponownego ustąpienia wynikłyby z pewnością u państw zaprzyjaźnionych jak i wrogich, a przedewszystkiem u neutralnych. Byłyby one do zniesienia, gdyby można było przewidzieć termin rozpoczęcia nowej ofensywy. Tak jednak nie było.

### Położenie na wschodzie.

(Mapa 1, szkic 1).

Na niemieckiej części teatru wojennego na wschodzie zamierzali Rosjanie w połowie września wycofać się z Prus Wschodnich przed 8 armją niemiecką, dowodzoną przez generała-pułkownika v. Hindenburga, którego szefem sztabu był generał-major Ludendorff i skierować się poza środkowy bieg Niemna i górny bieg Narwi. Można było przyjąć, że w najbliższym czasie nie popróbują tu znowu żadnych działań rozstrzygających. Z drugiej strony wiedziano o gromadzeniu przez Rosjan za linią wspomnianych rzek świeżych sił. Dalszy czołowy pościg pobitej tylko w małej części rosyjskiej „armji Niemna”, jaki nastąpił w pierwszej połowie września po bitwie nad jeziorami Mazurskimi — nie rokował zatem widoków poważniejszego powodzenia w najbliższym czasie. Liczenia się z takimi widokami zakazywało położenie na froncie galicyjsko-polskim.





Wojsko austriacko-węgierskie znajdowało się tam w odwrocie z nad Sanu. Walecznie broniło się ono z końcem sierpnia i początkiem września w bitwach pod Lwowem przeciw przewadze rosyjskiej\*). Lecz z powodu braku sprawności wojsko to nie dorosło do

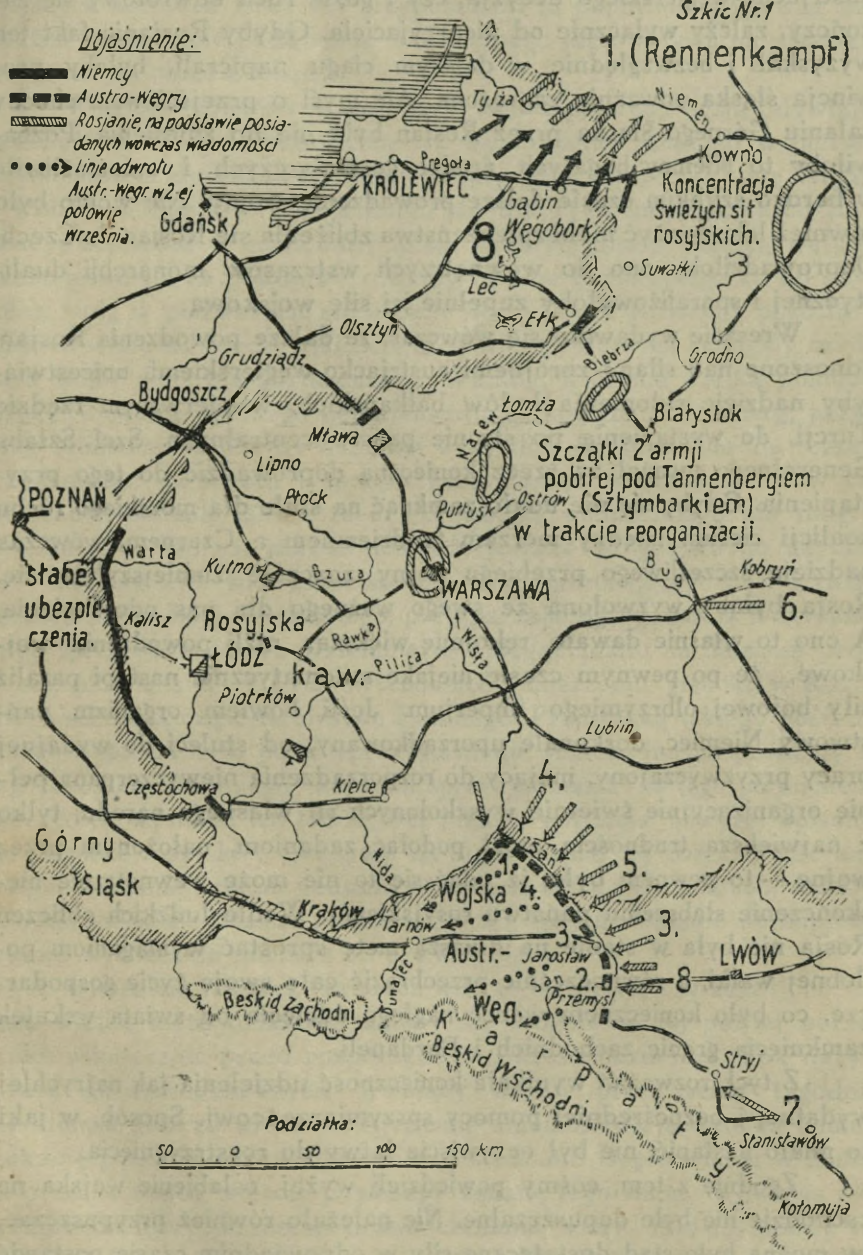
\*) Patrz aneks: „Stosunek sił na wschodnim teatrze wojennym”, 1 c.

Szkic Nr.1

# 1. (Rennenkampf)

## Objasnienie:

-  Niemcy
-  Austro-Węgry
-  Rosjanie, na podstawie posiadanych wówczas wiadomości
-  Linie odwrótu Aust.-Węgr. w 2. ej połowie września.



takiej próby. W połowie września zyskano w niemieckiej Wielkiej Kwaterze Głównej przeświadczenie, że wobec słabości i stanu wojska austriacko-węgierskiego decyzyja, czy i gdzie ruch odwrotowy się zakończy, zależy wyłącznie od nieprzyjaciela. Gdyby Rosjanie fakt ten wyzyskali i bezwzględnie w dalszym ciągu napierali, byłaby prowincja śląska poważnie zagrożona. Ale myśl o przejściowem choćby zalaniu Górnego Śląska przez Rosjan była nie do zniesienia. Pozbawiłoby to Niemcy bogatych źródeł gospodarczych i uniemożliwiło w bardzo szybkim czasie dalsze prowadzenie wojny. Nie wolno było również lekceważyć niebezpieczeństwa zbliżenia się Rosjan do Czech. Doprowadziłoby ono do wewnętrznych wstrząsów monarchji dualistycznej i sparaliżowałoby zupełnie jej siłę wojskową.

Wreszcie wydawało się wówczas, że dalsze powodzenia Rosjan, odnoszone nad siłami zbrojnymi austriacko-węgierskimi, unicestwiłyby nadzieję skłonienia ludów bałkańskich, w pierwszym rządzie Turcji, do wystąpienia po stronie państw centralnych. Szef Sztabu Generalnego uważał za rzecz konieczną doprowadzić do tego wystąpienia. Gdyby się nie udało zamknąć na stałe dla morskiego ruchu koalicji cieśnin między morzem Śródziemnem a Czarnem, wówczas nadzieje szczęśliwego przebiegu wojny znacznie zmniejszyłyby się. Rosja byłaby wyzwolona ze swego ważnego dla nas odosobnienia. A ono to właśnie dawało rękojmię większą, niżli powodzenia wojskowe, że po pewnym czasie niejako automatycznie nastąpi paraliż siły bojowej olbrzymiego imperjum. Jeśli bowiem organizm państwowy Niemiec, doskonale uporządkowany, od stuleci do wydajnej pracy przyzwyczajony, mający do rozporządzenia niewyczerpaną pełnię organizacyjnie świetnie wyszkolonych sił własnego narodu, tylko z największą trudnością mógł podolać zadaniom, nałożonym przez wojnę — to pewnem było, iż udać się to nie może wewnątrznie nieskończenie słabszemu państwu rosyjskiemu. Wedle ludzkich obliczeń Rosja nie była w stanie na dłuższą metę sprostać wymaganiom podobnej walki, a równocześnie przeobrazić całe swoje życie gospodarcze, co było koniecznem wobec nagłego odcięcia od świata wskutek zamknięcia granic zachodnich i Dardaneli.

Z tych rozważań wynikała konieczność udzielenia jak najrychlej wydatnej i bezpośredniej pomocy sprzymierzeńcowi. Sposób, w jaki to miało nastąpić, nie był oczywiście łatwy do rozstrzygnięcia.

Zgodnie z tem, cośmy powiedzieli wyżej, osłabienie wojska na zachodzie nie było dopuszczalne. Nie należało również przypuszczać, by można było stąd dostateczne siły w odpowiednim czasie postawić do rozporządzenia sprzymierzeńca. Przed podobną próbą ostrzegł fakt, że brak wyciągniętych z frontu zachodniego przed bitwą nad Marną

i pod Tannenbergiem oddziałów dał się na zachodzie odczuć boleśnie, zaś oddziały te o tym czasie na wschodzie nie przysporzyły rozstrzygających korzyści. Fakt ten przypominam tu ponownie, ponieważ nie można dosyć silnie podkreślać nieszczęsnego jego wpływu na przebieg walk w tym okresie wojny.

W głębi państwa znajdowały się, co prawda, liczne dywizje piechoty w trakcie doszkolenia. Ich wystawienie zarządził w pierwszych dniach mobilizacji minister wojny, gdy wobec postawy Anglii i wobec meldunków o pojawieniu się tak rychłem azjatyckich formacyj bojowych w zachodniej Rosji, stało się ponad wszelką wątpliwość pewnem, że pokojowe rachuby Sztabu Generalnego co do siły, jaką wróg w pierwszych miesiącach wojny może rozwinąć, pozostały daleko wtyle za rzeczywistością. Pod kierownictwem zastępcy ministra wojny generała-porucznika v. Wandla, któremu wielką pomocą służył dyrektor ogólnego departamentu pułkownik v. Wrisberg, uczyniło Ministerstwo Wojny możliwie wszystko, by stosownie do rozporządzalnego personelu i sprzętu przyspieszyć wystawienie nowych formacyj. Jednak młode te części wojska niemieckiego nie mogły w czasie, o którym mowa, uchościć jeszcze za gotowe do użycia.

Trzeba było więc zrzec się działania, narzucającego się i w razie udania najbardziej skutecznego, przysparzającego wreszcie faktyczną ulgę sprzymierzeńcowi. Działanie to polegać miało na dalszem prowadzeniu ofensywy z Prus Wschodnich i uderzeniu głęboko w Rosję lub wschodnią część Królestwa Polskiego. Przesłanką takiego pośredniego wsparcia było poza tem wystawienie jeszcze innych poważnych sił jako bezpośredniego wsparcia sprzymierzeńca na jego północnem skrzydle i wysłanie ich tamże. Bez takiego wsparcia powyżej opisane następstwa rosyjskiej ofensywy na Śląsk musiałyby bezprzecznie nastąpić wcześniej, zanim natarcie, wykonane z Prus Wschodnich, dałoby się tak dotkliwie odczuć nieprzyjacielowi, iżby go skłoniło do zaprzestania wywierania nacisku na c. i k. wojsko.

Uważałem również za rzecz wielce wątpliwą, czy zakrojone na tak wielką metę działanie dałoby się wogóle w tej późnej porze roku uskuteczyć przed rozpoczęciem „okresu bezdroży”. Tak nazywają na wschodzie okres, trwający często przez szereg tygodni, w którym deszcze wiosenne i jesienne uniemożliwiają wszelką komunikację poza nielicznymi głównymi gościńcami. Dopiero mróz w zimie a prażące słońce w lecie powodują zmianę tego stanu. Wówczas nie rozprządzaliśmy jeszcze doświadczeniami zimy 1914-15, kiedy to każdy żołnierz na sobie samym mógł się przekonać, jak dalece sięga wytrzymałość człowieka współczesnego wobec niepomysłnych wpływów klimatycznych i atmosferycznych. Lecz gdyby nawet wówczas

już doświadczenia te istniały, nie można było liczyć na dość wczesny sukces wobec olbrzymich przestrzeni, o które w tych działaniach chodziło.

Podobne powody sprzeciwiały się działaniu na wschodnim brzegu Wisły przeciw silnemu z natury, a ponadto silnie ufortyfikowanemu odcinkowi bagien dolnej Narwi.

Wskutek tego zdecydował się szef Sztabu Generalnego, by pościg z Prus Wschodnich w dalszym ciągu wykonywały tylko słabsze siły 8 armji pod dowództwem generała artylerji v. Schuberta. Główna masa tamtejszych oddziałów jako nowoutworzona 9 armja, pod dowództwem generała--pułkownika v. Hindenburga, została jak najszybciej przerzucona na Górny Śląsk i na południe Królestwa Polskiego. W łączności z c. i k. wojskiem miała ona stąd przystąpić do natarcia. Jeśli mimo klęski, poniesionej przez to wojsko, wzięto ponownie pod rozagę działanie ofensywne, to dlatego, że w międzyczasie zostało ono wydatnie uzupełnione. Spodziewano się poza tem lepszego zachowania się sprzymierzonych oddziałów w rozmachu natarcia, niż podczas długotrwałej wojny obronnej, wymagającej najbardziej bezwzględniejszej karności.

Ofensywa miała na celu wstrzymanie głównych sił nieprzyjaciela możliwie daleko od granicy niemieckiej i doprowadzenie do ściągnięcia dalszych sił rosyjskich na ten front bojowy. W ten sposób mogłyby inne odcinki wschodniego teatru wojny zaznać odciążenia. Szef Sztabu Generalnego spodziewał się, że tem samem zyska na czasie dla wykonania swych zamiarów na zachodzie. Sposób wykonania wielce trudnego zadania był pozostawiony porozumieniu miejscowych dowódców, więc dowódcy 9 armji i c. i k. szefowi Sztabu Generalnego, generałowi piechoty Conradowi v. Hötendorf.

Oceniając powagę ogólnego położenia wojennego generał v. Falkenhayn nie ukrywał jej przed rządem Rzeszy. Zarówno kanclerzowi jak i sekretarzowi stanu Urzędu Spraw Zagranicznych v. Jagow'owi udzielił potrzebnych wyjaśnień.

Wychodził przytem z założenia, że nie ma wprawdzie powodu wątpienia w zadowalające zakończenie wojny, że jednak wskutek wydarzeń nad Marną i w Galicji wynik wojny usunął się całkowicie w niepewną dal.

Na niczem spełzył zamiar, krzewiony dotychczas przez niemieckie dowództwo, by wymusić szybkie rozstrzygnięcie.

Przyjmując nawet, że w przyszłości nie powtórzą się więcej okoliczności, którym przypisać należało niepożądany obrót rzeczy we Francji, to przecież niesposób było powetować straconego niepowrotnie czasu, unicestwiać niepodobna było wpływu odwrętu z nad

Marny na wzmoczenie się ducha bojowego u przeciwników. Ponadto pewnem było, iż nie uda się uzdrowić w całej pełni objawów chorobowych, występujących w sprzymierzonym wojsku wprawdzie dotychczas sporadycznie, lecz już całkiem wyraźnie.

Musiano się zatem oswoić z możliwością, że plan Anglii, z każdym dniem coraz jaśniej ujawniający się, a zmierzający do wygrania wojny przez wygłodzenie i wyczerpanie, zostanie zastosowany. Uniestwienie planu tego zapomocą czynnego wystąpienia marynarki było wedle orzeczenia szefa Sztabu Admiralicji narazie beznadziejne. Spodziewać się należało, że plan ten, dzięki ostrożnemu gospodarowaniu zasobami Niemiec i ich sprzymierzeńców, nie powiedzie się. W każdym razie trzeba było stanowczo liczyć się z o wiele dłuższem trwaniem wojny, niżli ogólnie i jeszcze teraz przypuszczano. Należało więc liczyć się z tem, że wewnętrzna odporność państw centralnych będzie wystawiona na najcięższe próby. W jakim stopniu państwa te sobie poradzą, przewidzieć nie było można, ale w każdym razie olbrzymie znaczenie miało wszelkie ulżenie nacisku, ciężącego na nich z dwóch stron. O ileby rząd rozporządzał środkami do utworzenia drogi porozumieniu z przeciwnikami — na wschodzie, czy na zachodzie, to było z wojskowego punktu widzenia obojętne — wskazane było wstąpić na tę drogę. O ile zaś było to niemożliwe — jak zapewniali przywódcy polityczni przekonywująco i w zupełnej zgodzie z oceną położenia przez szefa Sztabu Generalnego — wówczas nie wolno było pominąć żadnego środka, który mógł ukrzepić zdolność i wolę przetrzymania narodu niemieckiego i monarchji naddunajskiej.



### III.

## Walki nad Yserą i pod Łodzią.

III

Wálki nad Ysera i pod Kództa.

Ofensywa, rozpoczęta z końcem września przez 9 armję niemiecką i c. i k. wojsko po obu stronach górnej Wisły, nie doprowadziła do celu.

Wprawdzie odparto narazie siły nieprzyjacielskie, które przedostały się za Wisłę i San, ale gdy nieprzyjaciel rzucił w ogień siły główne, zmieniło się położenie. Nasi sprzymierzeńcy nie zdołali związać Rosjan na odcinku Sanu. To też Rosjanie wczas przesunęli bardzo poważne siły z Galicji na północ. Otrzymali oni również posiłki z głębi kraju. W ten sposób udało się nietylko zepchnąć austro-węgierskie skrzydło północne na lewo od Wisły, lecz również zagrozić, przez oskrzydlenie z pod Warszawy, północnemu skrzydłu 9 armji. By uniknąć tego niebezpieczeństwa, musiała 9 armja z końcem października rozpocząć odwrót w kierunku Śląska, wobec czego potem również i c. i k. wojsko zostało zmuszone do wycofania się.

Od połowy października znowu rozbrzmiewały na zachodzie usilne wołania o pomoc z wschodniego teatru wojennego. Nie można było przeczyć ich uzasadnieniu. Mimo to wobec rozwoju wypadków we Francji szef Sztabu Generalnego nie był w możności zadośćuczynienia im w pożądanej mierze. Przedewszystkiem musiano odmówić żądaniu przerzucenia około 30 dywizyj z zachodu na wschód, żądaniu, postawionemu przez c. i k. Naczelne Dowództwo, a popartemu przez dowództwo 9 armji. Wytworzyłyby to na froncie zachodnim położenie nie do zniesienia. Ujemnych następstw takiego przesunięcia sił na wschód nigdy nie mogłyby zrównoważyć korzyści, jakie spodziewano się uzyskać na wschodzie, gdyby nawet pominięto fakt, że odtransportowanie sił tych zajęłoby tyle czasu, iż w danym wypadku nie byłyby już mogły sprowadzić ulgi w położeniu. Wobec ogólnego położenia wojennego nie pozostawało na wschodzie nic innego, jak działać na zwłokę, wyzyskując zwiększoną obecnie zdolność działania armji sprzymierzonej. O ileby się przytem udało wderzeć w flankę nieprzyjacielską, można się było spodziewać, iż osiągnięty zostanie zamierzony cel. To też było konieczne

dać 9 armji większą swobodę poruszeń, a więc nie zmuszać jej do stałej, bezpośredniej styczności z północnem skrzydłem c. i k. frontu w południowej części Królestwa Polskiego. Niemieckie Naczelne Dowództwo usilnie zalecało wykonanie tego, zarządzając równocześnie wszystko, co służyć mogło do stworzenia zasadniczych warunków dla takiego działania, nie powodującego zarazem zrzeczenia się planów na zachodzie.

9 armja została zatem uzupełniona niemal wszystkimi, w kraju istniejącymi i wyszkolonemi już nowoutworzonymi formacjami, a to celem pokrycia bardzo poważnych jej strat. Z głębi kraju wysłano już przedtem jeden z nowo uformowanych korpusów na wschód; po przesunięciu bowiem 9 armji na Śląsk, lękano się uderzenia Rosjan na południowe skrzydło osłabionej 8 armji, co spowodować mogłoby bardzo poważne następstwa. Wślad za tym korpusem poszły teraz dwie dywizje kawalerji z zachodu. Dotychczasowemu dowódcy 9 armji, generałowi-pułkownikowi v. Hindenburgowi, oddano obecnie, jako dowódcy frontu wschodniego, również i 8 armję, by dla wykonania swych planów miał swobodę rozporządzania wszystkimi niemieckimi oddziałami na froncie wschodnim; dowództwo nad 9 armją objął generał kawalerji v. Mackensen, z generał-majorem Grünertem jako szefem sztabu. Oddanie dalszych sił z zachodu mogło wejść w rachubę dopiero po osiągnięciu rozstrzygnięcia w toczących się właśnie na belgijsko-francuskim teatrze wojennym działaniach.

### **Postanowienie użycia nowoutworzonych korpusów we Flandrji.**

(Mapa 3).

Na froncie zachodnim wprawdzie odparto z końcem września i początkiem października nieprzyjacielskie próby otoczenia, nie turczywistniono natomiast własnych prób obejścia. Przeszkodziła temu przewaga francuskiej sieci kolejowej. Chociaż bowiem wystawiono bardzo poważne siły, a więc główne części 2 armji z okolicy Reims, użytą dotychczas w Lotaryngji 6 armję i silne oddziały kawalerji, które szerokim łukiem zostały wprzód wysłane dokoła skrzydła północnego — to jednak front niemiecki nie wytrzymał się poza linję: na zachód od Roye, Bapaume i Lille. Nie dotarto do wybrzeża, o które miało oprzeć się prawe skrzydło i z którego spodziewano się sparaliżować komunikacje angielskie w kanale la Manche, skutecznie zaatakować samą Wielką Brytanję, wreszcie wedrzeć się w boki Francuzów.

By jednak przecież ten cel osiągnąć, wystawiono w połowie października\*) w Belgji nową 4 armję, złożoną z trzech dywizyj sił oblężniczych Antwerpji, które były do rozporządzenia wskutek upadku tej twierdzy w dniu 9 października po ledwie dwunastodniowym oblężeniu — dalej z czterech korpusów, które właśnie w Niemczech zostały świeżo sformowane i były już gotowe do użycia; dowództwo nad tą armją objął generał-pułkownik książę wirtemberski Albrecht, z pułkownikiem Ilse jako szefem sztabu.

Armja ta otrzymała zadanie wystąpienia swem prawem skrzydłem wzdłuż morza przeciw odcinkowi Ysery. Równocześnie miała grupa wypadowa, zebrana na północ od Lille z części 6 armji, dowodzonej przez generała-pułkownika następcę tronu bawarskiego Rupprechta, z majcrem Krafft v. Dellemsingen jako szefem sztabu, natrzeć w kierunku północno-zachodnim, zaś dotychczasowe prawe skrzydło niemieckiego frontu we Flandrji zaatakować na zachód od Lille, wprost przed siebie.

O ile dotychczas podczas pochodu ku morzu boleśnie dawał się odczuwać brak sprzętu artyleryjskiego, sądzono obecnie, że brakowi temu zaradzi się przez użycie artylerji, którą dotychczas posługiwano się przy oblężeniu Antwerpji. Niestety przeszkodził temu brak amunicji.

Gdy podczas dotychczasowych ruchów okrążających musiano wprowadzać w ogień zmęczone oddziały, to do tej walki wystąpiły przeważnie zupełnie świeże formacje.

Gra była warta stawki. Już w pierwszej dekadzie października poważne francuskie i angielskie siły dotarły do Ysery — Anglicy zostali całkowicie ściągnięci z dotychczasowego frontu pod Reims — które usiłowały połączyć się na wschodnim brzegu z belgijskimi dywizjami, cofającemi się z pod Antwerpji. Siły nasze nie wystarczały, by przeszkodzić wycofaniu się tych oddziałów przed upadkiem twierdzy. Chociaż Belgowie znajdowali się w opłakanym stanie — to jednak właśnie wskutek poparcia przez formacje angielskie lub francuskie, mogli stać się wkrótce zdolnymi do natarcia. Nie ulegało wątpliwości, że Anglicy i Francuzi są zdecydowani do natarcia. Aktualne znów stało się niebezpieczeństwo ostatecznego odcięcia Niemców od wybrzeża belgijskiego, a także i skutecznego okrążenia prawego skrzydła. Należało bezwzględnie niebezpieczeństwo to usunąć. Gdyby przynajmniej to nie zostało uskutecznione, wówczas mogliby nieprzyjaciele uniemożliwić nam przygotowywane wła-

\*) Patrz aneks: „Stosunek sił na zachodnim teatrze wojennym”, 1.

śnie, w odpowiedzi na angielski plan wygłodzenia, energiczne wystąpienie przeciw Anglii i jej komunikacjom morskim zapomocą łodzi podwodnych, sterowców i płatowców. Równocześnie stawało się też wątpliwem, czy dałyby się utrzymać zajęte obszary w północnej Francji i zachodniej Belgii; strata tych obszarów musiałaby pociągnąć za sobą fatalne następstwa.

Gdyby natomiast udało się wyprzeć nieprzyjaciela poza odcinek Ysery i ruszyć za nim, wówczas można się było spodziewać, iż po uzupełnieniu w międzyczasie oddziałów i amunicji zdoła się wymusić korzystny zwrot w położeniu na froncie zachodnim. Oczywiście tego samego wyniku możnaby się było spodziewać po wielkiem powodzeniu również i na innym odcinku frontu zachodniego. To też zbadano dokładnie, czy przy pomocy nowej armji nie dałyby się przedsięwziąć skuteczniejsze próby przedarcia się w Artois, w Pikardji, czy też w Szampanji. Z rozpatrzenia stosunków transportowych i innych warunków koncentracyjnych wynikało jednak, iż w ten sposób nie możnaby było zapobiec więcej dalszemu posuwaniu się nieprzyjaciela w obszarze Ysery. Trzebaby było zatem innych sił, by go tu powstrzymać. A sił tych nie było. To samo obliczenie wykazało, że wymiana młodych oddziałów na bardziej doświadczonych nie dałaby się w porę skutecznie.

Wobec tych okoliczności nabrał szef Sztabu Generalnego silnego przekonania o konieczności przeprowadzenia natarcia we Flandrji również i wówczas, gdy poczęły mnożyć się znaki, iż na wschodzie zamierzone cele nie zostaną może osiągnięte. Wobec liczebnej przewagi wroga i zmniejszonej siły bojowej pewnej części oddziałów nacierających nie było możliwe zatrzymanie pochodu Rosjan na linii Wisły i Sanu.

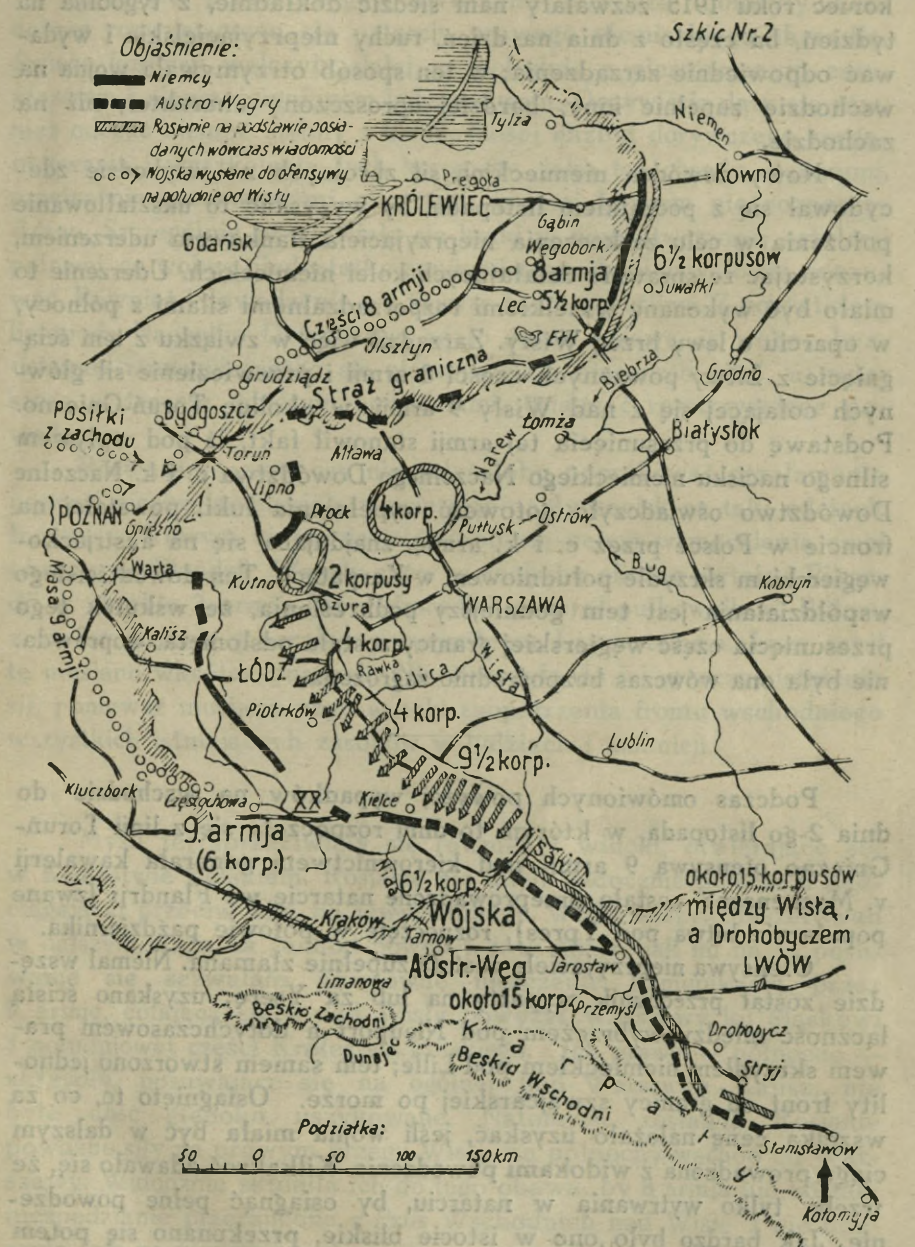
### **Walki nad Wisłą i Sanem w październiku 1914 r.**

(Szkic 2).

W istocie nie zatrzymano tego pochodu. Gdy od 17-go października niemieckie kolumny, nacierające na zachodzie, ruszyły na odcinek Ysery, równocześnie niemal stało się wiadomem, że sprzymierzeni nie zdołają się utrzymać nad Wisłą i Sanem. Wkrótce potem musiano tu rozpocząć ruchy odwrotowe wobec przeciwnatarć rosyjskich, przeprowadzanych przeważającymi siłami. Należało się spodziewać, iż oddziały własne zdołają się ostać na jakiś czas dopiero w Karpatach, za Dunajcem, Nidą i górną Pilicą. Zgóry jednak trzeba było się stanowczo z tem liczyć, że również i tam nastąpi oskrzydlenie

Objaśnienie:

- Niemcy
- Austro-Węgry
- Rozgraniczenie na podstawie posiadanych wówczas wiadomości
- o o o o o Wojska wysłane do ofensywy na południe od Wisły



od północy. Wynikało to niezbitcie z przychwytywanych iskrowych wiadomości, które na wschodzie od początku wojny aż niemal pod koniec roku 1915 zezwalały nam śledzić dokładnie, z tygodnia na tydzień, ba często z dnia na dzień, ruchy nieprzyjacielskie i wydawać odpowiednie zarządzenia; w ten sposób otrzymywała wojna na wschodzie zupełnie inny, bardziej uproszczony charakter, niż na zachodzie.

Nowy dowódca niemieckich sił zbrojnych na wschodzie zdecydował się z początkiem listopada, by wyzyskać to ukształtowanie położenia w celu zaskoczenia nieprzyjaciela flankowym uderzeniem, korzystając ze sprawnie działających kolei niemieckich. Uderzenie to miało być wykonane wszelkimi rozporządzalnymi siłami z północy, w oparciu o lewy brzeg Wisły. Zarządził więc w związku z tem ściągnięcie z Litwy poważnych części 8 armji i przewiezienie sił głównych cofającej się z nad Wisły 9 armji, w okolice Toruń-Gniezno. Podstawę do przesunięcia tej armji stanowił fakt, iż pod wpływem silnego nacisku niemieckiego Naczelnego Dowództwa c. i k. Naczelne Dowództwo oświadczyło gotowość wypełnienia luki, powstałej na froncie w Polsce przez c. i k. armję, znajdującą się na austriacko-węgierskiem skrzydle południowym w Karpatach. Ten dowód ścisłego współdziałania jest tem godniejszy podkreślenia, że wskutek tego przesunięcia część węgierskiej granicy została odsłonięta. Coprawda, nie była ona wówczas bezpośrednio zagrożona.

---

Podczas omówionych powyżej wypadków na wschodzie do dnia 2-go listopada, w którym to dniu rozpoczęła się z linii Toruń-Gniezno ofensywa 9 armji pod kierownictwem generała kawalerji v. Mackensena, zostało przeprowadzone natarcie we Flandrji (zwane popularnie bitwą pod Ypres), rozpoczęte w połowie października.

Ofensywa nieprzyjaciela została zupełnie złamana. Niemal wszędzie został przeciwnik wyparty na lub za Yserę; uzyskano ścisłą łączność między wybrzeżem pod Nieuport a dotychczasowem prawem skrzydłem niemieckiem pod Lille; tem samem stworzono jednolity front od granicy szwajcarskiej po morze. Osiągnięto to, co za wszelką cenę należało uzyskać, jeśli wojna miała być w dalszym ciągu prowadzona z widokami powodzenia. Kilkakroć zdawało się, że trzeba tylko wytrwania w natarciu, by osiągnąć pełne powodzenie. Jak bardzo było ono w istocie bliskie, przekonano się potem w dostatecznej mierze. Narazie jednak nasz ruch zatrzymał się.

## Postanowienie przerwania ofensywy we Flandrji.

Zręcznie przez Belgów wywołane powodzie położyły kres dobrze rozwijającemu się natarciu prawego niemieckiego skrzydła. Świeże korpusy walczyły dalej na południe z niezrównanym entuzjazmem i nieprześcignionem bohaterstwem. Oczywiście dały się również odczuć ujemne strony z konieczności nazbyt dorywczego zorganizowania i wyszkolenia tych korpusów, jako też obsady starszymi, przeważnie rezerwowymi oficerami; innymi bowiem nie rozporządzano. Szczególnie przejawiały się braki w nowoutworzonej artylerji polowej, co wobec niedostatku amunicji tem silniej dawało się odczuwać. Również i dowodzenie nie zawsze było szczęśliwe. Z początkiem listopada Naczelne Dowództwo zdało sobie sprawę, iż wobec bezustannie wzmacniającego się nieprzyjaciela niesposób tutaj, a zwłaszcza w terenie, objętym powodziami, osiągnąć rozstrzygające powodzenie.

Rozważano więc, czy nie należałoby popробować przełamania pozycji nieprzyjacielskich, wywierając nagły nacisk na taki odcinek frontu, na którym nieprzyjaciel osłabił się celem wzmocnienia swej obrony we Flandrji. Weszły znów w rachubę okolice Artois i Pikardji w obrębie 2 armji, którą dowodził generał-pułkownik v. Bülow, z szefem sztabu generałem-porucznikiem Lauensteinem. Lecz myśl tę musiano wkrótce porzucić. Nie starczyło do jej urzeczywistnienia sił, ponieważ musiano użyć w celu zaopatrzenia frontu wschodniego wszystkich istniejących zasobów w ludziach i amunicji.

Myśli tej sprzeciwiały się również i widoki, otwierające się w Królestwie Polskiem. Rosjanie nie mieli widocznie pojęcia o nadciągającej przeciw nim na lewym brzegu Wisły burzy. Maszerowali w dalszym ciągu na zachód powoli t. j. w miarę, jak im na to posuwanie się zezwalało gruntowne niszczenie komunikacyj przez 9 armję, cofającą się z nad Wisły powyżej Warszawy ku Śląskowi i południowej części Królestwa Polskiego. Ich prawe — północne — skrzydło, posuwające się na ogólnej linii Warszawa - Kalisz, nie było dość głęboko uszykowane. Natomiast zostawili Rosjanie poważne siły na prawym brzegu Wisły, na północny-wschód od Warszawy. Widocznie skłoniła ich do tego obawa, by 8 armja nie została niespodzianie przerzucona z Prus Wschodnich nad Wisłę i nie uderzyła tam na rosyjskie połączenia na prawym brzegu Wisły. Fakt, iż armja ta właściwie na poły dobrowolnie cofnęła się, gdy musiano ją osłabić na rzecz ofensywy Mackensena, nie pozostał tajemnicą dla

Rosjan; skłonił on też ich prawdopodobnie do tak głębokiego uszykowania i ubezpieczenia flanki. Pozorne natarcia głównych odwołów z Torunia i Grudziądza poza linię Lipno-Mława podziały zapewne na Rosjan w tymże duchu.

Poruczone 9 armii zadanie rokowało zatem pomyślne wyniki. Że do wykonania tego działania należy wyzyskać wszystkie rozporządzalne, nawet i z zachodniego frontu, siły — uświadomiono sobie doskonale w Wielkiej Kwaterze Głównej, gdy zyskano tu przeświadczenie, że na zachodzie obecnie nie można wymusić pożądanego rozstrzygnięcia. Wprawdzie zdawano sobie sprawę — w przeciwieństwie do poglądu dowódcy frontu wschodniego, — że późna pora roku i przewaga liczebna Rosjan nie zezwoli na istotnie rozstrzygające zwycięstwo na wschodzie. Szef Sztabu Generalnego liczył się jednak z tem, że powodzenie będzie dość wielkie, by zmusić nieprzyjaciela do zatrzymania się na długi czas. Już to samo stanowiło zysk, usprawiedliwiający próbę. Około siedmiu dywizyj piechoty i jednej dywizji kawalerji ściągnięto z frontu zachodniego i jak najszybciej przewieziono na wschód do rozporządzenia tamtejszego dowódcy. Odstąpienie tych dywizyj umożliwione było jedynie dzięki temu, że we Francji postanowiono przejść narazie do obrony, przy najstaranniejszem wyzyskaniu wszelakich technicznych środków pomocniczych. Poczęła się wojna okopowa, we właściwym tego słowa znaczeniu i z wszystkimi jej okropnościami.

### **Początek wojny pozycyjnej na całym froncie zachodnim.**

W zarządzeniach, wydanych dla prowadzenia wojny pozycyjnej, zerwało Naczelne Dowództwo z obowiązującą dotychczas niemiecką zasadą, iż należy urządzić jedną tylko linię obronną. Wszędzie miał powstać złożony z kilku ze sobą połączonych linii system obronny, składający się z 2 lub więcej pozycji. Zamierzano w ten sposób ubezpieczyć się przed przełamaniem przednich linii lub nawet pozycji; wtargnięcia takie wobec gwałtownej przewagi nieprzyjaciela były nieuchronne nawet przy najwaleczniejszym zachowaniu się żołnierzy. Mimo tej innowacji trzymano się dalej ściśle drugiej niemieckiej zasady, iż przydzielona pewnemu oddziałowi do obrony linja musi być bezwarunkowo utrzymana, gdyby zaś została stracona, musi być zpowrotem odzyskana. Obsadę przednich linii należało wprawdzie dla uniknięcia strat od ognia artyleryjskiego uczynić możliwie cienką,

musiała ona jednak bezwarunkowo wytrwać, aż siły w dalszych linjach umieszczone zdołają nadejść celem udzielenia możliwie wydatnego wsparcia.

Zarządzenia te były często poddawane krytyce; podczas dalszego przebiegu wojny zostały też częściowo i wśród pewnych okoliczności zmienione. Sądzone, że one to są powodem wielkich strat, które niekiedy ponoszono. Spodziewano się uniknąć ich przez zezwolenie obsadzić przednich linii na wycofanie się w razie potrzeby na stosunkowo daleko w tyle leżącą linię głównego oporu. Tylko tu, a nie w przednie linje, należało doprowadzać wsparcia. Na podstawie całej sumy doświadczeń nie można utrzymywać, jakoby ten przepis okazał się naogół trafny. Nie uwzględniał on dostatecznie duszy przeciętnego żołnierza. Zmuszał też — jeśli nie miano wciąż narażać się na niebezpieczeństwo utraty własnej artylerji — do utrzymywania jej poza linią głównego oporu, wobec czego skuteczne wsparcie przedniej linji było prawie niemożliwe. Jeśli wyborcowe, doskonale wyszkolone oddziały, pozostające pod rozkazami zupełnie pewnych dowódców, stosowały ten przepis, prowadził on do celu. Bardzo często jednak nie osiągał go, przeciwnie powodował ciężkie straty zarówno w ludziach — i to w najbardziej niebezpiecznej formie poddawania się w niewolę — jak i w pozycjach. Okazało się, że w wojnie pozycyjnej jest bardzo niebezpiecznie postawić żołnierza na stanowisku, na którem czuje się wydanym na pastwę, wiedząc, że nie może spodziewać się wsparcia. Jeśli ponadto pozostawia się mu możliwość zadecydowania o wycofaniu się na tyły, wówczas zwykły śmiertelnik w piekle nowoczesnej bitwy łatwo decyduje się na to, co jemu osobiście zapewnić może ratunek, zaś dla całości jest zgubne. Powstaje dobrowolne oddawanie się w niewolę lub przedwczesne pełzanie w tył, nie dające się już powstrzymać nawet na linji głównego oporu.

By ułatwić przygotowanie ruchomych odwodów i umieszczenie ich w należyтым czasie na zagrożonych odcinkach, utworzono na froncie zachodnim trzy, potem cztery grupy armij. Zarządzenie to zostało jednak już w marcu cofnięte, gdyż nie osiągnięto niem zamierzonego celu. Tu, podobnie jak i na wschodzie, trudno było dowództwom grup armij, widocznie wskutek braku wyszkolenia pokojowego, pogodzić się z tem, że w pewnych okolicznościach muszą poświęcać się na rzecz całości. Wielokrotnie dowództwa te były skłonne uważać przypadające im zadanie jako wogóle najważniejsze, a przydzielone im oddziały jako pewnego rodzaju siły osobiste. Zamiast — jak się spodziewano — ułatwić przygotowywanie odwodów dla celów Naczelnego Dowództwa, były te dowództwa raczej gotowe popierać

opór swych armij przeciw oddaniu przydzielonych im raz formacyj. Skłonność ta, tkwiąca w naturze ludzkiej, jest tak stara, jak dowództwa wogóle. Nigdy jednak nie była mniej uzasadniona, niż w tej wojnie, w której cyfrowa dysproporcja sił stale zmuszała Naczelne Dowództwo do liczenia się z każdym bataljonem. Wynikały stąd tarcia, które częstokroć wcale ujemnie wpływały na przebieg wypadków.

### **Walki pod Łodzią w listopadzie 1914 roku.**

Śmiałe w założeniu, doskonale przygotowane, z wielką mocą wszczęte działanie na lewym brzegu Wisły, w którym mogły już wziąć udział pierwsze rzuty sprowadzonych z zachodu formacyj, uzyskało świetne powodzenie początkowe. Nawet tak doświadczeni dowódcy jak ci, którzy znajdowali się w sztabie dowódcy frontu wschodniego, dali się nimi przejściowo wprowadzić w błąd. Na zapytanie szefa Sztabu Generalnego zameldowano, że o ileby dalsze posiłki z zachodu mogły być oddane do rozporządzenia, należałoby użyć ich nie w terenie walki na zachód od Wisły, lecz w Prusach Wschodnich, gdzie Rosjanie wyzyskali osłabienie 8 armji, dokonane dla wzmocnienia 9-tej, by ponownie przekroczyć granice, ruszywszy przeciw łańcuchowi jezior Mazurskich. Wkrótce jednak okazało się w Królestwie Polskiem, jak wiele nauczyło się od dni sierpniowych dowództwo nieprzyjacielskie. Bardzo prędko obróciło ono korpusy skrzydłowe ku północy, ściągnęło korpusy z frontu austriacko-węgierskiego i przerzuciło dotychczasową osłonę swej flanki z prawej strony Wisły przeciw niemieckiemu skrzydłu na lewo od rzeki. Niemieckie natarcie zatrzymało się; groziło nawet niebezpieczeństwo ruchu odwrotowego; wtedy dalsze, z zachodu nadciągające posiłki, dodały bodźca do dalszego nacierania. Rosjanom odebrano Łódź a potem zepchnięto ich za Bzurę, Rawkę i Pilicę. Przestali oni również wywierać nacisk i na austriacko-węgierskim froncie, na zachód od Krakowa, gdy walczącym tam oddziałom wespół z niemiecką dywizją piechoty v. Bessera udało się w bitwie pod Limanową dnia 12-go grudnia odrzucić za Dunajec oddziały rosyjskie, które przedostały się przez rzekę. Ciosy, zadane nieprzyjacielowi, osiągnęły cel, jaki osiągnąć mogły. Siła natarcia Niemców była wyczerpana. Wpływ wschodniej zimy dawał się ciężko odczuwać. Zmusił on Rosjan również i w Prusach Wschodnich do zatrzymania się na łańcuchu jezior.

## Wojna pozycyjna na wschodzie.

Na wschodzie poczęła się wojna pozycyjna. Oczywiście, podobnie jak i wojna ruchowa, rozegrała się tu w innych, łatwiejszych formach, niż na zachodzie. Tylko w nielicznych odcinkach i tylko czasowo prowadzono ją z tą zawziętością i nieugiętością, charakteryzującą walki na zachodzie. Klimat, temperament przeciwnika i jego wojskowa o ciężałość działały łagodząco.

---

### IV.

Od rozpoczęcia wojny pozycyjnej  
w listopadzie i grudniu 1914 roku  
do wznowienia wojny ruchowej  
w roku 1915.

Wzrost porzeczki na wschodzie.

Na wschodzie porzeczki nie widać porażenia. Oczyszczanie porażenia jest wolne i nie ma w nich żadnych zmian. Tylko w niektórych okazach widać zmiany prowadzone są to zaważone i niebezpieczne. Charakterystyczne widać na zachodzie. Klimat, temperatura powietrza i jego wilgotność były bardzo...

#### IV.

## Od rozpoczęcia wojny pozycyjnej w listopadzie i grudniu 1914 roku do wznowienia wojny ruchowej w roku 1915.

IV.

Od rozpoczęcia wojny pozycyjnej  
w listopadzie i grudniu 1914 roku  
do wznowienia wojny ruchowej  
w roku 1915.

Naczelne Dowództwo zdawało sobie sprawę z ujemnych stron przejścia z wojny ruchowej do wojny pozycyjnej. Wybrano ją narazie jedynie jako mniejsze zło.

Naprzód niesposób było pójść, gdyż brakło sił i sprzętu. Wtył pójść nie chiano, gdyż wobec bardzo cienkiej obsady niemieckich linii, zysk, który możnaby możliwie osiągnąć przez zaoszczędzenie sił wskutek skrócenia frontu, nie pozostawał w należyтым stosunku do niechybnych szkód. Omówiono je już poprzednio. Dołączał się do tego wzgląd, że na tyłach wojska nie istniały jeszcze wówczas urządzone pozycje i schrony. Wątpliwem było, czyby się udało stworzyć je w ciągu zimy. Przypuszczalnie konieczne w tym wypadku zgęszczenie obsady frontu zrównoważyłoby oszczędności, jakie poczynionoby wskutek skrócenia frontu. W każdy sposób nie zyskałby żołnierz spokoju, potrzebnego do ponownego zespolenia rozluźnionych oddziałów, do ich wyszkolenia i uzupełnienia sprzętu wojennego.

Przejęcie do wojny pozycyjnej nie nastąpiło zatem na podstawie swobodnej decyzji szefa Sztabu Generalnego, lecz pod naporem twardego musu.

Bardzo wczesnie uznano jednak, że ten sposób prowadzenia wojny, w połączeniu z dobrze przygotowanymi uderzeniami, wymierzonymi przeciw poszczególnym częściom frontu nieprzyjacielskiego, był jedyny, zapomocą którego można spodziewać się — wobec położenia, w jakim się znalazły państwa centralne wskutek wypadków nad Marną i w Galicji — doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca. Tylko wskutek zastosowania tego sposobu walki zdołały Niemcy na stałe utrzymać swe granice. Musiano zaś utrzymać je nie z tego powodu, iżby Naczelnemu Dowództwu zbrakło odwagi, aby wydać czasowo na pastwę najazdu nieprzyjacielskiego ziemię niemiecką, o ileby dobro całości tego wymagało — lecz głównie dlatego, ponieważ utrata obszarów granicznych byłaby uniemożliwiła w stosunkowo bardzo krótkim czasie dalsze prowadzenie wojny.

Przemysłowe i rolnicze obszary na wschodzie miały zupełnie to samo znaczenie, co okręgi przemysłowe po obu brzegach Renu. Zarówno dla Niemiec, jak i jego sprzymierzeńca, utrata tak jednych jak i drugich obszarów była nie do pomyślenia.

Tylko przejście do wojny pozycyjnej umożliwiło pełne wyzyskanie wewnętrznych linii operacyjnych, a tem samem stworzyło swobodę działania, polegającą na uderzeniu dostatecznymi siłami tam, gdzie osiągnąć należało rozstrzygające powodzenie.

Dopiero planowo stosowana wojna pozycyjna umożliwiła takie wzmoczenie wydajności kolei żelaznych, iż równało się to w swych skutkach wielokrotnemu pomnożeniu odwodów.

Dopiero ten sposób walki dawał czas, by wiedzę i technikę w całej pełni oddać na usługi wojny. Umożliwiał on, iż mniejsze, a waleczne i dobrze wyszkolone siły otrzymywały możliwość skutecznej i trwałej obrony przed wielokrotnie przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi.

Oczywiście, główną przesłanką skutecznego użycia tego rodzaju walki, była przewaga wewnętrznej wartości własnego wojska nad nieprzyjacielskim. Że przewaga ta wobec Rosjan istniała — to było pewne. Po krótkiej obserwacji można było jednak potwierdzić pytanie, czy podobne ustosunkowanie istniało również wobec bardziej niż Rosjanie wartościowych przeciwników na zachodzie. Choć i wojsko niemieckie, w przeciwieństwie do francuskiego, nie przeszło właściwie w czasie pokoju gruntownego wyszkolenia w walce pozycyjnej, to jednak opanowało ją o wiele szybciej i lepiej, niż którykolwiek z wrogów. Szczególnie wbrew oczekiwaniu nie odznaczyli się w niej Francuzi. Stara prawda, że żołnierz karny, sercem oddający się swemu zadaniu, a ponadto wyszkolony w nacieraniu, podobał każdemu położeniu wojennemu — zyskała znowu pełne potwierdzenie. Cudowne wojskowe zalety niemieckiego żołnierza — jakie objawiał przed przekłętą, bo zarówno niepotrzebną jak i bezskuteczną rewolucją — w połączeniu z jego twardą postawą, nie świeciły nigdzie większych triumfów, niż w wojnie pozycyjnej.

Gdy Naczelne Dowództwo w obu ostatnich miesiącach 1914 roku zdecydowało się na przejście do walki pozycyjnej, nie była jeszcze aktualną odpowiedzią na dalsze pytanie, z którego odcinka frontu należy poprowadzić najbliższe uderzenie zaczepne; nie było bowiem sił, któreśmyby rozporządzać można było w tym celu. Pierwsze siły, z którymi należało się liczyć, stanowiła nowa armja o dzie-

więciu dywizjach piechoty. Wystawienie jej zarządził minister wojny bezpośrednio po ukończeniu tworzenia formacji, które potem zostały użyte pod Ypres i pod Łodzią; wystawioną być miała w miarę napływu personelu szkolącego i oporządzenia. Dywizje te jednak nie mogły być gotowe do użycia przed początkiem lutego, o ileby ich nie miano wziąć przedwcześnie na front. Zaś wedle doświadczeń, poczynionych z pierwszymi nowymi formacjami, należało bezwarunkowo tego unikać. Musiano tedy łagodzić żądę czynu tego lub owego dowódcy i uspakajać zniecierpliwienie sprzymierzeńca. Powściągliwość ta sownie się opłaciła. Nowe dywizje, doprowadzając do rozstrzygnięcia w bitwie zimowej na Mazurach, świetnie spełniły wszelkie oczekiwania. Że i one wskutek tej krótkiej operacji stały się na czas długi niezdolne do walki, było następstwem bardzo wielkich wymogów, które podczas szczególnie niekorzystnych warunków atmosferycznych i komunikacyjnych musiano postawić, by wogóle doprowadzić przedsięwzięcie do skutku.

Dalsze tworzenie oddziałów w kraju nie wchodziło narazie w rachubę wskutek braku niższych dowódców i oporządzenia. Było zresztą rzeczą konieczną bardzo oszczędnie obchodzić się z uzupełnieniami wobec pewności długotrwałej wojny, jaką miano już obecnie. Największe powodzenia na froncie byłyby bezskuteczne, gdyby położenie w kraju z braku sił roboczych stało się niemożliwe, lub też z tego samego powodu nie dały się zaspokoić wzmagające się wciąż potrzeby armii polowej.

Z drugiej strony nie miało Naczelne Dowództwo wątpliwości, że posiłki w postaci wystawionych właśnie dziewięciu dywizyj, choćby one były jak najstaranniej przysposobione, nie są wystarczające do spowodowania prawdziwego rozstrzygnięcia ani na zachodzie ani na wschodzie. Wyjścia z tej trudności dostarczała codzien bardziej ujawniająca się moralna i techniczna przewaga niemieckiego żołnierza nad przeciwnikami. Okazała się ona tak wielką, iż z inicjatywy dyrektora ogólnego departamentu wojskowego, pułkownika v. Wrisberga, wzięto pod uwagę zmniejszenie siły jednostek taktycznych — dywizyj — mniej więcej o jedną czwartą, przyjmując, że wydatność ich działania nie zazna uszczerbku, jeśli nawet nieprzyjacielskie jednostki bojowe pozostaną w dotychczasowej swej sile. W ten sposób powstała możliwość zestawienia dalszych jednostek taktycznych ze starych jednostek, które oddawały wyszkolone, oporządzone i w dowódców zaopatrzone części. Na tę drogę wstąpiono z wielkiem powodzeniem, gdy zdołano wystarać się o uzupełnienie potrzebnego

materiału artyleryjskiego, karabinów maszynowych i innego sprzętu wojennego. Wybraniu tej drogi w wielkiej mierze zawdzięczyć należy sukcesy, wywalczone podczas kampanji letniej 1915 r. na wschodzie.

Jak dotychczasowy przebieg wojny dał każdemu żołnierzowi nowe pojęcie o wytrzymałości ludzkiej, tak stworzył też nowe miary co do zapotrzebowania sprzętu wojennego i tegoż wydajności. Tylko ten, kto na odpowiedzialnym stanowisku przeżył zimę 1914/15 r. w niemieckiej Wielkiej Kwaterze Głównej, gdy na zachodzie musiano liczyć się niemal z każdym zosobna nabojem, gdy strata jednej kolumny amunicyjnej, połamanie się jakiejś szyny lub inny jakiś głupi przypadek mógł czynić całe odcinki frontu bezbronnymi — może ocenić trudności, które wtedy musiano przewyżczać. Zawsze zaspakajano przedewszystkiem zapotrzebowania wojska na wschodzie, a to ze względu na to, że składało się ono z jednostek mniej wartych. Tylko ten, kto zna ciągle skargi naszego doskonałego wojska na panujące tam stosunki, wieczne prośby sprzymierzeńca o pomoc w sprzęcie wszelakiego rodzaju — może pojąć, jak gorliwie starano się o zaradzenie temu. Dzięki współpracy najszerzych i najlepszych warstw narodu można było sprostać zadaniu prędzej, niżli się spodziewać należało. Dostosowanie wiedzy i techniki, jako też całego przemysłu — przy uwzględnieniu innych jego, niezbędnych zadań — do celów wojennych, dokonało się tak cicho, iż nieprzyjaciel wcale nie zmiarkował, co zaszło. Niezbędnej pomocy dostarczyło uregulowanie sprawy surowców, dokonane już w pierwszych dniach wojny przez ministra wojny za inicjatywą dr. Waltera Rathenau'a; wobec odcięcia Niemiec od świata miało to decydujące znaczenie.

Szczególny nacisk położono na rozwój produkcji amunicji, na tworzenie dalekonośnych dział, na przetworzenie miotaczy bomb w przydatną broń, na pomnożenie ilości karabinów maszynowych i sił lotniczych, na rozwój gazów jako środka walki. Najbardziej konieczne było uzupełnienie i pomnożenie amunicji artyleryjskiej. W ramach tej książki nie jest możliwe odpowiednio ocenić podziwu godne wyniki tej pracy, tem cenniejsze, iż stale jak najstaranniej uwzględniano potrzeby kraju. Zadania tego podejmie się prawdopodobnie bardziej powołane pióro. Tu należy tylko podnieść, że Naczelne Dowództwo już na wiosnę 1915 r. zbyło się wszelkiej poważniejszej troski o wyposażenie w amunicję. Ten pocieszający stan trwał do lata 1916 r. Równocześnie koalicja mogła dowoli korzystać dla swych celów z wytwórni amunicji całego świata, z wyjątkiem państw centralnych; natomiast Niemcy były nietylko skazane tylko na samych

siebie, lecz musiały udzielać wydatnej pomocy swemu sprzymierzeńcowi, zaopatrując go zarówno w amunicję jak i wszelki inny sprzęt wojenny. Dopiero wyolbrzymiałe ponad wszelką miarę zapotrzebowanie w sierpniu 1916 r. podczas równoczesnych walk nad Mozą, nad Sommą, w Galicji i we Włoszech, spowodowało znowu przejściowo przesilenie na polu zaopatrzenia w amunicję. Jednak ustalony dla fabrykacji amunicji program, uwzględniający stały rozrost produkcji, spowodował wytworzenie takich olbrzymich zapasów, iż powstałe braki mogły być prędko usunięte. Program ten utrzymał się po koniec 1917 roku. Stworzenie i przeprowadzenie tego programu zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie fachowej i niezmordowanej działalności generała-majora Coupette, majorów Wurtzbachera i Koetha w Ministerstwie Wojny, ponadto majora Bauera, wchodzącego jako referent artylerji w skład sztabu szefa Sztabu Generalnego.

O ile dobre wyniki osiągnęto ogniem stromym wszelakiego kalibru, przede wszystkim zaś lekkich i ciężkich haubic polowych, którym w pierwszych latach wojny nieprzyjaciele nie mogli przeciwstawić nic, co by miało w przybliżeniu podobną wartość — o tyle boleśnie odczuwali nasi żołnierze, iż nasza armata polowa nie dorównuje francuskiej pod względem nośności i skuteczności działania. By temu zaradzić, przystąpiono do skonstruowania nowego dział polowego i skuteczniejszej amunicji. Oczywiście wyprodukowanie, jak zawsze przy powstawaniu nowych tworów podczas wojny, musiało zająć dłuższy czas; wydawanie oddziałom nowych dział mogło rozpocząć się dopiero z końcem 1916 roku. Tymczasem starano się zaradzić brakiem przez wydatne przerobienie materiału, znajdującego się w twierdzach krajowych, w marynarce i w zdobytych łupach. Jak zawsze, gdy chodziło o interes kraju, przodowała pod tym względem fabryka Kruppa w Essen. Zyskana w ten sposób dalekonosna artylerja oddała wyśmienite usługi. Jej popisowemi występami było ostrzeliwanie portu Dunkierki, gdzie lądowali Anglicy, fabryk broni pod Nancy i w Belfort. Ważniejszym było jeszcze, iż artylerja ta zmuszała stale nieprzyjaciela, by swoje baterje, obozy i inne ważne urządzenia trzymał w większym oddaleniu od swych przednich linii. A jednak właściwości tej artylerji, podobnie jak artylerji o ogniu stromym, nie wystarczały — zwłaszcza przy bądź co bądź ograniczonej ilości dział i amunicji — by uczynić dojrzałemi do szturmowania pozycje, zbudowane wedle nowoczesnych sposobów sztuki fortyfikacyjnej. Tam, gdzie wskutek przejścia do systemu walk pozycyjnych zyskała jedna ze stron czas, by zastosować dokładnie owe sposoby, zawodziła częstokroć dotychczasowa broń, którą się posługiwano przy nacieraniu. Musiano zatem wynaleźć broń, któraby górowała nad środkami

obronnemi nieprzyjaciela, a równocześnie nie przekraczała ograniczonej zdolności produkcyjnej niemieckiego przemysłu wojennego. Taką bronią były gazy. Użycie ich w walce o fortyfikacje jest znane od czasów najstarszych. Uwagę na tę broń zwróciło użycie jej przez Francuzów w formie pocisków gazowych, mających właściwości duszące, jako też tak zwanych „cuchnących garnków“, dalej częste wiadomości w prasie francuskiej, iż wkrótce wejdzie w użycie wynaleziony przez pewnego znakomitego fizyka gaz o niszczącym działaniu, wreszcie ciężkie rany, które powodowały ładowane fosforem francuskie pociski zapalające i otrucia, powodowane angielskimi pociskami pikrynowemi. Chemji niemieckiej udało się wkrótce rozwiązać postawione jej zadanie. Lecz i w tych wynalazkach występowały braki, cechujące wszelakie nowotwory wojenne. Lata minęły, zanim nauczono się posługiwać odpowiednio gazami jako środkami bojowemi.

Niemieckie lotnictwo podczas pierwszych miesięcy wojny dowiodło, iż dorównuje nieprzyjacielskiemu, nie tyle co do swej liczebności, ile raczej swej wartości; oczywiście główna zasługa przypadała nie tyle technicznej doskonałości materiału, ile poświęceniu personelu. Wkrótce jednak okazało się, iż wątpliwości, jakie w czasie pokoju Ministerstwo Wojny miało co do przydatności na czas wojny sterowców, były uzasadnione. Póki się nie udało wynaleźć mniej niebezpiecznego gazu do napełnienia balonu — pomijawszy inne trudności — nie mogły się spełnić wielkie nadzieje, przywiązywane do zbudowanych przez hrabiego Zeppelina sterowców. Miały one tylko ograniczone znaczenie do specjalnych zleceń. Naogół musiały płatowce przejąć te zadania, które przedtem wyznaczono sterowcom. Wskutek tego, a także wobec znanych nam usiłowań nieprzyjaciół, zmierzających do położenia głównego nacisku na wojnę powietrzną, stało się koniecznem przystąpić do jak najrychlejszej rozbudowy niemieckiej służby lotniczej, co było równoznaczne ze stworzeniem jej odnowa w olbrzymich rozmiarach. Opracowanie tego problemu powierzył szef Sztabu Generalnego ówczesnemu majorowi Thomse-nowi. Zdołał on nietylko fabrykację płatowców w kraju skierować na właściwe tory, lecz również utrzymać w oddziałach lotniczych prawdziwego ducha, bez którego wszelkie techniczne udoskonalenia byłyby bez znaczenia. Wobec broni tak młodej, zależnej od nieobliczalnych postępów techniki, przewaga w powietrzu była z konieczności niekiedy jeszcze zachwiana. Wciąż jednak nad dysproporcją środków pomocniczych obu stron walczących odnosiło triumf niemieckie lotnictwo, a to dzięki zdrowej podstawie, danej jego rozwojowi.

## Przystąpienie Turcji do państw centralnych.

(Mapa 1).

Prócz opisanej powyżej, wprawdzie tylko szkicowo, działalności organizacyjnej Naczelnego Dowództwa, miało ono na przełomie 1914-15 roku, mimo wojny pozycyjnej i zimowej pory, do spełnienia również i inne ważne zadania.

Z końcem października Turcja zgłosiła swe przystąpienie do państw centralnych. Nie należy pominąć zasług niemieckiego ambasadora v. Wangenheira i niemieckiego attaché marynarki Humanna. Wspomniano już, jak wybitne znaczenie przypisać należało w walce z Rosją przystąpieniu Turcji. Było ono bezwarunkowo niezbędne, a należało je w owym czasie tem bardziej cenić, jako że stanowiło zarazem pewną przeciwwagę wobec postawy Bułgarii, która podówczas stała się nieco chwiejną. Po wypadkach nad Marną, Sanem i Wisłą przestała Bułgaria prowadzić dalsze rokowania o zawarcie przymierza; z drugiej strony stanowczo odpierała wszelkie pokusy koalicji, by do niej przystąpić.

Wobec niebezpieczeństwa, grożącego Turcji wskutek przygotowującego się właśnie ze strony rosyjskiej wtargnięcia do politycznie niepewnej Armenii, powzięło tureckie Naczelne Dowództwo decyzję zapobieżenia temu przez niespodziane uderzenie na Gruzję.

Osiągnęło też ten cel. Jednakowoż musiało wkrótce przerwać dalsze działanie wskutek ciężkich strat, spowodowanych niezwykle wcześniej w tej górzystej okolicy poczynającą się zimą. Ta sama okoliczność usuwała jednak również i niebezpieczeństwo, grożące ze strony Rosji, aż do późnej wiosny. Tem samem stawało się możliwe użycie sił tureckich przeciwko Egiptowi. Chociaż szef Sztabu Generalnego nie oczekiwał, by takie działanie mogło mieć następstwa o rozstrzygającym znaczeniu — to jednak spodziewał się, że uda się czasowo odciąć kanał Sueski, jedną z najżywotniejszych arteryj Wielkiej Brytanji, a co najmniej odciągnąć z głównego teatru wojennego poważne siły angielskie, przyczem równocześnie przedsiębrane w Azji działania nie wymagałyby użycia większych sił niemieckich.

Równocześnie wszczęto w wielkim stylu propagandę na Kaukazie, w Persji, jako też poprzez Afganistan w Indji. Jednym z środków tej propagandy było obwołanie „świętej wojny“ przez sułtana tureckiego w charakterze kalifa. Uświadamiano sobie jednak, że środki te wobec słabych sił Turcji i trudności dosyłania w tak odległe kraje zasobów niemieckich, dadzą jeno bardzo ograniczone wyniki. Mimo to uważano za bezwzględnie konieczne krzewić i popierać te środki, choćby celem zapobiegania i paraliżowania działania Anglii,

tyczącego się tego samego zagadnienia, a biegnącego oczywiście w kierunku wprost przeciwnym. Działanie angielskie mogło się posługiwać głęboko zakorzenionym na wschodzie lękiem przed potęgą Wielkiej Brytanji, przeważającymi jej zasobami, wreszcie większą swobodą działania. A jednak śmiała, wytrwała i mrówcza praca takich osób, jak Niedermayer, Henting i inni, zdołała posiać ziarna, które, gdyby wojna była wypadła pomyślnie, byłyby zaprawdę przyniosły stokrotne owoce.

Przy ocenie wojennych czynów Turcji nie wolno zapominać, że wstąpiła ona do wojny światowej głęboko wyczerpana niemal nieprzerwaną sześćioletnią uprzednią wojną i że we wszystkich sprawach, tyjących się techniki i oporządzenia, była zupełnie zależna od poparcia Niemiec. A poparcie to mogło być faktycznie i to tylko w bardzo powolnym tempie, ofiarowane dopiero po otwarciu drogi na Bałkany poprzez Serbję i Bułgarię w zimie 1915-16. Aż do końca wojny nie udało się całkowicie pokonać trudności połączenia z Konstantynopolem. Przeszkadzały temu własne zapotrzebowania Niemiec, jako też konieczność pomagania Austro-Węgrom.

W o wiele mniejszym jeszcze stopniu zdołano pokonać trudności ściślejszej łączności z Azją Mniejszą. W czasie pokoju komunikacja między Konstantynopolem a wybrzeżem małoazjatyckim, syryjskim i armeńskim odbywała się przeważnie drogą morską. Droga ta była obecnie zamknięta. Pozostawała zatem tylko droga lądowa. Bezpośredniego połączenia kolejowego nie było jednak. Przy budowie kolei bagdadzkiej miarodajne były względy gospodarcze i finansowe; militarne zaniedbano. Linja anatolijska, prowadząca przez wyżynę małoazjatycką w stronę południowo-wschodnią, kończyła się u stóp potężnego pasma górskiego Taurus. Stąd do frontu w Armenji komunikacja odbywać się musiała wzdłuż gościńca, długości 700 do 800 km, biegnącego przez dzikie i puste okolice górskie. Łączność z frontami na południowym - wschodzie ułatwiała wprawdzie okoliczność, że posługiwać się można było szczątkowymi linjami kolejowymi. I tak czynną była kolej w nizinie Adany od wschodniego podnóża Taurusu do zachodniego zbocza Amanusa. Inna kolej łączyła Alep z Jerozolimą. Trzecia była w trakcie budowy, a wiodła z wschodniego podnóża Amanusa do Alepu, a stąd ku północnemu-wschodowi w kierunku Eufratu, skąd podczas krótkotrwałego okresu, gdy stan wody w rzece był wysoki, można było dostać się do Bagdadu. Wszystkie te szczątkowe koleje cierpiały jednak na wielki brak wagonów, opału, materiału budulcowego, robotników i personelu ruchu, jako też obsady technicznej. To, co niemieccy inżynierowie i niemieckie oddziały kolejowe zdziały, by stosunki te opanować, jest chyba najwspa-

nialszem z wszystkiego, co kiedykolwiek w tej dziedzinie dokonano. Budowa linii przez wyżynę Taurusu i przez rygiel górski Amanusa, budowa wiaduktu na północny-zachód od Alepu i mostu nad Eufratem — są technicznymi arcydziełami. Lecz w danych warunkach nawet pełna ofiarności działalność tych ludzi nie zdołała osiągnąć skutku wydatniejszego, niż niewielka poprawa położenia.

### **Walki na zachodzie w grudniu i styczniu 1915 r.**

Na zachodnim teatrze wojennym można było całkowicie wcielić w czyn myśl przewodnią przewidzianych na tym terenie walk.

Francuzi popróbowali wprawdzie znowu poważnych natarć w Alzacji przeciw grupie operacyjnej generała piechoty Gaede (szef sztabu podpułkownik Bronsart v. Schellendorff), w dolinie Woëvre przeciw grupie operacyjnej generała piechoty v. Strantza (szef sztabu podpułkownik Fischer) i wkrótce potem w Szampanji przeciw 3 armji, pozostającej pod dowództwem generała-pułkownika v. Einema (szef sztabu generał-major v. Hoepner) — ale natarcia te, mimo odesłania silnych oddziałów na wschód, zostały wszędzie skutecznie odparte. Gdy zaś w styczniu udało się dzięki użyciu szybko ściągniętych odwodów, zadać nieprzyjacielowi szereg dotkliwych ciosów na wielu miejscach, a więc w Argonach na odcinku 5 armji, dowodzonej przez generała-porucznika następcę tronu Wilhelma (szef sztabu generał-major Schmidt v. Knobelsdorf), na północ od Soissons na odcinku 7 armji generała-pułkownika v. Heeringena (szef sztabu generał-porucznik v. Hänisch) — wówczas nastąpiła wielce pożądana, choć krótkotrwała chwila spokoju. Wolno było spodziewać się zyskania na czasie potrzebnym do przygotowania ludzi i sprzętu, któreby starczyły faktycznie do rozstrzygającego pchnięcia.

Położenie na wschodzie nie zezwoliło jednak na wykonanie tych planów.

### **Postanowienie użycia na wschodzie oddziałów, świeżo w kraju utworzonych.**

(Mapa 4).

By ulżyć frontowi sprzymierzeńca, a tem samem i poważnie zagrożonej twierdzy Przemyśl — ostatniemu bastjonowi, pozostałemu w środkowej Galicji w jego ręku — zapomocą związania sił rosyjskich w północnej części Królestwa Polskiego, podjęła 9 armja po krótkim wytchnieniu znowu swe natarcia nad Bzurą i Rawką

w kierunku na Warszawę. Próba ta nie osiągnęła poważniejszego powodzenia. Pod wpływem tego, jako też wobec niepomysłnych wiadomości o stanowisku Włoch i Rumunii, zaproponowało c. i k. Naczelne Dowództwo w styczniu 1915 r. ofensywę poprzez Karpaty za poparciem sił niemieckich. Główną rolę odgrywał tu zamiar, by na stałe zabezpieczyć granicę Węgier i przyjąć z odsieczą Przemyślowi. C. i k. Naczelne Dowództwo sądziło, że możnaby się spodziewać rozstrzygającego w wojnie z Rosją wyniku, gdyby równocześnie nowe korpusy, będące właśnie w Niemczech w trakcie wyszkolenia, użyte zostały do natarcia przeciw prawemu skrzydłu rosyjskiemu w Prusach Wschodnich.

Dowódca frontu wschodniego, generał-marszałek v. Hindenburg popierał usilnie tę propozycję. Również i on mniemał, że z takiego działania przeciw obydwu rosyjskim skrzydłom spodziewać się należy ostatecznego rozstrzygnięcia na wschodzie.

Nie można też było przeczyć, że cztery, zupełnie świeże, z szczególną starannością uformowane i wyszkolone korpusy niemieckie, przypuszczalnie osiągnąć mogłyby wydatne powodzenie na każdym punkcie na wschodzie, gdziekolwiek rozwinęłyby swą działalność. Jednakowoż było w najwyższym stopniu wątpliwe, czy w ten sposób zdołanoby dla całości uzyskać takie korzyści, któreby pozostawały w odpowiednim stosunku do wartości stawki. A wobec położenia państw centralnych odpowiedź na to pytanie była najważniejszą przesłanką każdej decyzji Naczelnego Dowództwa. Zanim nie można było dać bezwarunkowo pewnej odpowiedzi na to pytanie, nie wolno było przelać ani kropli krwi niemieckiej, a tem mniej zaryzykować niemal jedyne go odvodu niemieckiego Naczelnego Dowództwa. Potrzeba, w jakiej Austro-Węgry znajdowały się, nie była w danej chwili tak groźna, iżby koniecznym było uwolnić je z niej. Zapewne, odsiecz Przemyśla byłaby rzeczą cenną. Lecz dla całokształtu wojny nie można było tej odsieczy przypisać tak wielkiego znaczenia, iżby usprawiedliwiło zużycie odwodów niemieckich. Zresztą było to wielce nieprawdopodobne, by próba odsieczy podczas ostrej zimy rokowała nadzieje powodzenia. C. i k. front na granicy węgierskiej trzymał się w tym czasie mocno. Chociaż nieprzyjaciel przed nim wciąż swe siły uzupełniał, to jednak stosunek sił wobec naturalnej siły obrony w górach pozwalał oddziałom z otuchą spoglądać w przyszłość\*). Mimo to było wielce pożądane, by front na stałe uwolnić z nacisku rosyjskiego.

\*) Patrz aneks: „Stosunek sił na wschodnim terenie wojny”, 2c.

Po trzeźwym rozpatrzeniu wszelkich okoliczności należało się jednak obawiać, że proponowane działania nie doprowadzą do osiągnięcia tego celu. Szef Sztabu Generalnego wątpił wogóle w możliwość doprowadzenia do wspólnego wyniku dwóch działań, przedzielonych obszarem, liczącym przeszło 600 km, działań, dla których wykonania ponadto rozporządzano stosunkowo ograniczonymi siłami. Korzyści linii wewnętrznych posiadali Rosjanie. Ponieważ w tym czasie z zachodu nie można było zabrać ani jednej niemieckiej dywizji, to — pominiawszy ewentualnie dostarczone, a z pewnością niezbyt zdolne do nacierania austro-węgierskie formacje i nieliczne oddziały, dające się jeszcze wyciągnąć z niemieckiego frontu na wschodzie — dla zamierzonych działań były do rozporządzenia tylko owe cztery nowe korpusy. Z ich pomocą zdołanoby może na obu proponowanych jako tereny natarcia odcinkach osiągnąć większe miejscowe sukcesy; przy czem trzebaby również wziąć w rachubę, że oddziały, biorące udział w tych działaniach, zostałyby zupełnie wyczerpane trudnościami kampanji zimowej. Nie można było się jednak spodziewać, by te siły wystarczyły do wywalczenia rozstrzygającego dla całości wyniku, a to tem bardziej, iż było nieprawdopodobne, by naturalne przeszkody, a więc zima w górach, dopuściły do wyzyskania początkowych powodzeń w całej pełni.

Tem mniej oczywiście uzasadnione było przypuszczenie, jakoby na wschodzie można było osiągnąć ostateczne rozstrzygnięcie.

Polegało ono zresztą na błędnych wnioskach. Opierając się na szeroko niestety rozpowszechnionem haśle: „Wojna musi być wygrana na wschodzie“, skłaniały się również i wysokie osobistości z pośród dowódców wojskowych do mniemania, iż mocarstwa centralne są w stanie powalić Rosję „na kolana“, a w następstwie tego powodzenia zmusić mocarstwa zachodnie do ustępstw. Zapatrywanie to nie uwzględniało jednak ani prawdziwego charakteru walki o byt w dosłownem znaczeniu, którą nasi nieprzyjaciele toczyli w niemniejszym stopniu co my, ani ich siły woli. Było to wielkim błędem przypuszczać, że nasi zachodni przeciwnicy ustąpią, jeżeli Rosja zostanie pobita. Żadne rozstrzygnięcie na wschodzie, choćby najgruntowniejsze, nie mogło nam zaoszczędzić walki o rozstrzygnięcie na zachodzie. Niemcy musiały być za wszelką cenę przygotowane na to ostatnie. A stać się to nie mogło, o ile na nieprzejranych obszarach Rosji więziono siły, niezbędne we Francji bądź to do przetrzymania aż do chwili rozstrzygnięcia, bądź też do samego rozstrzygnięcia. Zaś olbrzymich sił trzebaby było, gdyby chciano wywalczyć ostateczne zwycięstwo nad wschodnim kolosem. Przytem mimo to byłoby również i wówczas bardzo wątpliwe, czy osiągnięto by właściwy cel.

Doświadczenia Napoleona nie doradzały naśladowania danego przezeń przykładu; a przecież przedsiębrał on swoją wyprawę na wschód w bezsprzecznie pomyślniejszych okolicznościach, niżli my obecnie.

Szef Sztabu Generalnego obstawał zatem przy zamiarze użycia nowych korpusów na zachodzie. By jednak kres położyć dokonywującym się właśnie przesunięciom sił rosyjskich przeciw frontowi austriacko-węgierskiemu, wezwał dowódcę frontu wschodniego do wykonania swemi odwodami ponownego uderzenia odciażającego na front rosyjski na zachód od Wisły — tym razem w korzystniejszym terenie nad Pilicą i przy jak najwydatniejszym ściągnięciu rozporządzalnych sił piechoty i artylerji. Zaś wobec c. i k. Naczelnego Dowództwa poruszył myśl by zapomocą sił, przeznaczonych do zamierzonego działania w Karpatach, a wzmocnionych ewentualnie pewnemi niemieckimi oddziałami z frontu wschodniego, popróbowano powalić Serbję. Nie trudno było wykonać takie uderzenie przeciw serbskiemu wojsku, osłabionemu bardzo walkami, chorobami, niedostatkiem i brakiem sprzętu wojennego. Niemieckie Naczelne Dowództwo uważało je za wskazane, ponieważ autorytet Austro-Węger wobec ludów bałkańskich, Rumunji i Włoch wymagał koniecznie wzmocnienia, o ile chciano uniknąć poważnych konfliktów. Przyczyną upadku powagi Austro-Węgier był wynik operacji, przedsięwziętej w listopadzie i grudniu 1914 r. w Serbji przez tamtejszą c. i k. armję pod dowództwem generała Potiorka bez współudziału Naczelnego Dowództwa niemieckiego. Po krótkich powodzeniach początkowych siły tego generała zostały z wielkimi stratami i w pożałowaniu godnym nieładzie odrzucone za Sawę. Najprostszym środkiem, by wrażenie tego nie-szczęścia osłabić, było przeciwnatarcie. Również i ze względu na możność przywrócenia łączności z południowym-wschodem należało z takiego natarcia na Serbję spodziewać się więcej zysku, niż z ograniczonych powodzeń w Karpatach lub na granicy Prus Wschodnich.

Wkrótce jednak okazało się, że takie plany nie są do przeprowadzenia.

Rosnący wciąż nacisk Rosjan uniemożliwił odesłanie jakichkolwiek sił austro-węgierskich z frontu karpackiego do Serbji.<sup>\*)</sup> Przeciwnie: oddziały, które się już znajdowały nad Dunajem, musiano wysłać w Karpaty dla wsparcia tamtejszego frontu. Wobec stanu sprzymierzonych oddziałów powstawały uzasadnione wątpliwości, czy front ten bez silnego poparcia niemieckiego wogóle da się utrzymać. Załamanie się tego frontu byłoby katastrofą. Usunęłoby

<sup>\*)</sup> Patrz aneks: „Stosunek sił na wschodnim terenie wojennym”, 3c.

poza nawias Węgry, które były najenergiczniejszym przedstawicielem gotowości wojennej w monarchji naddunajskiej. Należało natychmiast przystąpić do bezpośredniego wsparcia frontu karpackiego. Pochłonęło ono rozporządzone siły niemieckie, przeznaczone do zamierzonego działania nad Pilicą, któremu zresztą przeszkadzały trudności atmosferyczne. Lecz wkrótce stało się oczywistem, że również i to bezpośrednie wsparcie nie jest w stanie zaradzić na stałe złemu, a to tem bardziej, że zarówno zima w terenie górskim, jak i marne połączenia w stronę frontu karpackiego zezwalały państwom centralnym tylko na niedostateczne i nieliczne użycie sił. Nieprzerwanemu przyływowi sił rosyjskich w stronę Karpat należało położyć kres, jeśli prócz upadku Przemyśla nie miano doprowadzić niebawem do wtargnięcia Rosjan do Węgier. Zatem koniecznem stało się odciążenie frontu karpackiego przez natarcie w innem miejscu. Z ciężkiem sercem musiał się zatem szef Sztabu Generalnego zdecydować na użycie na wschodzie nowych korpusów, jedynych w tym czasie odwodów niemieckiego Naczelnego Dowództwa. Decyzja ta równała się wyrzeczeniu się na długi czas wszelkiego czynnego działania w większym stylu na zachodzie. Nie można było spodziewać się, by silnym frontem angielsko-francuskim udało się wstrząść jedynie przy pomocy dopiero przewidzianych nowych formacyj. Natomiast nie było wykluczone, że używając potem tych oddziałów na wschodzie, będzie można na czas dłuższy uchylić niebezpieczeństwo, grożące ze strony Rosji, jeśli się uda zmusić Rosjan do dalszego, równie wyczerpującego zużywania ludzi i sprzętu, jak dotychczas.

Wnioski c. i k. Naczelnego Dowództwa zostały zatem przyjęte. Jeśli szef Sztabu Generalnego zastrzegł sobie użycie gdzieindziej doskonałych oddziałów, odchodzących obecnie na wschód, skoro tylko cel będzie tam osiągnięty — to nie ludził się wcale co do niepewności podobnych obrachunków. Mogły one wtedy tylko stać się miarodajne, gdyby również i na wschodzie prowadzono walkę z uwzględnieniem wszelkich okoliczności i potrzeb ogólnego położenia. W tym celu była potrzebna obecność Naczelnego Dowództwa. Szef Sztabu Generalnego począł zatem oswajać się z koniecznością ujęcia w swe ręce kierownictwa nad działaniami na wschodzie. Lecz urzeczywistnieniu tego planu stały narazie na przeszkodzie olbrzymie przygotowania do natarcia, jakie nieprzyjaciel czynił na zachodzie. Decyzję użycia nowych korpusów na wschodzie usprawiedliwiał zatem faktycznie jeden tylko wzgląd: przekonanie, że w przeciwnym razie Austro-Węgry w krótkim czasie runą pod ciężarem wojny.

Generałowi-marszałkowi v. Hindenburgowi zostały w myśl jego propozycji i na wniosek c. i k. Naczelnego Dowództwa począwszy

od połowy stycznia 1915 przekazane cztery korpusy<sup>\*)</sup> — najlepsze, jakie Niemcy w ciągu wojny posiadały — a to celem przeprowadzenia ofensywy z Prus Wschodnich. Stworzyły one nową 10 armję pod dowództwem generała-pułkownika v. Eichhorna (szef sztabu pułkownik Hell).

Austrjacko-węgierskie natarcie w Karpatach, do którego przeprowadzenia prócz uczestniczących w niem c. i k. armij utworzono t. zw. „armję południową” pod wodzą generała piechoty v. Linsingena (szef sztabu generał v. Stolzmann\*\*), składająca się z trzech niemieckich i kilku austrjacko-węgierskich dywizyj — stanęło już po bardzo krótkim rozpedzie. Zima w górach okazała się mocniejsza niż siły ludzkie. Nie powiodło się nawet oczyścić całkowicie ziemi węgierskiej z nieprzyjaciela. Wkrótce sprzymierzone wojska biedziły się znowu, by obronić się przed rosyjskimi przeciwnatarciami. Niemieckie oddziały „armji południowej” prowadziły wprawdzie ofensywę w dalszym ciągu i dokonały epizodycznie wielkich czynów; również i na Bukowinie, gdzie niemiecka kawalerja pod wodzą generała-porucznika barona Marschalla walczyła w obrębie c. i k. armji generała Pflanzera, poczyniono postępy. Wkrótce jednak okazało się, że na odsiecz Przemyśla lub inny jakiś wybitny sukces liczyć nie można.

Nieco później, bo 8-go lutego, rozegrała się walka na Mazurach. Brało w niej udział prócz 10 armji lewe skrzydło 8 armji, dowodzonej przez generała piechoty v. Belowa (szef sztabu generał-major v. Böckmann). Ponieważ zaskoczono nieprzyjaciela, a świeże oddziały niemieckie były w stanie sprostać nawet najcięższym wymagom, udało się teren niemiecki zupełnie uwolnić z Rosjan. W lasach Augustowskich rosyjska armja skrzydłowa — 10 — została w przeważnej swej części zniszczona. Lecz oddziały niemieckie były już u kresu swych sił. Osłabione ostrym klimatem i trudnościami w dowozie żywności, nie mogły już przełamać oporu, jaki stawiać zaczęły rosyjskie posiłki, szybko i zgrabnie sprowadzone.

By zapobiec dalszym i zupełnie bezużytecznym ofiarom, zwrócił szef Sztabu Generalnego uwagę dowódcy frontu wschodniego, że położenie ogólne stawia pewne przeszkody dążności do

\*) Między nimi były trzy świeżo uformowane; czwartym był oszczędzony korpus z frontu zachodniego, który tam został zastąpiony przez korpus nowej formacji.

\*\*\*) Do przygotowania działań został przejściowo generałowi v. Linsingenowi przydzielony generał Ludendorff, który z całym naciskiem doradzał wykonanie tego przedsięwzięcia.

wyzyskania zwycięstwa w bitwie zimowej przez wyczerpanie sił wojska do ostatecznych granic wytrzymałości. Już w drugiej połowie marca prawdopodobnie trzeba będzie poważne siły ze wschodu użyć na innych teatrach wojennych. Zmniejszenie oddawanych na wschód uzupełnień w ludziach i sprzęcie, nastąpi zapewne jeszcze wcześniej.

Uzupełnienia te były potrzebne do wypełnienia luk powstałych w szeregach niemieckich na froncie zachodnim w następstwie wielkich francuskich i angielskich ofensyw odciążających, o których poniżej będzie mowa. Powód zaś wyciągnięcia sił z frontu wschodniego tkwił w konieczności gromadzenia odwodów; konieczność ta wynikała znów z zaostrzenia się stosunków z Włochami.

Jednakowoż dowódca frontu wschodniego pozostał przy swym zamiarze, by ofensywę prowadzić w dalszym ciągu. Spodziewał się, że pod jej naciskiem skłoni Rosjan do cofnięcia frontu za Wisłę. W tym też celu utworzył jeszcze jedną grupę nacierającą z ściągniętych odwodów frontu, pod dowództwem generała artylerji v. Gallwita, i rzucił ją przeciw pozycjom nad dolną Narwią. Grupa nie przedarła się; również i na północy nie poczyniono żadnych dalszych postępów. Przeciwnie, w swych przeciwnatarciach uzyskali Rosjanie na wielu miejscach powodzenie. Ściągnęli w tym celu siły częściowo z Królestwa Polskiego na zachód od Wisły, utrzymując jednak tam swój front na dotychczasowych stanowiskach. Niemieckie usiłowania, by na tym odcinku skorzystać z tego przez działania zaczepne, były bezowocne. Koło połowy marca sprzymierzeni byli znowu na całym froncie wschodnim zmuszeni do obrony. Udawała się ona bez trudu tam, gdzie stały niemieckie oddziały; natomiast austriacko-węgierskie oddziały, na które Rosjanie wywierali główny nacisk, tylko z największym wysiłkiem mogły się ostać. Dawało się to szczególnie we znaki, gdy po upadku Przemyśla, 22-go marca, rosyjska armja oblężnicza zyskała swobodę ruchu.

Działania przeciw obydwu skrzydłom rosyjskiego frontu nie ziściły pokładanych w nich nadziei. Poznać to można było z meldunków o położeniu i o stanie oddziałów. Już w pierwszych dniach marca musiał szef Sztabu Generalnego zrzec się zamiaru wycofania ze wschodu oddziałów, które zostały skierowane na tamtejszy teatr wojenny, po ukończeniu przedsięwziętego działania. Na szczęście mógł to zrobić, nie popadając w danej chwili w przykre położenie. Natarcia, przedsiębrane na froncie zachodnim przez nieprzyjaciół celem odciążenia Rosjan, miały dla nas wynik pomyślny; Włochy zachowywały się jeszcze spokojnie, chociaż stosunek nasz do tego dawnego sojusznika groźnie się zaostrzył.

Natomiast zakończone na wschodzie działania o tyle zrobiły swoje, że Rosjanie ponieśli wprost niezwykle straty; trzeba jednak przyznać, że również i sprzymierzeńcy nasi mieli wcale poważne szkody. To też Naczelne Dowództwo mogło się spodziewać, że przynajmniej na czas jakiś zapanuje na froncie karpackim względny spokój. Powróciło ono więc do swej dawnej myśli. Wezwało c. i k. Naczelne Dowództwo, by wyzyskało sposobność i przeszedłszy do najściślejszej obrony w Karpatach, uderzyło niespodzianie na Serbję. Przedsięwzięcie to było potrzebne z dwóch względów: po pierwsze, by zabezpieczyć bok i tyły frontu, mającego niebawem powstać przeciw Włochom, powtórę, by odryglować drogę do Turcji, która właśnie w cieśninach znajdowała się w srogiej opresji. Jednak propozycja Naczelnego Dowództwa opierała się na mylnych przesłankach. Wedle meldunków z frontu karpackiego Rosjanie nie zaprzestawali dalszych natarć, zaś sprzymierzeńcy nie trzymali się tam lepiej niż dotychczas. Nie było mowy zatem o wycofaniu stamtąd oddziałów. Wprost przeciwnie: z końcem marca musiano znowu na wniosek c. i k. Naczelnego Dowództwa udzielić niemieckiego wsparcia. Korpus generała-porucznika v. der Marwitza, zestawiony z trzech dywizyj niemieckiej części frontu wschodniego, wstąpiło w Beskidy, by poprawić krytyczne położenie sprzymierzeńców na tym odcinku. Powiodło się korpusowi temu — o ile chodzi o nieprzyjaciela — o wiele lepiej, niż można było przypuszczać. U Rosjan zauważyć się dały przejawy poważnego osłabienia siły bojowej. Współ z innymi sposirzeżeniami, poczynionymi na froncie wschodnim w tym czasie, dały te przejawy Naczelnemu Dowództwu podstawę do stanowczych postanowień, które niebawem miały być podjęte.

Podobne wskazówki otrzymał szef Sztabu Generalnego z obserwacji całokształtu działań wojennych na wschodzie. Wedle jego mniemania wyraźnie ujawniała się pewna okoliczność, która zaznaczyła się już podczas walk nad Wisłą w październiku, a jeszcze bardziej pod Łodzią w listopadzie. Oto wobec stosunkowo skromnych sił, któremi Niemcy rozporządzali przy swych natarciach, nie można było więcej liczyć na poważniejsze sukcesy, jeśli się w dalszym ciągu stale będzie działało na bok lub skrzydła frontu rosyjskiego. Nieprzyjaciel oddawna dawał na to szczególne baczenie i wszelkim natarciom na swe skrzydła umiał bardzo dobrze przeciwdziałać. Przeszkodzić mu w tem nie można było, gdyż wobec istniejącego stosunku sił Niemcy nie byli w stanie dostatecznie go wiązać na froncie, a w Rosji miał zawsze dosyć przestrzeni, by ominąć oskrzydlenie.

Niemniej cenne, niż poznanie tej okoliczności, było uzyskane obecnie uświadomienie, w jakim stopniu przyznać należy jeszcze

oddziałom austriacko-węgierskim zdolność do działania. Jeśli miały one na przyszłość podczas wielkich ofensyw przynieść jakąkolwiek korzyść, to zgóry trzeba było zdecydować się na używanie ich tylko w ten sposób, iżby pomieszać je z oddziałami niemieckimi, każąc tym ostatnim wykonywać właściwe zadanie natarcia. Tak też w dalszym ciągu wojny postępowano, oczywiście o ile to było w mocy Naczelnego Dowództwa.

Gdzie zaś to nie dało się zastosować z braku rozporządzalnych sił niemieckich lub z innych powodów, jak np. podczas austriacko-węgierskiej ofensywy na Wołyniu w jesieni 1915 r., lub natarcia z Tyrolu na wiosnę 1916 r., tam odstąpienie od tej zasady srodze się mściło.

### Bitwa zimowa w Szampanji.

Gdy na wschodzie rozgrywały się omówione powyżej wypadki, na froncie zachodnim rozwinęły się prowadzone wielkimi siłami Francuzów i Anglików natarcia, mające na celu odciążenie Rosjan.

W połowie lutego przeważające masy francuskie natarły na pozycje niemieckiej 3 armji w Szampanji, zaś na północy od Arras, w okolicy wzgórza Notre Dame de Lorette, na pozycje 6 armji.

W pierwszej połowie marca usiłowali Anglicy przez masowe uderzenie zgnieść stojące naprzeciw nich na południowy-zachód od Lille bardzo słabe siły niemieckie.

Niemal równocześnie natarli Francuzi na odcinku 5 armji na prawym brzegu Mozy, na południowy-wschód od Verdun (wzgórze Combres, potem Bois la Prêtre, St. Mihiel).

Poważniejszych korzyści nieprzyjaciele nigdzie nie odnieśli. Po mało znaczących zyskach początkowych doszło wszędzie do długotrwałego zmagania się, przyczem pozycje chwiały się to tu, to tam. Wobec dysproporcji sił na niekorzyść Niemców — stosunek sił wynosił podczas bitwy zimowej w Szampanji co najmniej 1 : 6, pod Lille 1 : 16 — Niemcy byli w bardzo trudnem położeniu. Naogół jednak wszędzie utrzymali swe linje i zadali nacierającym stosunkowo wielkie straty. W wielu miejscach zdołali nawet nietylko odebrać zajęte w pierwszym rozpędzie przez nieprzyjaciela części terenu, lecz również przystąpić do wtargnięcia w linje nieprzyjacielskie. Postawa oddziałów była wspaniała. Równie dobrym okazał się niemiecki system obrony a więc zarówno sposób budowy i obsady linii, jak też i zarządzenia, wydane celem szybkiego przesuwania odwodów.

Z końcem marca zyskano w niemieckiej Kwaterze Głównej silne przeświadczenie, że na długi czas przeciwnicy na zachodzie nie zdołają

wymusić korzystnego dla siebie rozstrzygnięcia, choćby Niemcy byli znowu zmuszeni części nowoformowanych za frontem zachodnim oddziałów użyć na wschodzie, by na długi czas rozbić siłę ofensywną Rosji. Tem samym zyskiwało Naczelne Dowództwo swobodę decyzji, tem cenniejszą, że ogólne położenie na wschodzie poczynało się znowu zaostrezzać.

Turcy dotarli wprawdzie z początkiem lutego do kanału Sueckiego, nie zdołali się jednak nad nim utrzymać. Bezpośrednio potem poczęło się ostrzeliwanie fortyfikacyj dardanelskich przez flotę angielską i francuską. Uważano to w pierwszej chwili jedynie za przeciwdziałanie wobec tureckiej wyprawy na kanał Sueski. Okazało się jednak wkrótce, że działanie to zmierzało faktycznie do sforsowania Dardaneli. Obrona ich zaprzętywała całkowicie ograniczone tureckie zasoby w ludziach i sprzęcie. Szybki zanik sprzętu wojennego w Turcji przepajał niemieckie Naczelne Dowództwo szczególnie głęboką troską. Turcja nie rozporządzała wcale fabrykami broni i amunicji. Połączenie z nią przez Rumunję stawało się tem bardziej niepewne, im więcej malała siła oporu Austro-Węgier w Karpatach. Podobne następstwa wywoływał ten fakt również i w stosunku do stawy Włoch.

### Rokowania z Włochami 1914—1915 r.

Nie będziemy tu dociekali, czy i o ile niemiecki Sztab Generalny przed wybuchem wojny oddawał się nadziei, iż Włochy na wypadek wojny wypełnią swe zobowiązania jako uczestnicy trójprzymierza przez przeszło trzydzieści lat. O ile wogóle na to liczono, to opierano się głównie na obietnicach ówczesnego włoskiego szefa Sztabu Generalnego Pollio, jako też wysyłanych przezeń do Niemiec oficerów Sztabu Generalnego. Niestety na kilka tygodni przed rozpoczęciem wojny zmarł Pollio nagle. Nadziei, łączonych z jego osobą i z Włochami, nie podzielano zresztą w wielu kołach Niemiec. Odsonięte wybrzeża Włoch, zależność pod względem zaopatrywania w żywność i węgiel od transportu morskiego, uniemożliwiały niemal Włochom wzięcie udziału w wojnie w charakterze przeciwnika Anglii. Już w pierwszych dniach wojny stało się oczywiste, że Włochy w niej nie będą uczestniczyły. Ogłosiły one neutralność. Natychmiastowe przystąpienie Anglii do wojny osiągnęło zatem jeden ze swych głównych wyników. Natomiast niebezpieczeństwo przejścia Włoch na stronę wrogów Niemiec wydawało się wówczas zgoła nieprawdopodobne. Dopiero klęska Austro-Węgier w grudniu 1914 r. w Serbji i zaostrze-

nie się położenia w Karpatach wywołały poważną obawę co do postawy Włoch. By ją usunąć, kierownicy polityki niemieckiej zaproponowali Austro-Węgrom, aby jak najszybciej zaspokoili roszczenia Włoch. Napotkawszy silny opór, zwrócono się do Naczelnego Dowództwa o poparcie tej propozycji. Naczelne Dowództwo wykonało to wszystkimi rozporządzalnymi środkami i uzyskało wreszcie po długotrwałych i przykrych rokowaniach, trwających od stycznia do marca 1915 r., że monarchja naddunajska zdecydowała się wreszcie na wszczęcie potrzebnych kroków. Czy nie nastąpiło to za późno — nie jest dotychczas pewne. Bądź co bądź zrozumiały był opór, stawiany przez Austro-Węgry żądaniu odstąpienia Włochom pewnych obszarów. Słusznie też Austro-Węgry podnosiły, że wedle odwiecznych doświadczeń, nigdy nie można zmusić do milczenia zdziercy przez zgodę na wymuszenie, a dalej, że zgoda taka wobec luźnego związku ludów monarchji i postawy Rumunji pociągnie za sobą dalsze próby wymuszenia. Mimo to ani kierownicy polityki niemieckiej, ani Naczelne Dowództwo nie mogły odstąpić od swej propozycji. Wciąż jeszcze bowiem istniały widoki, iż można będzie powstrzymać Włochy od przystąpienia do wrogiego obozu. Gdyby to się stało, wówczas nie było wykluczone, iż w późniejszym czasie udałoby się znowu spowodować korzystniejszy zwrot w postawie Włoch. Na wszelki jednak sposób odwleczenie przystąpienia Włoch do koalicji miało olbrzymie znaczenie. Wobec naprężenia, panującego wciąż jeszcze na wszystkich terenach wojny od czasu bitwy nad Marną, walk w Galicji i nieudanej ofensywy przeciw Serbji — byłoby chyba dla państw centralnych niemożliwe właśnie podczas zimy 1914-15 r. odeprzeć nowego przeciwnika. Dopiero po sparaliżowaniu rosyjskiej siły rozpędowej możnaby rozporządzać siłami w tym celu. Również bez ostatecznej konieczności nie wolno było zrzekać się prowadzącej przez Włochy łączności ze światem zewnętrznym, głównie ze względu na dostawę bardzo ważnych surowców.

Utrzymywano częstokroć, że energiczniejsze wystąpienie wobec Włoch byłoby doprowadziło do lepszych wyników, niż uległość. Ci, którzy z takim poglądem występują, zapominają o położeniu, w jakim się w owym czasie państwa centralne znajdowały i o wiadomościach, które posiadaliśmy co do nastrojów we Włoszech. Naczelne Dowództwo nie mogło wziąć na siebie odpowiedzialności za przedwczesne zerwanie stosunków, spowodowane próbami nastraszenia Włoch. Już wówczas zdawało sobie Naczelne Dowództwo sprawę, a uświadamiało to sobie również przez cały czas, o którym w tej książce mowa, że w tej wojnie chodzi o byt lub niebyt Niemiec, że przeciążenie sił nie-

mieckich, mimo zwycięstw początkowych, przecież wobec wielokrotnej przewagi przeciwników musiałyby wreszcie doprowadzić do wyczerpania sił i upadku.

### **Rozpoczęcie nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi w lutym 1915 r.**

W omawianym tu okresie stanęło wreszcie Naczelne Dowództwo po raz pierwszy przed jedną z najważniejszych decyzji, jakie jej podczas wojny powziąć przyszło. Z początkiem lutego 1915 r. doniósł szef Sztabu Admiralicji, wiceadmiral v. Pohl szefowi Sztabu Generalnego, że marynarka jest w możności podjęcia z widokami powodzenia wojny przeciw Anglii zapomocą łodzi podwodnych, jeśli wojna ta będzie prowadzona w sposób odpowiadający istocie tej broni t. j. bez ograniczenia. Należałoby unikać jedynie zadawania gwałtu okrętom neutralnym, o ile będą jako takie rozpoznawalne. Oczywiście nie wykluczone będą konflikty z państwami neutralnymi, przede wszystkim z Ameryką. Swoboda ruchu państw neutralnych na wodach dookoła Anglii będzie zupełnie zatamowana, a więc jeszcze bardziej ograniczona, niżli to jest dopuszczalne na podstawie międzynarodowych umów nawet po ogłoszeniu blokady. Natomiast ogłoszenie blokady nie może nastąpić, gdyż brak do tego przesłanek. Z drugiej strony w umowach międzynarodowych wcale nie są uwzględnione łodzie podwodne jako broń. Natomiast konieczność obrony uprawnia bezprzecnie, a nawet zobowiązuje do przeciwdziałania jawnemu naruszaniu prawa międzynarodowego przez Anglię. Dokonała go Anglja przez swą dążność do wygłodzenia Niemiec, ogłaszając morze Północne za terytorjum wojenne, szkodząc ludności, nie prowadzącej walki, a więc starcom, kobietom, dzieciom i przeprowadzając swe zamiary z całą bezwzględnością, bez liczenia się z uprawnieniami państw neutralnych; dalej Anglja zgoła wbrew prawom międzynarodowym interpretuje przepisy o kontrabandzie; wreszcie postępuje w sposób, urągający ludzkości, przeciw wszystkim niemieckim poddanym, których dostaje w swoje ręce.

Szef Sztabu Generalnego miał oczywiście pełne zrozumienie dla tych przekonywujących wywodów. Godził się na nie tem chętniej, ponieważ powstawała w ten sposób możliwość użycia cennej części niemieckiej siły zbrojnej, którą stanowiła marynarka, dla celów wojny lądowej, już choćby przez przeszkodzenie dowozu angielskich uzupełnień. Chociaż obrona wybrzeży niemieckich, w doskonały sposób

prowadzona przez marynarkę, była rzeczą cenną, to jednak nie ziszczala ona nadziei, pokładanych w niej na wypadek wojny. Nadzieje te niestety podczas całej wojny nie spełniły się. Kierownictwo marynarki podczas dwóch pierwszych lat wojny stało na stanowisku, że działanie zaczepne mogłoby nastąpić tylko wśród niezwykle korzystnych okoliczności, a to wobec wielkiego ryzyka, jakie stanowiłoby wystąpienie floty niemieckiej przeciw liczbowo przeważającym siłom morskim nieprzyjaciela. Podobne okoliczności nie nadarzyły się. Zaminowanie morza Północnego, ugrupowanie operacyjne flot nieprzyjacielskich, ich tchórzliwa ostrożność uniemożliwiała czynne wystąpienie. Trzeba więc było wstrzymać się od ofensywy, zmierzającej do rozstrzygnięcia.

Co się tyczy Stanów Zjednoczonych Ameryki, to dla decyzji Naczelnego Dowództwa miarodajną była jedynie odpowiedź na pytanie, czy korzyści, osiągnięte dla całokształtu położenia wojennego z nieograniczonego posługiwania się łodziami podwodnymi, zrównoważą wrogie stanowisko tego najsilniejszego z państw neutralnych.

Wedle opinii Sztabu Admiralicji działalność łodzi podwodnych miała w przeciągu kilku miesięcy uczynić Anglię niezdolną do prowadzenia wojny na kontynencie w dotychczasowych rozmiarach. Gdyby tak było, zyskanoby bezsprzecznie korzyść nieobliczalnej wartości. Nie było lepszego środka jak ustąpienie Anglii, by złamać chęć walki innych członków koalicji. Zrzeczenia się tego środka nie mogło usprawiedliwić nawet niebezpieczeństwo poważnych komplikacji z Ameryką.

Gdyby przyszło do zerwania z nią, nie należało przypuszczać, by pod względem wojskowym wpływ Ameryki dał się przedtem odczuć, zanim wojna łodziami podwodnymi wyrze swój skutek. A zresztą wcale nie było rzeczą pewną, czy dojdzie do zerwania. Wobec poważnych pogwałceń praw międzynarodowych przez koalicję rząd waszyngtoński ograniczył się do protestów i znosił w milczeniu brak na nie odpowiedzi. To też nie było właściwie zrozumiałem, dlaczego miałby ustosunkować się inaczej do postępowania Niemiec, które było bez porównania bardziej uzasadnione jako przeciwzarrządzenie.

Zapewne, opinia publiczna w Ameryce stała w przeważającej części po stronie Anglii. Coraz ściślejsza łączność interesów gospodarczych Ameryki z losami koalicji stanowiła groźny prognostyk. Znany był już smutny fakt, że Amerykanie niemieckiego pochodzenia wywierają tylko znikomy wpływ na korzyść swej dawnej ojczyzny.

Wówczas panowało jednak jeszcze przekonanie, że rząd Stanów Zjednoczonych ma na serjo zamiar zachowania neutralności; przypisywano mu też siłę przeprowadzenia swej woli. Tem bardziej, iż nie można było przypuszczać, by również i rząd amerykański, który przecież znać musiał istotnie warunki wojenne, uległ hipnozie kłamliwej propagandy.

Zapadła zatem decyzja prowadzenia nieograniczonej walki łodziami podwodnymi.

X

V.

**Przełom pod Gorlicami i Tarnowem  
i jego następstwa.**

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY

## Decyzja próby przełomu.

(Mapa 5).

Ogólne położenie było z początkiem kwietnia 1915 r. oceniane w sposób następujący.

Poważne natarcia Francuzów i Anglików w ciągu ostatnich tygodni nie wstrząsnęły wcale niemieckim frontem na zachodzie, mimo że natarcia te były prowadzone—dzięki pomocy amerykańskiej—z pomocą niezwyklego uposażenia w artylerję i amunicję, jako też przewagi piechoty, wynoszącej przeszło 600 bataljonów. Wprawdzie Francuzi w dalszym ciągu prowadzili ofensywę między Mozą i Mozelą i wyniku jej nie można było jeszcze przewidzieć, jednak nie należało się obawiać, by pociągnęła za sobą poważniejsze skutki i dała nacierającym większe zyski terenowe.

Podczas długiego zmagania się na froncie zachodnim okazało się, że w porównaniu z Anglikami, Francuzi są bardziej niebezpiecznymi przeciwnikami. Wiedzano jednak, że ilość szeregowych, znajdujących się we francuskich kadrach uzupełniających, nie zezwoli na wydatne wzmocnienie formacji frontowych w najbliższych miesiącach. Prawdopodobnie siły te starczą najwyżej, by uzupełnić ciężkie straty poniesione na froncie przez Francuzów.

Podobne stosunki panowały również i u Anglików, tem bardziej, iż poważne siły musieli widocznie skierować ku morzu Śródziemnemu. Oczywiście braku ludzi nie odczuwali. Natomiast mieli trudności w ich zwerbowaniu, a większe jeszcze w doszkoleniu, głównie z powodu braku odpowiednich oficerów i podoficerów. Wedle zapewnień naszej marynarki można było w tym czasie spodziewać się, że wojna łodziami podwodnymi wydatnie przeszkodzi dowozowi ludzi i sprzętu. W każdym razie wojska angielskie, mimo bezsprzecznej waleczności i wytrwałości poszczególnych jednostek, okazały się w walce tak ociężałe, iż nie można im było rokować większych nadziei pobicia w najbliższym czasie wojska niemieckiego.

A wojsko to stało właśnie na zachodzie u zenitu swej sprawności. W zaufaniu do swych dowódców i do codziennie wzmacniających się pozycji, w świadomości wewnętrznej przewagi nad przeciwnikiem oczekiwało ono w pełni samowiedzy swej wartości dalszych wysiłków nieprzyjacielskich, zmierzających do przełamania frontu; ich dufności nie umniejszała świadomość dysproporcji sił, walczących po obu stronach. Za frontem było niemal już gotowe sformowanie 14 nowych dywizyj, które oczywiście cyfrowo nie stanowiły przyrostu sił, jako że zostały zestawione z części istniejących już jednostek taktycznych.

Nie tak pomyślnie przedstawiały się stosunki w niemieckiej części frontu wschodniego, między wybrzeżem Bałtyku a Pilicą. Front trzymał się również silnie. Jednak nie można było stworzyć odwodów, aczkolwiek przewaga nieprzyjaciela nie była tak wielka, jak na zachodzie, a wartość wojskowa Rosjan nie mogła nawet być przyrównana do tej, jaką reprezentowali Anglicy lub Francuzi. Życzeniem Naczelnego Dowództwa było, by i tu sformowano pięć dywizyj w sposób, jaki zastosowano na zachodzie. Lecz tego tu jeszcze nie rozpoczęto. Winę tego ponosił zarówno skład wojska na wschodzie, złożonego przeważnie ze starszych rezerwistów, jak też ciągłe wydzielanie zdolnych do walki oddziałów do rozporządzenia sprzymierzeńca. Bądź co bądź przyjmowano jednak jako pewnik, że front niemiecki zdzierży każdej próbie natarcia, dokonanej przez Rosjan. Niestety, wedle meldunków z frontu wschodniego, było równie pewne, że oddziały niemieckie nie są zdolne do przedsięwzięcia większych przedsięwzięć własnymi siłami i w obrębie swego pola działania, ani też do dalszego wspierania sojusznika, w razie gdyby znowu znalazł się w ciężkiej opresji.

A jednak z tym ostatnim wypadkiem trzeba się było już w najbliższym czasie liczyć, mimo, że front austro-węgierski już gęsto był poprzetykany oddziałami niemieckimi\*).

Nad Nidą, w obszarze między Pilicą a górną Wisłą, pełniła straż obok c. i k. 1 armji grupa operacyjna generała v. Woynscha (szef sztabu pułkownik Heye). Między górną Wisłą a podnóżem gór była wsunięta we front c. i k. 4 armji dywizja v. Bessera. W Beskidach wzmocnił właśnie silny korpus v. der Marwitza chwijące się linje c. i k. 3 armji. Poprzez Karpaty Lesiste na wschód od Munkacza przedzierała się powoli południowa armja generała v. Linsingena. Na Bukowinie kawalerja generała br. Marschalla wykonywała lwią część pracy na froncie bojowym.

\*) Patrz aneks: „Stosunek sił na wschodnim teatrze wojennym“ 4 c.

Mimo to jednak nie nastąpiła upragniona równowaga. Wielką troską napawały dalsze próby Rosjan przedostania się na Węgry. Nie ustawały prośby sprzymierzeńca o pomoc, wystosowywane w coraz to nowych formach.

Jednakowoż baczny obserwator mógł po stronie rosyjskiej dostrzec przejawy, korzystne dla państw centralnych. Trwałość uderzeń rosyjskich zmniejszała się z każdym tygodniem. Gdzie nacierający miał powodzenie, nie był w stanie wyzyskać go w całej pełni. Niesłychane straty, poniesione podczas natarć wykonywanych zimą w Karpatach z całą bezwzględnością mogli Rosjanie wypełnić jeno bardzo słabo wyszkolonemi uzupełnieniami. Często przejawiać się począły dowody braku broni i amunicji. Lecz mimo to zagrażali Rosjanie c. i k. frontom, na których pewne części oddziałów począły ulegać demoralizacji; wytwarzał się wskutek tego stan wprost nieznośny. Objawy rozkładu pewnych formacji, składających się z czeskich i południowo-słowiańskich uzupełnień, występowały coraz częściej. W tych okolicznościach mowy nie było o przygotowaniu odwodów do specjalnych potrzeb. C. i k. Naczelne Dowództwo uważało je natomiast za niezbędnie potrzebne; doszło bowiem do przekonania, że żadne rokowania nie zdołają już powstrzymać Włoch i Rumunji od rychłego przystąpienia do wojny, jak również, że i Serbja nosi się z nowemi zamiarami natarcia. By temu zapobiec, zażądało c. i k. Naczelne Dowództwo od Naczelnego Dowództwa niemieckiego nowego wsparcia w sile dziesięciu dalszych dywizyj niemieckich. Miałyby one posłużyć do zluzowania tej samej ilości c. i k. dywizyj w Karpatach. Dywizje te zamierzano przygotować do użycia na nowych frontach — siedem na włoskim, trzy na rumuńskim. Ponadto zażądało c. i k. Naczelne Dowództwo, by ponowiono próbę natarcia z Prus Wschodnich na prawe skrzydło rosyjskie, a tem samem popróbowano zachwiać frontem nieprzyjacielskim.

W Turcji wciąż wzmagaly się wypadki Francuzów i Anglików przeciw Dardanelom. Z podziwu godną wytrwałością przeciwstawiło się im tureckie Naczelne Dowództwo. Wiernie popierane przez załogę znajdujących się w Konstantynopolu, ongi niemieckich okrętów wojennych, jako też przez kierownika obrony cieśnin, generała Limana v. Sandersa — czyniło ono wszystko, co było w mocy, by usunąć braki oporządzenia Turków. Oczywiście Naczelne Dowództwo pomagało gdzie i jak tylko mogło. W bardzo ograniczonym stopniu przez Rumunję, rozmaitemi innemi drogami, po-

wietrzem i pod wodą sprowadzano wszystko, co się w ten sposób pościągać dało. Niestety wiele tego nie było. Zapotrzebowania w ten sposób pokryć nie można było. Należało przypuścić, że próba wylądowania nieprzyjaciół — a zaufane meldunki donosiły, że próba taka jest przygotowywana — pod osłoną przeważającej artylerji mogłaby się powieść. Coby potem nastąpiło, było zagadką. W każdym razie na jedno można było bezwarunkowo liczyć—na stanowczą postawę kierujących mężów stanu Turcji; byli oni zdecydowani bronić każdej piędzi ziemi tureckiej i prowadzić w dalszym ciągu wojnę, choćby nawet Konstantynopol był wzięty. Podczas całego trwania wojny pozostał Enver basza wierny przymierzu i nigdy się w tej wierności nie zachwiał. Że wierność ta opierała się na silnem przekonaniu, iż jedynie w przymierzu z Niemcami może ostać się potęga otomańska przed pożądlivością Rosjan, Anglików, Francuzów, Włochów i Arabów — nie umniejszało w oczach Niemców wartości tego przymierza.

Było rzeczą nieuniknioną, że położenie w Dardanelach wywrze wpływ na inne obszary wojenne Turcji. Chwilowo niemożliwe było dosyłać na te obszary uzupełnienia. Po nieudanem działaniu w kierunku kanału Sueskiego wycofały się oddziały tureckie na półwyspie Synai poza granicę turecką. Gdyby nawet pora roku zezwalała na powtórzenie wyprawy w stronę kanału Sueskiego — co byłoby bardzo pożądane do związania większych sił angielskich — wykonanie tego wobec niemożności dowozu uzupełnień było wykluczone.

Nie lepiej przedstawiało się położenie w Mezopotamji. Torując sobie drogę wzdłuż rzek posuwali się Anglicy powoli, ale konsekwentnie na Bagdad.

W Armenji zapanował względny spokój. Rosjanie nie wyzyskali powodzeń, osiągniętych zeszłej zimy. Gdyby byli próbowali to uczynić, istniejące tam oddziały tureckie nie byłyby w stanie im w tem przeszkodzić.

Słowem, przegląd położenia wojennego Turcji nastrajał równie smutno jak rzut oka na położenie Austro-Węgier.

Nadeszła chwila, gdy nie można było dalej odwlekać stanowczego wystąpienia na wschodzie; już niemal od miesiąca Naczelne Dowództwo liczyło się z tą koniecznością, lecz uważano, że sprawę należy inaczej załatwić, niż zalecali dowódcy na wschodzie, a ostatnio również i c. i k. Naczelne Dowództwo.

Zwykle zastąpienie austriacko-węgierskich oddziałów w Karpatach niemieckimi, unieruchomiłoby przeważną część formujących

się właśnie jednostek na terenie, zupełnie nie sprzyjającym prowadzeniu wojny ruchowej; nie dawałoby to zresztą rękojmi, że c. i k. front nie zostanie przełamany w jakimkolwiek innym kruchym punkcie. Prowadziłoby to zresztą do rozplynięcia niemieckich oddziałów jako sił pomocniczych między austriacko-węgierskimi jednostkami taktycznymi, co wedle poczynionych już doświadczeń nie było pożądane. Zaś ustawienie wyciągniętych z frontu karpackiego dywizyj austriacko-węgierskich na granicy Włoch, Rumunii lub Serbji, zanim co do zamysłów i zarządzeń tych państw istniała absolutna pewność — równało się unieruchomieniu poważnych sił, na co sobie państwa centralne pozwolić nie mogły, a to tem bardziej, że Naczelne Dowództwo, opierając się na swych informacjach, nie wierzyło ani w rychłe przystąpienie Rumunii do wojny, ani w serbskie zamiary natarcia, przyjmowało zaś, iż Włochy przed upływem maja nie wystąpią jawnie jako wróg. A nawet i po tem wystąpieniu musiałoby wobec ociężałości mobilizacji we Włoszech upłynąć wiele tygodni, zanim wojsko włoskie byłoby gotowe do poważniejszych działań.

W międzyczasie należało zatem wykonać rozstrzygające uderzenie. Mogło ono polegać tylko na silnej ofensywie, wykonanej wszystkimi wogóle rozporządzalnemi środkami.

Myśl, by ofensywie tej nadać formę ponownego działania przeciw prawemu skrzydłu rosyjskiemu, znajdującemu się naprzeciw Prus Wschodnich, nie rokowała wielkich nadziei. Gdyby kończących właśnie swe uformowanie sił niemieckich użyto przeciw temu skrzydłu nieprzyjacielskiemu, zabrakłoby ich w Karpatach. Nie było też widoków, by powodzenia, osiągnięte na granicy Prus Wschodnich, rzeczywiście dały się odczuć na granicy Galicji i Węgier. O ileby zaś użyto sił tych w Karpatach, wówczas brakłoby dostatecznych środków do przedsięwzięć w Prusach Wschodnich.

Cel, do którego Naczelne Dowództwo obecnie zmierzało, mógł być tylko wtedy osiągnięty, gdyby planowane uderzenie wykonano w ten sposób, iżby wprowadzie jako zadanie ostateczne pozostawało trwałe sparaliżowanie rosyjskiej siły zaczepnej, jednak przedewszystkiem front własny był uwolniony z ciężącego na nim nacisku rosyjskiego.

A to osiągnąć można było jedynie przełamaniem frontu nieprzyjacielskiego, a nie działaniem przeciw skrzydłom rosyjskim. Na działanie przeciw prawemu skrzydłu rosyjskiemu nie zezwalały przyczyny, o których powyżej była mowa. Działanie zaś przeciw lewemu skrzydłu wogóle nie wchodziło w grę wskutek opowiadających się przeciw takiemu działaniu trudności technicznych (teren górski, zła łączność).

Wybór miejsca dokonania przełomu był zgóry zatem ograniczony do niewielu części frontu. Mógł paść albo na odcinek między Pilicą i górną Wisłą, albo na odcinek między górną Wisłą i podnóżem Beskidów. Szef Sztabu Generalnego zdecydował się na ten ostatni odcinek.

Zezwalał on na silniejszą spoistość grupy przełomowej. Jej boki wobec ograniczenia na tym terenie swobody ruchów rosyjskich, na północy przez dolinę Wisły, na południu przez pasmo Beskidów, były mniej narażone na niebezpieczeństwo okrążenia, niż to zwykle bywa przy przełamaniach frontu, a mogło nastąpić między Pilicą i górną Wisłą przez działanie oskrzydłające od strony Warszawy. Trudności przeszkód naturalnych — przeprawa przez Wisłokę i San — na które natknąć się musiano podczas dalszego rozwoju działań w zachodniej Galicji, nie dały się nawet porównać z trudnościami sforsowania Wisły. Dla swej ofensywy w Karpatach Rosjanie właśnie z zachodniej Galicji ściągnęli tak poważne siły, że nie zdołaliby dość wcześnie wypełnić zpowrotem większemi oddziałami tego odcinka frontu, nawet po uznaniu grożącego niebezpieczeństwa. Można było zatem z dużą pewnością spodziewać się, że w rozstrzygającym miejscu strona niemiecka będzie miała stanowczą przewagę. Istniało nawet prawdopodobieństwo, że ten korzystny stosunek sił da się utrzymać przez czas dłuższy, jeśli działanie będzie prowadzone z wielkim napięciem. Jak już bowiem wspomniano, niemożliwe były szybkie boczne przesunięcia Rosjan z przyległych odcinków, a więc z Karpat lub z łuku nadwiślańskiego. Takie przesunięcia stale musiałyby być poprzedzone głębokimi ruchami na tyłach, wymagającymi wiele czasu i niewygodnemi. Nawet gdyby przełamanie frontu odniosło choćby tylko częściowe powodzenie, to jednak przypuszczalnie musiałyby uniemożliwić utrzymanie przez Rosjan północnej części ich frontu karpackiego, a tem samem sprawić sprzymierzonym poważną ulgę. W tych warunkach możliwe było również zachwianie frontu rosyjskiego w łuku nadwiślańskim. Szanse zamierzonego działania byłyby o wiele większe, gdyby się udało zapewnić stronie niemieckiej korzyści zaskoczenia i poprowadzić uderzenie z wielkim rozmachem.

### **Przygotowania do przeprowadzenia postanowienia**

Wyznaczono więc do tego przedsięwzięcia szczególnie wypróbowane oddziały. Zostały one wyposażone jak najobficiej w artylerję, również i najcięższą, jaka dotychczas w polu niemal nie była używana,

w amunicję i miotacze bomb. Do oddziałów tych zostali przydzieleni liczni oficerowie, znający z zachodniego teatru wojennego dokładnie nowoczesne sposoby prowadzenia walki.

By zachować tajemnicę, prace przygotowawcze przeprowadzono ze szczególną ostrożnością. Nawet c. i k. Naczelnemu Dowództwu podano do wiadomości odpowiednie propozycje dopiero koło połowy kwietnia, gdy oddziały znajdowały się na dworcach kolejowych, gotowe do załadowania, a pociągi z amunicją jechały już w stronę Galicji. Można było tak postąpić, gdyż było się pewnym zgody sprzymierzeńca. Boć przecie dopiero co żądał znowu niemieckich posiłków celem wsparcia frontu c. i k. 4 armji w zachodniej Galicji i c. i k. 2 i 3 armji w terenie górzystym na południowy-wschód od Gorlic. Naczelne Dowództwo austriacko-węgierskie chciało te posiłki albo bezpośrednio umieścić w pozycjach swej 2 armji, albo użyć ich do natarcia na bok i tyły rosyjskich sił, napierających w górach na tę armję. Propozycje te były nie do przyjęcia, nie obejmowały bowiem całokształtu zagadnienia. Wytlumaczono też c. i k. Naczelnemu Dowództwu, że przełamania frontu dokona się tem łatwiej i „widoki dobrego żniwa” będą tem lepsze, im głębiej Rosjanie na południe od miejsca natarcia wnikną w góry. Pod tym względem byłoby istotnie bardzo korzystną rzeczą, gdyby linje austriacko-węgierskie na tym odcinku na czas jakiś przed rozpoczęciem naszego natarcia zostały cofnięte, by wciągnąć możliwie głęboko nieprzyjaciela.

Poruszona tu myśl nie została wykonana. Prawdopodobnie miarodajną była zrozumiała zresztą obawa dobrowolnego oddania ziemi węgierskiej. Podziałała też zapewne znana trudność zatrzymania oddziałów, które raz dostały się w ruch odwrotowy. A jednak szkoda, że zarządzenie to nie odniosło skutku. Byłoby ono mogło mieć wobec późniejszego ukształtowania się stosunków „niezwykle powodzenie\*).

\*) Wymiana depesz, która wdroyła działania, brzmiała:

Mézières, 13.IV.15.

Do Generała v. Conrada

w Cieszynie

Wasza Ekscelencja wie, że nie uważam za wskazane powtórzenie próby obejścia zewnętrznego (prawego) skrzydła rosyjskiego. Równie mało korzystne wydaje mi się dalsze przydzielanie niemieckich oddziałów do frontu karpackiego, jedynie w tym celu, by go wesprzeć. Natomiast chciałbym poddać pod Pańską rozważę następującą myśl strategiczną; zauważam jednak, że ze względu na konieczność zachowania bezwzględnej poufności nie dałem jeszcze tej myśli do opracowania nawet mojemu sztabowi.

Armja, o co najmniej ośmiu niemieckich dywizjach, zostanie tu na zachodzie oddana do użycia i przewieziona w okolice Mączyn — Grybów — Bochnia, by z linji

Niemieckie transporty zostały okrężną drogą skierowane do Galicji. Żaden nie znał swego celu przed przybyciem na dworzec, w którym dokonało się wyładowanie. Zarządzono bezwzględne zamknięcie ruchu pocztowego.

Mimo wszystkich tych zarządzeń powtórzyło się również i w tym wypadku doświadczenie, poczynione przez cały czas wojny, że przygotowania wielkich przedsięwzięć nie dają się całkowicie ukryć przed nieprzyjacielem. Można się jedynie spodziewać, iż przez odpowiednie zarządzenia odroczy się na czas jakiś wykrycie tych przygotowań przez nieprzyjaciela; już to odroczenie stanowi taki zysk, iż usprawiedliwione są środki ostrożności zarówno przeciw świadomej zdradzie, jak i przeciw niezamierzonemu ujawnieniu planowanych przedsięwzięć.

Rosjanie tuż po połowie marca dowiedzieli się o koncentracji, nie zdołali sobie jednak uświadomić dość wcześnie jej znaczenia. Możliwie wpłynęły na to ruchy na innych odcinkach frontu, zarządzane celem odwrócenia uwagi.

Żywa działalność na pozycjach całego frontu zachodniego, jako też ruchy ofensywne — oczywiście w stopniu takim, na jaki zezwalały skromne, pozostałe tam środki — miały przesłonić odtransportowanie oddziałów do Galicji. Przedsięwzięcie takie w obrębie 4 armji pod Ypres przybrało rozmiary poważnego natarcia, ponieważ sposobności ku temu użyczyło po raz pierwszy w wielkim zakresie użycie broni gazowej. Zaskoczenie wywarło silny skutek. Niestety nie można go było w całej pełni wyzyskać. Brakło potrzebnych odwodów. Mimo to osiągnięte powodzenie było poważne. Anglicy ponieśli ciężkie straty.

mniej więcej Gorlice—Gromnik natrzeć w ogólnym kierunku na Sanok. W skład tej armji musiałaby wejść dywizja Bessera, wczas ze swych pozycji przez c. i k. oddziały zluzowana, jako też jedna c. i k. dywizja jazdy. Również trzeba by tę armję wraz z c. i k. 4 armją złączyć pod jednym dowództwem, oczywiście w tym wypadku niemieckiem. Gdyby podczas koncentracji grupy wypadowej c. i k. 2 i 3 armja krok w krok, ciągnąc za sobą wroga, mogły wycofać się na linię Użok — Pereczony — Homonna — Varanno — Zborów, wówczas taki ruch ulżyłby i wzmógłby skuteczność działań.

Proszę Waszą Ekszelencję o podanie jak najszybciej do mojej wiadomości swej opinji o tej myśli i o poniżej postawionych pytaniach.

Czy teren działań nadaje się do ruchów oddziałów, zaopatrzonych w niemieckie wpy? Czy c. i k. administracja wojskowa byłaby w możności oddać do rozporządzenia armji niemieckiej wozy krajowe? W jakim stopniu mogłyby być wyzyskane linje kolejowe Rutka — Eperyes — Muczyn, dalej Rutka — Nowy Targ, Sucha — Nowy Sącz — Grzybów, wreszcie Kraków — Bochnia? Bliższe szczegóły należałoby omówić ustnie; w tym też celu mógłbym się spotkać jutro, 14-go kwietnia, po południu z Waszą Ekszelencją w Berlinie.

Nie pozostały one bez wpływu na niewielką wytrzymałość angielskiej ofensywy odciążającej po przełamaniu frontu Gorlice — Tarnów.

Również i dla niemieckiego odcinka frontu wschodniego wyznaczono ten sam sposób postępowania. Dowódca niemieckiego frontu wschodniego uczynił mu zadość w ten sposób, że ze swego lewego skrzydła na północnej granicy Prus Wschodnich wysłał korpus przeciw prawemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu. Korpus ten miał równocześnie za zadanie służyć jako oparcie większego przedsięwzięcia kawaleryjskiego za rosyjski front. Naczelne Dowództwo zarządziło takie przedsięwzięcie dokoła ówczesnego prawego skrzydła rosyjskiego pod Kownem w kierunku południowo-wschodnim, w tym wyłączenie celu, by przełamać łączność nieprzyjaciela z tyłami; do tego przedsięwzięcia oddało do rozporządzenia potrzebną kawalerję, podczas gdy wskutek bitwy zimowej na Mazurach Rosjanie swe odwoły skupili w okolicy Grodna. Zagon nie doszedł przedtem do skutku, ponieważ przeszkadzał temu stan dróg. Jeśli obecnie nie uda się, przyczyną było zmienione w międzyczasie położenie nieprzyjaciela. Ugrupował on znowu zdadne do boju siły za swem skrzydłem. Dalszą przyczyną mogła być również okoliczność, że kawalerja nie posuwała się zwarcie, lecz rozproszyła się na całym obszarze między Niemnem a wybrzeżem Bałtyku. Niemiecki wypad dotarł do Szawł, patrole jazdy zapuściły się aż nad rzekę Aa; Libawa została przy poparciu floty zajęta. Wkrótce jednak nastąpił zwrot. Szawle musiano opróżnić. Tylko z trudem udało się, po sprowadzeniu posiłków, utrzymać się na odcinku Dubissy i pozostawić kawalerję nad Windawą. Bądź co bądź jednak osiągnięty został cel główny: odwrócenia uwagi

Warunkiem przeprowadzenia działań jest oczywiście prócz najściślejszej poufności również i to, by skłonić Włochy zapomocą jak najdalej idących ustępstw do zachowania spokoju, przynajmniej aż uderzenie nasze będzie wykonane. Waszej Ekscelencji wiadomem jest przecież, że nie uważałbym żadnej ofiary za zbyt wielką, gdyby udało się Włochy powstrzymać od wojny. I t. d.

v. Falkenhayn.

Do Ekscelencji Generała v. Falkenhayna

Mézières.

Działania, zaproponowane przez Waszą Ekscelencję, odpowiadają w zupełności planom, które oddawna żywiłem, których jednak dotychczas wskutek braku odpowiednich sił przeprowadzić nie można było. Konieczne jest użycie możliwie jak największych sił, by zapewnić powodzenie. Celem ustnego porozumienia się przybędę jutro, 14-go kwietnia, około 5-ej po poł. do Berlina i zjawię się o godz. 6-ej w Ministerstwie Wojsny.

Na pytania, zawarte w depeszy... i t. d.

Generał Conrad.

Rosjan od Galicji i związanie sił ich prawego skrzydła. Oczywiście trzeba się było przytem pogodzić z ujemnymi następstwami polegającymi na tem, że poważne siły niemieckie zostały unieruchomione w nowym kierunku. Ponadto nawiązanie stosunków z ludnością bałtycką niemieckiego pochodzenia miało ten niepożądany skutek, że pobudki uczuciowe zaczęły wpływać na rozważania operacyjne. Obie te okoliczności okazały się potem wielce niekorzystne.

### Przełamanie frontu.

2-go maja rozpoczęło się w Galicji działanie, zmierzające do przełamania frontu, pod dowództwem generała-porucznika v. Mackensena, którego szefem sztabu został mianowany pułkownik v. Seeckt. Podlegały mu: 11 armja niemiecka, składająca się z ośmiu niemieckich i dwóch c. i k. dywizyj piechoty, jako też jednej c. i k. dywizji kawalerji, dalej c. i k. 4 armja, złożona z 5 c. i k. dywizyj piechoty, jednej c. i k. dywizji kawalerji i jednej niemieckiej dywizji piechoty. Jako najbliższy cel nakazano przełamanie frontu rosyjskiego poza ogólną linię Gorlice-Gromnik, by uniemożliwić nieprzyjacielowi utrzymanie pozycji aż do przełęczy Łupowskiej. Ograniczenie to uważano narazie za potrzebne. Miało ono za wszelką cenę przeszkodzić temu, by c. i k. Naczelne Dowództwo nie uważało, iż z umowy wypływa obowiązek pozostawienia na stałe tak poważnych sił niemieckich na tym froncie.

Przełamanie frontu powiodło się na całej linii 11 armji, częściowo również i na froncie c. i k. 4 armji. Rosjanie oprzeć się nie mogli ciężkiej artylerji, zwarcie działającej na miejscach włamania. Wojsko, wyzwolone z więzów walki pozycyjnej, pędziło przed się z ochotą ociężałego nieprzyjaciela.

Już 4-go maja\*) nie wątpiono więcej w niemieckiej Kwaterze Głównej, przeniesionej na front wschodni do Pszczyny, że nieprzyjaciel nie zdoła w najbliższym czasie powstrzymać naporu, o ile uda się nam prowadzić dalej ofensywę z równym rozmachem. By niczego w tej mierze nie pominąć zarządono ściągnięcie z zachodu jeszcze jednej dywizji, chociaż tam poczęły się przejawiać oznaki, iż zanosi się na ofensywę odciążającą w wielkim stylu.

Rozpoczęli ją 9-go maja Anglicy pod Loos, na południowy-zachód od Lille, Francuzi pod wzgórzem Notre Dame de Lorette, na północny-wschód od Arras, a więc jedynie na odcinku 6 armji. Siła oporu

\*) Patrz aneks: „Stosunek sił na zachodnim teatrze wojennym”. 2.

niemieckiego była tu wystawiona na wielką próbę a bardziej jeszcze — jak zwykle w wielkich walkach obronnych — siła wytrzymałości nerwowej dowódców i to nie tylko miejscowych, lecz również i naczelnych. Jednakowoż obliczenia nasze okazały się trafne. Przez jeden dzień wskutek wielokrotnej przewagi nieprzyjaciela położenie było poważnie zachwiane; użycie bardzo szczupłych, oczywiście, odwodów niemieckich zdołało niebawem przywrócić równowagę. Poczęły się znowu znane, beznadziejne zmagania o części pozycyj. Mimo to uprawiał je nieprzyjaciel, z wielkimi dla siebie stratami, aż do połowy czerwca. Zapewne, również i po stronie niemieckiej były straty. Pozostały one jednak w znośnym stosunku do tych, które poniósł nieprzyjaciel; zaś stanowczą korzyść przyniosło kilkakrotne skuteczne odparcie potężnych, przeważającymi siłami dokonanych natarć, co wzmogło niepomiernie samopoczucie własnego wojska.

Tkwiąc mocno przy zamiarze, by nie pozbawić uderzenia, wykonanego w Galicji, jego siły rozpuśceniowej, odrzucono w połowie maja wnioski c. i k. Naczelnego Dowództwa, zmierzające do użycia sił niemieckich i w innym kierunku. Wnioski te zdążyły do poparcia armji austrjacko-węgierskiej na Bukowinie, silnie zaatakowanej przez Rosjan, lub do wstrząśnięcia frontem rosyjskim w łuku Wisły. Ze strony niemieckiej wytrwano jednak przy zapatrywaniu, że każdy żołnierz, mogący wogóle być użyty, musi działać w miejscu dokonanego wylomu, by go rozszerzyć i pogłębić.

Mniej niż kiedykolwiek uważano za konieczne w danym wypadku zdobycie na Rosjanach terenu. Najistotniejszą rzeczą było rozbicie nieprzyjacielskich zasobów bojowych. A to nie mogło stać się nigdzie lepiej i prędzej, niż w miejscu wylomu; tam bowiem był nieprzyjaciel zmuszony ustawić się do walki na nieprzygotowanym do niej terenie, jeśli nie chciał narażać się na niebezpieczeństwo, by jego system obrony zachwiało się na całym froncie. Wreszcie stworzenie nowych miejsc nacisku wymagało czasu. A właśnie czasu nie należało tracić.

25-go kwietnia Anglicy dotarli do przylądka Gallipoli. Przystąpienie Włoch do szeregów wrogów stawało się z każdym dniem prawdopodobniejsze. Nikt nie mógł przewidzieć, jak się wobec tych wypadków położenie ukształtuje i czy nie zmusi ono rychło do specjalnych zarządzeń. A sił do nich trzebaby użyć jedynie z galicyjskiej grupy uderzeniowej, o ileby nie zamierzano ponad wszelką dopuszczalność osłabić na innem miejscu napiętego do ostateczności frontu; w tym wypadku posuwanie się naprzód grupy uderzeniowej, która dokonała wylomu, byłoby uniemożliwione. Zaś pod każdym względem było wątpliwe, czy na proponowanych obecnie przez c. i k.

Naczelne Dowództwo miejscach wykonania natarcia zdołanoby dość szybko osiągnąć poważniejsze powodzenie. Nie wolno było zapominać, że Rosjanie niemal wszędzie rozporządzali o wiele lepszą łącznością, niż państwa centralne. Słowem, odskoczenie od głównej operacji równałoby się postępowaniu człowieka, który dla kanarka na dachu wypuszcza wróbla z garści.

Sprawa została tu omówiona dość szczegółowo, ponieważ wyłaniała się często w różnej postaci podczas długiej wojny. Wciąż znajdowali się miejscowi dowódcy, utrzymujący, że odkryli zupełnie pewną drogę, wiodącą do mniejszego lub większego, ba nawet decydującego o losach wojny zwycięstwa, jeśli da im się do rozporządzenia potrzebne środki. Raz były to cztery, innym razem dwadzieścia lub też więcej dywizyj, oczywiście z odpowiednią ilością ciężkiej artylerji i dostatecznymi zasobami amunicji. Doradcy ci zapominali niestety zwykle o dwóch, wcale ważnych okolicznościach. Nie widzieli ich, dostrzegać je bowiem było można nie z krańców, lecz z punktu środkowego.

Po pierwsze doradcy ci, jako dowódcy części wojska, nie odczuwali gwałtownego nacisku, pod jakim działać musiała niemiecka siła zbrojna jako całość. Przeceniali zatem siły, któremi do specjalnych celów rozporządzało Naczelne Dowództwo.

Po wtóre zapoznawali fakt, że państwa centralne pod wieloma względami znajdowały się w groźniejszym nawet położeniu, niż obrońca twierdzy, oblężonej przeważającymi siłami. Żaden, choćby nawet świetnie udały wypad nie obroni twierdzy przed ostatecznym upadkiem, jeśli nieprzyjaciel wtargnie do wewnętrznych fortów w miejscu, które dla dokonania wypadu osłabiono. W tych bowiem wewnętrznych fortach nieprzyjaciel zawsze przetnie najżywotniejsze arterje takiej twierdzy wcześniej, niżli obrońcy, urządzając wypad na zewnętrzne linje, zdołają odnieść zwycięstwo rozstrzygające. Zatem państwa centralne, jak obrońca twierdzy, znajdujący się w ostatecznej potrzebie, nie mogły pozostawić rozpoczętego dzieła na łasce bożej, by wypadami uratować załogę.

### Następstwa przełamania frontu.

Przełamanie frontu w Galicji wydało niespodziewanie wielkie wyniki. Nieprzyjaciel poniósł krwawe straty. Ilość zdobyczy osiągnęła szybko nieprawdopodobne cyfry.

Już 6-go maja byli Rosjanie w pełnym odwrocie, przeradzającym się często w ucieczkę, przed całym frontem c. i k. 3, niemieckiej 11

i c. i k. 4 armji t. j. na przestrzeni szerokości przeszło 160 km między grzbieciem Beskidów a górną Wisłą. W kilka dni potem ustąpili również i na odcinkach sąsiednich: na południu przed lewym skrzydłem „armji południowej” okrakiem na drodze Munkacz — Stryj, na północy przed frontem c. i k. 1 armji, jako też grupy operacyjnej Woyscha aż do Pilicy.

To też sprzymierzone naczelne dowództwa uważały za rzecz wskazaną dać nowe i dalsze cele zarówno grupie przełomowej, jako też przylegającym do niej oddziałom. Nakazano im na północ od górnej Wisły następować tuż za nieprzyjacielem, na południe od Wisły osiągnąć możliwie najprędzej linię Sanu, Wiszni i Dniestru. Dopiero po dotarciu do tych silnych odcinków miały być udzielone dalsze rozkazy. Przyczyną takiego posuwania się skokami był wzgląd na postawę Włoch.

Ten sposób postępowania utrzymano również i wtedy, gdy w połowie maja stało się oczywiste, że kilka dni jeno dzieli nas od formalnego przejścia byłego sojusznika na stronę nieprzyjacielską.

Wezwano pozostałe niestety w tyle armje skrzydłowe, by starały się wszelkimi sposobami osiągnąć jak najspieszniej wyznaczone im cele. 11 armję, która do celu swego doszła, wezwano, by pomogła w tem swym sąsiadom.

### Decyzje po przystąpieniu Włoch do wojny.

(Szkic 3).

Aczkolwiek w tej sprawie panowała dotychczas zupełna zgoda między obydwoma naczelnymi dowództwami, to jednak istniała między nimi różnica zdań co do dalszych kroków, które należało przedsiębrać wobec Włoch.

C. i k. Naczelne Dowództwo miało zrozumiać życzenie, by możliwie jak najprędzej przystąpić do ukarania dotychczasowego sojusznika, którego działania wojenne przedewszystkiem miała odczuć monarchja austriacko-węgierska. C. i k. Naczelne Dowództwo zrozumiało, że nad granicą nie było to w żaden sposób możliwe, chociaż uderzenie z tego miejsca uważało za najbardziej pożądane. Stały temu na przeszkodzie zarówno właściwości terenu, jak i krótkość czasu, wreszcie brak rozporządzalnych sił. To też c. i k. Naczelne Dowództwo zaproponowało zebranie sił w kotlinach: Villach-Celowiec-Lublana, z zamiarem zaskoczenia u wstępu do tych kotlin nieprzyjaciela, posuwającego się wąskimi drogami górskimi.



Przesłanką takiego planu było, by Włosi weszli w ustawioną na nich pułapkę. O ileby zaś tego nie uczynili, wówczas państwa centralne wpadłyby same w pułapkę i to bez względu na czas i okoliczności. Państwa te bowiem nie były w stanie pozwolić sobie na to, by siły, ściągnięte raz na tym teatrze wojny, bez końca tkwiły bezczynnie w postawie wyczekującej. Z tych powodów szef Sztabu Generalnego nie godził się na propozycje sprzymierzeńca. Tem bardziej, że w razie ich przyjęcia musiano by wyrzec się dalszego ciągu operacyj przeciw Rosjanom. Zbyt bowiem musiano by osłabić siły, potrzebne do ich dalszego prowadzenia. Propozycja c. i k. Naczelnego Dowództwa byiały może prędzej do przyjęcia, gdyby wprzód można było wyzyskać przeznaczone do jej przeprowadzenia siły celem wykonania szybkiego uderzenia na Serbję, a to w tym celu, by przynajmniej otworzyć drogę na Wschód, zanim się przejdzie do nowych przedsięwzięć. Faktycznie sprawa ta była przedmiotem poważnych rozważań. Musiano się jej jednak wyrzec, już choćby dlatego, że Bułgarja w owym czasie stanowczo odmówiła współuczestnictwa. Nie można jej zresztą było mieć tego za złe, jeśli się brało pod uwagę powolny podówczas przebieg działań w Galicji, odstępstwo Włoch i konflikt z Ameryką w sprawie łodzi podwodnych. Zaś bez współdziałania Bułgarji istniała obawa, że uderzenie na Serbję równałoby się unieruchomieniu cennych, gdzieindziej może niezbędnych sił, przyczem nie dość prędko zostałby osiągnięty zamierzony w Serbji cel.

Ustawianie się na czatach w kotlinach górskich byłoby zatem prawdopodobnie miało ten skutek, iż ani przeciw Rosji ani Serbji ani też przeciw Włochom nic rozstrzygającego nie przedsiębranoby, oczekując, co nieprzyjaciele raczyliby począć. Taki układ stosunków nie odpowiadał zaprawdę zamiarom, które przyświecały przełamaniu frontu Gorlice-Tarnów.

Za stanowczą radą Niemiec postanowiono zatem wojnę z Włochami narazie prowadzić jedynie systemem obronnym. Natomiast działania przeciw Rosji, bez względu na to co przedsięwiorą Włosi, miały się toczyć w dalszym ciągu z całym rozpędem aż do sparaliżowania na dłuższy czas rosyjskiej siły ofensywnej. Mając w pamięci trudności, jakie nawet w Karpatach i w Wołozach powstawały, gdy chciano zpowrotem odzyskać obszary, które raz dostały się w ręce nieprzyjaciela, postanowiono w stosunku do Włoch nie odstępować dobrowolnie terytorjów monarchji, lecz obronę przesunąć wprzód i oprzeć o Isonzo. Do celów obronnych były, wobec rzeźby terenu, wystarczające wcale poważne siły austriacko-węgierskie, stojące nad granicą włoską, wzmożone o pięć c. i k. dywizyj, znajdujących się właśnie w przemarszu z Szymji i dwie c. i k. dywizje, zabrane z frontu galicyjskiego. Te

ostatnie były ostatecznie w Galicji zbędne, wobec faktu, iż straty, poniesione przez niemieckie oddziały, zostały wyrównane dopływem uzupełnień.

Ze strony niemieckiej wysłano do Tyrolu dywizję, specjalnie do wojny górskiej przysposobioną t. zw. korpus alpejski, ponadto nad Isonzo pewną ilość ciężkich baterij. Do Syrmji skierowano w miejsce zabranych stamtąd pięciu c. i k. dywizyj trzy dywizje niemieckie, świeżo na froncie wschodnim stworzone. Miały one dokończyć swego sformowania nad Sawą i Dunajem, wypełniając równocześnie rolę ochrony boków i tyłów frontu nad Isonzo przed Serbją jako też odwodów na wszelki wypadek; miano tu głównie na myśli Rumunję. Prócz tego miała ich obecność służyć do uśmierzenia wzburzenia, jakiego spodziewać się należało wśród słowian południowych z chwilą wypowiedzenia wojny przez Włochy. Udało się to też w zupełności.

24-go maja nastąpiło wypowiedzenie wojny przez Włochy, jednak tylko Austro-Węgrom, a nie Niemcom. Okazało się, że zarówno polityczni jak i wojskowi przywódcy państw centralnych mylili się, sądząc, że czyto zgoda na włoskie postulaty, czyto zwycięstwo, odniesione na Rosji, zapobiegną temu zdarzeniu. Wiele argumentów przemawia za tem, że wogóle nie było środka, by Włochy powstrzymać od przystąpienia do wojny po stronie koalicji. Mogła to była uczynić chyba zgoda inna polityka Austro-Węgier, prowadzona przez wiele lat przed wojną lub nieprzerwany szereg zwycięstw państw centralnych.

Czynniki wpływowe we Włoszech — które coprawda dopiero podczas wojny doszły do rozstrzygającego znaczenia — skłaniały się już od r. 1902 do odstępstwa, a zdecydowały się na nie od chwili poniesienia przez Austrjaków klęsk wobec Rosjan i Serbów. Jeśli mimo to odstępstwo odwlokło się do maja 1915 roku, to powodem była konieczność rozpowszechnienia tej myśli wśród ludu i wojska. Rycerskość, tkwiąca w sercach włoskich, wzdragała się na myśl o odstępstwie. Również i niemiecka dyplomacja pod kierownictwem byłego kanclerza v. Bülowa zdobyła sobie wielkie zasługi w spowodowaniu tej zwłoki. Każdy dzień, odwlekający odstępstwo Włoch, był — jak już zaznaczono — bezcenny. Temu nikt nie zaprzeczy, kto sobie uprzytomni, jakie położenie byłoby powstało, gdyby Włochy były uderzyły przed przełamaniem frontu w Galicji, lub w czasie ciężkich walk w Karpatach, lub w chwili wyczerpania niemieckich odwodów po bitwie na Mazurach, lub podczas ciężkiej klęski austriacko-węgierskiej w Serbji w grudniu 1914 roku.

Niemcy powinny były właściwie na wyzwanie, skierowane przez Włochy przeciw Austro-Węgrom, odpowiedzieć wypowiedzeniem wojny. Jednak szef Sztabu Generalnego był zdania, że narazie nie

należy tego czynić. Mimo nalegania c. i k. Naczelnego Dowództwa obstawał przy tym poglądzie, pokrywającym się zresztą ze stanowiskiem kierowniczych czynników politycznych.

Włochy były już oddawna formalnie uprzedzone, że, gdziekolwiek wystąpią przeciw Austro-Węgrom, zastaną ich niemieckiego sprzymierzeńca, dzielącego ranię przy ramieniu wspólne losy. Niemcy rzeczywiście stale tak postępowały. Gdyby ten stan faktyczny uzupełniono oficjalnem wypowiedzeniem wojny, znowu spadłby na Niemcy zarzut, że są stroną zaczepną. Zarzut taki postawiono Niemcom z początkiem wojny z powodu uzasadnionych, acz zbyt skwapliwych i niepotrzebnych deklaracji, wystosowanych do Rosji i Francji. Powtórzenie tego nie było rzeczą pożądaną; w danym wypadku tem mniej, iż wedle kilku nadeszłych wiadomości, mających wszelkie pozory prawdopodobieństwa, Rumunja miała obowiązek spełnienia swych zobowiązań sojuszniczych wobec Włoch, o ileby te zostały przez Niemcy zaatakowane. Poza tem istniały przyczyny polityczne i gospodarcze, by możliwie długo unikać prawnych następstw wypowiedzenia wojny. Byłoby rzeczą wielce niepraktyczną dobrowolnie przerywać łączność z światem zewnętrznym, utrzymywaną przez Włochy. Nie można zaprzeczać, iż ten sposób postępowania mógł wywoływać wrażenie, jakoby zachowanie się państw centralnych nie było jednolite. Złych następstw jednak, o ile wiadomo, to nie wywołało. Położenie było tak przejrzyste, iż rozumiano go również w Austro-Węgrzech.

Przystąpienie Włoch w szeregi naszych wrogów przyjęła opinia prawdopodobnie miało ten skutek, iż ani przeciw Rosji ani Serbji ani szym, niż np. odstępstwo Rumunji. A przecież było ono bezporównania groźniejsze.

Fakt wojny z Włochami doskonale przygotowała prasa. Nikt też nie był zaskoczony. Wobec Rumunji postąpiono mniej zręcznie. Wypowiedzenie wojny przez Włochy przypadło na czas, gdy zarówno w Niemczech jak i Austro-Węgrzech nastroje były wyśmienite, a to wskutek przebiegu kampanji w Galicji i jeszcze świetniejszych walk obronnych na zachodzie. Wypowiedzenie zaś wojny przez Rumunję nastąpiło w chwili przygnębienia, spowodowanego brakiem realnych powodzeń na francuskich polach bitew i zupełnie nieoczekiwanem powodzeniem ofensywy Brusilowa; przygnębienie to było zrozumiałe, acz niezupełnie uzasadnione. Sprawność włoskiej armji oceniano bardzo nisko. Przypuszczano powszechnie, że potomkowie Radetzky'ego zdołają się w każdej liczbie uporać z takim nieprzyjacielem. Ten optymistyczny pogląd pod wieloma względami okazał się trafnym. Nie ubliża się Włochom, jeśli ze stanowiska czysto wojskowego nazwie się ich sprawność niezwykle małą. A jednak wystąpienie ich miało wielkie znaczenie dla wyniku wojny.

Okazało się, że monarchja austriacko-węgierska nie dorosła do wymagań poważnej wojny na dwa fronty. Stąd wzmagaly się roszczenia wobec Niemiec; spełnienie ich było bardzo trudne i osłabiało istotnie zdolność wytrwania Niemiec.

Jeszcze bardziej krytycznym był fakt, że c. i k. Naczelne Dowództwo nie umiało zająć niezbędnego obiektywnego stanowiska wobec wypadków na obu frontach. W monarchji naddunajskiej tlejące od dawna oburzenie na odstępstwo sprzymierzeńca włoskiego wybuchło teraz wielkim płomieniem. Było to o tyle korzystne, iż słuszny gniew poważnie wzmógł siłę odporną oddziałów, użytych na włoskim froncie bojowym. Było to natomiast o tyle niebezpieczne, iż spowodowało, że c. i k. Naczelne Dowództwo dawało potrzebom tego frontu pierwszeństwo nad wszelkimi innymi. Przyczyniało się do tego przeświadczenie, że Niemcy prędzej zmuszone będą własnymi siłami zapobiegać ewentualnym porażkom na wszystkich innych frontach, niż na włoskim.

Nadzieje, pokładane w sile obrony w terenie górskim na granicy austriacko-węgierskiej i włoskiej, spełniły się w zupełności. Uprzedzając wypadki należy już tutaj zauważyć, że mimo swej wielkiej przewagi w ludziach i sprzęcie Włosi nie zdołali do końca zimy 1915/1916 osiągnąć poważniejszych wyników. Faktu jednak, że walki te dały się boleśnie odczuwać na innych polach bitew, w których uczestniczyło wojsko austriacko-węgierskie, nie trzeba bliżej uzasadniać. Pominąć też należy bliższe rozważenie faktu, w jakim stopniu wpłynęły one już z końcem maja roku 1915 na chwilowo niekorzystne ukształtowanie się położenia na froncie w Galicji i na południu Królestwa Polskiego.

### **Postanowienie dalszego prowadzenia działań w Galicji.**

Przed grupą operacyjną Woyscha i c. i k. armją w łuku Wisły, na południe od Pilicy, Rosjanie nie wycofali się za rzekę, lecz stanęli frontem na jej lewym brzegu. Słabe siły sprzymierzonych nie były dostateczne, by ich wyprzeć ze stanowisk.

Na prawo od górnej Wisły, w Galicji, Rosjanie pościgali bardzo poważne siły i stworzyli nowe położenie. Posiłki te składały się głównie z formacyj „grupy odeskiej“, zebrane pierwotnie w tym czarnomorskim porcie z zamiarem użycia jej przeciw Turcji. Częściowo były wzięte z odcinków na północ od Narwi i z pod Warszawy. C. i k. 4 armja osiągnęła dolny San tylko swem prawem skrzydłem i korzy-

stała tu z poparcia 11 armji; opierała się jednak tylko z trudnością rosyjskim przeciwnatarciom. W niektórych jej formacjach doszło do procesu rozkładowego.

11 armja musiała służyć pomocą również i swemu południowemu sąsiadowi, t. j. c. i k. 3 armji, skierowanej na Przemyśl. To też nie było widoków, by 11 armja własnymi siłami mogła prowadzić dalej ofensywę. Bądź co bądź jednak skierowane przeciw niej uderzenia rosyjskie rozpryskiwały się wszędzie, przyczem nieprzyjaciel ponosił bardzo ciężkie straty.

Mimo udzielonego jej wsparcia c. i k. 3 armja nie czyniła zadowalających postępów, podobnie, jak sąsiadująca z nią c. i k. 2 armja, c. i k. grupa operacyjna Szurmay i armja południowa.

C. i k. 7 armja na Bukowinie ciężko walczyła, zaś powodzenia przeważnie odnosili Rosjanie.

Zatem na całym froncie natarcia groziło utknięcie dalszych działań. W następstwie tego trzebaby było albo na miejscu pozostawić wszystkie, obecnie tam znajdujące się siły niemieckie, albo też liczyć się z poważnymi klęskami. W pierwszym wypadku nastąpiłoby unieruchomienie niemieckich planów wojennych, w drugim należało spodziewać się prawdopodobnie rychłego upadku Austro-Węgier.

Jako jedyny, skuteczny środek zaradczy wobec tych niebezpieczeństw uznało Naczelno Dowództwo sprowadzenie do Galicji dostatecznej ilości świeżych sił niemieckich. Wydało ono też w tej mierze wszelkie możliwe zarządzenia, zbadawszy raz jeszcze, czy nie byłoby korzystniejsze użycie tych nowych sił na innym miejscu wschodniego teatru wojny. Myśl ta okazała się jednak również i teraz niewykonalna. Nigdzie nie można się było spodziewać rychlejszego i większego powodzenia, niż na obecnym froncie natarcia przy natężonem dalszem prowadzeniu ofensywy. Nigdzie powodzenie nie byłoby rychlejsze, boć przecie na każdym innym miejscu przygotowania pochłonęłyby mnóstwo czasu. I nigdzie nie mogło być powodzenie większe, nigdzie bowiem nie powstały tak korzystne sposobności okrażenia rosyjskich sił, jak właśnie w Galicji, wskutek posunięcia się naprzód dotychczasowego frontu karpackiego sprzymierzonych. W szczególności szans takich nie było na niemieckim skrzydle północnem. Na zapytanie zameldował dowódca wschodniego frontu, że na tem skrzydle nawet po sprowadzeniu 2 korpusów z zachodu możnaby osiągnąć tylko większe powodzenia taktyczne, nie zaś operacyjne. Zaś taką ilością posiłków z zachodu nie rozporządzano. Zresztą powodzenia taktyczne nigdy nie były celem niemieckiego Naczelnego Dowództwa. Wartość miały tylko te powodzenia, które

nas zbliżały do celu ostatecznego, to jest zapewnienia zwycięskiego pokoju. Wreszcie decydującem było, iż działania w Galicji najprędzej mogły się powieść.

Nieprzyjaciel ściągnął tam zwolna bardzo poważne siły. Ponieważ nie zostały one jednak sprowadzone odrazu, lecz przez czas dłuższy i kolejno, były tak zatimizowane, iż przewaga ich nie była o wiele większa, niż na innych odcinkach frontu. Wartość wojska rosyjskiego w Galicji spadła poniżej dotychczasowego poziomu. Poza tem miało ono bardzo ograniczoną swobodę ruchu, a to zarówno wskutek położenia operacyjnego, w jakim się znalazło, jak też wskutek nieporządków w dziedzinie łączności z tyłami. Prócz fortów dookoła Przemyśla nie rozporządzali Rosjanie żadnymi gruntownie zbudowanymi pozycjami.

A jeśli się wreszcie uwzględni, że przy dalszem prowadzeniu ofensywy w Galicji spodziewać się można było rychłego odzyskania Lwowa, co wywołać musiałyby na Rosjanach druzgocące wrażenie, wówczas jasnym było, w jakim kierunku decyzja zapaść musiała.

Postanowiono zatem dalej nacierać w Galicji. Ściągnięto każdy bataljon, zbędny na wszystkich innych frontach niemieckich. Austro-Węgry nie mogły się niestety do tego przyczynić.

Z frontu zachodniego ściągnięto dwie i pół dywizyj. Tem samem stopniały tamtejsze odwody do minimum. Sądono jednak, że można to uczynić bez narażenia się na większe niebezpieczeństwo, odparto bowiem w świetny sposób wszystkie odciążające ofensywy, przyczem własne wojsko wykazało podziwu godną postawę.

Z właściwego niemieckiego frontu na wschodzie trzeba było wziąć dwie dywizje, jedną ze stojącej pod Warszawą 9 armji, drugą świeżo uformowaną. Można to było uczynić bez większych trudności. Wprawdzie na tym odcinku, mimo odesłania pewnych oddziałów do Galicji, mieli Rosjanie wciąż jeszcze przewagę liczebną, musieli jednak odstąpić tak znaczne ilości amunicji i sprzętu przełamanemu frontowi, iż na północy nie należało lękać się jakiegokolwiek skutecznej ofensywy z ich strony.

Wreszcie przygotowano odtransportowanie dwóch niemieckich dywizyj, które w Sirmji zakończyły swe formowanie. Po ciosie, zadany Rosji, nie groziło niebezpieczeństwo ze strony Serbji i Rumunji, ani też jakiegoś południowo-słowiańskiego ruchu wywrotowego i to dopóki Włochy nie poczynią groźnych postępów, na co jednak nie zanosiło się w najbliższym czasie. Pozostawiono ostatnią dywizję niemiecką nad Sawą i Dunajem, by na wszelki wypadek rozporządzać w tej okolicy zupełnie pewną siłą bojową. Była ona też potrzebna,

aby pomagać w odbywających się od pewnego czasu pracach rozpoznawczych i przygotowawczych nad umożliwieniem przeprawy przez te rzeki.

Powodzenie, do którego zmierzano przez wciągnięcie świeżych sił, zostało osiągnięte; jednak wskutek niedopisania pewnej części skrzydła karpackiego do okrążenia nie doszło. Skoro tylko Niemcy zdobyli kilka fortów Przemyśla, opuścili Rosjanie twierdzą; poczem przy użyciu posiłków pędzono ich w szybkim tempie od pozycji do pozycji, zadając im najcięższe straty. Cały południowy front rosyjski we wschodniej Galicji oderwał się całkowicie od północnego. Na Wołyniu powstała czasowo wielka luka. Przełamanie frontu było dokonane. 22-go czerwca padł Lwów.

---

## VI

Działania przeciw Rosji w lecie  
i w jesieni 1915 r.

Wstrzymanie nieograniczonej  
wojny lądziemi podwodnemi

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side. The text is mirrored and difficult to decipher.

VI.

**Działania przeciw Rosji w lecie  
i w jesieni 1915 r.**

**Wstrzymanie nieograniczonej  
wojny łodziami podwodnymi.**

Wstępnie

Niezmiernie ważnym zadaniem było stwierdzenie —  
czyżby nie miały być już nowe wypadki, które doprowadziłyby  
do nowego sukcesu. Oczywiście wartość takich wypadków zależała  
od czasu i miejsca. Łodziom na polu tym nie było wcale niewygodnie  
działać, ponieważ były w doskonałych warunkach do wypłynięcia na  
ruchomych, im dalej im nie można było zaprowadzić pomocy, jeżeli  
nie było pewnej zapłaty, która była w takim wypadku potrzebna  
do ich utrzymania, a nie było ich w takim razie, to nie było im  
łatwym.

Potrzeba było wypadki dowiedzieć, jak daleko było przypuszczalnie  
do nowego sukcesu, który nie byłby miałym powodzeniem, jeżeli  
byłoby to powodzeniem tego przedsięwzięcia.

Należy było dowiedzieć, czy można było osiągnąć taki sukces  
i czy nie było to już niebezpiecznym dla wojennego, czy można  
było to osiągnąć.

W tym celu należało do niego przystąpić, aby w ten sposób  
znaleźć ich wartość. Bardzo ważnym było, czy pewna oddziały  
nie byłyby w stanie przetrwać, jeżeli nie byłoby w stanie oprzeć  
się na nich, ponieważ jeżeli nie było ich, to nie było ich, to  
nie było ich.

Działania przeciw Rosji w lecie  
i w jesieni 1915 r.  
Wstrzymanie nieograniczonej  
wojny lądziemi podwodnymi.

### Przesunięcie kierunku natarcia w Galicji ze wschodu na północ.

(Mapa 5).

Wypadki, których ukoronowaniem było odzyskanie Lwowa dnia 22-go czerwca 1915 r., miały dla państw centralnych wybitne znaczenie. Najbliższymi, bardzo cennymi następstwami były: zupełne usunięcie zagrożenia Węgier; możliwość wysłania przez Austro-Węgry dostatecznych sił na front włoski; uwolnienie Turcji od groźby natarcia rosyjskiej „armii odeskiej” na Bosfor; uspokojenie Rumunji; ponowne nawiązanie łączności z Bułgarią. Lecz to, co osiągnięto, nie było wystarczające.



Nieprzyjaciel mógł straty swe, wynoszące — jak stwierdzono — przeszło pół miliona ludzi, znowu uzupełnić, mając nieprzebrane bogactwa ludności. Oczywiście wartość żołnierza jego jeszcze bardziej się zmniejszyła. Ludźmi na poły tylko lub też wcale niewyszkolonymi, oficerami, którym brak było wszelkich warunków do wypełnienia poruczonych im zadań nie można było naprawdę zastąpić poniesionych strat. Jeśli nawet zaopatrzenie Rosjan w sprzęt wojenny polepszyło się, to jednak wiele brakowało, by je nazwać można było zadowalającym.

Późniejsze wypadki dowiodły, jak słusznem było przypuszczenie, iż niemieckie oddziały nie będą miały powodu w najbliższym czasie zbytnio się obawiać tego przeciwnika.

Niestety, jeżeli chodziło o żołnierzy austriacko-węgierskich, którzy nie byli pochodzenia niemieckiego lub węgierskiego, nie można było tego utrzymywać.

W równym stopniu co u Rosjan, acz z innych powodów, zmalała ich wartość. Bardzo wątpliwe było, czy pewne oddziały austriacko-węgierskie bez pomocy niemieckiej byłyby w stanie oprzeć się natarciu nieprzyjacielskiemu, a to tem bardziej, że oddziały te

nigdzie nie znajdowały się na gruntownie wybudowanych pozycjach. Było to tem więcej groźne, iż Rosjanie, znając bardzo dokładnie naszą słabość, pozostali w styczności bojowej z naszym sprzymierzeńcem na całym froncie od granicy rumuńskiej po Pilicę, ścigając na ten front poważne posiłki, złożone z niezdezorganizowanych jeszcze formacji, jużto z Odesy, jużto z pod Warszawy i odcinka nad Narwią. Główne siły rosyjskie znajdowały się między Wisłą i Bugiem przed c. i k. 4 armją, której stan scharakteryzowano w poprzednim rozdziale, i przed częściami 11 armji niemieckiej, skierowanemi na północ.

Wobec tego stanu rzeczy myśleć nie można było jeszcze o przerwaniu działań na wschodzie.

Z drugiej strony istniały ważne przyczyny, by działań tych nie przedłużać w nieskończoność; byłoby to zresztą wprost sprzeczne z pojmowaniem prowadzenia wojny przez Naczelne Dowództwo.

Dzięki wytrzymałości Turków nieprzyjaciel nie poczynił dotychczas nad Dardanelami znacniejszych postępów. Pojawienie się niemieckich łodzi podwodnych na morzu Śródziemnem miało tu wybitny wpływ. A jednak Anglicy stworzyli sobie na Gallipoli pozycję wyjściową, z której stosunkowo łatwo mogli przedsięwziąć dalsze kroki. Pewnem było, że je planowali. Doniesiono nam o wysłaniu na morze Śródziemne znacznych posiłków angielskich. Równocześnie stale pogarszało się położenie materialne Turcji, umniejszały się jej zasoby sprzętu wojennego, mimo wszelkich wysiłków, by temu zapobiec. Było zatem nietylko koniecznością ze względu na dalsze prowadzenie wojny, lecz również i nakazem honoru, by drogę do Konstantynopola możliwie najprędzej otworzyć i przyjść z pomocą walecznemu sprzymierzeńcowi.

Umożliwiało to ponowne nawiązanie łączności z Bułgarią. O ile jednostronne frontowe natarcie państw centralnych na Serbję nie dawało rękojmi szybkiego i gruntownego powodzenia, o tyle spodziewać się go można było, gdyby równocześnie zboku natarli Bułgarzy. Oczywiście w owym czasie nie można było stanowczo określić, czy i kiedy dojdzie do współdziałania z nimi. Tem bardziej należało wobec nieco chwiejnej postawy kierowniczych sfer w Sofji unikać unieruchomienia na innych frontach tych sił, które byłyby potrzebne do wspólnego działania przeciw Serbji i pozbawienia się tem samym możliwości wpływu na opinię publiczną Bułgarji. W każdym razie należało być przygotowanym na wrzesień. Było prawdopodobne, że przeważnie rolnictwem zajmujący się Bułgarzy nie wdadzą się w żadne przedsięwzięcia wojenne przed ukończeniem żniw. Początku działań wojen-

nych nie możnaby zresztą poza ten termin odwlec również i z tej przyczyny, że w Serbji w listopadzie nastaje tak zła pogoda — burze na Dunaju, deszcze, przeszkadzające korzystaniu z nielicznych gościńców — iż uniemożliwiałyby poważniejsze przedsięwzięcia.

Przy tej sposobności rozważano, czy nie byłoby bardziej wskazane wywalczyć drogę do Konstantynopola przez Rumunję, a nie przez Serbję. Myśl tę jednak porzucono. Wprawdzie korzyści byłyby wielkie: po pierwsze uwolnienie Austro-Węgier z trosk o postawę Rumunji, po wtóre zdobycie urodzajnego, bogatego kraju. Lecz ujemne strony były większe. Wedle poglądów niemieckich władz politycznych nie było nadziei nakłonienia Rumunji, by przeszła na stronę państw centralnych. Trzeba ją zatem było, podobnie jak Serbję, podbić, by sobie utorować drogę do Turcji. Już z tego powodu nie było wskazane jesienią iść na Rumunję, zamiast na Serbję. Nie należało bowiem bez koniecznej potrzeby stwarzać sobie nowego, jawnego przeciwnika, a to tem bardziej, że po przełamaniu frontu pod Goricami postawa Rumunji wobec państw centralnych ukształtowała się pomyślniej.

Na decyzję, jaką powziąć należało, wpłynęło również i położenie na zachodzie. Od ustania ofensyw odciążających w pierwszej połowie czerwca nie doszło tam do większych działań bojowych. Jednak brak odwodów po stronie niemieckiej stworzył tak napięte położenie, iż uznano za konieczne ściągnięcie zpowrotem z Galicji narazie czterech dywizyj na front zachodni. Zebranie sił z innej części frontu wschodniego nie było wskazane z dwóch powodów: po pierwsze nie można było z tych odcinków zabierać żadnych oddziałów, po wtóre doświadczenia dowodziły, iż oddziały, które dotychczas na wschodzie walczyły, zdadne były do boju na zachodzie dopiero po dłuższem przyzwyczajeniu się do cięższych o wiele warunków i sposobów tutejszej walki.

Można było już obecnie przewidzieć, że najpóźniej w pierwszej połowie września nastąpić będzie musiało dalsze i to bardzo wydatne przesunięcie sił ze wschodu na zachód. Dochodziły bardzo pewne i stanowcze wieści, że Francuzi czynią rozległe przygotowania do ponownego, tym razem rozstrzygającego natarcia. Należało się go spodziewać w Szampanji. Aczkolwiek wedle rozpoznania fotograficznego, dokonanego przez lotników, prace przygotowawcze były dopiero w zawiązku, to jednak trzeba było przyjąć z całą pewnością, iż natarcie to nie rozpocznie się później niż we wrześniu. Tylko bowiem wtedy mógł nieprzyjaciel spodziewać się, iż zdoła je ukończyć przed nastaniem niekorzystnej pory roku.

Wszystkie te rozważania skłoniły Naczelne Dowództwo do prowadzenia na froncie wschodnim w dalszym ciągu działań z ograniczonym celem.

Okazała się przytem konieczną zasadnicza zmiana kierunku. Dotychczas spoczywał punkt ciężkości ofensywy na posuwaniu się z zachodu na wschód. O ileby ten kierunek zachowano można było wprawdzie zyskiwać na nieprzyjacielu dalsze obszary, ale rzeczywistych strat, w czasie, którym rozporządzano, nie podobna mu było zadać na obszernych nizinach Wołynia i Podola. Wycofał on tu, t. j. na front od Chocimia nad Dniestrem poprzez Halicz do Sokala nad Bugiem tylko stosunkowo słabe siły, niezbyt górujące co do swej liczby nad znajdującymi się naprzeciw nich oddziałami sprzymierzonych; te rosyjskie oddziały miały ponadto nieograniczone możliwości wycofywania się. Natomiast główne siły rosyjskie znajdowały się między Bugiem a Wisłą za doliną Sołoki i Tanwi. Stąd flankowały one skutecznie każde posunięcie się na wschód. A to pociągało za sobą ujemne następstwa odśrodkowej operacji. Postanowiono zatem wyrzucić obecnie główny nacisk w kierunku północnym na przestrzeni między Bugiem i Wisłą. Jakie nadzieje do tego przywiązywano, przekonać się można, gdy się spojrzy na dołączoną mapę.

C. i k. 4 i niemiecka 11 armja otrzymały zlecenie, by do połowy czerwca były gotowe do działania w kierunku na północ. Do tego czasu 11 armja miała być wzmocniona dywizją, znajdującą się jeszcze w Syrmji, dalej trzema dywizjami niemieckiego korpusu z Beskidów, wreszcie jedną niemiecką dywizją kawalerji, sprowadzoną z Belgji. Ponadto w kilka dni potem postanowiono oddać zpowrotem dwie dywizje z pomiędzy czterech, które wycofano z frontu celem wysłania do Francji. Można to było zrobić wobec faktu, że na zachodzie nastąpiło chwilowo pewne odprężenie. Ponieważ przez ten dopływ sił do 11 armji utrudnione byłoby dowodzenie nią, utworzono z niej, na jej prawem skrzydle, „armję Bugu“ pod dowództwem generała piechoty v. Linsingena. W jego miejsce objął dowództwo nad „armją południową“ generał kawalerji hrabia v. Bothmer, z szefem sztabu podpułkownikiem Hemmenem.

Celem ochrony prawego boku tej silnej grupy uderzeniowej przed znacznymi masami rosyjskimi, zbierającymi się w okolicy Włodzimierza Wołyńskiego, postanowiono wysłać trzy dywizje c. i k. 1 armji z okolicy na północ od górnej Wisły w okolicę Sokala, a więc na prawe skrzydło „armji Bugu“; stąd miały te trzy dywizje ruszyć na Włodzimierz Wołyński. Oczywiście nie przypuszczano po stronie niemieckiej, by dywizje te daleko dotarły. Ponieważ armji tej nie można było przydzielić więcej niż dwie niemieckie dywizje z prawego

skrzydła „armji Bugu“, nie miała ona dostatecznej siły uderzeniowej, mogącej wywalczyć wybitniejsze powodzenie; a zresztą nie było to jej zadaniem. Ponadto wedle tego, co wiadomem było, o właściwościach terenu z tamtej strony Bugu, spodziewano się, iż przysporzą one w dalszym przebiegu działań nieprzewyciężone przeszkody.

Ta okoliczność była też miarodajną przy obraniu kierunku, w jakim zamierzano w dalszym ciągu prowadzić działania zaczepne. Z istniejących map i opisów błot pińskich i ich południowych dopływów nabrano przeświadczenia, że teren ten nie nadaje się do większych ruchów oddziałów. I w istocie ziściło się to przewidywanie, o ile tyczy się przedsięwzięć c. i k. 1 armji. Później wprawdzie dowiedzieliśmy się, że zarówno mapy i opisy, jak i niedawno przeprowadzone badania były częścią przestarzałe, częścią przesadnie małowały trudności. Dokonane w ostatnich latach przed wojną olbrzymie prace nad poprawą przedpotopowych stosunków w strefie bagien i ich osuszeniem doprowadziły do tego, że w tak suchych latach, jak właśnie w roku 1915, przeszkodę w przemarszu stanowiły jedynie same rzeki. Było zatem możliwe poruszać się w tym terenie nawet większemi masami, pod warunkiem, że udałoby się przewyciężyć trudności dowozu. Wobec zupełnego braku kolei żelaznych i twardych dróg, trudności te były oczywiście nieprzewyciężone.

Gdy tedy grupa uderzeniowa przygotowywała się do ruszenia naprzód, okazała się potrzeba zapobieżenia dopływowi posiłków nieprzyjacielskich z innych odcinków teatru wojny.

Na południu było to stosunkowo łatwe. Należało się spodziewać, iż wystarczy wykonanie wydanego c. i k. 2 armji jako też „armji południowej“ rozkazu, by na terenie aż po Dniestr starały się dotrzeć do Złotej Lipy. Stosunek sił na tym odcinku był dla sprzymierzonych tak korzystny, iż Rosjanie pod wpływem nacisku, wywieranego tu na nich, nie odważyliby się zabrać stąd poważniejszych sił. C. i k. 7 armja nie miała narazie brać udziału w ofensywie swego sąsiada, musiała bowiem doprowadzić do ładu swoje formacje. Otrzymała zlecenie, by nad Dniestrem była w gotowości do działania na bok nieprzyjaciela.

Trudniej było rozwiązać problemat w łuku Wisły na południe od Pilicy. Zamierzone ściągnięcie stąd c. i k. 1 armji musiałoby tam spowodować poważne osłabienie. Przedsiębiorczy nieprzyjaciel mógłby je wyzyskać. Lecz liczone się z tem, że Rosjanie nie zdobędą się na leczyję, by pod wpływem rozpoczynającej się na prawo od Wisły wielkiej ofensywy ruszyć do przeciwnatarcia z tej strony rzeki; rozważając zresztą trzeźwo okoliczności — a więc zarówno czas jak i przestrzeń — wśród jakich takie przeciwnatarcie odbyć by się miało, nie można mu było rokować szans powodzenia. Przeciwnatarcie

takie mogło być niewygodne, ale nie niebezpieczne. Mimo to było wskazane wedle możliwości przesłonić odtransportowanie c. i k. 1 armji. Otrzymała ona zatem polecenie, by tuż przed tem szybkim uderzeniem przełamała rosyjskie pozycje na południe od Kamionny w kierunku na Tarłów. Następnie grupa operacyjna Woyscha miała zająć opróżniony odcinek frontu, ściągnąć swe siły główne przed częścią rosyjskich pozycyj, pozostawiając przed innemi częściami tylko luźne czaty — i zadając straty nieprzyjacielowi zapobiec, by bezkarnie nie przesunął swych oddziałów z tego odcinka.

Jeszcze większą trudność sprawiało zadanie związania nieprzyjaciela właściwej niemieckiej części frontu, pozostającej pod rozkazami generała-marszałka v. Hindenburga, a ciągnącej się od Pilicy do wybrzeży Bałtyku.

### **Utworzenie grupy uderzeniowej Narwi; grupa operacyjna Gallwitza. Pierwsza połowa lipca 1915 r.**

W tej części frontu również i w miesiącu czerwcu nie próżnowano. Tylko 8 armja generała piechoty Ottona v. Belowa (szef sztabu generał-major v. Böckmann), której odcinek sięgał od Szkwy do rzeki Ełk, nie mogła brać udziału w akcji związania nieprzyjaciela wskutek niekorzystnego terenu, rozpościerającego się przed tą armją. Natomiast zarówno 9 armja generała-marszałka księcia Leopolda Bawarskiego (szef sztabu generał-major Grünert), jak i grupa operacyjna Gallwitza starały się zająć nieprzyjaciela na przestrzeni na prawo od Wisły aż do Szkwy ożywionem działaniem z rowów strzeleckich. Przedsięwzięcia większego znaczenia wykonały jednak tylko 10 armja, znajdująca się na lewo od 8 armji aż do Niemna, wdół od Kowna i „armja Niemna”. Armja ta została świeżo utworzona celem dokonania działań, wszczętych przez dowódcę frontu wschodniego poprzez północną Litwę przeciw Kurlandji, dowodził nią generał artylerji v. Scholtz, szefem sztabu był pułkownik hr. v. Schwerin; utworzono ją i stale zasilano formacjami, wziętymi z innych armij, podległych dowódcy frontu wschodniego.

10 armja, nacierając na południowy zachód od Kowna, nie zdołała przedrzeć się przez pozycje nieprzyjacielskie, wobec wczas ściągniętych na ten odcinek posiłków rosyjskich.

Nie lepiej powiodło się „armji Niemna” na północ od Kowna. Rozprószyła swe siły na wielkich obszarach, w których miała działać. Z początkiem czerwca odniesiono pod Rosieniami nad Dubissą pewne powodzenia, do których przywiązywano początkowo większe nadzieje.

Dowódca frontu wschodniego zapewniał wówczas, że gdyby oddano mu do rozporządzenia na północ od Niemna choćby tylko jeszcze dwie dywizje, przyczyniłoby się to istotnie do „zniszczenia” rosyjskiej siły zbrojnej. Jednak już w najbliższych dniach połączenie zmieniło się na niekorzyść. Nieprzyjaciel otrzymał posiłki, „armja Niemna” stanęła. Trzeba było być zadowolonym, iż przybycie owych dwu dywizyj umożliwiło utrzymanie frontu niemieckiego na północ od Niemna i pod Libawą. Dywizje te za zgodą Naczelnego Dowództwa ściągnięto ze składu 9 armji, gdyż podówczas z innych frontów nie podobna było zabrać tyle sił.

Omówione powyżej wypadki na niemieckiej części frontu nie wywarły głębokiego wpływu na położenie w Galicji. Rosjanie przesunęli bardzo poważne siły z północy na front galicyjski. Nie rozstrzygamy kwestji, czy sprawność ich środków transportowych starczyłaby na przewiezienie jeszcze większych sił; bądź co bądź na południowej części frontu nie mogliby chyba użyć liczniejszych oddziałów.

Zresztą na północy nieprzyjaciel miał wciąż jeszcze przewagę nad siłami niemieckimi, wynoszącymi 39 i pół dywizyj piechoty i 8 i pół dywizyj jazdy; przewaga ta wynosiła przeszło  $\frac{1}{5}$ . Zapewne, dotychczasowe zwycięstwa nad Rosjanami odniesiono w gorszym jeszcze ustosunkowaniu sił; lecz zaprzeczyć nie można, iż obecny stosunek sił nie sprzyjał współdziałaniu oddziałów, znajdujących się na froncie północnym, w przedsięwzięciach, jakie zamierzano wykonać na południu.

Zwrócił na to z szczególnym naciskiem uwagę dowódca frontu wschodniego, gdy został z końcem czerwca wezwany, aby działaniom na południu udzielił wsparcia przez ściągnięcie większych sił na jednym z odcinków frontu — miano na myśli okolicę nad Narwią, poniżej Oscwca, lub odcinek nad Pilicą — i wykonał tam silne natarcie. Stwierdził on, że bez względu na to, czy natarcie to miałyby nastąpić na odcinku 9 armji, grupy operacyjnej Gallwita, 8 czy też 10 armji, mógłby dać do rozporządzenia — prócz oddziałów, znajdujących się już na danym odcinku — tylko dwie dywizje. A temi siłami nie wieleby wskórano. Wszędzie ofensywa zatrzymałaby się wkrótce. Jedynie na skrzydle północnem, w „armji Niemna”, istniała swoboda działania; tylko tam mogłoby użycie dalszych sił — przy równoczesnem natarciu na Kowno — doprowadzić do pełnego taktycznego powodzenia. „Chociaż użycie sił na północ od Niemna odbyłoby się zdała od głównych rozstrzygających działań, to jednak wpłynęłoby poważniej na te działania, niż gdyby siły te brały bezpośredni w nich udział. To też wzmocnienie „armji Niemna” i równoczesne natarcie na Kowno pozostaje najskuteczniejszym działaniem wojska wschodniego w ramach całości operacyj”.

Szef sztabu generalnego nie uważał tych wywodów za przekonywujące. Właśnie doświadczenia, poczynione dopiero przed kilku tygodniami w „armji Niemna“, opowiadały się przeciw temu, aby na dalekich przestrzeniach na północ od Niemna można było zapomocą posiłków, wynoszących tylko dwie dywizje, osiągnąć wogóle powodzenie. Widocznie miał dowódca frontu na myśli dostarczenie również i dalszych sił z innych teatrów wojny. Niestety było to w owym czasie niemożliwe. Z pomiędzy szczupłych odwodów frontu zachodniego nie sposób było zabrać w owym czasie ani jednego żołnierza\*). Każde osłabienie grupy uderzeniowej w Królestwie Polskiem i w Galicji spowodować mogłoby wobec siły nieprzyjaciela, naprzeciw niej znajdującego się, niebezpieczeństwo poważnych katastrof; a tego należało stanowczo unikać ze względu na nastroje w Rumunji, Bułgarji, a niemniej też w Austro-Węgrzech. Poza tem jednak przesunięcie sił na Litwę zajęłoby wiele czasu, nie dałoby się ukryć przed Rosjanami; z pewnością wydaliby oni dość wczesnie wszelkie zarządzenia zapobiegawcze. Zatem przypuszczalnie osiągnięto by jedynie to, iż na froncie galicyjskim, na którym występować trzeba było z całą pewnością siebie, stworzonoby niepewne położenie, osiągając natomiast może na Litwie taktyczne powodzenie miejscowego znaczenia. Więcej spodziewać się nie należało. Rosjanie już oddawna poznali niebezpieczeństwo operacyjnego okrażenia — jak to już udowodniono w jednym z poprzednich rozdziałów — i nauczyli się stosowania środków zapobiegawczych. Ułatwiała im to przewaga liczbowa, sprawniejsza sieć kolejowa i bezwzględność, z jaką poświęcali stale teren, jeśli uważali to za odpowiednie.

Naczelnemu Dowództwu nie zależało na miejscowem powodzeniu taktycznem, zwłaszcza jeśli groziło ono — jak w danym wypadku — pójściem w kierunku odśrodkowym i doprowadzeniem jedynie do większej rozciągłości frontu. Chodziło mu jedynie o powodzenie, któreby przypuszczalnie mogło wyrzucić wpływ na działanie główne.

Gdy więc dowódca frontu wschodniego w ciągu ustnej rozmowy, odbytej 2-go czerwca w tej sprawie, musiał przyznać, iż jest to raczej rzeczą odczucia, czy natrzeć należy na froncie nad Narwią, czy też na północ od Niemna — odrzucono jego propozycję, tyczącą się przeprowadzenia natarcia na północ od Niemna. Otrzymał on zlecenie, by grupa operacyjna Gallwitza (szef sztabu pułkownik Marquard) dnia 12-go czerwca po obu stronach Przasnysza przełamała rosyjskie pozycje nad dolną Narwią i ruszyła celem odciążenia grupy armij

\*) Patrz aneks: „Stosunek sił na zachodnim teatrze wojennym“, 3.

Mackensena w stronę Bugu. Oczywiście było, że w ten sposób zmierzano do odcięcia sił nieprzyjacielskich, stojących nad Wisłą i na przeciw Mackensena. Z odcinka 9 armji miały być ściągnięte wszystkie rozporządzalne siły, ponieważ szef Sztabu Generalnego był zdania, iż można na tym odcinku — podobnie jak to się stało na odcinku na południe od Pilicy — pozostawić tylko nieliczne, przesłaniające oddziały. Wedle meldunku dowódcy frontu można było z 9 armji zabrać trzy dywizje. By ułatwić ich zluzowanie, przydzieliło Naczelne Dowództwo trzy nadające się do służby polowej pułki pospolitego ruszenia; grupie operacyjnej Woyscha udało się natomiast rozwiązać podobne zadanie bez użycia posiłków. Prawe skrzydło 8 armji miało przyłączyć się do natarcia między Szkwą a Pissą, w kierunku na Łomżę, używając wszelkiej rozporządzalnej ciężkiej artylerji.

Przy tej sposobności zwrócono uwagę dowódcy frontu, iż jest rzeczą konieczną, aby wszystkie, poza tem jeszcze dające się na jego froncie użyć siły, uczestniczyły w działaniach grupy operacyjnej Gallwitza. Aż do ukończenia tych działań należało, również i na północy, zaniechać wszelkich przedsięwzięć, nie służących bezpośrednio celom ubezpieczenia. Ponadto byłoby wskazanem wydać zarządzenia, które umożliwiałyby szybkie przerzucenie oddziałów z grupy Narwi na północ, a to celem wykonania następnie uderzenia na rosyjskie połączenia. Okazałoby się prawdopodobnie rzeczą właściwą, by to uderzenie poprowadzić poprzez średni bieg Niemna w kierunku południowo-wschodnim, a nie poprzez odległe przestrzenie na północ od rzeki.

Już w najbliższych dniach stwierdzono, jak konieczne dla frontu galicyjskiego było planowane bezpośrednie działanie na froncie nad Narwią.

Podczas gdy c. i k. 4 armja, 11 armja i „armja Bugu“ gotowały się do boju między Bugiem a Wisłą, wykonali Rosjanie z wielkiem powodzeniem przeciwnatarcie na południe od Kraśnika na pozycje c. i k. 4 armji. Okazała się potrzeba wsparcia tej armji przez 11 armję, chociaż miała ona przeciw sobie przeważające siły nieprzyjacielskie. Tylko z trudem zdołano opanować krytyczne położenie.

Z tem większą radością powitano powodzenie rozpoczętego 13-go czerwca natarcia grupy operacyjnej Gallwitza. Dowódca frontu wschodniego zdołał obecnie wesprzeć Gallwitza nawet czterema dywizjami 4 armji. Przełamano rosyjskie pozycje po obu stronach Przasnysza. Nieprzyjaciel poniósł bardzo ciężkie straty. Już 18-go czerwca zbliżyło się czoło niemieckich oddziałów na całym odcinku między Wisłą a Pissą do doliny Narwi.

Następstwa operacyjne tego uderzenia wystąpiły w łuku Wisły w ten sposób, iż front rosyjski tam się rozłuznił. Przed 9 armją

wycofali się Rosjanie na pozycje, okalające Warszawę, wobec czego dowódca frontu postanowił odesłać z tej armji do grupy Gallwitza 2 dalsze dywizje. Grupie operacyjnej Woynscha powiodła się próba przełamania frontu pod Siennem. Ściagała ona wycofującego się nieprzyjaciela i wpędziła go 21-go czerwca do twierdzy Dęblin, zamykając ją od strony lewego brzegu: Wisły.

Nie tak widoczne były na terenie głównego działania następstwa zwycięstwa pod Przasnyszem.

Powoli tylko i z trudem torowały sobie drogę na północ oddziały, znajdujące się między Wisłą a Bugiem. Pochód wprzód utrudniały zarówno przeszkody terenowe i dowozowe, jak też uporczywy opór, stawiany przez Rosjan. Dnia 21-go czerwca osiągnęła „armja Bugu” linję Uściług—Wojśławice, 11 armja linję na południe od Piasków. C. i k. 4 armja była w tyle o dzień marszu.

Od wykonania przedsięwzięcia na Włodzimierz Wołyński przez c. i k. armję odstąpiono w przeświadczeniu, że armja ta nie zdoła je przeprowadzić. Otrzymała ona zlecenie, by ubezpieczyła nad Bugiem działaniem obronnem prawy bok głównej grupy. Zresztą nieprzyjaciel ściągnął znowu na lewy brzeg Bugu większą część swych oddziałów zgromadzonych w okolicy Włodzimierza Wołyńskiego. Zastąpił nimi — jak się potem wykazało — oddziały, które po przełamaniu frontu pod Przasnyszem zostały skierowane nad Narwią. Charakterystyczne jest wielce, że Rosjanie mieli również wątpliwości co do ruszenia większemi masami w dorzecze Prypeci.

Na innych odcinkach wschodniego teatru wojennego poważniejsze zmiany nie nastąpiły. W Galicji Wschodniej podsunęła się c. i k. 2 armja, jako też „armja południowa” do Złotej Lipy. Narazie nie zdołały posunąć się dalej. Uderzenie, przedsięwzięte celem odciążenia tych armij przez c. i k. 7 armję poprzez Dniestr na terenie na wschód od Stryja, nie miało powodzenia.

Korzystniej ukształtowały się stosunki na skrzydle północnem, na Litwie.

10 armja ponownie natarła na południowy-zachód od Kowna. Była ona w trakcie odepchnięcia Rosjan poza rzekę Jesię; działanie to chwilowo wyczerpywało jej siłę zaczepną. Na północ od Niemna dotarło lewe skrzydło „armji Niemna” do strefy błot na południe od Mitawy. Rosjanie po używionych walkach wycofali się poza ten odcinek. Choć na tem miejscu z powodu właściwości terenu nie można było spodziewać się narazie dalszych postępów, to jednak druga ofensywa, przedsięwzięta przez tę armję na wschód od Szawel w okolicy Szadowa, rozwijała się pomyślnie.

Mimo korzystnych widoków, które powyższe wypadki nastęrczały, utrzymywał się szef Sztabu Generalnego przy swym poglądzie, że wszystkie, możliwe jeszcze wysiłki dalsze skierować należy na poparcie głównej operacji na wschód od środkowego biegu Wisły, celem przysporzenia bezpośredniej ulgi ciężko zmagającemu się frontowi Mackensena. Możliwość wykonania tego była co prawda wielce ograniczona. Polegała ona na wypadzie grupy operacyjnej Woyscha poprzez Wisłę między Dęblinem a Warszawą i na odtransportowaniu z zachodu jeszcze dwóch dywizyj.

Przejście przez Wisłę miało ulżyć c. i k. 4 armji, stanowiącej kulę u nogi Mackensena, w ten sposób, iż bezpośrednio godzono w tyły sił rosyjskich, utrzymujących tę armję w szachu.

Przejściowe sprowadzenie dwóch dywizyj z francuskiego teatru wojennego było dopuszczalne, ponieważ wedle najnowszych, zupełnie pewnych wiadomości oczekiwana tam wielka ofensywa nie miała nastąpić przed drugą połową września. Sprowadzenie choćby ostatniego rozporządzalnego bataljonu na miejsce rozstrzygające było zatem uzasadnione. Co do miejsca użycia tych dywizyj nie miał szef Sztabu Generalnego żadnych wątpliwości. Można je było wedle jego mniemania użyć tylko na odcinku grupy, działającej nad Narwią.

Jednakowoż co do obu zamierzonych zarządzeń, mających na celu odciążenie, wystąpiono z zastrzeżeniami.

Przeciw przejściu grupy operacyjnej Woyscha przez Wisłę poniżej Dębłina wystąpiło c. i k. Naczelne Dowództwo, której grupa ta, jako działająca w obrębie austriacko-węgierskiego frontu, jeszcze formalnie podlegała. Uważało ono położenie c. i k. 4 armji za tak ciężkie, iż koniecznym było udzielenie tej armji bezpośredniego wsparcia zapomocą przejścia przez Wisłę powyżej Dębłina, pomimo oczywistych i rozlicznych względów, przeciw temu przemawiających. Dopiero gdy Mackensen formalnie zobowiązał się, iż da baczenie, by c. i k. 4 armję nic groźnego nie spotkało, zanim nie wystąpią następstwa działań poniżej Dębłina, zgodziło się c. i k. Naczelne Dowództwo na te działania.

Co do użycia obu dywizyj, będących właśnie w trakcie przejazdu z zachodu, wystąpił dowódca frontu wschodniego ze zdaniem odmiennym. Poruszył on myśl, by użyć ich nad Narwią, a możliwie najdalej na wschód, najlepiej w „armji Niemna” na Litwie. Zdecydował się teraz, by na korzyść grupy nad Narwią zabrać z 9 armji jeszcze dwie dywizje. Sądził, że z ich pomocą grupę tę dostatecznie wzmocni i da jej uderzeniu taką siłę, któraby z oddali oddziałała na położenie grupy armij Mackensena. Z użycia dywizyj zachodnich na północ od Niemna obiecywał sobie wiele korzyści.

W tym poglądzie utwierdził się gen. v. Hindenburg, gdy w najbliższych dniach — 23-go lipca — bardzo zgrabnie prowadzona „armja Niemna“ zadała Rosjanom pod Szadowem ponownie silny cios, spychając ich w kierunku na Jakobstadt-Friedrichstadt, i gdy 24-go lipca udało się grupie nad Narwią przekroczyć większemi siłami rzekę w okolicy Pułtuska i Rożan. W następstwie tych wypadków uzupełnił dowódca frontu wschodniego wniosek swój w tym duchu, by 10 armji i „armji Niemna“ prócz obu dywizyj zachodnich przydzielono części grupy armij Mackensena, grupy operacyjnej Woyscha i 9 armji, po dokonaniu przez tę ostatnią natarcia na Warszawę.

Ponieważ uważał on siłę zaczepną grupy armij Mackensena za wyczerpaną i był przekonany, że przejście przez Wisłę grupy operacyjnej Woyscha w obecnej chwili wysokiego wodostanu jest wykluczone, póki nieprzyjaciel broni przeciwległego brzegu — był oczywiście uprawniony do wnioskowania, że również i grupie operacyjnej Gallwitza uda się co najwyżej wyprzeć Rosjan na linję Brześć-Białystok. Sądził tedy, że na północy możnaby im zadać dotkliwsze ciosy przez odebranie im Kowna i przez zaczepne działania 10 armji i „armji Niemna“, skierowane przeciw połączeniom rosyjskim.

Znowu szef Sztabu Generalnego nie mógł jednak zgodzić się na te nęcące propozycje. Przesłanki, na których się one opierały, nie okazały się bowiem trafne.

29-go lipca przepędziła grupa operacyjna Woyscha nieprzyjaciela, znajdującego się na prawym brzegu Wisły naprzeciw ujścia Radomki i stanęła tak silnie na tym brzegu, iż mogła rozpocząć budowę mostu. Tego samego dnia przełamała grupa armij Mackensena wspaniałem natarciem pozycje rosyjskie, poczem nieprzyjaciel rozpoczął 30-go lipca odwrót na całym froncie między Bugiem a Narwią. W pościgu osiągnęła grupa armij tego samego dnia okolicę Lublina. Należało zatem z całą stanowczością przypuszczać, iż nieprzyjaciel doszedł do przeświadczenia, że nie zdoła się utrzymać w zagrożonem położeniu między grupą armij Mackensena, a grupą uderzeniową nad Narwią. W tym wypadku należało też przewidywać, że ubezpieczy się przeciw ewentualnemu zaskoczeniu na swem skrzydle północnem. Mógł to uczynić tem łatwiej, gdyby ze strony niemieckiej usiłowano zaskoczyć go, przesuwając na skrzydło północne oddziały grupy armij Mackensena lub grupy operacyjnej Woyscha.

Rosjanie rozporządzali o wiele krótszemi i lepszemi połączeniami. Oddziały przesunięte na północ, a zarazem też i pozostałe u Mackensena i Woyscha, byłyby z pewnością aż do zimy unieruchomione na wschodzie. Naczelne Dowództwo nie chciało narażać się na

złączone z tem niebezpieczeństwo. Groźne chmury, nadciągające nad zachodnim teatrem wojennym, dalej nieubłagana konieczność rychłego wystąpienia na Bałkanach zakazywały bezwarunkowo takiego ryzyka. Pozostawało zatem tylko poczynić wszystkie kroki, by działania w sposób uprzednio postanowiony doprowadzić do końca t. j. rozbić w możliwie największych rozmiarach masy rosyjskie, pościągane na wschód od Wisły. W tym celu koniecznym było wszelkiemi sposobami pchnąć naprzód „grupę Narwi” na prawym brzegu Bugu. W tym duchu załatwiono też wniosek dowódcy frontu wschodniego.

Wychodząc z tych samych założeń poruszono wkrótce potem wobec niego myśl, czy nie byłoby wskazane jeszcze dwie dywizje 9 armji rzucić na lewe skrzydło grupy uderzeniowej nad Narwią, a to celem spotęgowania nacisku. Dywizje te były w 9 armji właściwie zbędne. Nie można było bowiem spodziewać się, by Rosjanie mogli jeszcze kusić się na przedsięwzięcie próby przełamania frontu z Warszawy w kierunku zachodnim. Po wtóre nie należało się spodziewać, by przedsięwzięcia 9 armji zdołały doprowadzić do upadku miasta, którego forty nieprzyjaciel już przed szeregiem dni rozsadził; mógł do tego doprowadzić jedynie dalszy przebieg działań na prawym brzegu Wisły. Dowódca frontu wschodniego oceniał jednak położenie inaczej. Nie uważał on chwilowo za wskazane osłabianie 9 armji, gdyż znajdowała się ona na całym swym froncie w bezpośredniej styczności z siłami nieprzyjacielskimi (były to straże tylne załogi Warszawy). A gdyby te dywizje były zbędne, wolałby raczej użyć ich w 10 armji przeciw Kownu, gdyż armja ta przygotowywała się właśnie do natarcia na to miasto. Ze względu na tę opinię, Naczelne Dowództwo odstąpiło od wykonania swej propozycji. Nie uważało ono za wskazane wkraczać w istniejących warunkach w zarządzenia miejscowego dowódcy, choć poglądy jego nie zupełnie wydawały się uzasadnione. Wypadki nad Wisłą rozwijały się zresztą z taką szybkością, iż rzeczywiście stało się wątpliwem, czy opłaciłoby się jeszcze obie te dywizje ściągnąć do „grupy Narwi”. Można było tylko żałować, że nie stało się to wcześniej.

4-go sierpnia opróżnił nieprzyjaciel Warszawę i Dęblin. Równocześnie, stawiając często przejściowo czoło, wycofywał się między Bugiem i Narwią w dalszym ciągu i odtransportowywał, co tylko mógł, przez Brześć. „Grupa Narwi” nie mogła mu w tem przeszkodzić. Nie mogąc dla braku sił nadać działaniom swego lewego skrzydła większej mocy, przyjmowała ona coraz bardziej kierunek z zachodu na wschód.

13-go sierpnia posuwała się ona z 12 armją, utworzoną z byłej grupy operacyjnej Gallwitza, poprzez linję Ciechanowiec — Szokej.

Walczące wspólnie z nią oddziały 8 armji dotarły poprzez miejscowość Rutki do odcinka Śliwy. Reszta 8 armji była po obu brzegach Wisły i przed Osowcem. Na prawo od 12 armji zbliżała się grupa armij księcia Leopolda — powstała z połączenia resztek 9 armji z grupą operacyjną Woyscha — swym północnym skrzydłem do Siedlec; lewe jej skrzydło zajęło Łuków. Gdy po przekroczeniu Wisły przekonano się, że naprzeciw tej grupy armij znajdują się stosunkowo słabe — acz wciąż jeszcze liczniejsze niż własne — siły, nakazało Naczelne Dowództwo prowadzić tej grupie armij w dalszym ciągu z całą stanowczością marsz czołowy. Wykonała ona to zadanie doskonale. Jeśli mimo to nie udało się jej wsunąć między fronty nieprzyjacielskie, walcząc z „grupą Narwi” i Mackensenem, należy to przypisać szybkiemu wycofaniu się Rosjan, dokonanemu po rozpoznaniu grożącego im niebezpieczeństwa.

Wymienionego ostatnio dnia grupa armij Mackensena stała na linii Włodawa — Łuków. C. i k. 1 armja ubezpieczała jej prawy bok w okolicy Dubienki nad Bugiem. Przed tą grupą armij znajdowały się, podobnie jak przed „grupą Narwi”, znacznie przeważające siły rosyjskie, broniące zawzięcie każdej piędzi ziemi.

✓ W Galicji Wschodniej położenie było naogół niezmiennione.

Rozpoczęte 24-go lipca pod dowództwem generała v. Beselera natarcie na Modlin rozwijało się raźnie naprzód. Wykonane było trzema dywizjami „grupy Narwi”, które po zajęciu Warszawy wzmocnione zostały jeszcze jedną dywizją 9 armji. Na zlecenie Naczelnego Dowództwa zastosowano tu uproszczone postępowanie przy użyciu przeważającej liczby najcięższej artylerji.

Równie dobre postępy czyniło natarcie 10 armji na Kowno. Armja ta zepchnęła nieprzyjaciela aż do Niemna na południe od twierdzy i poza linię kolejową Suwałki—Olita. Pozycje na przedpolu Kowna zostały wzięte. W najbliższych dniach miał się rozpocząć szturm na stałe forty.

Natomiast na północ od Niemna działania utknęły. Po zwycięstwie „armji Niemna” pod Szadowem 23-go lipca, obsadziła ona opuszczoną przez nieprzyjaciela Mitawę i wysunęła się naprzód na południe od linii Poniewież — Poswol. Tu spotkała się z przeciwnatarciem, przed którym obroniła się dopiero po ciężkich walkach. Po krótkim pościgu wycofującego się nieprzyjaciela armja zatrzymała się wobec przewagi sił rosyjskich na linii Onikszy—Popiel. Musiała się zadowolić tem, że utrzymała w swym posiadaniu zdobyty teren i zapobiegła próbom przełamania frontu przez nieprzyjaciela na skrzydle północnym.

Jeszcze 9-go sierpnia można było oddawać się nadziei, że uda się przeszkodzić wycofaniu się na wschód ściśniętych w łuku Narew —

Wisła — Wieprz — Włodawa licznych sił rosyjskich i zniszczyć je. Wskutek tego zaproponowało dnia tego c. k. Naczelne Dowództwo wzmocnienie prawego skrzydła Mackensena nad Bugiem i na wschód od Bugu, by zapewnić osiągnięcie tego celu. Wkrótce jednak okazało się, że trzeba było wyrzec się go. Przesunięcia oddziałów wymagały zbyt wiele czasu, zaś Rosjanie spieszenie się wycofali. Ukształtowanie się położenia do dnia 13-go sierpnia dowiodło, że ostatecznie wszelkie nadzieje były płonne. Nieprzyjacielowi udało się w porę wyciągnąć swe główne siły z niebezpiecznego dlań łuku. Umożliwiła mu to swoboda ruchów, jaką zachował w terenie na północny-zachód i północ od Brześcia. Jeśliby mu chciano jeszcze teraz zadać dotkliwie ciosy, możnaby to uczynić jedynie w sposób następujący: trzebaby grupę armij Mackensena po obu stronach Brześcia pchnąć naprzód i zepchnąć w ten sposób nieprzyjaciela na północ; równocześnie 12 armja musiałaby ruszyć poprzez Bielsk i uderzyć na bok i tyły zepchniętych na północ oddziałów nieprzyjacielskich. Na przesunięcie większych formacyj i przygotowanie przedsięwzięć o dalszych celach nie było więcej czasu. Odpowiednie zarządzenia wydały 13-go sierpnia oba sprzymierzone naczelne dowództwa.

Zarządzenia te były poniekąd przyznaniem, że ostatnie działania niezupełnie osiągnęły swój cel. Na tem tle rozwinęła się między dowódcą frontu wschodniego a szefem sztabu generalnego wymiana myśli, którą tu podaję; w ten sposób bowiem najprościej można wyjaśnić istniejącą różnicę poglądów. 13-go sierpnia doniósł dowódca frontu Naczelnemu Dowództwu:

„Działania na wschodzie mimo doskonałego wykonania uderzenia nad Narwią nie doprowadziły do zniszczenia nieprzyjaciela. Rosjanie, jak tego spodziewać się należało, wywinęli się z kleszczy; dają się oni wypierać czołowo w kierunku dla siebie pożądanym. Zapomocą swych dobrych linii kolejowych mogą oni wedle własnego uznania grupować się i poważne siły ściągać przeciw mojemu lewemu skrzydłu, narażającemu na szwank ich linje komunikacyjne. Skrzydło to moje uważam za zagrożone. Z drugiej strony możliwe jest tylko decydujące uderzenie z okolicy Kowna; niestety stracono już bardzo wiele czasu. Proponuję zatem raz jeszcze i to usilnie, wzmocnienie mego lewego skrzydła, by — stosownie do wielkości posiłków — albo rozpocząć działania zaczepne, albo przynajmniej utrzymać zdobyte dotychczas obszary. Raz jeszcze podkreślam, iż za jedyną możliwość zniszczenia nieprzyjaciela uważam ofensywę mego lewego skrzydła przeciw linjom komunikacyjnym i tyłom nieprzyjaciela. Ta ofensywa jest prawdopodobnie obecnie jedynym sposobem uniknięcia nowej kampanji, o ile nie jest już na to zbyt późno“.

Szef Sztabu Generalnego odpowiedział:

„Nigdy nie spodziewano się, że obecne działania na wschodzie doprowadzą do zniszczenia nieprzyjaciela; chodziło natomiast wyłącznie o decydujące zwycięstwo, odpowiadające celom Naczelnego Dowództwa. W danym wypadku nie można było nawet dążyć do zniszczenia całości sił rosyjskich; niesposób bowiem zniszczyć nieprzyjaciela mającego wielką przewagę liczbową, stojącego czołem naprzeciw nas, rozporządzającego doskonałymi środkami komunikacyjnymi, dowolnym czasem i nieograniczonymi obszarami—gdy tymczasem my jesteśmy zmuszeni do działania w ściśle ograniczonym czasie na terenie, pozbawionym linii kolejowych i ubogim w drogi.

Faktowi jednak, iż nieprzyjaciel stosownie do naszych potrzeb jest już obecnie rozstrzygająco pobity, nikt nie zaprzeczy, kto sobie uzmysłowi, że Rosjanie w ciągu trzech miesięcy postradali około  $\frac{3}{4}$  miliona jeńców, niezliczone ilości sprzętu, Galicję, Królestwo Polskie, Księstwo Kurlandzkie; stracili oni również możliwość zagrażania Austro-Węgrom w chwili rozpoczęcia wojny z Włochami czy wogóle w najbliższym czasie; wreszcie postradali możność użycia na Bałkanach w krytycznej chwili swej armji odeskiej. Istnieją ponadto widoki, iż wyniki działań dotychczasowych staną się jeszcze większe; udało się bowiem stłoczyć na przestrzeni między Białymstokiem a Brześciem nie mniej jak pięć gruntownie pobitych armij nieprzyjacielskich.

Oczywiście przebieg działań miałby cechę bardziej jeszcze rozstrzygającą, gdyby było możliwe równocześnie z nimi wykonać uderzenie poprzez Niemen. Naczelne Dowództwo nie rozporządzało jednak na ten cel żadnymi siłami, zaś Wasza Ekscelencja uważała użycie „armji Niemna” w Kurlandji za konieczniejsze. Słowa te nie są wygłaszaniem sądu, lecz poprostu stwierdzeniem faktu”.

Naczelne Dowództwo nie podzielało poglądu, jakoby lewe skrzydło dowódcy frontu wschodniego było zagrożone; Rosjanie bowiem wciąż jeszcze byli związani na całym froncie, nie potrafiliby zatem wystąpić nad dolną Dźwiną z tak wielkimi siłami, iżby oddziały niemieckie, tam znajdujące się, nie zdołały przed nimi obronić się. Wzmocnienie 10 armji lub „armji Niemna” siłami, sprowadzonymi z zachodu lub z grup armij Mackensena i księcia Leopolda było chwilowo wykluczone, zaś oddziałami grupy uderzeniowej Narwi możliwe dopiero po ukończeniu obecnych działań.

„Zawsze jednak okaże się potrzeba uwzględnienia ogólnego położenia wojennego, zanim przystąpić będzie można do oddania pewnych sił do rozporządzenia 10 armji lub „armji Niemna”.

Korespondencja ta zawiera wszystko, co było do powiedzenia o ówczesnych wypadkach. Dziś wymaga ona uzupełnienia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że byłoby doszło niemal do „zniszczenia” rosyjskiej grupy bojowej, w każdym razie do przysporzenia jej większych szkód, niżli to się stało — gdyby niemieckiej grupie nad Narwią od samego początku jej działań oddano do użycia wszystkie te formacje, którymi rozporządzano.

Chodzi tu o cztery dywizje 9 armji, które podczas działań wyciągnięto przeciw z tej armji, lub też zdołano wyciągnąć; chodzi przynajmniej o dwie dywizje z pośród sił, które oddano do rozporządzenia „armji Niemna”. Istniała możliwość uczynienia tego od samego początku działań. Można było bez zastanowienia i bez narażania się na niebezpieczeństwo osłabiać stojącą pod Warszawą 9 armję, również i oddziały na południe od Pilicy. Wzmocnienie „armji Niemna” miało na celu działania zaczepne, przekraczające rozmiarami to, co było potrzebne do poparcia działania głównego. Rosjanie byli w północnej Litwie stale na drugim planie. Do połowy sierpnia ani im na myśl nie przychodziło zagrażać niemieckiemu skrzydłu północnemu.

Gdyby zatem uderzeniowa grupa Narwi dokonała natarcia nie czternastoma lecz dwudziestoma dywizjami, prawdopodobnie byłaby w stanie przeszkodzić wymknięciu się z kleszczy poważnych sił nieprzyjacielskich.

Błędem zatem było, że tych posiłków nie dostarczono. Jak to wynika z dokładnego przedstawienia wypadków, przyczyny tego błędu szukać należy w fakcie, iż nie udało się doprowadzić do jednolitego ujmowania położenia przez czynniki kierownicze i wykonawcze. Podstawową myślą planu wojny na wschodzie było jak najwydatniejsze posciąganie wszystkich rozporządzalnych sił celem wykonania działania głównego; to też nie można było ścierpieć, by z jakichkolwiek powodów choćby jeden żołnierz tylko pozostawał zdala od tego działania głównego.

O ile zatem w pierwszym rzędzie było obowiązkiem dowódcy frontu wschodniego zastosować się do myśli przewodniej głównego działania, o tyle część odpowiedzialności za to, iż tak się nie stało, ponosi szef Sztabu Generalnego. Zadaniem jego było zapewnić bezwarunkowe zastosowanie się wszystkich części do całości, również i tam, gdzie — jak w danym wypadku — istniały niezwykle trudności personalne.

Już w kilka dni po 13-ym sierpnia okazało się, że zamierzone nad Bugiem odrzucenie nieprzyjaciela na północ nie da się faktycznie wykonać w większych rozmiarach. Wskutek powolnego posuwania się 12 i 8 armji zachowali Rosjanie wciąż jeszcze dostateczną swo-

bodę działania na północny zachód i północ od Brześcia. Naprzeciw grupy armij księcia Leopolda, c. i k. 4 armji i 11 armji dookoła Brześcia i na zachód od niego trzymali się wytrwale, acz ponosili tam ciężkie straty. Zamiar, by wypadem na wschód od Brześcia odepchnąć ich od dróg i kolei, wiodących z tego miasta na wschód — nie powiódł się. „Armja Bugu“ nie zdołała sobie na południe od Brześcia, w okolicy Włodawy, wywalczyć bronionych uporczywie przez nieprzyjaciela dostępow w teren bagien. C. i k. 1 armja, skierowana obecnie od Hrubieszowa po Dubienkę w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego, poczyniła wprawdzie pewne postępy, było jednak prawdopodobne, że nie stanie się ona groźna dla Rosjan, jeśli swój odwrót wykonywać będą w tym tempie, co dotychczas.

Z drugiej strony rokowania z Bułgarią zbliżały się do końca. Wynikała z nich konieczność rozpoczęcia wysyłki oddziałów na granicę serbską jeszcze przed upływem sierpnia. Trzeba było zatem wyrzec się dalszego prowadzenia wielkich wspólnych działań na wschodzie.

W tych okolicznościach zgodził się szef Sztabu Generalnego na prowadzenie odrębnych działań, a to w myśl propozycji, postawionych przez c. i k. Naczelne Dowództwo i dowódcę frontu wschodniego. Przesłanką było tu oczywiście, by działania te nie krzyżowały się z wykonaniem planowanych na zachodzie i na Bałkanach przedsięwzięć.

### Austriacko-węgierska ofensywa na Wołyniu 1915 r.

C. i k. Naczelne Dowództwo uważało słusznie za okoliczność trudną do zniesienia, że linje rosyjskie na wschód i północny wschód od Lwowa znajdowały się wciąż jeszcze w odległości dwóch marszów dziennych od tego miasta, ważnego pod względem politycznym i jako ośrodka komunikacyjnego. By więc nieprzyjaciela odrzucić dalej w tył, możliwie poza granice Galicji, a równocześnie zadać mu jeszcze jeden ciężki cios, planowało c. i k. Naczelne Dowództwo silny wypad poprzez Kowel w lukę, istniejącą faktycznie między rosyjskim frontem zachodnim a południowo-zachodnim na Wołyniu. W dalszym przebiegu tego działania miano załamać i okrążyć północne skrzydło frontu południowo-zachodniego w okolicy Łucka. Zamierzano do tego przedsięwzięcia użyć 1 armji niemieckiej i c. i k. 4 armji.

Równocześnie z niemi miały wewnętrzne skrzydła c. i k. 2 armji i „armji południowej” wykonać natarcie na południe od linii kolejowej Krasne—Brody.

Przeciw temu działaniu przemawiała okoliczność, iż miała być wykonana na bardzo trudnym terenie bez współdziałania niemieckich sił. Za nią opowiadał się взгляд, iż gdyby się choć częściowo udało, spowodowałaby wzmożenie samopoczucia sprzymierzonej siły zbrojnej i wywarłaby niechybnie wielkie wrażenie na nieprzyjacielu. Zysk ten wydał się Naczelnemu Dowództwu tak wielki, iż nie liczyło się z wszystkimi innymi skrupułami i wątpliwościami. Zgodziło się zatem na wyłączenie z grupy armij Mackensena 1 armji, c. i k. 4 armji, jako też jednego c. i k. korpusu walczącego pod rozkazami 11 armji; 1 armja miała być oddana do rozporządzenia c. i k. Naczelnego Dowództwa natychmiast, zaś 4 armja i c. i k. korpus po wzięciu Brześcia. Nastąpiło ono 25-go sierpnia. 27-go rozpoczęły wymienione austriacko-węgierskie oddziały odmarsz na południowy-wschód. Tego samego dnia wyciągnięto z grupy armij Mackensena pierwszą dywizję niemiecką, by ją skierować do Orsovy nad Dunaj. Miała tam odegrać ważną rolę, ponieważ po jej pojawieniu się na flance Rumunji i niezbyt daleko od granicy Bułgarii spodziewano się korzystnego wpływu na toczące się właśnie pomyślnie rokowania z Bułgarią.

C. i k. Naczelne Dowództwo знаło cel wysłania dywizji nad Dunaj. Mimo to zaproponowało, aby użyć ją do wykonania zamierzonego przez marszałka Hindenburga wypadu na Wilno, o czym później będzie mowa. Ze strony niemieckiej nie można było temu zadośćuczynić. Szef Sztabu Generalnego wypowiedział pogląd, iż wprawdzie byłoby pożądane, gdyby w połowie lipca razem z ofensywą między Bugiem a Wisłą i przeciw odcinkowi Narwi mogły również wystąpić poważne siły nad środkowym biegiem Niemna — ale sił tych dowódca frontu wschodniego nie dostarczył, zaś skądinąd ich wziąć niepodobna. We Francji przewaga nieprzyjaciół wynosiła obecnie przeszło 700 bataljonów. Więc posiłki dla przedsięwzięć w północnej Litwie i Kurlandji możnaby zabrać tylko z polskiego teatru wojennego. Jednak znajdujące się tam armje starczyły ledwo, by zachwiać nieprzyjacielem, co było bezwarunkowo konieczne ze względu na stan wojska austriacko-węgierskiego. Zresztą wypad za Niemen, gdyby użyto posiłków z armij, znajdujących się w Królestwie Polskiem, mógłby być wykonany dopiero w sześć tygodni po wydaniu rozkazu utworzenia grupy wypadowej. A na taką zwłokę zgodzić się niepodobna ze względu na położenie na Bałkanach. Przy pomocy swej sieci kolejowej zdołaliby Rosjanie przeciwstawić w porę „grupie

Niemna" dostateczne siły, z chwilą gdy zmalełby nacisk, wywierany na nich w Królestwie Polskiem; następstwem tego byłoby, iż działania na północy nie odbyłyby się prędzej, niżli faktycznie nastąpiły; prawdopodobnie jednak wobec rozcięcia wszystkich grup wypadowych nigdzie nie osiągnięto by powodzenia.

Szef Sztabu Generalnego kończył swe wywody, wyrażające jego poglądy wobec c. i k. Naczelnego Dowództwa, słowami:

„Zapewne, pożądane jest wzmocnienie „grupy kowieńskiej“, lecz o wiele ważniejsze jest ubezpieczyć Dardanele i kuć żelazo w Bułgarji, póki jest gorące. Wskutek tego muszą być nad Dunaj skierowane siły, które możemy zabrać z okolicy Brześcia, nie rozluźniając bynajmniej chwytu, którym dusimy nieprzyjaciela za gardło“.

Wobec tego pozostano przy odesłaniu dywizyj. Z końcem sierpnia i początkiem września odesłano z grupy armij Mackensena i księcia Leopolda ośm dalszych dywizyj, częścią do Serbji, częścią do Francji; pozostałe części tych grup armij dokonywały w dalszym ciągu pościgu Rosjan w kierunku wschodnim, na północ od Prypeci. Zadały mu też wcale poważne straty. Generał-marszałek v. Mackensen udał się do południowych Węgier, gdzie objął dowództwo nad grupą, mającą wykonać natarcie na Serbję. Jednak dotychczasowa jego grupa armij występowała narazie i nadal pod jego nazwiskiem. W ten sposób został skutecznie zamaskowany nowy przydział marszałka.

### Ofensywa wileńska w jesieni 1915 r.

Na terenie podlegającym rozkazom dowódcy frontu wschodniego została 18-go sierpnia wzięta szturmem twierdza Kowno przez oddziały 10 armji. Dowódca frontu chciał wyzyskać to powodzenie, prowadząc w dalszym ciągu ofensywę na podległym mu terenie. Naczelne Dowództwo oświadczyło swą zgodę, obecnie bowiem nie chodziło już o współdziałanie północnej grupy armij z oboma południowemi dla dopięcia wspólnego celu, zaś każde dalsze przysparzanie szkód nieprzyjacielowi było wielce pożądane. Natomiast przyznanie żądanych znowu posiłków mogło być wzięte pod uwagę dopiero na wypadek, gdyby oczekiwane wzięcie Modlina uwolniło część zajętej tam armji. Na szczęście stało się to już w dwa dni potem. Nie mniej niż 85000 jeńców i 700 armat dostało się w ręce niemieckie. Z czterech dywizyj sił oblężniczych można było trzy przekazać grupie armij na północy. Dnia 28 sierpnia wydał dowódca frontu wschodniego

rozkaz natarcia. Wedle tego rozkazu 8 i 12 armja miały posunąć się na nieprzyjaciela, a 8 armja opanować twierdzę Grodno. 10 armja miała nacierać w kierunku Orany—Wilno, armja Niemna miała uderzyć na nieprzyjaciela przed Friedrichstadt i osłabić lewe skrzydło 10 armji od strony Dźwiny.

Zmiany te były zgodne z zarządzeniami, wydanymi północnej grupie armij przez Naczelne Dowództwo tego samego dnia. Nakazano jej, by wszczęte już działania na północ od górnego biegu Narwi i na wschód od środkowego biegu Niemna prowadziła w dalszym ciągu, starając się przysporzyć nieprzyjacielowi możliwie najwięcej szkód. Pozostała otwartą kwestją, czy linja, mająca być utrzymana podczas zbliżającej się zimy, oprze się o brzeg morski w zatoce ryskiej czy też pod Libawą.

Prócz wyboru tej linji pozostawiono również dowódcy frontu do rozstrzygnięcia, czy mają być urządzone stałe pozycje, czy też prowadzona ruchoma obrona. Dla całokształtu działań wojennych ważne było tylko uzyskanie linji obronnej, którąby trzymać można jak najmniejszym nakładem sił i amunicji.

Z okazji tego zarządzenia kilkakrotnie zwróciło Naczelne Dowództwo uwagę, iż niemożliwym jest zniszczyć ostatecznie nieprzyjaciela, „który jest zdecydowany bez względu na ofiary w ludziach i terenie ustępować, gdy tylko zostaje atakowany i który w tym celu ma do rozporządzenia dalekie obszary Rosji”.

„W krótkim czasie znowu bezwarunkowo okaże się konieczność zabrania ze składu grupy armij na północy dziesięciu do dwunastu dywizyj celem użycia ich na innych teatrach wojennych”.

Podobne ostrzeżenia przed układaniem planów, niewykonalnych dla państw centralnych, a prowadzących do niepowetowanego marnotrawstwa sił — musiano w tych dniach skierować również pod adresem c. i k. Naczelnego Dowództwa. Zakomunikowano mu, że Niemcom, a również—zdaniem niemieckiego Naczelnego Dowództwa — i Austro-Węgrom wcale na tem zależeć nie powinno, by zajmować obszary rosyjskie, lecz jedynie na tem, by znaleźć linję, którąby przy najniższym użyciu sił dawała rękojmię trwałego zabezpieczenia Prus Wschodnich i Węgier; równocześnie należy na innych teatrach wojennych możliwie największymi siłami próbować rozstrzygnąć wojnę. Ponadto nie ukrywał wcale szef Sztabu Generalnego przed c. i k. Naczelnem Dowództwem, iż płonąca jest wyrażona przez nie nadzieja, jakoby planowane uderzenie na Wilno doprowadzić mogło do ostatecznego zniszczenia sił rosyjskich. Nieprzyjaciel właśnie

w kierunku na Wilno rozporządzał o wiele lepszymi niż my środkami komunikacyjnymi; istniało zatem bardzo małe prawdopodobieństwo przełamania tej przeszkody. To proroctwo okazało się niestety w całej pełni trafne.

### **Ofensywa grupy armij Hindenburga poprzez Wilno**

29-go sierpnia północna grupa armij rozpoczęła posuwanie się naprzód. Tego samego dnia nadeszła wiadomość, że Rosjanie wyładowują pod Wilnem 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korpusy. Posiłki te wzięli z odwodowych rzutów formacji, stojących naprzeciw grup armij księcia Leopolda i Mackensena. Przesunięcia stąd na północ w okolice Dyneburga i na wschód od Wilna trwały w dalszym ciągu. Grupy armij nie mogły temu przeszkodzić, ponieważ wskutek trudności dowozu i wobec uporczywego oporu nieprzyjaciela posuwały się bardzo powoli w bardzo trudnym terenie. Już w pierwszych dniach września stało się oczywiste, że nieprzyjaciel posługuje się temi samymi środkami, których tak skutecznie używał między Wisłą a Bugiem. Na skrzydłach, a więc z jednej strony od Prypeci do górnego Niemna, z drugiej strony w okolicy i na północ od Wilna, starał się być silnym, mało zwracając uwagi na środek. Byłoby i teraz jeszcze możliwe przełożyć punkt ciężkości niemieckiego natarcia na ten środek, a więc w kierunku Orany—Libawa. Możliwe byłoby osiągnąć wielką korzyść przez wciśnięcie całego lewego skrzydła nieprzyjacielskiego na bagna Słonima. Potrzebne siły można było w porę sprowadzić, a to częścią z „armji Niemna“, częścią używając owych czterech dywizyj, które dowódca frontu skierował z 8 i 12 armji do „armji Niemna“ pod Wilno. Oczywiście przesłanką takiego przedstawienia działań było zrzeczenie się narazie zajęcia Wilna i zaczepnych ruchów na Litwie północnej i w Kurlandji. Prawdopodobnie niechęć takiego zrzeczenia się była powodem, iż dowódca frontu nietylko obstawał przy swym pierwotnym planie, lecz go nawet rozszerzył.

4-go września zameldował, że stosownie do tempa przesunięć oddziałów zamierza 8-go lub 9-go wzmocnionem lewym skrzydłem 10 armji natrzeć na linję Wilno—Wołkomierz, by od wschodu okrążyć Wilno. Chociaż szef Sztabu Generalnego miał pewne wątpliwości co do tej operacji, nie pozostawała ona bowiem w należyтым stosunku do istniejących środków — jednak nie wyraził ich z dwóch powodów; po pierwsze: ponieważ z oddali miejscowe stosunki nie dawały się tak dobrze oceniać jak w dowództwie grupy; po wtóre: ponieważ nie należało zarządzeniami, wydanymi w ostatniej chwili,

ograniczać swobody decyzji miejscowych dowódców. Doświadczenia nad Narwią, poczynione podczas lata, dowiodły, że taka interwencja w ostatniej chwili doprowadza do połowicznych działań i zarządzeń, a więc raczej jest szkodliwa niż pomocna. Jak dalece prowadzenie wojny na wschodzie było uzależnione i liczyć się musiało z ogólnem położeniem — wiedział przecież dowódca frontu wschodniego. By to jednak ponownie podkreślić, odpowiedział szef Sztabu Generalnego tego samego dnia, że północna grupa armij około połowy września będzie musiała być osłabioną o dwie dywizje i że następnie z jej składu po mniej więcej trzydniowym terminie zostaną zabrane siły, przeznaczone dla innych teatrów wojennych.

Natarcie, rozpoczęte dnia 9-go września, napotkało wszędzie na zacięty opór. Jedynie w okolicy Oran był on mniejszy. Nie można było jednak tego wyzyskać dla braku sił, ponieważ po początkowych powodzeniach zabrano z tej okolicy siły, by użyć ich bardziej na północy.

12-go września znajdowała się 12 armja, walcząc o odcinek nad Sielwnianką na południe od Niemna, na równej wysokości z grupami armij księcia Leopolda i Mackensena. 8 armja, która już 4-go września szturmem wzięła ostatnią twierdzę rosyjską, Grodno, wymuszała na nieprzyjacielu dojście do odcinka jezior na wschód od Grodna. Armje te miały przeciw sobie przeważające siły nieprzyjacielskie.

Prawe skrzydło 10 armji zepchnęło słabszego nieprzyjaciela w kierunku na Orany. Środek walczył na wysokości Nowych Trok przeciw silnym rosyjskim oddziałom przed Wilnem. Lewe skrzydło na północ od dolnej Wilji znajdowało się w marszu okrążającym przeciw odcinkowi Wilji powyżej miasta. Kawalerja zbliżała się do kolei żelaznej Wilno—Dyneburg na południe od Nowo-Święćcian.

Prawe skrzydło „armji Niemna” posuwając się na wschód przekroczyło Wilkomierz, środek skierował się po wzięciu Friedrichstadtu na Jakobstadt, lewe skrzydło stało bez zmiany na północ od Mitawy.

W tem położeniu uważał dowódca frontu wschodniego za konieczne wzmocnienie lewego skrzydła 10 armji. A to z dwóch powodów; po pierwsze: by zamierzonemu wypadowi tego skrzydła w kierunku południowo-wschodnim nadać więcej rozmachu; po wtóre: by mieć silniejsze odwody za tem skrzydłem na wypadek, gdyby nieprzyjaciel wystąpił przeciw niemu z Dyneburga. Zaproponował zatem 11-go i 12-go września oddanie mu do rozporządzenia na 10 do 14 dni obu dywizyj X-tego korpusu, które zostały zebrane z grupy armij Mackensena i gromadziły się pod Białymstokiem, celem odesłania ich na zachód. Dowódca frontu chciał korpus ten narazie umieścić pod Kownem.

Nie można było zadośćuczynić temu wnioskowi. Stosunki na froncie we Francji nie zezwalały na zwłokę w dowozie nowych posiłków. I rzeczywiście korpus ten wziął główny udział w odparciu wielkiej francuskiej próby przełamania frontu w Szampanji z końcem września. Gdyby nie był przybył w porę, położenie stałoby się w wysokim stopniu groźne. Dowódca frontu zaproponował wprawdzie wzamian za ten korpus 1 lub dwie dywizje 12 armji, jednak nie przedstawiały one — wobec potrzeb zachodu — tej wartości, jaką miał korpus, a po wtóre wysyłka ich z Białegostoku nie mogłaby się odbywać przed upływem dłuższego czasu. Poza ten termin „10 do 14 dni“ okazał się również i pod innym względem niezbyt trafny. Wobec małej sprawności kolei X-ty korpus mógłby najwcześniej z końcem września lub początkiem października być użyty w okolicy między Wilnem a Dyneburgiem, a z pewnością nie byłby zpowrotem do rozporządzenia przed połową października, lub nawet później. Tak długo jednak — doniosło Naczelne Dowództwo dowódcy frontu — nie mogą niestety na wschodzie trwać wogóle działania, posługujące się użytymi dotychczas siłami.

Podobna wymiana poglądów nastąpiła wkrótce potem ponownie między szefem Sztabu Generalnego a dowódcą frontu wschodniego. 19-go września uwiadomiono marszałka Hindenburga, że obecnie musi rozpocząć się odsyłka poszczególnych części 12 i 8 armji, a mianowicie natychmiast musi być odesłana 26 dywizja, znajdująca się w odwodzie 12 armji. W najbliższym czasie nastąpi odesłanie sześciu dalszych dywizyj. Dowódca frontu żalił się na takie wmieszanie się do jego uprawnień, chciał bowiem oddziałów tych użyć do odebrania Rygi.

Musiano mu odpowiedzieć, że już 4-go września uwiadomiono go, iż 15-go rozpocznie się odsyłka pewnych części jego grupy armij. Początek transportów odroczone mimo naglącej potrzeby do 19-go, by nie przeszkodzić działaniu wileńskiemu. Obecnie jednak niepodobna odwlekać ani dnia. Dywizja jest potrzebna na serbskim teatrze wojennym. Również i wymiana jej jest niemożliwa, gdyż spowodowałaby utratę czasu. Zresztą zabranie jej nie przeszkodzi toczącym się właśnie działaniom pod Wilnem, boć przecie zamierzone jest użycie jej przeciw Rydze. O takim przedsięwzięciu Naczelnemu Dowództwu wcale nie zameldowano. Gdyby nawet wskutek zabrania tej dywizji z lewego skrzydła „armji Niemna“ musiało się to skrzydło cofnąć, nie możnaby w tem dopatrywać się szkody, ponieważ dla przebiegu wojny jest bez istotnego znaczenia, czy niemieckie lewe skrzydło znajduje się nad Dźwiną, czy dalej wtyłe za kolanem Niemna lub za rzeką Aa.

Ruchy okrążające 10 armji na północny-wschód, potem na wschód od Wilna wymagały od oddziałów niezwyklej sprawności. Chociaż czyniły one z wielkiem poświęceniem zadość tym wymogom, nie zdołały jednak doprowadzić do celu. Stało się to, czego się lękać należało: Rosjanom udało się w porę zastosować środki zapobiegawcze. Więcej jeszcze niż Rosjanie utrudniały dalsze prowadzenie działań szybko pogarszające się warunki dowozu.

To też już 19 września, gdy odbywała się wymiana zdań co do 26 dywizji, nabrał szef Sztabu Generalnego przekonania, że nie należało już spodziewać się powodzeń, któreby miały istotne znaczenie. Jednak dowódca frontu był innego zdania i wyraził je — na skierowane doń zapytanie — w meldunku z 20-go września. Spodziewał się jeszcze pomyślnego wyniku, podając jednak, że na osiągnięcie go potrzeba jeszcze szeregu dni. To jednak nie potwierdziło się. Na ponownie skierowane doń zapytanie doniósł 27-go dowódca frontu, że musi natarcie wstrzymać i lewe skrzydło 10 armji, które dotarło do Wilejki, wycofać nad jezioro Narocz. Jego grupa armij miała zorganizować się obecnie na stałych pozycjach: ujście Berezyny do Niemna — jezioro Narocz — okolica na zachód od Dyneburga — Mitawa — Szlok. 8 i 10 armja miały możliwie najprędzej oddać część swych sił do rozporządzenia Naczelnego Dowództwa. Ile dywizyj i w jakich terminach, tego nie mógł jeszcze określić.

Ostatnie zdanie tej odpowiedzi było ze względu na ogólne położenie bardzo kłopotliwe. Na zachodzie, gdzie właśnie rozpoczęła się ofensywa nieprzyjacielska, były siły te, z których przybyciem dawno się liczone, równie konieczne, jak na granicy serbskiej, gdzie c. i k. Naczelne Dowództwo nie zdołało do wspólnych działań dostarczyć tylu sił, ile obiecało. Mimo to pogodzone się narazie z nieprzybyciem oddziałów z frontu wschodniego, ponieważ w międzyczasie pod Smorgoniami wszczęły się ponownie walki, które — wedle nadeszłych meldunków — rokowały nadzieje, iż doprowadzą do usunięcia wielkiego klina, wdzierającego się w pozycje niemieckie, a bardzo niewygodnego wobec zamiaru urządzenia stałych linii. Lecz już 3-go października stało się na podstawie nadeszłych meldunków widoczne, że również i te nadzieje nie ziszczą się. Szef Sztabu Generalnego mógł zatem znowu zażądać odesłania dalszych części grupy armij; musiał to zresztą uczynić ze względu na położenie na innych teatrach wojennych\*). By przygotować zarządzenia w tej

\*) Patrz aneks: „Stosunek sił na zachodnim teatrze wojennym” 4.

mierze zażądał ponownie od dowódcy frontu wschodniego przesłania oceny położenia jego grupy armij. Rozwinęła się korespondencja, której dosłowne powtórzenie najprościej unaocznia panujące wówczas stosunki. Ponadto daje ona wyraźne wskazówki o istniejącej rozbieżności zdań co do prowadzenia działań podczas lata.

Dowódca frontu doniósł 6-go października:

„Armje rosyjskie, 10, 2 i 1, nacierają wszystkimi swemi siłami na 10 armję i prawe skrzydło „armji Niemna“, by przebić się ku drodze Dynenburg — Wilno, lub przynajmniej uniemożliwić swem natarciem wysyłkę dalszych sił na zachód\*).

Spodziewam się, że uda się zapobiec przebicciu się nieprzyjaciela. Odesłanie dalszych sił jest jednak chwilowo niemożliwe. Mogłoby ono nawet po odparciu natarcia nastąpić dopiero wtedy, gdyby przez wzięcie Smorgoni i przedmościa Dyneburg nastąpiło skrócenie frontu. W tym celu jest konieczne wskazane przekazanie mi kilku ciężkich baterij. Skrócenie jest tem bardziej konieczne, ponieważ z środka mego frontu muszę zabrać odwody, by wzmocnić lewe skrzydło podległych mi sił; ewentualne zepchnięcie mego frontu w okolicy Mitawy miałyby bowiem bardzo doniosłe następstwa“.

Na to odpowiedział szef Sztabu Generalnego:

„Bezsprzecznie byłoby korzystne, gdyby można było na stałe utrzymać obecne pozycje grupy armij, a ponadto wywrzeć nacisk w kierunku na Dyneburg. Jeśli jednak postawi się pytanie: czy dla osiągnięcia tego celu dopuszczalne jest przetrzymywanie na wschodzie sił, których brak na zachodzie może narazić na szwank niemieckie pozycje na tym froncie — wówczas trzeba na to pytanie odpowiedzieć przecząco.

W porównaniu z tem niebezpieczeństwem, nie odgrywa, jak to Waszej Ekscelencji oddawna wiadomo, żadnej roli, czy zamierzone przez W. E. skrócenie frontu wskutek odesłania 58 i 115 dywizji\*\*) zostanie uskutecznione zapomocą wyrównania pozycji wtył. Dla całości kształtu przebiegu wojny jest bowiem bez znaczenia, czy np. nasze pozycje bieżą z okolicy Smorgoń poprzez Dyneburg do Bowska, czy też w mniej lub więcej prostej linii ze Smorgoń wprost do Bowska. Natomiast utrata naszych pozycyji na zachodzie równać się

\*) Nieprawdopodobne było, by Rosjanie mieli takie zamiary. Chodziło zapewne wyłącznie o przeciwnatarcia, które miałyby sprawić im ulgę wobec wywieranego na nich nacisku. Zresztą przeciwnatarcia te odparto tak łatwo, iż bez troski można było oczekiwać ich powtórzenia.

\*\*) O te dwie jednostki taktyczne chodziło.

może niepomyślnemu wynikowi wojny. Wobec napięcia, jakie na froncie zachodnim stale panuje, dalej wobec liczbowej przewagi nieprzyjaciela w ludziach i w materiale oraz jego wojskowej wartości wojskowej, której nie można wcale porównać z przewagą nieprzyjaciół niestety również istniejącą na innych teatrach wojny — zależy na zachodzie na każdej z osobna dywizji. To też muszę obstawiać przy żądaniu, by Wasza Ekscelencja pierwszą z obu dywizyj tu odesłała, skoro jej załadowanie pod Wilnem będzie możliwe“.

Jednak dowódca frontu nie poddał się tej decyzji. 7-go października zajął wobec niej następujące stanowisko:

„Nie podzielam poglądu co do położenia mojej grupy armij. Zajęte obecnie stanowiska są — bez względu na skrócenie frontu pod Smorgoniami i Dyneburgiem — najkorzystniejszymi z pośród wszystkich, które można było zająć. Dają się utrzymać najmniejszym nakładem sił. Zajęcie wtyle pozycji, zrzekając się obrony Dźwiny\*), zużyłoby więcej sił, a co najmniej tyle, ile ich potrzeba do utrzymania obecnych pozycji bez ich skrócenia.

Zawsze liczyłem się z ogólnym położeniem, oddając możliwie jak najwięcej oddziałów, a więc np. 10 dywizyj na front austriacko-węgierski\*\*). Również i teraz niezwłocznie wszystkie niezbędne dywizje postawiłem w gotowości do odmarszu, przyczem jedną, należącą do XI korpusu, oddałem przedwcześnie, co swego czasu Naczelne Dowództwo określiło jako błąd. Myślę, że obecnie tego tak już nie określa. Fakt, iż dalsza wysyłka dywizyj napotyka na trudności, jest następstwem uprawianej w ciągu lata metody prowadzenia wojny, która mimo korzystnych okoliczności i moich usilnych upomnień nie zdołała zadać Rosjanom śmiertelnego ciosu. Nie zapoznając powstałych z tego powodu trudności w ogólnym położeniu wojennym i, skoro natarcia rosyjskie rzeczywiście decydująco będą odparte, oddam — jeśli uznam to za możliwe — jeszcze przed skróceniem frontu pod Smorgoniami i Dyneburgiem, dalsze dywizje. Nie mogę się jednak wiązać zgóry określonym terminem. Przedwczesne odesłanie mogłoby spowodować takie położenie krytyczne, jakie przeżywamy obecnie ku memu ubolewaniu na zachodzie; mogłoby ono też pod pewnymi warunkami spowodować katastrofę grupy armij, gdyż każde cofanie się słabych w stosunku do nieprzyjaciela sił moich musiałoby wobec niepomyślnego ukształtowania terenu narazić formacje na najcięższe straty. Proszę złożyć raport o moim poglądzie Jego Cesarzkiej Mości“.

\*) Rzeka ta zamarza od grudnia do marca.

\*\*\*) Odnosi się to do czasu rozpoczęcia wojny.

Mimo wszelkich względów, jakie należały się osobie dowódcy frontu, z którego nazwiskiem w świadomości narodu niemieckiego łączyło się zwycięstwo pod Tannenbergiem i licząc się z nastrojem, jaki zapanować musiał w kwaterze głównej marszałka v. Hindenburga po przebiegu działań pod Wilnem — nie mógł jednak szef Sztabu Generalnego powyższych wywodów pozostawić bez stanowczej odpowiedzi. Brzmiała ona:

„Chociaż żałuję, że Wasza Ekscelencja bez wszelkiego powodu wybrała obecną chwilę\*) do rozstrząsań, dotyczących się spraw minionych, a więc obecnie bezprzedmiotowych — to jednak nie zbijałbym wywodów Waszej Ekscelencji, gdyby dotyczyły tylko mnie osobiście.

Ponieważ chodzi jednak o krytykę zarządzeń Naczelnego Dowództwa, które jak wiadomo we wszystkich ważnych wypadkach uzyskały uprzednio aprobatę Jego Cesarskiej Mości, jestem niestety zmuszony uczynić to.

Nie chodzi wcale o to, czy Wasza Ekscelencja zgadza się na poglądy Naczelnego Dowództwa, oparte na rozstrzygnięciu cesarskim. W tym wypadku musi bezwarunkowo każda część naszej siły zbrojnej dostosować się do Naczelnego Dowództwa.

Oddanie sił z terenu, pozostającego pod rozkazami Waszej Ekscelencji, na ten front, na którym miano wyrzucić większy nacisk, nie jest żadnym wyjątkowym czynem, gdyż nastąpiło na zarządzenie Naczelnego Dowództwa, jedynie za to odpowiedzialnego.

Słowa Waszej Ekscelencji, odnoszące się do użytego przeze mnie wyrażenia „błąd“ w telegramie, dotyczącym się odesłania XI korpusu nie są trafne. Uważałem za błąd, iż równocześnie skierowano dwie dywizje na jeden dworzec kolejowy, na którym można było załadować tylko 15 pociągów dziennie — i stwierdziłem, że nie ja wydałem takie zarządzenie.

Jaką operacyjną decyzję Wasza Ekscelencja ma na myśli, piętnując „uprawianą w ciągu lata metodę prowadzenia wojny“ — nie jest mi jasne.

Użycie grupy wypadowej nad Narwią nie wchodzi tu w grę, boć przecie Wasza Ekscelencja przyznała sama w Poznaniu, że jest to raczej rzeczą odczucia, czy decyzja zapadnie na rzecz działania nad Narwią, czy też nad Niemnem. Wobec obfitych doświadczeń ostatniej zimy, nie mogę się jednak opierać w swych zarządzeniach

\*) Natarcie Francuzów w Szampanji znajdowało się w punkcie kulminacyjnym; ofensywa przeciw Serbji właśnie się rozpoczęła. Oba działania zaprzątały zupełnie uwagę Naczelnego Dowództwa.

na uczuciach innych osób, lecz tylko na własnem doświadczeniu, a ono zalecało działanie nad Narwią jako bardziej odpowiednie.

A zatem Wasza Ekscelencja mogła mieć na myśli tylko odrzucenie swego późniejszego wniosku, by wzmocnić lewe skrzydło grupy armij Waszej Ekscelencji oddziałami Mackensena i Woyscha. Wniosek ten był jednak oparty na dwóch przesłankach, które okazały się zupełnie nieuzasadnione.

Dziś nie wdrażam się oświadczyć, że zgoda na ten wniosek miałaby dla nas nieszczęsne następstwa.

Bezpośrednim dowodem tego jest niezaprzeczalny fakt, iż przyjmując ten wniosek nigdy nie bylibyśmy w stanie w porę sprowadzić na zachód sił bezwarunkowo potrzebnych do wzmocnienia tego frontu. Dowodzi tego niezbicie ocena położenia pod względem czasu i przestrzeni, przy uwzględnieniu stosunków kolejowych i warunków dowozu.

Najprawdopodobniej Wasza Ekscelencja była o tych stosunkach poinformowana o wiele później. Inaczej bowiem byłyby zupełnie niezrozumiałe często z wielkim naciskiem ponawiane wnioski o pozostawienie X-go korpusu.

Pośredniego dowodu słuszności mego poglądu dostarcza przebieg działań na południowy-wschód od Wilna. Nastąpiło dokładnie to, czego się obawiałem i co przewidziałem. Nie można bowiem liczyć na to, by zapomocą okrążenia zadać cios śmiertelny nieprzyjacielowi, mającemu przewagę liczebną, nie chcącemu przyjąć bitwy, gotowemu do poświęcenia ludzi i ziemi, a ponadto mającemu za sobą przestworza Rosji i dobre koleje. Przedewszystkiem zaś nie można tego dokonać zapomocą okrążenia tam, gdzie wielkie części własnych sił podczas marszów nie biorą udziału w walce. Jak to obecna wojna często wykazała, zaskoczenie nie udaje się nigdy w takim stopniu, iżby nieprzyjaciel nie mógł w porę wydać zarządzeń zapobiegawczych.

Natomiast można takiemu nieprzyjacielowi przysporzyć szkód, i to w stopniu dla nas zupełnie dostatecznym, w ten sposób, że się wszędzie ostro nań napiera, więc przeszkadza mu w przesuwanie oddziałów, zaś siłami stosunkowo niewielkimi, ale bardzo zwartemi, w dobrze dobranem miejscu niespodzianie wdziera głąboko w jego linje. Przypadków takiego postępowania dostarczają kampanje Mackensena, Woyscha, a również i Gallwitza pod Przasnyszem.

Waszej Ekscelencji nadarzyła się mojem zdaniem taka sposobność ostatnio pod Oranami.

Jeśli mimo tego mego stanowiska wobec działań kierowanych przez Waszą Ekszelencję nie zaproponowałem Jego Cesarskiej Mości, by w tę sprawę wkroczył, przeciwnie udzielałem tym działaniom pod każdym względem poparcia, to stało się to dlatego, iż cenię przekonania innych, póki one nie wykraczają poza właściwe ramy, a więc nie zagrażają całości działań wojennych, a po wtóre ponieważ nie można z matematyczną pewnością przewidywać wyników działania, które jest prowadzone tak energicznie, jak to czyni stale Wasza Ekszelencja.

O zastrzeżeniach, które Wasza Ekszelencja podniosła co do odsyłki obu dywizyj, złożę meldunek Jego Cesarskiej Mości. Muszę odmówić żądaniu, bym inne punkty telegramu Waszej Ekszelencji podał do wiadomości cesarza, ponieważ zawierają nieaktualne, historyczne uwagi, któremi nie chcę w tych ciężkich dniach zajmować Naczelnego Wodza“.

Decyzja cesarza brzmiała, iż — jak to zarządził szef Sztabu Generalnego — dywizje mają być odesłane. Poza tem telegram szefa Sztabu Generalnego dopiął celu. Dowódca frontu wschodniego zadowolił się tą odpowiedzią. Nastąpiła przez szereg miesięcy pauza w wymianie poglądów, bardzo krczystna dla sprawy. Dopiero gdy w lecie 1916 r. położenie się zaostrzyło, podjęło znowu dowództwo frontu wschodniego próbę zyskania wpływu na sposób prowadzenia wojny.

Grupa armij marszałka v. Hindenburga w dalszym ciągu czyniła aż niemal do końca października wysiłki, by w kierunku Smorgoń, Dyneburga i Rygi posunąć się naprzód; przysparzała ona nieprzyjacielowi, zwłaszcza podczas jego przeciwdziałań, więcej szkody, niż on jej. Lecz istotnego zysku nie osiągnęła.

Na zimę zajęto stałe pozycje na linii: ujście Berezyny do Narwi — na wschód od Wilna — jezioro Narocz — na zachód od Dyneburga — Dźwina, po obu stronach linii Friedrichstadt — Mitawa — Szlok.

Na południe grupa armij księcia Leopolda stała za rzeką Serwecz — za Szarą — na wschód od Baranowicz — nad jeziorem Wygonowskim — kanałem Ogińskiego — Jasiołdą aż do Prypeci\*).

\*) Ponieważ ubezpieczenie boczne węzła kolejowego Brześć, jako też kolei, stad wiodących na wschód, miało pozostać w ręku niemieckiem, sięgało faktycznie prawe skrzydło grupy armij księcia Leopolda około 40 km poza Prypec w kierunku południowym. W ten sposób jednak nie zmieniano umowy, wedle której front na południe od Prypeci zasadniczo miało ubezpieczyć c. i k. Naczelné Dowództwo.

Tę grupę armij wysunięto wśród ciągłych, częściowo ciężkich walk do tej linii, by ulżyć północnej grupie armij w jej działaniach, przy-  
czem linję tę osiągnięto w połowie września.

25-go wyszedł rozkaz Naczelnego Dowództwa o zorganizowaniu niemieckiego frontu na tych stałych pozycjach od Prypeci do wybrzeża morskiego.

### **Przeprowadzenie austriacko-węgierskiej ofensywy na Wołyniu w końcu września.**

W kilka dni potem również i austriacko-węgierski odcinek na południe od Prypeci zajął stałe pozycje zimowe.

Rozpoczęte z końcem sierpnia przez c. i k. Naczelne Dowództwo działania zaczepne nie odniosły żadnego rozstrzygającego powodzenia; wprost przeciwnie: spowodowały one bardzo poważne przesilenie.

Po początkowych powodzeniach w Galicji wschodniej, które umożliwiły bądź co bądź trwałe wysunięcie c. i k. frontu aż do Strypy i poza Brody, a więc stanowiły wyraźne zabezpieczenie Lwowa — poniosło lewe skrzydło c. i k. 7 armji w pierwszej dekadzie września na zachodnim brzegu Seretu dotkliwą klęskę. Położenie zdołano tylko w ten sposób opanować, iż Naczelne Dowództwo oświadczyło gotowość użycia sił, przeznaczonych do wysyłki na front serbski, obiecując zastąpić je tam niemieckimi oddziałami. Udzieliło ono pomocy pod warunkiem, iż c. i k. Naczelne Dowództwo zrzeknie się ofensywy na Wołyniu. Bowiem wobec ponownego ujawnienia braku siły zaczepnej wojska austriacko-węgierskiego można było przewidzieć, że taka ofensywa nietylko nie przysporzy korzyści, lecz przeciwnie, narazić może na dalsze straty. Jednak zanim c. i k. Naczelne Dowództwo wydać mogło odpowiednie zarządzenia, położenie ukształtowało się na Wołyniu jeszcze niepomyślniej, niż nad Dniestrem i Seretem.

C. i k. 4 armja, będąca w trakcie posuwania się z okolicy Łucka na Dubno — Równo, załamała się w połowie września na wschód od Styru pod wpływem silnego rosyjskiego przeciwnatarcia i to w takim stopniu, iż należało się obawiać bardzo poważnych następstw. Również i w tym wypadku Naczelne Dowództwo było zmuszone nie odmówić pomocy, o którą usilnie proszono. Dwie dywizje zostały natychmiast skierowane na południe z prawego skrzydła grupy armij księcia Leopolda. Ich wystąpienie zatrzymało też wkrótce nieprzyjaciela nad Styrem. Wysyłkę tę obu dywizyj musiano oczywiście znowu uzależnić od pewnego warunku. Oka-

zało się koniecznem oddać lewe skrzydło c. i k. frontu w ręce niemieckich dowódców. Z c. i k. 4 armji, stojącej nad Styrem w okolicy Łucka, jako też wszystkich na północ od tej armji do prawego skrzydła grupy armij księcia Leopolda znajdujących się oddziałów austriacko-węgierskich i niemieckich, utworzono grupę armij Linsingena.

Jako stałą pozycję zimową przyjął c. i k. front linię od Rumunji wzdłuż granicy Besarabji do Dniestru; przebiegała dalej ta linja za tą rzeką, za Strypą, na wschód od Brodów, za Styrem, od Rafałówki do Stochodu i wzdłuż tej rzeki aż do miejsca oddalonego o 40 km od Prypeci.

Kampanja 1915 roku przeciw Rosji, gdy się uwzględni stosunkowo niewielkie siły, jakimi rozporządzano, odpowiedziała zamiarom Naczelnego Dowództwa. Zapewne, zniszczenia całości sił nieprzyjacielskich nie osiągnięto. Tego jednak nie obrano jako cel i w danych okolicznościach obrać nie można było. Natomiast doprowadzono do osłabienia i sparaliżowania wroga, z którego — o ileby się udało utrzymać go w osamotnieniu — nie mógł więcej naprawdę wyleczyć się i które uprawniało do nadziei, iż prędzej czy później złamie jego chęć dalszej walki. Musiało to tem prędzej nastąpić, im mniej miał możliwości budzić jeszcze w swym narodzie i wojsku nadziei, iż możliwy jest korzystny zwrot w jego położeniu. Powodzenia, właśnie na froncie austriacko-węgierskim odniesione, mogły budzić takie nadzieje. Natomiast na niemieckich odcinkach nie mógł się zaprawdę spodziewać żadnego korzystnego dla siebie zwrotu.

Podniesienie wartości bojowej pewnych części wojska austriacko-węgierskiego miało zatem rozstrzygające znaczenie. W tym kierunku poszły też obecnie wysiłki Naczelnego Dowództwa. Starano się ten cel osiągnąć przez wymianę dowódców, kierowanie budową stanowisk, wpływanie — za pośrednictwem pruskiego Ministerstwa Wojny — na c. i k. Ministerstwo Wojny w kierunku lepszego wyzyskiwania środków pomocniczych kraju i przez szereg innych zarządzeń. Musiano to czynić bardzo ostrożnie, by czasem więcej nie zaszkodzić, niż pomóc. Nie należało ani umniejszać bardzo wrażliwego samopoczucia c. i k. Naczelnego Dowództwa i c. i k. rządu, ani też osłabiać ich autorytetu wobec ludów monarchji. Mimo to zdolano niejedno poprawić.

Pod jednym względem było jednak Naczelne Dowództwo bezsilne. Nie miało możliwości oddziaływania na wewnętrzne stosunki monarchji naddunajskiej i powstrzymywania następstw istniejącego tam fermentu na wojsko austriacko-węgierskie. Zdawano sobie sprawę

z grożącego niebezpieczeństwa. Nie przestawano też ostrzegać i upominać. Jednak do korzeni zła dotrzeć nie zdołano.

Omawiana powyżej faza wojny była burzliwa nie tylko pod względem operacyjnym; również i na polu wojskowo-politycznym spowodowała ona ożywioną działalność Naczelnego Dowództwa. Już wzmiankowano o rokowaniach, jakie toczono z Austro-Węgrami i Bułgarią. Nadarzy się jeszcze sposobność bardziej szczegółowego omówienia tych rokowań, jako też i innych kwestyj. Natomiast już teraz zająć się trzeba dwiema sprawami, mającymi szczególniejsze znaczenie. Chodzi o poparcie przez szefa Sztabu Generalnego próby uzyskania pokoju z Rosją i o tymczasowe wstrzymanie wojny łodziami podwodnymi w obecnej formie, by nie narazić na szwank zakończenia rokowań z Bułgarią.

### Próba zbliżenia się do Rosji w lipcu 1915 r.

Następstwa, jakie dla Rosji pociągnęło przełamanie frontu Gorlice — Tarnów, a również i niepowodzenia wojenne Włoch wzmocniły przekonanie, że Niemcy wygrają wojnę, jeśli jak dotychczas uda się zapobiec za silnemu naprężeniu wewnętrznych i zewnętrznych sił niemieckich. Z tego też powodu Naczelne Dowództwo stale odmawiało wzięcia udziału w pogoni za przedsięwzięciami wojskowymi o wątpliwej wartości i za mglistymi celami wojny.

A do tych ostatnich należała nadzieja, że uda się zapomocą oręża wszystkich wrogów państw centralnych pobić tak dalece, iż będą musieli bez zastrzeżeń prosić o pokój. Tego celu wobec przewagi nieprzyjacielskiej osiągnąć nie można było. Już kilkakrotnie podano powody, dla których to stać się nie mogło na wschodzie. Zaś mimo naszych niewielkich pozytywnych powodzeń na morzu oczekiwać, iż cel ten bezwarunkowo osiągnie się na zachodzie — byłoby łudzeniem się co do siły oporu naszych nieprzyjaciół zachodnich, a zwłaszcza co do zdolności stawiania oporu przez Anglię; byłoby to postawieniem na niepewną kartę wszystkiego, zaryzykowaniem więcej, niż ryzykować wolno było. Natomiast z niejaką pewnością — jeśli wogóle podczas wojny o jakiejś pewności mówić można — należało się liczyć z tem, że naszych wrogów na zachodzie zmusi się do wyrzeczenia się chęci zniszczenia nas, jeśli się ich pozbawi nadziei pokonania Niemiec i ich sprzymierzeńców przez wyczerpanie, zanim sami nieprzyjaciele poniosą nieuleczalne straty. Pokój, na takich podstawach zawarty, stanowiłby dla państw centralnych w tej wojnie obronnej pełne zwycięstwo, którego owoce przejawiałyby się wpraw-

dzie dopiero w przyszłości, ale dojrzałyby tem pewniej. Nie wolno było zatem zaniechać żadnego środka, któryby mógł sprawić zarówno ulgę Niemcom jak też rozczarowanie wrogom zachodnim.

Położenie, jakie wytworzyło się w lipcu 1915 r. na froncie wschodnim, stanowiło korzystną podstawę oddziaływania w tym kierunku. Z jednej strony bowiem rząd petersburski musiał przecież dojść do przeświadczenia, że rosyjska siła zbrojna w najbliższym czasie nie zdoła usunąć następstw zadanej jej klęski, a zwłaszcza zapobiec utracie stolicy Polski, jeśli działania niemieckie w dalszym ciągu będą prowadzone. Z drugiej strony uporczywe trzymanie się Rosjan na zachód od Wisły w beznadziejnym położeniu dowodziło, jak ważne znaczenie w Petersburgu przypisywano zachowaniu ziemi polskiej i Warszawy. Szef Sztabu Generalnego uznał za wskazane wyzyskać te okoliczności dla celów niemieckich. Zaproponował zatem kierowniczym czynnikom politycznym wejście w styczność z Rosją celem porozumienia się, podkreślając, że ze stanowiska wojskowego samo zawarcie pokoju na wschodzie byłoby takim zyskiem, iż wobec niego nie odgrywałoby żadnej roli wyrzeczenie się zdobyczy terytorjalnych. W tem stanowisku nie zachwiała go również i myśl, że pokój taki naraziłby Niemców bałtyckich na ciężkie położenie. Los całości był ważniejszy, niż małej części.

W Berlinie zgadzano się z tym poglądem. Kanclerz obiecał rozpocząć kroki, zmierzające do takiego nawiązania stosunków. Niestety próba nie wydała najmniejszego wyniku. Przeciwnie, sprowadziła takie zaostrenie antagonizmów, iż Niemcy uważały za wskazane narazie zerwać zupełnie mosty, wiodące na wschód. Dał temu silny wyraz kanclerz w znanej mowie, wygłoszonej w parlamencie w połowie sierpnia\*). Naczelne Dowództwo musiało pogodzić się z tym wynikiem swej inicjatywy.

\*) W mowie tej oświadczył kanclerz:

„Wojska nasze i austriacko-węgierskie dotarły do wschodnich granic Królestwa Polskiego; obu im przypada zadanie administrowania krajem.

Geograficzne i polityczne przyczyny zmuszały od wielu lat Niemców i Polaków do zwalczania się nawzajem. Wspomnienie tych dawnych przeciwności nie umniejsza szacunku dla namiętności, patriotyzmu i wytrwałości, z jaką naród polski bronił przed Rosjanami swej starej kultury zachodniej, swego zamiłowania do wolności i które również zachował w nieszczęściach tej wojny. Nie naśladowę nęcących obietnic naszych wrogów. Spodziewam się jednak, że obecne obsadzenie granic polskich od wschodu jest początkiem okresu, który usunie stare przeciwności między Niemcami a Polakami i uwolniony od jarzma rosyjskiego kraj poprowadzi ku szczęśliwej przyszłości, by mógł on pielegnować i rozwijać własności swego narodowego życia”.

## Wstrzymanie nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi.

W jednym z poprzednich rozdziałów wspomniano, że na wodach dokoła Anglii, ogłoszonych jako teren wojenny, od lutego prowadzono wojnę łodziami podwodnymi w mało ograniczonej formie. Spełniła ona jednak do końca lata tylko w niewielkiej mierze oczekiwania, które przywiązywano do jej skuteczności. Zapewne: przysporzono szkód Anglii. Ale widoczny wpływ na prowadzenie wojny przez nieprzyjaciół nie ujawnił się. Wobec bohaterkiego, pełnego poświęcenia zachowania się załogi łodzi podwodnych, należało szukać przyczyn jedynie w ciągle jeszcze zbyt małej ilości łodzi. Do usunięcia tego braku trzeba było wiele czasu i wielu wysiłków. Kierownictwo marynarki — mimo swego znanego optymizmu, idącego niekiedy nawet zbyt daleko — oświadczyło, iż zaradzić będzie można tym brakom dopiero na wiosnę 1916 r. Również i to doświadczenie stanowi poważne ostrzeżenie przed poglądami, z którymi tak często występują nieodpowiedzialni osobiście laicy, jakoby podczas wojny można było polegać na improwizacjach. Równocześnie stwierdza to doświadczenie ciężki błąd, jaki przed wojną w Niemczech poczyniono, budując zamiast łodzi podwodnych, jako broni strony słabszej na morzu, okręty wojenne.

Ale również i pod innym względem sprawiła wojna łodziami podwodnymi przykre rozczarowania.

Ameryka starała się najpierw uzyskać wstrzymanie tej wojny w ten sposób, iż zaproponowała, aby Niemcy rzekły się jej, jeśli na przyszłość Anglija zgodzi się na dowóz do Niemiec tych środków żywności, które są przeznaczone wyłącznie dla cywilnej, nie biorącej udziału w wojnie ludności niemieckiej, zatem nie mogą być „zarekwirowane“ dla celów wojskowych. Rękojmię chciała objąć Ameryka zapomocą ścisłej kontroli w Niemczech.

Chociaż takie wmieszanie się w wewnętrzne stosunki Niemiec budziło poważne zastrzeżenia, to jednak rząd niemiecki natychmiast zgodził się na ten wniosek. I słusznie. Urzeczywistnienie go spowodowałoby bowiem ścisłą łączność z Ameryką, a po niej można było się spodziewać doskonałych następstw. Anglija jednak na ten wniosek nie zgodziła się, jak tego zresztą spodziewać się można było.

Doświadczaliśmy wszak na sobie samych, ile złego narodowi niemieckiemu ta decyzja Anglii przysporzyła i jak potężnie zaciążyła na wyniku wojny. Że urągała ona zasadom prawa międzynarodowego i ludzkości, o to Anglija się nie troszczyła, jak zresztą nigdy nie powodowała się podobnymi względami, gdzie w grę wchodziły jej korzyści.

Anglja jednak nie zadowolila się samą odmową. W marcu wydała zarządzenie, mocą którego wszystko, co było niemieckiego pochodzenia, zostało uznane na morzu za wyjęte z pod prawa. Anglja wysła zatem daleko poza postanowienia „efektywnej” blokady, aczkolwiek jej nie ogłoszono. Prawa państw neutralnych zostały w tem zarządzeniu zupełnie pominięte.

Mimo to Ameryka nie zwróciła się w ostrzejszej formie przeciw tym zarządzeniom Anglji, lecz przeciw postępowaniu Niemiec, służącemu jedynie do odparcia tego nadużycia prawa międzynarodowego, do czego Anglja otwarcie przyznawała się. To też Anglja mogła się na to odważyć, by protestu Ameryki nie uwzględnić, a nawet pominąć go milczeniem. Natomiast nota, jaką Ameryka skierowała do Niemiec po zatopieniu bez ostrzeżenia jednego z amerykańskich parowców („Lusitanji”), równała się zakapturzonemu wypowiedzeniu wojny. Po tej nocy nie było już żadnej wątpliwości, że wyrzec się należy nadziei, by Ameryka przynajmniej oficjalnie zachowała pozory neutralności i że spodziewać się należy jawnego przystąpienia jej do grona nieprzyjaciół, gdyby podobne wypadki znowu się powtórzyły. A ponieważ wypadki takie wkrótce zdarzyć się musiały, o ileby w dalszym ciągu prowadzono wojnę łodziami podwodnymi w obecnej formie, miały Niemcy do wyboru: albo wojnę podwodną dalej prowadzić, a tem samem i wojnę z Ameryką, albo chwilowo ograniczyć wojnę łodziami podwodnymi, a tem samem utrzymać zewnętrzne pozory pokoju z Ameryką.

Przystąpienie Ameryki do koalicji w obecnej chwili byłoby równoznaczne ze zrzeczeniem się współdziałania Bułgarji w wojnie po stronie niemieckiej. Nigdy sfery kierownicze w Sofji, z któremi właśnie nawiązano łączność, nie zgodziłyby się na zawarcie ostatecznego układu, gdyby Ameryka stanęła otwarcie po stronie przeciwnej. Gdyby zaś Niemcy nie uzyskały poparcia ze strony Bułgarji, straciłyby możliwość zamknięcia na stałe Dardaneli i utrzymania Rosji w odosobnieniu.

Wobec stosunkowo niewielkich faktycznych powodzeń łodzi podwodnych nie opłacało się ryzyko. Musiano zatem narazie wyrzec się dalszego prowadzenia wojny łodziami podwodnymi w dotychczasowej formie. Można ją było toczyć jedynie w postaci wojny partyzanckiej, a więc przez zbadanie każdego okrętu handlowego przed ewentualnem zatopieniem.

## VII.

# Próby przełamania frontu na zachodnim teatrze wojennym w jesieni 1915 r. i kampanja przeciw Serbji.

## Zawarcie konwencji z Bułgarja.

Na polecenie Naczelnego Dowództwa ponownie rozpoczęły się w Lwowie rokowania co do przyłączenia Bułgarji do państw centralnych. Przewodniczącym był gen. hrabia Hohenhausen, a przeciwnym nowego ambasadora w Warszawie, hr. Morsowa. Doprowadziły one do tego, że z końcem sierpnia, w celu omówienia konwencji wojennej, przybył do niemieckiej Kwatery Głównej przedstawiciel Bułgarji, podpułkownik Ganczew. Wewnętrznie tego przyrzucił było prawdopodobnie okoliczność, iż Bułgarja nabrała przekonania, że ze strony koalicji nie można się spodziewać uwzględnienia swych żądań co do przyłączenia tych terytorjów Serbji i Rumunji, które są zamieszkałe

Práce přezimování fronty na  
západním teatru vojenném  
v jeseni 1915 a i kampanje  
přesívání.

Jak już wspomniano, od lipca 1915 r. główną rolę przy decyzjach co do dalszego prowadzenia działań na wschodzie odegrało pytanie, w jaki sposób — nie zmniejszając nacisku, wywieranego na Rosję — możnaby sobie zabezpieczyć dostateczne siły, by przetrzymać naciągającą na froncie zachodnim burzę, a równocześnie nawiązać łączność z Turcją przez Bałkany. Pytanie to w miarę posuwania się czasu stawało się coraz bardziej aktualne. Należało być również gotowym do rozważania tego pytania każdej chwili, gdy stanie się ono naglące. Szef Sztabu Generalnego był przekonany, iż pytaniu temu należy dać pierwszeństwo przed zagadnieniem, jakby środkami czysto wojskowymi Rosjan „położyć na łopatkę“.

Gdyby zachodni front niemiecki nie zdołał się utrzymać, lub gdyby nie udało się utrzymać w swej mocy Dardaneli, wówczas wszelkie powodzenia, które możliwie możnaby jeszcze wobec Rosji osiągnąć, byłyby bezwartościowe.

**Zawarcie konwencji z Bułgarią.**

(Mapy 1 i 6).

Na naleganie Naczelnego Dowództwa ponownie rozpoczęły się w lipcu, w Sofji, rokowania co do przystąpienia Bułgarji do państw centralnych. Prowadzone bardzo zręcznie przez księcia Hohenlohe-Längenburga i nowego attaché wojskowego majora v. Massowa, doprowadziły one do tego, że z końcem sierpnia, celem omówienia konwencji wojskowej, przybył do niemieckiej Kwatery Głównej przedstawiciel Bułgarji, podpułkownik Ganczew. Wewnętrzną tego przyczyną była prawdopodobnie okoliczność, iż Bułgarja nabrała przekonania, że ze strony koalicji nie może się spodziewać uwzględnienia swych żądań co do odzyskania tych obszarów Serbji i Rumunji, które są zamieszkałe

przez Bułgarów. Również i w sprawie rozszerzenia swych granic kosztem Turcji nie wiele mogła Bułgarja spodziewać się od sojuszników Rosji, podczas gdy dzięki wielkoduszniemu sposobowi myślenia tureckich mężów stanu następstwem przyłączenia się do mocarstw centralnych było, iż Bułgarja natychmiast odzyskała gorąco upragniony obszar turecki na zachód od Marycy. Oczywiście nie trzeba zaznaczać, że prócz powyższych przyczyn miarodajne było zaufanie w siły państw centralnych i w ich ostateczne zwycięstwo.

Konwencja została zawarta 6-go września w Pszczynie między generałami Conradem v. Hötendorf i v. Falkenhaynem a podpułkownikiem Ganczewem. Turcji zastrzeżono przystąpienie do niej w pełnym zakresie.

Wedle tej konwencji miały stanąć w gotowości do działań nad serbską granicą: Niemcy i Austro-Węgry, każda z 6 dywizjami w przeciągu 30 dni, Bułgarja z co najmniej 4 dywizjami\*) w przeciągu 35 dni.

Dowództwo nad temi siłami miał objąć generał-marszałek v. Mackensen. Niemcy miały w razie korzystnego przebiegu działań posłać po jednej mieszanej brygadzie piechoty do Warny i Burgas i wystarać się wedle możliwości o sprowadzenie na morze Czarne łodzi podwodnych dla ochrony wybrzeży bułgarskich. W ten sposób chciano korzystnie oddziaływać na postawę pewnych kół ludności, przychylnych Rosji. Bułgarja zobowiązała się ponadto zmobilizować wymienione powyżej cztery dywizje najpóźniej do 21-go września, zaś co najmniej jedną dalszą dywizją wmaszerować 11-go października do serbskiej części Maćedonji. Niemcy natomiast oświadczyły gotowość dostarczenia, prócz poważnej pomocy finansowej, sprzętu wojennego, w tej mierze, w jakiej na to pozwolą własne potrzeby.

Obiecały również Niemcy, że na ewentualne życzenie Bułgarji skłonią Turcję, by chroniła portu Dadeagacz przed wylądowaniem nieprzyjaciół i by użyte w tym celu siły oddała pod rozkazy Bułgarji. By zapobiec niepożądanym zajściom postanowiono, iż Bułgarja wobec Grecji i Rumunji aż do ukończenia działań przeciw Serbji zachowa bezwarunkową neutralność, jeśli państwa te złożą zapewnienie, że pozostaną neutralne i nie zajmą terytorjów serbskich. Dodatkowe postanowienie, iż Bułgarja dopuści do swobodnego przemarszu wojska i sprzętu do Turcji i z Turcji, gdy droga przez Serbję, przez Dunaj lub komunikacja tranzytowa przez Rumunję będzie wolna, może wydawać się zbędnem, jednak wobec bałkańskich stosunków musiało również być umieszczone w konwencji.

\*) Dywizje bułgarskie liczyły niemal podwójną ilość piechoty co niemieckie.

Umowa ta stwarzała upragnioną sposobność przystąpienia do czynnego uregulowania stosunków na południowym wschodzie.

Jeśliby się udało wyłączyć Serbję z pośród sił walczących — a w to nie wątpiono — wówczas Austro-Węgry przestałyby być zagrożone z flanki, a równocześnie znikałoby niebezpieczeństwo ze strony południowych Słowian.

Uzyskanie łączności z Turcją zabezpieczyłoby przypuszczalnie Dardanele i ostatecznie odcięłoby Rosję od koalicji. Powstałyby nowe możliwości prowadzenia przez Turków wojny w Azji.

Przystąpienie Bułgarii do państw centralnych, jako też powodzenia osiągnięte w związku z tem w Serbji, nie mogłyby pozostać bez wpływu na postawę Rumunii.

Równocześnie stwarzano nowe źródła dostawy środków żywności i ważnych surowców, przedewszystkiem zaś miedzi.

### Przygotowanie kampanji przeciw Serbji.

Po stronie niemieckiej przypisywano zatem wybitne znaczenie sprawnemu wykonaniu umowy. Gdy w połowie września c. i k. Naczelne Dowództwo oświadczyło, że wobec skutecznych przeciwnatarć rosyjskich na Wołyniu i w Galicji nie jest narazie w możności wypełnić przyjętych na się zobowiązań i gdy niemiecki oficer łącznikowy na Węgrzech południowych zameldował, że zebranych już tam c. i k. oddziałom brak siły zaczepnej, nie zwlekano ze skierowaniem na granicę serbską prócz sześciu zawarowanych konwencją dywizyj niemieckich dalszych czterech, w miejsce odpadających czterech c. i k. dywizyj\*). By w porę umożliwić koncentrację tych sił, okazała się potrzeba sprowadzenia z frontu zachodniego jednej dywizji, mimo panującego tam naprężenia. Ryzyko to było możliwe, bo równocześnie z północnego odcinka frontu wschodniego był w drodze na francuski front X korpus, a po nim również i dalsze oddziały.

Nadzieja szybkiego przeprowadzenia kampanji przeciw Serbji opierała się na fakcie, że po stronie mocarstw centralnych był korzystniejszy stosunek sił i lepsze położenie operacyjne.

Ilość sił serbskich, zdolnych wogóle jeszcze do walki, obliczano na 190.000 do 200.000 ludzi. Natomiast państwa centralne miały do rozporządzenia przeszło 300.000 ludzi, przeważnie górujących swą

\*) Istotnie Austro-Węgry dostarczyły potem nie więcej jak dwie dywizje, między którymi były oddziały o wielce wątpliwej wartości.

wojskową wartością nad Serbami. Nie można też było przyjąć, by Serbowie oprzeć się mogli działaniu zmasowanej ciężkiej artylerji lub miotaczy bomb.

Położenie obszaru, zajętego przez sprzymierzonych w Serbji, umożliwiała zgóry zastosowanie skutecznych działań okrążających. Tej okoliczności nie można było jednak w całej pełni wyzyskać. Znajdujące się w Bośni i Hercegowinie siły austriacko-węgierskie, osłabione wysłaniem poważnych oddziałów na front nad Isonzo, nie posiadały tej mocy, któraby wystarczyła na urządzenie wypadu na Serbję. Trzeba się było zadowolić, że wypełniały inne zadanie, a mianowicie utrzymywały w szachu Czarnogórców. Zresztą synom Czarnych Gór przypisywano bardzo niewielką siłę działania zaczepnego. Ściągnięcie niemieckich jednostek taktycznych na granicy bośniacko-serbskiej nie było możliwe; wykluczał to zły stan środków komunikacyjnych. Jak wynikało z rozpoznania, niesposób było zaradzić w najbliższym czasie temu brakowi.

Wskutek tego musiano rzec się natarcia również i na flankę zachodnią Serbji; ograniczono się zatem do posuwania się przeciw frontowi północnemu i wschodniemu równocześnie. Rokowało to doskonale widoki powodzenia. Sprzymierzeńcy rozporządzali na każdym z obu tych frontów siłami, które wprawdzie nie cyfrową, lecz wartością bojową górowały nad Serbami. To też nieprzyjaciel nie mógł wyzyskać korzyści swych linii wewnętrznych; oczywiście na to składała się również i ta przyczyna, że środki jego komunikacyjne były niewystarczające. Tem mniej mógł to uczynić, im więcej sił używał przeciw oddziałom, które daleko na południe z Bułgarji miały być pchnięte ku Macedonji celem przerwania drogi żelaznej do Salonik, tego jedyne połączenia kolejowego ze światem zewnętrznym.

Ułożono zatem ze sprzymierzonymi, mając powyższe okoliczności na uwadze, koncentrację i początek działań w sposób następujący:

c. i k. 3 armja — cztery dywizje pod dowództwem generała v. Kövessa, wzmocnione niemieckim korpusem o trzech dywizjach — zgromadziła się nad Sawą i u zbiegu Dunaju i Sawy. Miała ona głównymi siłami wymusić przejście przez rzekę pod Belgradem, innymi siłami pod Kupinovem, a następnie ubezpieczając się od strony okolicy Kolubary ruszyć naprzód przez Topolę w kierunku na Kragujevac.

Nowoutwczona 11 armja niemiecka pod dowództwem generała v. Gallwitza — w miejsce którego dowództwo nad 12 armją objął generał piechoty v. Fabeck — skoncentrowała się w sile siedmiu dywizyj nad Dunajem na wschód od ujścia rzeki Temes przed miejsca-

mi, które rozpoznano jako zdadne do zbudowania mostów. Główne jej siły miały przejść przez rzekę pod Ram, słabsze pod Smederevem. Następnie miała ta armja ruszyć naprzód w górę rzeki Morawy.

Z 1 armji bułgarskiej, pozostającej pod rozkazami generała Bojadiewa, zgromadzono 6 dywizję pod Kulą, 5 i 8 dokoła Belogradczyka, 1 pod Carybrodem, zaś 7 dywizję i „legjon macedoński”, utworzony z ochotników pod Kustendilem. Z 7 dywizji i legjonu powstała potem 2 armja bułgarska pod dowództwem generała Todorowa. 6 dywizja ruszyć miała głównymi siłami na Zajecar, mniejszemi na Negotin celem otwarcia drogi przez Dunaj, 5 i 8 dywizja przez Kniazewac na Nisz, 1 dywizja przez Pirot również na Nisz. 7 dywizja i „legjon macedoński” miały się skierować w dolinę Wardaru, by możliwie prędko przerwać kolej Nisz — Saloniki.

Początek działań wyznaczono dla c. i k. 3 armji i 11 armji na 6-go października, dla Bułgarów na 11-go października. Tak wczesny termin był możliwy, przygotowania bowiem do koncentracji i przejścia przez rzekę były zupełnie ukończone. Od wiosny niemieccy oficerowie Sztabu Generalnego jak najdokładniej zbadali na miejscu położenie i wydali zarządzenia, które podówczas można było wykonać. Określono wtedy stanowiska baterij, możliwości zbudowania mostów, pomieszczenia dla oddziałów podczas koncentracji, sposoby dowozu, przygotowano materiał do budowania mostów i innych przejść, amunicję i żywność. Natychmiast po przybyciu oddziałów można było rozpocząć działania. Zapobiegliwy kierownik przygotowań, podpułkownik saskiego Sztabu Generalnego Hentsch, wszedł jako główny kwatermistrz w skład dowództwa grupy armij Mackensena. Jego to działalności głównie zawdzięczać należy, że celem zachowania momentu zaskoczenia można było sprowadzić oddziały dopiero w ostatniej chwili, jako też, że olbrzymie wojskowe przedsięwzięcie przejścia przez Sawę i Dunaj powiodło się tak dobrze.

Program, ustalony dla działań na południowo-wschodnim teatrze wojennym, zaznał tylko jednej przeszkody i to ze strony Bułgarów. Okazało się wkrótce, iż z powodu trudności administracyjnych ukończę oni mobilizację dopiero 23-go września, a nie, jak było umówione, 21-go, że zatem głównymi swemi siłami wystąpią 15-go października, a nie 11-go. Ponieważ jednak zapewnili, że granicę macedońską przecięć już 11-go października przekroczą, nie zmieniono ustanowionego jako początek działań c. i k. 3 armji i 11 armji niemieckiej terminu 6-go października. Spodziewano się, że wywrze to dobry wpływ na gotowość bojową Bułgarów. Oczekiwania te nie zawiodły.

## Wielkie natarcia odciążające na zachodzie z końcem września 1915 r.

W pierwszej chwili zdawało się w czasie koncentracji przeciw Serbji, że poważniejszym niebezpieczeństwem w zrealizowaniu ustalonego programu zagrażają wypadki, które zaszły na francuskim teatrze wojennym.

Fakt, że w sierpniu nie nastąpiło tam dawno oczekiwane natarcie, obudził wątpliwość, czy ta próba odciążenia — wobec tego, że nie mogła już wyjść na korzyść Rosji — wogóle jeszcze nastąpi. Przez czas jakiś skłaniano się nawet ku przypuszczeniu, że postępujące naprzód przygotowania do natarcia, czynione przez nieprzyjaciela, są łudzeniem nas. Jednakowoż od początku września mnożyły się wiadomości, iż należy niebawem liczyć się z wypadem Anglików, popartych przez Francuzów, w okolicy Lille, a równocześnie z ofensywą samych tylko Francuzów w Szampanji.

We Flandrji i Artois znajdowała się na szerokości frontu, wynoszącego w linii powietrznej przeszło 80 km, 6 armja generała-pułkownika następcy tronu bawarskiego Rupprechta (szef sztabu generał-major Kuhl). Liczyła ona szesnaście dywizyj i rozciągała się od miejsca na południe od Ypres, tuż na wschód od Armentières, na zachód od Lens, na wschód od Arras, aż do 15 km na południowy wschód od tej miejscowości.

W Szampanji 3 armja pod dowództwem generała-pułkownika v. Einema, w sile siedmiu i pół dywizyj, stała na szerokości frontu przeszło 50 km, rozciągającego się od miejsca na północ od Reims do Massiges. Łączył się z nią aż do Argonów prawoskrzydłowy korpus 5 armji następcy tronu niemieckiego, mający dwie dywizje na froncie.

Dnia 21-go września rozpoczął się przeciw 6 armji, zaś 22-go przeciw 3 armji i prawemu korpusowi skrzydłowemu 5 armji ogień huraganowy, podobny do tego, jaki przez nas został w wielkim rozmiarze po raz pierwszy zastosowany pod Gorlicami i Tarnowem.

Już przedtem przydzielono zagrożonym armjom części naszych nielicznych odwodów; obecnie uczyniono to w sposób wydatniejszy. 3 i 6 armja otrzymały ciężkie baterje i po jednej dywizji piechoty, 3 armja ponadto brygadę piechoty .

Ogień huraganowy szalał z niezmnieszoną siłą w Szampanji do 24-go września, we Flandrji do 25-go. W tych dniach na obu odcinkach rozpoczęły się natarcia piechoty.

Chociaż straszny ogień poczynił niebywałe dotychczas spustoszenia zarówno w naszych pozycjach, jak również i na obszarze głę-

boko w tyle za pozycjami, a ponadto spowodował bardzo ciężkie, krwawe straty, to jednak Francuzi 24-go nie zdołali osiągnąć istotnego powodzenia. Natomiast Anglikom już pierwszego dnia natarcia udało się przez użycie gazu opanować pod Loos nasze przednie pozycje na szerokości 12 km. Nie zdołali jednak tego wyzyskać. Natychmiastowe przeciwnatarcia naszych dzielnych obrońców nietylko zapobiegły temu, lecz również zdołały odzyskać zpowrotem poważne części utraconych linii. Francuzi, którzy nacierali na 6 armję po obu brzegach Skarpy, nie mogli wogóle pochłubić się godnymi wzmianki powodzeniami.

O wiele trudniej ukształtowało się położenie 25-go września w Szampanji. Prowadząc w dalszym ciągu swe działania zaczepne, zepchnęli Francuzi dnia tego wzdłuż drogi Souain—Somme Py i na wschód od niej zapomocą swych siedmnastu dywizyj resztki dwóch niemieckich dywizyj na szerokości 23 km i na głębokość 4 km w niestety również zupełnie zniszczone tylne pozycje. Powstało bardzo krytyczne położenie; dowództwo 3 armji zastanawiało się nad tem, czy nie należałoby cofnąć całego frontu armji. Wykonanie takiej decyzji musiałoby doprowadzić do bardzo poważnych następstw. Po pierwsze wywołałoby wielki wpływ moralny, który niechybnie podziałałby na szerokie koła. Po wtóre oddziałałoby taktycznie na sąsiednie fronty. Po trzecie otrzymałyby ściśnięte na obecnych pozycjach masy nieprzyjacielskie możność wydobycia się z położenia, które dla nich, o ileby na krótki choćby przeciąg czasu w tych pozycjach przebywali, musiało się stać nieznośne.

Na szczęście nie doszło do wykonania tego rozważanego przez dowództwo 3 armji planu. Za poradą szefa sztabu sąsiedniej 5 armji, generała-majora Schmidta v. Knobelsdorf, odroczone decyzję aż do przybycia Naczelnego Dowództwa, znajdującego się właśnie w drodze na zachodni front; gdy zaś Naczelne Dowództwo 25-go września w południe przybyło, nie było więcej mowy o dobrowolnem cofaniu się. Naczelne Dowództwo rozporządzało jeszcze odwodami. Pchnęło ono natychmiast jedną z ostatnich dywizyj odwodowych z Alzacji i X korpus do Szampanji, korpus gwardji do 6 armji. Oba korpusy właśnie przybyły ze wschodu do Belgji. Do dowództwa 3 armji przydzielono jako szefa sztabu podpułkownika v. Lossberga, który dotychczas wybitnie się zaznaczył w oddziale operacyjnym Naczelnego Dowództwa. Ponadto odebrano odwody 7 armji generała-pułkownika v. Heeringena, znajdującej się nad Aisne i również oddano je 3 armji; okazało się bowiem, że na odcinku 7 armji nie należy oczekiwać natarć.

Ten dopływ sił wystarczył w pewnej mierze, by złamać na frontach bojowych pierwszy impet nieprzyjaciela. Nie starczył jed-

nak, by obronić się przed natarciami, których nieprzyjaciele dokonywali dalej przez szereg dni. Ciężkie zmagania wyczerpywały siły świeżo do boju wprowadzonych oddziałów, a to tem bardziej, że wieczorem 25-go września rozpoczęły się rześiste deszcze, które poryte pole walki zamieniły w bagno. Bezsprzecznie powstałe stąd trudności dały się bardziej odczuć nacierającym niż obrońcom. Z jak olbrzymią przewagą musiano walczyć, wynika choćby z faktu, iż np. przeciw 3 armji wystąpiło nie mniej jak trzydzieści pięć dywizyj z 2000 ciężkimi armatami i 3000 połowemi. Za niemi stały ponadto w gotowości do natarcia liczne dywizje kawalerji; niektóre z nich wzięły też udział w walce.

Wskutek tego zarządziło Naczelne Dowództwo w pierwszej połowie października wymianę zużytych walką formacyj świeżemi, zabranemi ze spokojnych odcinków frontu; dopiero przybycie dalszych sił ze wschodu zezwoliło na zaprzestanie tego. Wyjąwszy wspomniane już, niewielkie powodzenia początkowe, nie osiągnął nieprzyjaciół więcej żadnych dalszych, mających większe znaczenie. Mimo to walki we Flandrji ustały dopiero 13-go października, zaś w Szampanji dopiero 20-go października.

„Największa bitwa w dziejach“ — jak ją w przeddzień jej rozpoczęcia nazwał w rozkazie dywizyjnym dowódca jednej z angielskich dywizyj gwardji — była rozegrana. Nie przysporzyła ona jednak nieprzyjacielowi tych powodzeń, które w swym rozkazie bojowym\*) zapowiedział naczelny wódz francuski, generał Joffre. Ani Niemcy nie zostali z Francji wypędzeni, ani jeden z „ujarzmio-

\*) Rozkaz brzmiał:

Wielka Kwatera Główna Armji Zachodniej 14.IX.1915.

Do dowodzących generałów.

Duch wojska i jego gotowość do ofiar stanowią najważniejszy warunek natarcia. Żołnierz francuski bije się tem odważniej, im lepiej pojmuje ważność działań zaczepnych, w których bierze udział i im więcej ma zaufania do wydanych przez dowódców zarządzeń. To też jest rzeczą konieczną, by oficerowie wszelkich stopni poczynszy od dnia dzisiejszego wyjaśniali swym podwładnym korzystne warunki, wśród których dokona się najbliższe natarcie francuskich sił bojowych. Następujące punkty muszą znać wszyscy.

1) Przystąpienie przez nas na francuskim teatrze wojennym do natarcia jest koniecznością; celem jest wypędzenie Niemców z Francji. Nietylko wyswobodzimy naszych obywateli, od dwunastu miesięcy ujarzmionych, ale również wydrzemy wrogowi cenne obszary naszego kraju, przezeń obsadzonego. Ponadto świetne zwycięstwo nad Niemcami skłoni narody neutralne do decyzji na naszą

nych" od dwunastu miesięcy obywateli francuskich nie został wyzwolony, ani wreszcie nie zostało wywalczone świetne zwycięstwo nad Niemcami.

Przyznać należy jedynie, że nie samo natarcie, lecz oczekiwanie go i przygotowanie się doń wpłynęły na niemieckie działania przeciw Rosji. Faktu tego jednak nie można zapisać na dobro samej bitwy. Był on prostym następstwem walki na kilku frontach. „Największa bitwa w dziejach” stała się dla nacierających straszną klęską. Złożyli oni w ofierze niezmiernie wiele krwi i sprzętu, by osiągnąć wynik, który, mierzony wedle zamierzonych celów, trzeba nazwać nikłym, zaś niezależnie od tych celów miał bardzo znikome znaczenie. Dla całokształtu położenia było bowiem zupełnie nieistotne, czy pozycje niemieckie w poszczególnych wąskich odcinkach musiano cofnąć o kilka kilometrów, czy też nie. System obronny Niemców pozostał zupełnie niewzruszony. Więcej w danym ustosunkowaniu sił osiągnąć nie można było.

Do uzyskania lepszych wyników nie starczyłyby również i siły, które możnaby było sprowadzić ze wschodu, przerywając tam wcześniej działania. Nie starczyłoby ludzi i sprzętu, by użyć ich do przeciwuderzenia, mającego dalsze cele lub do natarcia na innych odcinkach frontu. Zaś w danych warunkach nie było w interesie niemieckiego Naczelnego Dowództwa, by jakiegokolwiek ofiary ponosić dla miejscowych powodzeń. Posiłki przybyły w porę do Francji, by wykonać tu obmyślane dla nich zadanie; nie przeszkadzało to zupełnie spełnieniu tych zagadnień, które po trzeźwym rozpatrzeniu

korzystać; by sprostać naszym natarciom będzie nieprzyjaciel zmuszony do zmniejszenia nacisku, wywieranego na armję rosyjską.

2) Wszystko zrobiono, by przedsięwziąć to natarcie zapomocą poważnych sił i potężnych środków materialnych. Rosnąca nieustannie wartość urządzeń obronnych, stale zwiększające się użycie oddziałów terytorjalnych na froncie, pomnożenie oddziałów angielskich, przybyłych do Francji, umożliwiły naczelnemu wodzowi zabranie z frontu wielkiej liczby dywizyj i przysposobienie ich do natarcia; siła ich równa się kilku armjom. Oddziały te bojowe, podobnie jak te, które znajdują się na froncie, rozporządzają nowymi, pełnymi środkami walki. Liczba karabinów maszynowych została podwojona. Działa polowe — w miarę zużycia zastąpione nowymi armatami — rozporządzają wielkimi zapasami amunicji. Zwiększono ilość kolumn samochodowych, służących zarówno do zaopatrzenia w żywność, jak i przesuwania oddziałów. Ciężka artylerja, ten najważniejszy środek natarcia, była przedmiotem wyłożonych wysiłków. Zgromadzono i przygotowano poważną ilość baterij ciężkiego kalibru ze względu na najbliższe działania zaczepne. Przewidziane dla każdego działu zaopatrzenie w amunicję przekracza ilość, jaka kiedykolwiek była zużyta.

wszelkich okoliczności na wschodzie miano dokonać. Gdyby posiłki te przybyły wcześniej, byłyby może małe wkłknięcia frontu jeszcze mniejsze. To jednak było dla ogólnego położenia bez znaczenia, natomiast wcześniejsze zabranie tych oddziałów z frontu wschodniego nie odbywających się tambyłoby uniemożliwiło dalsze prowadzenie operacji, o których dowódca frontu wschodniego był przekonany, iż z całą stanowczością muszą doprowadzić do nadzwyczajnych wyników.

Oczywiście wcześniejsze przybycie posiłków ze wschodu byłoby zaoszczędziło dowódcom i oddziałom naszym we Francji strasznych przejść. Nie trzeba specjalnie podkreślać, co Naczelné Dowództwo podówczas przeżywało.

Nie wolno wreszcie zapominać, iż główną zasługę tego, że siły ze wschodu nadeszły jeszcze w porę, ma niemiecki żołnierz na froncie zachodnim. Niebezpieczeństwo spóźnionego przybycia posiłków usunął przedewszystkiem on, wytrwawszy z podziwu godną wytrzymałością w fatalnie porozbijanych pozycjach we Flandrii i Szampanii.

W grozie śmierci trwał, zgodnie z regulaminem bojowym, na miejscu, którego miał bronić; w niezliczonych wypadkach również i tam, gdzie już oddawna nie było oficera lub podoficera, którzyby mu mogli świecić przykładem. Ba, co więcej, gdzie tylko nadarzała się sposobność, nacierał z podziwu godnym poświęceniem na napierające nań i dokoła niego masy nieprzyjacielskie. W ten sposób powstały stałe wyspy i wysepki na morzu zniszczenia, dokonanego artylerją nieprzyjacielską. Na nich to załamywały się pierwsze fale

3) Obecna chwila jest szczególnie korzystna do rozpoczęcia ogólnego natarcia. Z jednej strony armje lorda Kitchenera ukończyły lądowanie we Francji, z drugiej strony Niemcy jeszcze w ostatnim miesiącu zabrali z naszego frontu siły, by ich użyć na froncie rosyjskim. Niemcy posiadają bardzo nieliczne odwoły za rzadkimi linjami swych pozycji okopowych.

4) Natarcie ma być ogólne. Będzie się ono składało z wielu wielkich i równoczesnych natarć, dokonanych na bardzo wielkich frontach. Znaczne siły angielskie wezmą udział. W działaniach zaczepnych będą współuczestniczyły również siły belgijskie. Gdy nieprzyjaciel zostanie zachwiany, natrą oddziały na frontach, dotychczas zachowujących się beczynnie, by dopełnić dezorganizacji sił nieprzyjacielskich i doprowadzić do ich rozproszenia. Wszystkie nacierające oddziały mają za zadanie nietylko zajęcie pierwszych rowów nieprzyjacielskich, lecz również przebijanie się bez przerwy, dniem i nocą, poprzez drugą i trzecią linię w nieufortyfikowane obszary. Cała kawalerja weźmie udział w tych natarciach, by w dalekich odstępach od piechoty wyzyskać osiągnięte powodzenie. Równoczesność natarć, ich gwałtowność i szerokość przeszkodzą nieprzyjacielowi w zgromadzeniu na jednym punkcie odwołów piechoty i artylerji, jak to uczynił na północ od Arras. Okoliczność ta zapewnia powodzenie.

natarcia piechoty nieprzyjacielskiej. Dalsze masy wrogów wciąż napierały. Powstawały zatory, tworzyły się gromady, w których ogień niemiecki czynił olbrzymie luki, a równocześnie uniemożliwiał doprowadzenie do porządku mas nacierających. Na szwank był narażony wszelki dowóz sił nieprzyjacielskich. Im więcej ich sprowadzano, tem bardziej pogarszało się położenie. Ofensywa dusiła się we własnej masie sił nieprzyjacielskich.

Nie ma dość słów, by opisać wysiłki wojska niemieckiego w owych dniach na polu bitwy w Szampanji. Wszystko, co dotychczas działo się na wojnie, błędnie wobec tych wysiłków.

Wyrażając uznanie niemieckiemu żołnierzowi, nie zamierzam zaprawdę poniżyć jego przeciwników. Ulec w walce z bohaterem nie jest hańbą. Jeśli bowiem nie można postawić Francuzów i Anglików na jednym poziomie z obrońcami, to jednak wykonali oni zaprawdę z honorem swój obowiązek. Najlepszym tego dowodem są ich straty. Niepowodzenia nie należy przypisać załamaniu się żołnierzy francuskich i angielskich. Prawdopodobnie główną winę niepowodzenia ponosi samo założenie działań. Nie uwzględniono bowiem w dostatecznej mierze, że granice, w obrębie których przy obecnej skuteczności ognia można skupić siły do wspólnego działania, są ciasne i że spodziewane powodzenie może łatwo zamienić się w klęskę, jeśli tych granic nie zachowa się. Jeśli bowiem stara zasada, iż w chwili rozstrzygającej żadne siły nie są zbyt silne, nie postradała wcale swej słuszności, to jednak równie słusznem jest, że nie sama tylko cyfrowa przewaga zapewni korzystne rozstrzygnięcie.

Podanie powyższych faktów do wiadomości żołnierzy niechybnie wzniesie ducha wojska na te wyżyny, na jakich być powinien. Jest zatem bezwarunkowo konieczne, by zakomunikowano im to mądrze i przekonywująco".

21-go września dodał generał Joffre w nowym rozkazie:

„Wszystkim pułkom należy przed natarciem w następujący sposób uprzytomnić niebывałą siłę uderzenia, które wykonają wojska francuskie i angielskie.

Do działań przeznaczono:

35 dywizyj pod dowództwem generała de Castelnau, 13 dywizyj pod dowództwem generała Focha, 13 dywizyj angielskich i 15 dywizyj kawalerji (między nimi 5 angielskich).

Trzy czwarte francuskiej siły zbrojnej bierze udział w bitwie. Wspiera je 2.000 ciężkich armat i 3.000 połowych, których zaopatrzenie w amunicję o wiele przewyższa to, jakie było od początku wojny.

Istnieją zatem wszelkie przesłanki zapewnionego powodzenia, zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, że w naszych ostatnich natarciach w okolicy Arras brało udział tylko 15 dywizyj i 300 dział".

Mimo swych smutnych doświadczeń nietylko w bitwie pod Arras, lecz również i w bitwie zimowej w Szampanji, francuskie Naczelne Dowództwo żywiło widocznie nadal przekonanie, iż wykonałne jest, zwłaszcza przeważającymi siłami, działanie, zmierzające do przełamania współczesnymi sposobami ufortyfikowanych pozycji, nawet wówczas, gdy pozycje te bronione są przez oddziały o takiej wartości, jak niemieckie na zachodnim teatrze wojennym. W tem przeświadczeniu zdaje się umocniło francuskie Naczelne Dowództwo zwycięstwo niemieckie pod Gorlicami i Tarnowem, a zwłaszcza przesadne doniesienia Rosjan o „masach“, jakie Niemcy tam mieli posprowadzać. Doniesienia te jednak zapewne nie wspomniały, iż wypadu w Galicji dokonano dopiero wówczas, gdy po stronie niemieckiej nabrano pewności, że napotka się na siły zmurszałe wskutek bezwzględego z nimi obchodzenia się. Faktycznie jest to najistotniejszym punktem przy rozwiązaniu tak często podczas wojny rozważanego zagadnienia, czy godne są polecenia próby przełamania frontu, by wymusić rozstrzygnięcie, czy też nie. Wobec nieprzyjaciela, stojącego wojskowo i duchowo na wysokości zadania, nie są one polecenia godne. Przełamania frontu przez cały czas trwania wojny udawały się też tylko tam, gdzie nieprzyjaciel nie przedstawiał większej wartości.

Poza tem byłoby rzeczą nie do usprawiedliwienia, gdyby przy opisie bohaterskich czynów niemieckiego żołnierza podczas walk obronnych na zachodzie, nie wspomniano również o dorównujących im czynach dowódców. Aczkolwiek czyny te, w porównaniu z wysiłkami podczas wielkich przedsięwzięć zaczepnych, nie tak bardzo się ujawniały, to jednak stały na bardzo wysokim poziomie. Nigdy, od początku historii wojen, nie wystawiono siły nerwów ludzkich na tak ciężką próbę, jak nerwy dowódców podczas walk obronnych. Tyczy się to zarówno podoficera i oficera w rowie strzeleckim, jak i najwyższych dowódców przy stole z mapami.

### Przejsie przez Dunaj.

Podczas gdy we Francji rozwijała się i szalała dalej wielka bitwa, w południowych Węgrzech dokonywała się planowo koncentracja i prace przygotowawcze do natarcia. W miejsce dywizji, która miała przybyć z Francji, skierowano na południowy - wschód inną, znajdującą się właśnie w drodze z frontu rosyjskiego na zachodni. Na tem wyczerpał się wpływ ofiar, poniesionych przez Francuzów i Anglików, na kampanję serbską.

W ciągu września dla zmylenia Serbów ostrzeliwano kilkakrotnie brzeg serbski ogniem artyleryjskim, nie przystępując jednak do żadnych dalszych działań. Dnia 6-go października natomiast rozpoczęto ogień skuteczny, celem umożliwienia przejścia przez rzekę, co 7-go faktycznie nastąpiło. C. i k. 3 armja przeprawiła się przez rzekę na linii Kupinovo — Belgrad, lewe skrzydło 11 armji pod Ram, zaś prawe skrzydło dnia następnego pod Smederevem. Pozorne działania nad Driną i pod Orsową skierowały uwagę nieprzyjacielską w tamtą stronę. Był on zupełnie zaskoczony. Serbskie Naczelne Dowództwo dało wiarę zapewnieniom koalicji, że państwa centralne jeno łudzą możliwością natarcia i że w porę Serbja otrzyma posiłki. Główne siły serbskie były zgromadzone przeciw Bułgarji. Dopiero z początkiem października poznała Serbja całą grozę nadciągającego od północy niebezpieczeństwa i rozpoczęła bezplanowe przesunięcia w tym kierunku.

Wskutek tego c. i k. 3 armja i 11 armja napotykały wprawdzie wielokrotnie na dzielny, lecz nigdzie skuteczny opór. Posuwanie się naprzód tych armij spowolniało nietyle wskutek tego oporu, lecz raczej z powodu konieczności zapewnienia i zabezpieczenia dowozu. A więc np. materiał do budowy mostów dla 11 armji można było sprowadzić dopiero po oczyszczeniu górzystego terenu dokoła miejscowości Grocka między Belgradem a Smederevem. Następnie jednak jedna z owych groźnych burz na Dunaju, zwanych „kossowa“, przeszkadzała przez szereg dni w budowie mostów. Dopiero 21-go października udało się zbudować dwa mosty dla armji.

Dnia tego znajdowały się czoła obu armij mniej więcej na linii: Ripañ na południe od Belgradu, Kaliste na południowy-wschód od Pożarovac. Dwie c. i k. brygady pospolitego ruszenia przekroczyły dolną Drinę i dotarły do Sabacu, 1 bułgarska armja dotarła w dolinę Timoku między Zajecar i Kniazewac; lewe jej skrzydło walczyło pod miastem Pirot. 2 armja bułgarska zbliżała się pod Wranie i Kumanowo do odcinka Wardaru, do którego już pod miastem Weles dotarła. Linja kolejowa, wiodąca do Salonik, była zatem już przerwana. Wszystkie armje żaliły się na trudności, przysparzane im przez brak dróg, a więcej jeszcze przez ich fatalny stan, spowodowany jesieniami szarugami. Zwłaszcza zaznaczyło się to w c. i k. 3 armji, której trudniej było pokonać opór nieprzyjaciela, niż sąsiadującej z nią 11 armji, złożonej wyłącznie z formacyj niemieckich.

W związku z trudnościami, powstałemi w c. i k. 3 armji, lękało się Naczelne Dowództwo opóźnienia działań wogóle; poruszyło zatem w c. i k. Naczelnem Dowództwie myśl wzmocnienia tej armji przez dosyłkę dalszych sił z frontu nad Isonzo. Jednak c. i k. Kwaterna

Główna była zdania, że myśli tej nie da się wykonać wobec faktu, iż na froncie włoskim nieprzyjaciel ma podwójną przewagę liczebną.

Również i położenie na lewym skrzydle 11 armji nie było całkiem zadowalające. Stojącej pod Orsową, istotnie słabej grupie austriacko-węgierskiej, nie udało się jeszcze przejść przez rzekę. Wskutek tego nie można było rozpocząć przygotowań celem uruchomienia żeglugi do Bułgarii, zaś występujący już w armjach bułgarskich brak amunicji i oporzadzenia domagał się jak najszybszego przywrócenia łączności. To też szef Sztabu Generalnego zdecydował się 20-go października na sprowadzenie posiłków z francuskiego teatru wojennego. Było to możliwe wobec tego, że tam osłabła tymczasem siła zaczepna nieprzyjaciół. Przybywający właśnie z Tyrolu do Francji „korpus alpejski”, nadający się wyśmienicie do walki górskiej, został skierowany do Banatu. Zabrano go z frontu tyrolskiego, gdyż był tam w ciągu zimy zbędny. Zanim jednak wylądowano go, udało się poderwać grupę pod Orsową, przez wzmocnienie jej słabymi siłami niemieckimi i sforsować przejście przez Dunaj. Nie trzeba było zatem użyć tu „korpusu alpejskiego”; użyto go na prawym skrzydle c. i k. 3 armji, by jej pomóc w posuwaniu się. Ruchy wprzód odbywały się wszędzie w dalszym ciągu. Niekiedy tylko na poszczególnych miejscach dochodziło do przemijającego zastoju, wywołanego trudnościami dowozu, lub zatrzymaniem przez nieprzyjaciela. I tak czasem trzeba było silniejszego nacisku, by pchnąć naprzód 1 armję bułgarską.

5-go listopada padł Nisz. Wewnętrzne skrzydła obu armij bułgarskich obsadziły główne miasto Serbji. Południowa, 2 armja bułgarska przekroczyła linię Leskovac — Wranie — Kumanowo, w kierunku na Pristinę. Zajęła ona okolice Weles. Na południe od Strumicy z łatwością odparto słabe próby natarć, przedsiębrane przez Francuzów, którzy w międzyczasie wylądowali w Salonikach. 1 armja bułgarska głównymi swemi siłami dotarła na wschód od miejscowości Aleksinac; swem prawym skrzydłem, do którego dołączyły się oddziały niemieckie z pod Orsowy, do miejscowości Paracin. Skrzydło to, zmuszone do posuwania się wzdłuż istniejących w tym terenie dróg, dostało się poza wschodnią kolumnę 11 armji, która w dolinie Morawy dotarła już na południowy-zachód od Paracin. Od tego miejsca rozciągał się front 11-ej i c. i k. 3 armji poprzez Kraljevo do Cacak. Dalej na zachód znajdowały się koło Uzice c. i k. brygady, które przedostały się przez dolną Drinę, zaś na wschód od Visegradu jedna c. i k. dywizja, która wreszcie przecież z Bośni przybyła.

Serbowie, poniosłszy w dotychczasowych walkach bardzo ciężkie straty, wycofywali się w ogólnym kierunku na wyżynę Kosowego Pola

pod Pristiną. Zawzięty opór stawiali jedynie południowej części 2 armji bułgarskiej, której szybkie posuwanie się groziło odcięciem im drogi do Albanji, jedynej, która im jeszcze pozostawała otworem. Próby, by armję tę przez przydzielenie oddziałów 1 armji bułgarskiej uczynić zdolną do szybszego jeszcze posuwania się, nie miały powodzenia. Brak dróg i trudności dowozu stwarzały nieprzezwyćzione trudności dla wszelkich przesunięć, które przedtem nie były szczegółowo przygotowane. Z tych też powodów okazała się niewykonalna poruszona kilkakrotnie przez c. i k. Naczelne Dowództwo myśl użycia sił niemieckich na skrzydle południowem. Obawy Naczelnego Dowództwa, by Serbowie nie przełamali frontu pod Weles, dla połączenia się z wojskami koalicji, nadciągającymi z Salonik wzdłuż Wardaru—nie były uzasadnione. Wprawdzie próba taka leżała w obrębie możliwości, ale wobec naporu sił głównych Mackensena, działających z północy przeciw bokom i tyłom serbskim, była ona niewykonalna. Coraz bardziej zresztą stawały się na drogach odwrotowych widoczne przejawy rozkładu armji serbskiej. O ileby jej nie dano nabrać tchu musiała ona rozpaść się w ciągu kilku tygodni. Ucieczce do Albanji nie można jednak było całkowicie zapobiec. Można ją było w ten sposób utrudnić, iż przyspieszono posuwanie się naprzód jednej z kolumn c. i k. 3 armji na drodze z Krajewa poprzez Raskę i posuwanie się Bułgarów na Pristinę i poprzez tę miejscowość w kierunku na Mitrowicę. Zresztą właściwości terenu powodowały, iż pościg mógł się odbywać jedynie na nielicznych, istniejących jeszcze drogach. Natomiast ucieczki do Albanji tak dalece obawiać się nie należało. Było dla Serbów niemożliwością zabrać ze sobą w dziki kraj górski artylerję i tabory, wogóle środki lokomocji jakiegokolwiek rodzaju. Zresztą nie mieliby tam żywności, natomiast napotkaliby na wrogo dla nich usposobioną ludność, która niechybnie skorzystałaby z każdej sposobności, by uciekających do reszty ograbić.

Dnia 5-go listopada otrzymała grupa armij Mackensena zlecenie, by zgodnie z tem stanowiskiem prowadzić działania w dalszym ciągu. Podobne wezwanie skierowano do Bułgarów co do ich 2 armji, która nie podlegała bezpośrednio marszałkowi. Zarządzone posuwanie się koncentryczne musiało prędko doprowadzić do ściśnienia terenu działań, a tem samem wypchnąć poważne siły 11 armji na drugą linję. Z tego właśnie faktu skorzystało c. i k. Naczelne Dowództwo, proponując zasilenie 2 armji bułgarskiej oddziałami niemieckimi. Powyżej wyjaśniono już, dlaczego na to nie można było się zgodzić. Nadarzała się sposobność udzielenia wytchnienia i wzmocnienia wypchniętych poza front niemieckich formacyj, umieszczając je w wygodnych kwaterach wzdłuż dolin i w Banacie, jako też dając

im możność dobrego wyżywienia się i wypoczynku. Oddziały te potrzebowały takiej pieczołowitości, boć przecie na nich to spoczywał główny ciężar serbskiej kampanji, do której ze względu na jej właściwości były niedostatecznie oporządzone.

Gdy kolumny marszowe armij sprzymierzonych w ciągu listopada wśród niewypowiedzianych trudności, spowodowanych zarówno niepogodą, jak i kłopotami aprowizacyjnymi, podchodziły na Pole Kosowe — stało się aktualne pytanie, jakie stanowisko — poza zarządzeniami obronnymi — przyjąć należy wobec wojsk koalicji, które jako odsiecz przybyły z Gallipoli, Egiptu i północnej Francji i wylądowały w Salonikach. Począwszy od października wojska te lądowały. Ponieważ rząd grecki odmówił swego zezwolenia, było to pogwałceniem praw międzynarodowych, pozbawiającem koalicję prawa określania przemarszu niemieckiego przez Belgję jako niesłychany gwałt. Jednak Grecja nie miała odwagi przeciwstawienia się najeźdźcy z orężem w rękę. Miarodajną w tym względzie była okoliczność, iż otwarte brzegi i miasta Grecji były bezbronne wobec angielskich i francuskich dział okrętowych, a dalej, że naród grecki musiałby zginąć z głodu, gdyby go pozbawiono dowozu zamorskiego. Mimo to sprzymierzeńcy Niemiec byli skłonni również i Grecję uważać za przeciwnika. Nie bez trudu udało się skłonić ich do innego zapatrywania. Polegało ono na tem, że wedle litery prawa międzynarodowego Grecja była obowiązana nie godzić się na naruszenie swej neutralności; zgoda jej zatem równa się właśnie popełnieniu przez nią samą naruszenia neutralności. Lecz ponad prawem międzynarodowym stoi zmysł samozachowawczy, a on to zmusił Grecję, by postąpiła tak, a nie inaczej. Ani państwa centralne, ani Bułgarja nie miały wówczas możności udzielenia Grecji wojskowej pomocy, lub wsparcia jej w kłopotach aprowizacyjnych. Bardzo było pocieszające, iż udało się skłonić rząd grecki do zajęcia przychylnego stanowiska; było to wobec położenia kraju, jego historii i wpływu, wywieranego przez koalicję na naród grecki — wielkiem powodzeniem. Niemcy nie mieli zaprawdę najmniejszego powodu, by bez wszelkiej wojskowej korzyści, jedynie na podstawie politycznych uroszczeń sprzymierzeńców, stwarzać sobie nowego wroga; a tem bardziej takiego, który przez samo swe istnienie musiał wywierać poważny wpływ na rozpoczęte właśnie działania przeciw Serbji. Ostatecznie ani Austro-Węgry, ani Bułgarja nie mogły oprzeć się przekonywującej sile tej argumentacji. Podano zatem do ogólnej wiadomości, że i na przyszłość należy wszystkiego unikać, co mogłoby popchnąć Grecję w szeregi przeciwników.

Gdy siły koalicji w górach na południe od Strumicy — o czem już wspomniano — zostały pobite przez Bułgarów, zaprzestały dalszego posuwania się w tym kierunku. Natomiast pomaszerowały w dolinie

Wardaru wzdłuż rzeki. W połowie listopada znajdowały się ich czoła na lewym brzegu Cerny; naprzeciw nich były formacje, skierowane tam z 2 armji bułgarskiej. Ruchy oddziałów nieprzyjacielskich były powolne. Z bezczynności nieprzyjaciela można było wnioskować, iż niechętnie poddaje się politycznej konieczności walczenia za sprawę serbską. Mimo to mogły wojska te, o ileby otrzymały posiłki i posunęły się naprzód, podważyć dotychczasowe nasze powodzenia w Serbji. To też w pierwszej dekadzie listopada państwa centralne i Bułgarja rozszerzyły dotychczasową umowę — obowiązującą tylko do wspólnego działania przeciw Serbji — w tym duchu, iż po zakończeniu obecnych działań przeciw Serbji, nastąpią wspólne działania zaczepne również i przeciw koalicji. Po stronie niemieckiej uważano za wskazane stwierdzić, że dodatkowa ta umowa przestaje obowiązywać, jeśli by państwa koalicyjne swe przedsięwzięcia na Bałkanach rozszerzyły do rozmiarów wielkich operacyj. W tym wypadku należałoby ponownie zbadać, czy opłaca się natarcie na wojska koalicyjne, czy też raczej nie należy ograniczyć się do obrony tego, co już získano.

Naczelne Dowództwo nie wykraczało w ten sposób poza granice, które zakreśliło dla działań w Serbji. Uważało je stanowczo jako działania drugorzędne. Cele kampanji zostaną osiągnięte, gdy niebawem Serbowie będą zupełnie pobici. W ten sposób usunie się niebezpieczeństwo zagrożenia Austro-Węgier z flanki; równocześnie otworem stanie droga do Turcji. Wobec tej ostatniej okoliczności była również uzasadniona nadzieja, że nieprzyjaciele zaprzestaną dalszych wysiłków, zmierzających do zdobycia Dardaneli. Bądź co bądź wysiłki takie przestały mieć szanse powodzenia. Obecnie — ze stanowiska wspólnych interesów państw centralnych — chodziło jedynie o to, by zabezpieczyć dotychczasowe powodzenia. O ileby poza tem nadarzała się sposobność wyrządzenia koalicji szkody moralnej lub wojskowej, należało ją oczywiście wyzyskać. Lecz myśl szukania na Bałkanach rozstrzygnięcia wojny — była niezdrowa. Potrzebnych ku temu sił niemieckich nie można było brać z głównych teatrów wojennych. Łatwiej było koalicji posłać do Macedonji dywizję, niż Niemcom bataljon. Lecz gdyby nawet siły te były do rozporządzenia, właściwości terenu w Serbji niepomiernie utrudniały ich skuteczne wyzyskanie; długi czas potrwałoby musiało, zanim zdołanoby uruchomić jedyne połączenie kolejowe; a nawet wówczas liczyłoby się trzeba z niewielką wydajnością i sprawnością tego połączenia. Pozostawienie choćby jednego tylko żołnierza niemieckiego w tych niegościnnych okolicach dłużej, niż tego wymagało zabezpieczenie osiągniętych już powodzeń, dałoby się jedynie wówczas usprawiedliwić, gdyby wzamian za to osiągnąć można zyski, mające wybitny wpływ na zakończenie wojny.

Wyrażone tu poglądy szefa Sztabu Generalnego pozostawały w pewnej sprzeczności z zamiarami sprzymierzonych Naczelnych Dowództw, które przypisywały wielkie znaczenie pozostaniu wojska niemieckiego możliwie w wielkiej sile i możliwie długo na Bałkanach. Prócz korzyści wojskowych spodziewały się one również stąd i poparcia swych zamysłów politycznych. Widocznie chciały skorzystać z obecności silniejszych oddziałów niemieckich, by część swych własnych sił użyć do innych celów. Zwłaszcza c. i k. Naczelne Dowództwo przejawiało takie dążności. Należy tu dodać, że dokonane przez nie w styczniu 1916 zajęcie Czarnogóry miało znaczenie wojskowe, jako ubezpieczenie flanki. Natomiast bezsprzecznie znaczenia takiego nie miało posuwanie się ku środkowej Albanji. Oba te przedsięwzięcia związały jednak siły, które dałyby się z większym pożytkiem użyć w Galicji lub nad Isonzo.

Dwoistość poglądów, tyjących się zasadniczych problemów wojennych, była objawem niebezpiecznym; nie należało tego objawu lekceważyć. Niebezpieczeństwo to zwiększał fakt, iż od samego początku między Austro-Węgrami a Bułgarią zapanował stosunek niezbyt serdeczny. W miarę, jak wojska obu państw w swym pochodzie zbliżyły się do siebie, tarcia poczęły przybierać konkretne formy. Dowódcy bułgarscy przykro odczuwali zakorzenione widocznie w Austro-Węgrzech przekonanie, iż sojusznika na Bałkanach nie należy uważać za równorzędną siłę, a też i nie traktować go jako taką. C. i k. Naczelne Dowództwo natomiast skarżyło się na pożądlivość i uroszczenia Bułgarów. Nie mam tu najmniejszego zamiaru przesądzenia, kto miał słuszość. W każdym jednak razie nieprzyjemne stosunki między oboma sojusznikami nie były czynnikiem, dopomagającym w kierowaniu wojną; powodowały one często konieczność wkraczania i rozjemstwa ze strony trzeciego sojusznika. Dotychczas było ono stale skuteczne. Natomiast wątpliwe było, czy skuteczne będzie wówczas, gdy uwaga szefa Sztabu Generalnego zwróci się bardziej w stronę innych teatrów wojennych.

Ze względu na to rozważał szef Sztabu Generalnego pytanie, czy wobec faktu, iż kierownictwo wojny na Bałkanach spoczywa naprawdę w ręku niemieckim, zaś zewnętrznie ma formę równouprawnienia trzech sprzymierzeńców — nie należałoby również i oficjalnie potwierdzić stanu faktycznego i nadać mu formę, wiążącą wszystkich współpracowników. W ten sposób Niemcy zyskałyby prawo nadzoru i weta. Jednak należało się obawiać, że w ten sposób nie zabezpieczy się chętniejszej współpracy członków przymierza. Wprost przeciwnie. Trzeba było również uwzględnić, że podkreślając zewnętrznie szczególniejsze stanowisko Niemiec wśród sprzymierzonych, pod-

waży się autorytet Austro-Węgier wobec własnych ludów. Położenie byłoby zgoła inne, gdyby od samego początku wojny tak sprawę postawiono i uregulowano. W obecnej chwili ludzie niechętni — a takich było w obrębie Austro-Węgier bardzo wielu — uważaliby to za przejaw niedowierzania. Wreszcie sądzono, że poczynione już doświadczenia zapobiegną na przyszłość poważniejszym tarciom i niesnaskom. To też, choć zarówno Bułgarja jak i Turcja opowiedziały się za pomysłem szefa Sztabu Generalnego, zaniechano urzędywistnienia go.

Zresztą przebieg wypadków na Bałkanach zupełnie potwierdził słuszność zapatrywań Naczelnego Dowództwa.

Marsz c. i k. 3 armji i 11 armji w okolicę Pristyny nie dokonał się niestety tak, jak było planowane. Ruchy oddziałów zdołano wreszcie w ten sposób utrzymać, iż połowę armij wycofano w poblizę kolei żelaznej; oddały one swoje tabory do rozporządzenia tych oddziałów, które dokonywały marszu wprzód, by im umożliwić dalsze posuwanie się. Dnia 22-go listopada wykonali zrozpaczeni Serbowie wypad na prawe skrzydło 2 armji bułgarskiej; wobec walecznej postawy Bułgarów nie zdołali się przedrzeć. Losy serbskiej siły zbrojnej spełniały się szybko. W pierwszych dniach listopada i 1-go grudnia została ona kilkakrotnie pobita w okolicy Prizren przez Bułgarów, częścią wzięta do niewoli, częścią rozproszona. Nie lepiej powiodło się słabszym grupom wojska serbskiego, na które natarły czoła c. i k. 3-ej armji i 11 armji niemieckiej. Jedynie szczątki zdołały się uratować ucieczką w góry Albanji, zostawiając całą artylerję i wszystkie środki transportowe. Serbska siła zbrojna przestała istnieć. Bułgarzy pomaszerowali słabymi oddziałami poprzez linję Djakowa—Dibra, zajęli Ochridę i skierowali jedną kolumnę na Bitolję. Do tej kolumny dołączono kilka mniejszych formacyj piechoty i kawalerji niemieckiej; uczyniono to celem upozorowania obecności sił niemieckich, a również i z tego powodu, by w razie ewentualnego zetknięcia się z wojskiem greckiem byli na miejscu pośrednicy, wobec których Grecy zachowaliby się bardziej odpowiednio. Na północ od Bułgarów dotarły części c. i k. 3 armji do Ipek, Rozaj i Bielopole, pobiwszy bez trudności bataljony czarnogórskie, które przedostały się przez granicę.

Wojska angielskie i francuskie, maszerujące od strony Salonik, nie zdołały zmienić niczego w tym akcie końcowym dramatu serbskiego. Uświadomiwszy to sobie, wycofały one w drugiej połowie listopada wysunięte przed Czernę czoła swych oddziałów za rzekę i wobec sił głównych 2 armji bułgarskiej utrzymywały się na linji, ciągnącej się od Czerny na zachód od Kavadrana do Mitrowcy, a stąd

do jeziora Dojran. Ze stanu tych wojsk można było wywnioskować, że mimo krótkości połączeń tyłowych nie udało się im w wystarczającej mierze uregulować dowozu.

Od planu wspólnego natarcia na te wojska siłami niemieckimi i bułgarskimi pod wodzą generała - marszałka Mackensena, odstąpiono narazie już w połowie listopada. Przy bliższym zbadaniu okazało się bowiem, że przed przywróceniem ruchu kolejowego w dolinie Wardaru poprzez Nisz do Kumanowa, co nastąpić mogło z końcem grudnia — wykluczone było wyżywienie w tych okolicach więcej wojska niżli Bułgarzy tu zgromadzili. Nawet Bułgarzy tylko z trudem i wielką nieregularnością mogli zaspakajać swe potrzeby aprowizacyjne i dowozić najniezbędniejszy sprzęt. Plan przejściowo podjęto znowu z końcem listopada, gdy otrzymano — rzekomo pewną — wiadomość, iż koalicja nie zamierza utrzymać Salonik. Zamiarem szefa Sztabu Generalnego było nie pomijać sposobności osiągnięcia pozornie tak łatwego i pewnego powodzenia. Zapomocą możliwie największego ograniczenia ilości wojska i przez wyłączenie wszystkiego, co w działaniach mogło uchodzić za zbędne, miano zmniejszyć oczekiwane trudności. Lecz do wykonania planu tego nie doszło. Gdy niemiecka Kwatery Główna poruszyła w bułgarskim Naczelnym Dowództwie myśl, by samodzielnie wyzyskało wszelką nadarżającą się sposobność i gdy nadeszły meldunki, że — prawdopodobnie na wieść o posuwaniu się niemiecko-bułgarskiej kolumny w kierunku na Bitolję — wojska koalicji się cofają, zarządziło bułgarskie Naczelne Dowództwo, jasno uświadamiając sobie położenie, natarcie swej 2 armji. Nieprzyjaciela odrzucono. Na całym froncie rozpoczął on odwrót na południe, przyczem poniósł poważne straty. Nie zdołał również utrzymać pozycji zaporowej na wysokości jeziora Dojran, gdyż Bułgarzy, zręcznie i szybko wzmocniwszy swe siły, grozili okrążeniem od wschodu tej pozycji. W kiepskim stanie wycofały się wojska koalicji na Saloniki, gdzie zorganizowali się na ufortyfikowanych pozycjach, których budowę rozpoczęli już z początkiem października.

Na życzenie niemieckiego Naczelnego Dowództwa nie przekroczyła 2 armja bułgarska w pościgu granicy greckiej. Armja ta znosiła już teraz dotkliwie braki. Nie można było ich usunąć, gdyż sprzymierzeni nie wydali w porę odpowiednich zarządzeń, a po wtóre nieprzyjaciel gruntownie zniszczył nieliczne połączenia a także i kolej w dolinie Wardaru. Nie można było zatem przypuszczać, by Bułgarzy w takim położeniu osiągnąć mogli szybkie powodzenia przeciw ufortyfikowanym pozycjom; tem bardziej, że wtargnąwszy na terytorjum Grecji zmusiliby rząd grecki do wrogiego wobec nich odnoszenia się, a nieprzyjaciel stale z Gallipoli otrzymywał posiłki.

Działanie dalsze przemieniłoby się zatem w awanturę. A do tego przecież dopuścić nie można było.

Z końcem grudnia 1915 i początkiem roku 1916 znowu rozpatrywano dokładnie sprawę natarcia na Saloniki. Opowiadało się za takim przedsięwzięciem raczej c. i k. niż bułgarskie Naczelne Dowództwo; jednak Austriacy nie mogli dostarczyć sił do wykonania tego działania. Bułgarzy okazywali mniej gorliwości, osiągnęli bowiem w całej rozciągłości swój główny cel wojny: zdobycie Macedonji. Już choćby z tego tylko powodu całe przedsięwzięcie było bardzo niepewne. Nie jest to w zwyczaju ludów bałkańskich przelewać krew za sprawy, nie dające bezpośrednich korzyści danemu ludowi. Gdy więc w połowie stycznia marszałek v. Mackensen zameldował, że wobec trudności dowozowych nie możnaby rozpocząć przed połową kwietnia dobrze pod każdym względem przygotowanej ofensywy na Saloniki, Naczelne Dowództwo zarządziło, by wprawdzie w ogólnych zarysach przeprowadzono ugrupowanie do ofensywy, jednakowoż narazie oddziały w obrębie tego ugrupowania zorganizowały się na stałych pozycjach.

Odkąd ofensywa na Saloniki nie wydała się konieczną, by koalicję zmusić do zrzeczenia się planu sforsowania Dardaneli, przestało Naczelne Dowództwo niemieckie popierać myśl jej przeprowadzenia i to przy użyciu większych sił niemieckich. Położenie takie nastąpiło z początkiem stycznia. Rankiem dnia 8-go stycznia 1916 r. ostatni Anglik opuścił Gallipoli. Na Bałkanach mogły pozostać jedynie te formacje niemieckie, które były nieodzownie potrzebne do wsparcia frontu bułgarskiego. Inne pozostawione tam oddziały niemieckie służyłyby jedynie celom politycznym Austro-Węgier i Bułgarji, a nie ogólnym, nie mówiąc już o niemieckich. Wkroczenie Bułgarów do Salonik musiałoby wpłynąć niekorzystnie na nastrój narodu greckiego wobec państw centralnych. Przypuszczalnie nieuniknioną stałaby się kampanja przeciw Grecji. Jedyna korzyść, jaką miałyby Niemcy, polegałaby na bezsprzecznie cennym pozyskaniu na Peloponezie punktów oparcia dla wojny łodziami podwodnymi. Lecz korzyść ta nie była tak wielka, by zrównoważyć mogła wszelkie ujemne następstwa. Jasnym było, że na wypadek kampanji greckiej, sprzymierzeńcy wystąpiliby z nowymi, wielkimi roszczeniami wobec Niemiec. Nie było to bardzo pożądane. Również niezbyt było pożądane, by w związku z bułgarskimi dalszemi powodzeniami wzmożyły się pretensje Austro-Węgier na Bałkanach. Co najmniej należało się obawiać dalszych tarć i nieporozumień między sprzymierzeńcami. Zajęcie Salonik stanowiłoby dla obu silną atrakcję. Ponadto należało się lękać, by uwaga Austro-Węgier nie skierowała się w wyższym stopniu na Bałkany, niż na wojnę na frontach głównych. Niebezpieczeństwo to istniało już zresztą. Zapewne, wype-

dzenie koalicji z Salonik miałyby dla Bułgarji bardzo doniosłe następstwa; nie byłiby już bezpośrednio zagrożeni. Ale ze względu na położenie ogólne zysk z tego nie był bezwarunkowy. Siły koalicji, w ten sposób zwolnione, stałyby do rozporządzenia na innych frontach; siły bułgarskie natomiast nie. Nie nadawały się do tego, a zresztą rząd bułgarski nie był zobowiązany ich dostarczyć. Trudno byłoby w tym duchu zmienić zawarty układ; opinja publiczna w Bułgarji sprzeciwiałaby się użyciu wojska na obczyźnie. Na postawę narodu bułgarskiego wpływać mogło tylko korzystnie, gdy się czuł w dalszym ciągu zagrożony i zobowiązany i gdy wciąż miał przed oczyma cel wojny. Ze stanowiska ogólnego państw centralnych nie można było sprzeciwiać się rozwinięciu się również na Bałkanach wojny pozycyjnej, czego zresztą Austro-Węgry i Bułgarja wielce się lękały. Wojsko bułgarskie, wiążące silne oddziały koalicji, wyświadczało tem samem wielką przysługę sprawie ogólnej. Że to zdoła uczynić — było z wszech miar prawdopodobne. Należało się spodziewać, iż koalicja przez dobrowolne opuszczenie Salonik lub niedostateczne zaopatrzenie ich w środki bojowe nie zechce po raz wtóry narazić się na tak ciężką klęskę moralną, jaką właśnie poniosła pod Dardanelami. Z drugiej strony nie należało się u Bułgarów spodziewać niepomysłnego obrotu położenia, gdyby im nawet pozostawiono tylko niewielkie oddziały niemieckie. Właściwości terenu sprzyjały doskonale obronie linii, do których dotarła grupa armij Mackensena. Jeśli nieprzyjaciołom nie udało się w Wogezach, w Karpatach, nad Isonzo uzyskać w podobnych warunkach rozstrzygających powodzeń, mimo że czynili największe wysiłki — to niepodobna, by uzyskali je tu, gdzie klimat i inne okoliczności były do obrony korzystne.

1 armja bułgarska pod dowództwem generała Bojadiewa, złożona z dwóch bułgarskich dywizyj piechoty i jednej brygady jazdy, zajmowała stałe pozycje od jeziora Ochrida poprzez Bitolję — gdzie znajdował się przydzielony do tej armji oddział niemiecki — dalej wzdłuż granicy greckiej na południe i południowy zachód od Prilepu. Wysuwała ona ubezpieczenia boczne na terenie Albanji do Dibry i Elbasanu. 11 armja pod dowództwem generała artylerji v. Gallwita, złożona z dwóch dywizyj niemieckich i półtora dywizyj bułgarskich, znajdowała się nad granicą grecką, od miejscowości Natja do miejscowości Belasica Planina na północ od jeziora Dojran. Za nią w odwodzie stał niemiecki „korpus alpejski” pod Veles i Stip. 2 armja bułgarska pod dowództwem generała Todorowa, złożona z trzech dywizyj bułgarskich, wysunęła się na linię Strumica—Jenikiej—Petric—Nevreko. Oddziały niemieckie, które w październiku przekroczyły Dunaj, były częściowo na wypoczynku w południowych Węgrzech, częściowo

zostały już wysłane na front zachodni. Nad Morze Czarne została zamiast umówionej w konwencji całej dywizji skierowana za zgodą Bułgarii wzmocniona brygada 101 dywizji; położenie tamtejsze zezwalało na takie uszczuplenie sił. Oddziały niemieckie, które z Bułgarami pozostały na Bałkanach, czyniły wszystko, co było możliwe, by sojusznikowi, mniej z temperamentu nadającemu się do wojny pozycyjnej, niedostatecznie wyszkolonemu i zaopatrzonemu, udzielić jak najwydatniejszego poparcia. Jeśli powodzenie objawiało się tylko zwolna, winę przypisać należy trudności porozumienia się w obcych językach między nauczycielami a uczniami.

Na przekroczenie granicy greckiej dozwolono narazie tylko lotnikom w odwet za najście angielskich i francuskich lotników na Bitolję; zezwolono na to li tylko wtedy, gdy względy taktyczne tego bezwarunkowo będą wymagały. Ograniczenie to uczyniono ze względu na ciężkie położenie rządu i króla greckiego; wzgląd ten odgrywał wogóle pewną rolę w wielu decyzjach, powziętych podczas walk na Bałkanach. Lecz nigdy nie brał górę nad potrzebami wojskowemi. Bądź co bądź jednak zawsze szef Sztabu Generalnego uważał za wskazane liczyć się z położeniem rządu i króla greckiego, jeśli to nie przysparzało szkody działaniom wojska. W krytycznej chwili król i rząd grecki dotrzymali wiernie słowa, danego Niemcom. Ci zaś nie mieli tylu przyjaciół na świecie, by sobie mogli pozwolić na stratę choćby jednego z nich, a zwłaszcza takiego, który dał dowód, iż nie egoizm jego czynami kieruje.

The first part of the document discusses the importance of maintaining accurate records of all transactions. It emphasizes the need for transparency and accountability in financial reporting. The second part outlines the specific procedures for recording and reconciling accounts, ensuring that all entries are properly documented and verified. The third part addresses the role of internal controls in preventing errors and fraud, highlighting the importance of segregation of duties and regular audits. The final part concludes with a summary of the key findings and recommendations for improving the organization's financial management practices.

### VIII.

## Na schyłku roku 1915.

VIII.

Na schytku roku 1915.

Kampanja roku 1915 miała inny przebieg, niżli oczekiwano z początkiem roku.

Musiano się rzec doprowadzenia działań na zachodzie do tej chwili, iżby Francuzi i Anglicy stracili nadzieję wymuszenia na swą korzyść zmiany położenia i to zanim Francja osłabnie z upływu krwi. Urzeczywistnieniu tego zamiaru stanęła na przeszkodzie niedostateczna sprawność sprzymierzonej siły zbrojnej, wywołana raczej przez wewnętrzne stosunki monarchji naddunajskiej, niż przez działania nieprzyjaciół. Musiano zatem zadowolić się na zachodnim teatrze wojennym utrzymaniem zdobytej linii. Udało się to wybornie dzięki cudownej postawie wojska niemieckiego, postawie, jakiej przykładu z pewnością nie ma w przeszłości i — zapewne również i w przyszłości nie będzie. Rozstrzygający wpływ na tę postawę miał potężny strumień siły, spływający ku armji lądowej z ducha przeważającej większości narodu.

Na wschodzie osiągnięto zamierzone cele. Nie należało do nich zniszczenie całości rosyjskiej siły zbrojnej. Pozostano w granicach możliwości i ograniczono się do sparaliżowania na czas jakiś siły uderzeniowej olbrzyma rosyjskiego. Póki dowódcy i wojska państw centralnych na wschodzie wypełniać będą swój obowiązek, nie należało lękać się stamtąd poważniejszego niebezpieczeństwa. Dalekie, lecz jasno rozpoznawane błyski zwiastowały już huragan rewolucji, który nadciągał nad państwem cara.

Przymierze z Bułgarią i zdruzgotanie serbskiej siły zbrojnej utorowały drogę na południowy-wschód. Usunięto również możność zagrożenia na przyszłość zarówno drogi lądowej, jak też i przejścia przez Dardanele.

Niezwykłą ulgę odczuły Austro-Węgry. Niebezpieczeństwo ze strony Serbji przestało istnieć, ze strony Rumunji zmniejszyło się znacznie. Taktyka, obrona wobec Włoch, okazała się doskonałą. Nie było powodu do wątpienia, że również i na przyszłość będzie taką.

Opierając się o te powodzenia, należało wyciągnąć wnioski dla prowadzenia działań w nadchodzącym roku.

C. i k. Naczelne Dowództwo nie zwlekało z uczynieniem tego, proponując w połowie grudnia 1915 r. ofensywę przeciw Włochom. Celem zebrania w tym celu potrzebnych sił austriacko-węgierskich zażądało, by do oddziałów niemieckich, znajdujących się już w Galicji, dodano dziewięć dywizyj niemieckich, które zlużują na froncie galicyjskim austriacko-węgierskie formacje. Wówczas dokona c. i k. wojsko wypadu z Tyrolu w kierunku na południowy wschód, prawem skrzydłem na linii Trydent-Schio. Naczelne Dowództwo austriacko-węgierskie spodziewało się zepchnąć w ten sposób obszerny łuk pozycji nieprzyjacielskich we Włoszech północnych, a może go zupełnie ściąć. Gdy zaś Włochy staną się „całkowicie unieszkodliwione“, obiecywało c. i k. Naczelne Dowództwo, że zbędne siły — których liczbę obliczano na wszelki wypadek zbyt optymistycznie, bo około 400 000 ludzi — przekaże na front zachodni celem uzyskania decydującego rozstrzygnięcia.

Projekt ten tyczył się operacji, którą podczas wojny zapewne zajmował się każdy oficer Sztabu Generalnego, gdy przyglądał się mapie włoskiego teatru wojennego. Projekt to był wielce nęcący.

Gdy go badano ze stanowiska austriackiego, światła górowały nad cieniami. Pozbawiona wszelkich trosk o inne fronty, mogła monarchja austriacko-węgierska wszystkie swe siły zebrać przeciw Włochom. W nich to dopatrywała się swego właściwego wroga. We Włoszech mogła zyskać powodzenia, znajdujące się poza sferą interesów wielkiego sprzymierzeńca północnego i zysku nie potrzebowała z nikim dzielić.

Natomiast Naczelne Dowództwo niemieckie wyobrażało sobie sprawę nieco inaczej. Użycie dalszych dziewięciu dywizyj niemieckich w przedniej linii w Galicji umożliwiłoby wrogom na zachodzie uzupełnienie i wzmocnienie swego oporządzenia; front niemiecki znowu zupełnie skostniałby. Końca tego stanu nie możnaby przewidzieć. Nie należało przypuścić, by stan taki wojska na zachodzie znieść mogły w nieskończoność wojska, które przeszło rok w nim wytrwały. Z podziwu godną stałością, wsparte wszelakimi sposobami dowodzenia, wojska te nigdy się nie zachwiały. Nie wolno było zatem narazić je na nową próbę, zwłaszcza gdy chodziło o poświęcenie się dla przedsięwzięcia, które przy trzeźwym rozważaniu stosunków rokowało niewielkie nadzieje powodzenia; zwłaszcza jeśli by niem zająć się miały wyłącznie tylko siły austriacko-węgierskie.

Nie można było przypuścić, by sprzymierzeniec po walkach w Galicji i Serbji podjąć się mógł sam przeprowadzenia tak wielkich operacji.

Byłoby oczywiście również możliwe użyć zażądanych dziwięciu dywizyj niemieckich w planowanej ofensywie na granicy Tyrolu, zamiast skierować je w myśl propozycji c. i k. Naczelnego Dowództwa do Galicji. W tym wypadku niechybnie uzyskanoby poważne powodzenie. Lecz nie wystarczyłoby on do usprawiedliwienia przelewu krwi niemieckiej wraz z jego następstwami. To mogło uczynić tylko powodzenie, które rozstrzygnęłoby o wojnie z Włochami. Natomiast dla całokształtu wojny było bez istotnego znaczenia, czy Włosi swe rowy strzeleckie mieć będą, jak dotychczas, na stokach Alp i Karstu, czy też cofną je z jeziora Garda ku ujściu Padu. Pewnem było bowiem, że najcięższe nawet klęski, poniesione na północnym krańcu państwa, nie skłonią Rzymu do wycofania się z wojny. Nie mógłby tego uczynić wbrew woli państw koalicji, od których był zupełnie zależny pod względem zaopatrzenia w pieniądze, węgiel i środki żywności. O ile zaś Włochy nie wyrzekały się wojny, to żadne siły państw centralnych nie były zwolnione dla frontu francuskiego, a to tem mniej, im dalej z obecnych, dla celów obronnych wprost idealnych pozycji na stokach Alp wschodnich i Karstu, posunięto by się w otwartą nizinę. Zaś prowadzenie ofensywy w kierunku oddalonych o przeszło 500 km Alp zachodnich leżało poza sferą osiągalną przez państwa centralne. Dopiero tam mogłaby ofensywa stać się naprawdę niewygodną dla państw zachodnich.

Tym poglądom dał szef Sztabu Generalnego wyraz w następującej depeszy, skierowanej 16-go grudnia 1915 r. do c. i k. Naczelnego Dowództwa:

„Ponieważ inicjatywa Waszej Ekscelencji, poruszona podczas naszej wczorajszej rozmowy, tyczy się kwestji, którą się często zajmowałem, mogę już dziś zająć wobec niej stanowisko i omówić ją szczegółowo.

Zanim to uczynię, chciałbym sprostować błąd zawarty w Pańskich wywodach.

Jak wiadomo, niemieckie wojsko toczyło od pierwszego dnia korzystną bardzo dla Austro-Węgier wojnę z Włochami, co zresztą jest wiadome w Rzymie. Niemcy odmówiły tylko wypowiedzenia swego czasu Włochom wojny. Powody zostały ongi szczegółowo omówione i przez wszystkich uznane za trafne. Również dziś Niemcy nie będą się ani przez chwilę zastanawiały, jeno wezmą udział w działaniach wojennych przeciw Włochom, o ile na to zezwolą im ich środki bojowe; liczyć się jednak należy z tem, że na barkach Niemców

spoczywa cały ciężar wojny z Belgią, Francją, Anglią, ponadto przeważna część ciężaru wojny z Rosją i Serbią. Niemcy wezmą udział w wojnie z Włochami, o ile to przyniosłoby korzyść. Na to pytanie odpowiedzą poniższe szczegóły.

Wasza Ekscelencja planuje wypad z okolicy Trydentu, na szerokości około 50 km, a więc na linię i poprzez linię Schio-Feltre; w tem działaniu miałoby wziąć udział ośm do dziewięciu dywizyj z frontu galicyjskiego, zastąpionych tam przez niemieckie oddziały.

Nie ulega wątpliwości, iż operacja taka, gdyby się powiodła, byłaby bardzo skuteczna. Wedle moich bogatych doświadczeń trzeba by do przeprowadzenia takiej operacji co najmniej dwudziestu pięciu dywizyj, a to wskutek faktu, że rozporządzając jedyną kolejową linią koncentracyjną, nie możnaby ani strategicznie ani taktycznie zaskoczyć nieprzyjaciela. Wątpię bardzo, czy Wasza Ekscelencja będzie w stanie takie siły — włączając w nie owych dziewięć dywizyj galicyjskich — z frontu włoskiego zgromadzić na miejscu wypadowem. Zwłaszcza że wobec właściwości terenu, obecnej pory roku i bardzo silnych fortyfikacyj włoskich w rachubę wchodziłyby tylko wyborowe, zdolne do natarcia oddziały. Nie wiem również, czy byłoby możliwe sprowadzenie zarówno potrzebnej ciężkiej artylerji — której w miejscach wypadowych należałoby mieć co najmniej w ilości po jednej baterji na 150 m szerokości frontu — jak i odpowiedniej ilości amunicji.

O ileby tak silnej grupy wypadowej wraz z potrzebną artylerją nie można było zjednoczyć, zabezpieczając ponadto trwale i obficie dowóz dla niej — należałoby stanowczo i usilnie z czysto wojskowego stanowiska odradzać przeprowadzenia takiego działania. Nie miałoby ono — wedle bardzo poważnych doświadczeń, poczynionych w Karpatach i na Mazurach w styczniu i lutym — widoków rozstrzygającego powodzenia, natomiast spowodowałoby z całą pewnością dwa następstwa. Po pierwsze uczyniłoby poważną, a może i fatalną lukę w formacjach, uzupełniających c. i k. siłę zbrojną. Po wtóre oddanie dziewięciu dalszych dywizyj niemieckich na front wyłącznie austriacko-węgierski (galicyjski), sprowadziłoby unieruchomienie frontów zachodnich. Możliwe je tylko wtedy na stałe znieść, gdyby proponowane przez W. E. działanie prowadziło do rozstrzygnięcia wojny. Wasza Ekscelencja sądzi, że można się tego spodziewać. Nie podzielam niestety tego mniemania. Gdyby nawet uderzenie powiodło się, nie zadałoby Włochom śmiertelnego ciosu. Choćby wojsko włoskie na północno-wschodnich kresach państwa poniosło ciężką klęskę, Rzym wcale nie będzie zmuszony do zawarcia pokoju. Nie mógłby nawet zawrzeć pokoju wbrew woli koalicji,

od której jest zupełnie zależny pod względem zaopatrzenia w pieniądze, żywność i węgiel. Nie wierzę również, by groźbą odstąpienia lub skargą na swą nędzę Włochy wpłynąć mogły na Anglię i Rosję. Wprost przeciwnie, uważam za rzecz bardzo prawdopodobną, iż te dwa główne człony koalicji niezbyt byłyby zmartwione, gdyby tak mało działający a tak wiele domagający się współnik wystąpił z interesu. Ich niewolnikiem pozostałby mimo to.

Wobec powyższych stwierdzeń nie zdziwi się Wasza Ekscelencja, jeśli uważać będą za godne polecenia, aby c. i k. Naczelne Dowództwo wszystkie siły, któremi rozporządzać może po absolutnem ubezpieczeniu pozycji przeciw wszelkim natarciom na granicy włoskiej i w Galicji, przekazało do rozporządzenia niemieckiego Naczelnego Dowództwa, wzamian za niemieckie oddziały, znajdujące się w grupie armij na południe od Prypeci.<sup>\*)</sup> Nie mam zamiaru sił tych użyć do działań zaczepnych. Natomiast mogłyby one bardzo odpowiednio być użyte, luzując z frontu niemieckie oddziały, które następnie byłyby do rozporządzenia w przedsięwzięciach zaczepnych. Co do tego, gdzie te działania miałyby nastąpić, jeszcze nie powziąłem decyzji.<sup>\*\*)</sup>

C. i k. Naczelne Dowództwo odstąpiło od swej propozycji, zaznaczyło jednak, iż podtrzymuje swe zapatrywanie, jakoby możliwe było uzyskanie we Włoszech takiego powodzenia, któreby mogło zadecydować o wojnie. Ponieważ jednak nie podało nowych lub trafniejszych argumentów, nie miał szef Sztabu Generalnego powodu do zmiany swego poglądu. A to tem bardziej, że c. i k. Naczelne Dowództwo równocześnie doniosło, iż nie uważa kampanji na Bałka-

<sup>\*)</sup> Wedle zawartych między oboma Naczelnymi Dowództwami umów było obowiązkiem wyłącznie Austro-Węgier ubezpieczyć odcinek frontu wschodniego na południe od Prypeci. Pozostawienie dwóch dywizyj niemieckich w „armji południowej” na wschód od Lwowa było uzasadnione tem, iż w niemieckiej części frontu wschodniego w grupie armji księcia Leopolda znajdowały się dwie c. i k. dywizje. Natomiast wzamian za niemieckie oddziały, pozostałe w grupie armij Linsingena i na prawem skrzydle grupy armij księcia Leopolda na południe od Prypeci, nie istniała na północy rekompensata. Chodzi o oddziały, wynoszące bądź co bądź poważną siłę, bo przeszło cztery dywizje.

<sup>\*\*)</sup> Na to pytanie nie trzeba było w depeszy bardziej szczegółowo się rozwozić, ponieważ po ustnych konferencjach z c. i k. Naczelnem Dowództwem nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, iż te „działania zaczepne” nie będą przedsiębrane na części frontu wschodniego, w której obsadzeniu brały udział Austro-Węgry. Również nie podlegało kwestji, iż nie zamierzano dla tych działań korzystać z c. i k. sił.

Bliższych wiadomości o zamiarze przedsięwzięcia działań w okolicy Mozy udzielono c. i k. Naczelnemu Dowództwu z końcem stycznia 1916 r.

nach za zakończoną. Zatem działanie na włoskim teatrze wojennym dla braku sił narazie wogóle nie wchodziło w rachubę. Przeciw zamierzonym przez Austro-Węgry przedsięwzięciom na Bałkanach nie podniósł szef Sztabu Generalnego żadnych zastrzeżeń. Tyczyły się one zajęcia Czarnogóry, skierowane były ponadto przeciw słabym włoskim oddziałom, które w międzyczasie wylądowały w Albanii. Zamiary Austro-Węgier wywodziły się przeważnie z przyczyn politycznych. Nie można im było jednak odmówić również i znaczenia wojskowego. Bądź co bądź możliwe było użycie Czarnogóry przez koalicję jako podstawy działań w Serbji i Dalmacji; chociaż nie było to ze względu na właściwości terenu zbyt prawdopodobne. Łatwo można było osiągnąć powodzenie, do którego zmierzało c. i k. Naczelne Dowództwo. Wedle wszelkich meldunków nie należało się w Czarnogórze liczyć z wydatniejszym oporem; widocznie dawno już minęły czasy bohaterskie tego narodu. Nie wiele więcej należało się spodziewać po słabych oddziałach włoskich, zależnych od portu, w którym wylądowały i od bardzo marnych połączeń w Albanii. Każde powodzenie, uzyskane samodzielnie przez Austro-Węgry, musiało wywrzeć dodatni wpływ na nastrój wojska i ludów tej monarchji. Istniało jednak niebezpieczeństwo, iż część sił austro-węgierskich zostanie unieruchomiona w sposób szkodliwy dla całości działań wojennych. To też wielokrotnie i z wielkim naciskiem ostrzeżono przed tem c. i k. Naczelne Dowództwo, podkreślając raz jeszcze z całą stanowczością, iż z nowych przedsięwzięć nie wynika bynajmniej, by nastąpić mogła zwłoka w odesłaniu oddziałów niemieckich, znajdujących się na południe od Prypeci.

Wypadki w Galicji uczyniły takie ostrzeżenia koniecznymi. Rosjanie natarli 24-go grudnia 1915 r. na „armję południową” generała hr. Bothmera i na c. i k. 7 armję generała v. Pflanzer-Baltina na całym froncie od Burkanowa do granicy rumuńskiej; do połowy stycznia z wielką uporczywością czynili silne starania o uzyskanie powodzenia. Wobec „armji południowej” nie mogli się pochłubić żadnem powodzeniem; natomiast przez czas dłuższy położenie c. i k. 7 armji, przeciw której skierowali Rosjanie główny wysiłek, było wielce zachwiane. Chociaż nieprzyjaciel nie miał istotnej przewagi, tylko z trudem zdołała się armja ta utrzymać na swych pozycjach. Jej odwody okazały się nie wystarczające. Ostatecznie naogół odparto wprawdzie wszelkie natarcia nieprzyjacielskie, jednak należało przyjąć, że również i w innych c. i k. armjach frontu galicyjskiego panują podobne stosunki, co w c. i k. 7 armji i zwrócić na to baczną uwagę.

Działania Austro-Węgier w Czarnogórze i Albanji dokonały się, jak to przewidzieć można było, szczęśliwie i szybko. Do połowy stycz-

nia zostało Czarnogórze podbite, w lutym zwyciężono w licznych potyczkach Włochów i wyparto ich za Wojuzę.

Rosjanie użyli w omówionej właśnie t. zw. „bitwie noworocznej” w Galicji i na Bukowinie do natarcia, wykonanego w nieprzychylnej dla nich porze roku, przeważnie oddziałów niegotowych do boju, z nielicznymi i mało wartościowymi oficerami. Należało zatem przypuścić, że chcieli tem natarciem osiągnąć jakiś szczególny i naglący cel. Wedle zdania szefa Sztabu Generalnego chodzić mogło tylko o wywarcie wpływu na postawę Rumunji. Jeśli ten pogląd był słuszny, to tem bardziej nie należało rozpoczynać nowych przedsięwzięć w wielkim stylu, zanim nie będą wyjaśnione stosunki z tem państwem.

Stosunek Rumunji do państw centralnych był od pierwszego dnia wojny nieprzejrzysty; od śmierci króla Karola I, która nastąpiła jesienią 1914 roku, stał się podejrzany. Każda klęska, którą Austro-Węgry ponosiły, pogarszała ten stosunek, który wtedy otrzymywał niemal nieukrywany wrogi charakter; natomiast ilekroć Rosję zwyciężano, stosunek stawał się prawie przyjacielski.

Ani niemieckie ani c. i k. Naczelne Dowództwo nie wątpiły, że kierownicy polityki rumuńskiej pragną pójść tą samą drogą, po której podczas ostatniej wojny bałkańskiej Rumunja osiągnęła wiele powodzenia. Chcieli oni w gwałtownem zmaganiu się narodów wtedy tylko wystąpić czynnie, gdyby to nie było połączone z ryzykiem. Dlatego też odlekali decyzję i starannie unikali przyłączenia się w jakikolwiek sposób w tę czy tamtą stronę.

Wyczekującą postawę ułatwiała Rumunom okoliczność, iż w czasie pokoju polityce niemieckiej nie udało się doprowadzić do uznania przez parlament rumuński traktatu, zawartego z rządem; dopiero takie uznanie byłoby temu traktatowi nadawało formalnie charakter obowiązujący. Natomiast wytrwanie w postawie wyczekującej utrudniało rządowi rumuńskiemu bardzo ruchliwe stronnictwo bezwzględnych zwolenników Rosji i Francji. Stronnictwo to namiętnie domagało się przystąpienia do koalicji. Poparte było ono przez zręcznych, zaopatrzonych w nieograniczone środki pieniężne dyplomatów.

Przewidując taki przebieg wypadków niemiecki Sztab Generalny w czasie pokoju nie liczył się poważnie z udziałem Rumunji w wojnie po stronie państw centralnych. Mimo to chwiejna postawa Rumunji spowodowała nieprzyjemne następstwa dla Naczelnych Dowództw państw centralnych. Od strony Rumunji stale nad Austro-Węgrami zawisło niebezpieczeństwo. Połączenie z Turcją i Bułgarią było narażone na szwank, a czasem prawie przerwane. Międzyna-

rodowe zasady neutralności stosowała Rumunja wobec państw centralnych w sposób mało życzliwy, a jednak nie dający się zaczepić. Dało się to we znaki po rozpoczęciu natarcia koalicji na Dardanele. To też już na wiosnę 1915 roku musiano się zastanowić nad pytaniem, czy nie należałoby siłą oręża zmusić Rumunji do zajęcia postawy, bardziej odpowiadającej jej moralnym zobowiązaniom. Przesądzono wówczas to pytanie negatywnie. Póki na Austro-Węgrzech ciążyła w Galicji i na Węgrzech przemoc rosyjska, niemożliwe było działanie przeciw lub poprzez Rumunję. Nie możnaby zebrać na to odpowiednich sił, aczkolwiek siłę odporną Rumunów ze względu na ich braki w uzbrojeniu i zaopatrzeniu w amunicję ceniono wówczas bardzo nisko.

Ponownie rozważano to pytanie, gdy u schyłku lata 1915 r. musiano rozstrzygnąć, czy otwarcia drogi na południowy-wschód do końca należy poprzez Rumunję czy też Serbję. Szef Sztabu Generalnego obrał drogę przez Serbję. Wprawdzie nowy sojusznik, Bułgarja, nie miał nic przeciw marszowi przez Rumunję. Wprost przeciwnie: wobec nienawiści, jaką każde serce bułgarskie przepojone było do zdradzieckiego sojusznika z czasu wojny bałkańskiej — Bułgarzy byliby z radością powitali decyzję pójścia przez Rumunję. Jednakowoż silniej jeszcze na Bułgarów podziałała chęć wejścia zpowrotem w posiadanie terenów staro-bułgarskich, swego czasu przez Serbów im odebranych; również braki w oporządzeniu wojennem Bułgarów przemawiały za obraniem krótszej drogi. A ta wiodła przez Serbję. A nawet, gdyby te względy nie zaważyły na szali, musianoby tę drogę obrać. Bułgarja nie byłaby bowiem w stanie działać przeciw Rumunji, póki jej południowa i zachodnia flanka nie była ubezpieczona przed Grekami i Serbami. Również i wewnętrzne stosunki Austro-Węgier domagały się usunięcia niebezpieczeństwa ze strony narodów południowo-słowiańskich, zagrażającego tak długo, póki Serbja nie zostanie pokonana.

Istotna poprawa stanowiska Rumunji nastąpiła zresztą już po przełamaniu frontu pod Gorlicami i Tarnowem. Jej granice otwierały się coraz szerzej prawie z dnia na dzień. Szybkie obalenie Serbji pomyślnie rozwijało wzajemne stosunki. Doszło do rokowań co do wielkich dostaw zboża z Rumunji, które miały zmniejszyć panujący w Niemczech, a jeszcze bardziej w Turcji, brak środków żywności i furazu. Niemniej naglące zapotrzebowania ropy mogły również zaspokoić kopalnie rumuńskie.

Oczywiście w niemieckiej Kwaterze Głównej nikt nie oddawał się złudzeniu co do prawdziwych uczuć rumuńskich sfer rządowych. Każdy zdawał sobie jasno sprawę, że okazywana przez nich uprzej-

mość jest wynikiem przymusowego położenia i że stosunek ten może ulec zasadniczej zmianie, gdyby nastąpił zwrot w obecnym położeniu. To też postanowiono sprawę Rumunji ostatecznie wyjaśnić. W tym też głównie celu zatrzymano w południowych Węgrzech oddziały, które w dwóch ostatnich miesiącach 1915 r. i w styczniu 1916 r. wyciągnięto z grupy armij Mackensena. Podczas odwiedzin cara Bułgarów w Kwaterze Głównej z początkiem roku 1916 porozumiał się szef Sztabu Generalnego z generałem Żekowem, zastępcą bułgarskiego naczelnego wodza, iż Rumunji zostanie postawione krótkoterminowe ultimatum, gdy zaś odpowiedź nie będzie zadowalająca, nastąpią wspólne kroki przeciw Rumunom. Czy Bułgarom byłoby możliwe wykonać przyjęte na się zobowiązania — jest wielce wątpliwe. Poważnymi przeszkodami byłyby braki, jakie znosić musiało bułgarskie wojsko na granicy greckiej i bardzo mała sprawność połączeń, wiodących stąd do Dunaju.

Do wprowadzenia w czyn tej umowy nie doszło. Rumunja nieogarnianie wykonywała zawartą w międzyczasie umowę co do dostawy zboża. Wprawdzie przeciwważą wobec koalicji był podobny układ, zawarty przez Rumunję również co do dostawy środków żywności. Nie zmieniało to jednak faktu, iż dostawy rumuńskie zapobiegły silnemu brakowi zbóż w Niemczech, a zwłaszcza w Turcji. Nawiazano również i inne gospodarcze stosunki. Nastąpiło nawet pewne polityczne odprężenie, uprawniające — wedle opinii dyplomatów — do żywienia pewnych nadziei na przyszłość. Mimo to nie udało się — a nie było również widoków, by się to udać mogło — skłonić środkami dyplomatycznymi Rumunję do przystąpienia do państw centralnych. Dyplomaci przypuszczali, że nawet wyzyskanie ostatecznego sposobu — ultimatum — nie da wyniku. Już samo wystąpienie z takim ultimatum musiałyby doprowadzić do czasowego przerwania dostawy zboża, zaś natarcie sprzymierzonych na Rumunję unicestwiłoby ją na nieobliczalny czas. Takiego ukształtowania stosunków nie można było uważać za korzystne, zwłaszcza wobec gospodarczego położenia Niemiec i Turcji. Planowane przedsięwzięcie zostało narazie zaniechane. Wyrzeczenie się go opłaciło się; w całej pełni bowiem została wykonana umowa z Rumunją, a tem samem doszła do skutku dostawa środków żywności i surowców, których dopływ był podówczas niezbędny. Jak trudno takie dostawy uruchomić w zdobytym kraju, okazały późniejsze doświadczenia w Rumunji i na Ukrainie. Pod tym względem ówczesne obliczenia były trafne. Inna rzecz, czy przecięcie węzła mieczem nie byłoby przeciwieństwem przysporzyło większych korzyści dla ogólnego przebiegu wojny. Tym, którzy skłaniają się do takiego poglądu, należy odpowiedzieć, że opierają

swój sąd na chwiejnych podstawach. Czy państwa centralne byłyby mogły przetrwać te czasy, gdyby nie były w roku 1916 otrzymały z Rumunii środków żywności i ropy? Czy Niemcy mogłyby w roku 1916 utrzymać swój front zachodni, gdyby przed walkami nad Mozą i Sommą wielkie części szczupłych odwodów niemieckich były unieruchomione nad morzem Czarnym? Kto na te pytania nie może dać odpowiedzi twierdzącej, musi być ostrożny w swych sądach. Nie należy również zapominać, że przystąpienie Rumunii do koalicji nastąpiło wreszcie wskutek faktu, którego nie przewidziano i którego przewidzieć nie można było, a mianowicie wskutek załamania się austriacko-węgierskiego frontu w lecie 1916 r. wobec nieprzyjaciela, nie mającego zaprawdę w warunkach wschodniego teatru wojennego przewagi.

Omawiając kampanję serbską wspomniano, że spowodowała ona również i ustanie zagrożenia Dardaneli. Anglicy i Francuzi, wysławszy posiłki dla obrony Salonik, nie odważyli się na to, by czekać, aż Turcy otrzymają pomoc — głównie w sprzęcie wojennym — z Niemiec otwartą obecnie drogą przez Dunaj i koleją. Z początkiem stycznia 1916 r. opuścili zupełnie i ostatecznie Gallipoli. Z całą stanowczością można było przypuścić, iż po swych strasznych doświadczeniach i po tak ciężkiej klęsce moralnej nieprzyjaciel nie spróbuje powtórzyć w tem miejscu działań zaczepnych. Stały się zatem wolne siły, które w stosunku do Turcji, wyczerpanej niemal sześćioletnią, nieprzerwaną wojną, były dość znaczne. Tureckie Naczelne Dowództwo, stale gotowe do ofiar, zaproponowało, by sił tych użyć w Europie. Lecz propozycja ta była narazie niecelowa. W najbliższych miesiącach nie można było spodziewać się jeszcze korzyści z użycia wojska, wedle pojęć niemieckich zarówno niedostatecznie uzbrojonego i oporządnzonego, jak i niewyszkolonego. Ponadto sprowadzenie tego wojska natknęłoby się przedewszystkiem na nieprzewyżnione trudności techniczno-kolejowe. Zresztą ze względu na wewnętrzne stosunki w Turcji, a zwłaszcza na niebezpieczeństwo arabskie, było bardziej wskazane, by wojsko to było użyte w Azji celem usunięcia nacisku koalicji na prowincje tureckie. Zrzeczono się więc tego wojska narazie, natomiast poruszono myśl, by oddziały tureckie, których użycie w Azji uniemożliwiała niewielka sprawność jedynej w tę stronę wiodącej kolei, nie mającej zresztą bezpośredniego połączenia z odcinkami frontu azjatyckiego — na wszelki wypadek zostały doprowadzone do stanu takiego, iżby ewentualnie kiedyś mogły być użyte na europejskich polach bitew.

Co do działań w Azji, to szef Sztabu Generalnego zaproponował próbę nowego przedsięwzięcia przeciw kanałowi Sueskiemu. Ponieważ pod koniec roku 1915 Anglicy główne swe wysiłki skierowali na zdobycie Bagdadu, rokowało takie przedsięwzięcie niejaki szanse powodzenia; mogło ono służyć do tego, by odciągnąć siły angielskie z Salonik i Iraku. Użycie sił, mających działać przeciw kanałowi Sueskiemu, dla obrony Bagdadu było wykluczone z powodu trudności transportowych. Musiano się ograniczyć do czekania na wystąpienie jednej dywizji, która już przed kilkoma miesiącami była tamże wysłana, dalej na przybycie znajdującego się w drodze sprzętu wojennego, wreszcie na wywarcie wpływu przez generała marszałka barona v. der Goltza, będącego właśnie w drodze na ten front? Również na froncie armeńskim nie pozostawało nic innego jak czekać. Wobec wielkiej odległości, złych połączeń i trudności aprowizacyjnych w ogółonym zupełnie z zasobów kraju, można tam było posiłki dosyłać w bardzo ograniczonych rozmiarach i tylko zwolna, co czas jakiś, chociaż z głęboką troską oczekiwano natarcia rosyjskiego na ten front. Wiedzano, że przygotowania do tego natarcia rozpoczął natychmiast po swem przybyciu wielki książę Mikołaj Mikołajewicz; objął on późną jesienią w następstwie klęsk rosyjskich, poniesionych na europejskim froncie wschodnim, dowództwo nad frontem kaukaskim.

Zaznaczono poprzednio, że szef Sztabu Generalnego nie godził się na zapatrywania swego austriacko-węgierskiego kolegi co do sposobu dalszego prowadzenia wojny. Własne jego wnioski opierały się na przesłankach, które około Bożego Narodzenia 1915 r. ujął w ramy poniższego raportu, przedstawionego Jego Cesarskiej Mości:

„Wskutek trwałego pozbawienia pól węglowych w północno-wschodniej części kraju, jest Francja pod względem wojskowym i gospodarczym osłabiona aż niemal do granic możliwości. Siła zbrojna Rosji nie jest wprawdzie zupełnie zdruzgotana, lecz jej zdolność do działań ofensywnych jest tak dalece złamana, iż nie może ożyć w dawnej mocy. Wojsko serbskie można uważać za zniszczone. Włochy bezsprzecznie uznały, że w określonym czasie nie mogą liczyć na ziszczenie swych zbrojeckich apetytów; prawdopodobnie byłyby rade, gdyby mogły zlikwidować całą imprezę w jakikolwiek przyzwyczajony sposób.

Jeśli z tych przesłanek nigdzie nie wysnuto wniosków, to przyczyną tego są różne zjawiska, w które szczegółowo nie potrzeba wnikać. Tylko najbardziej zasadniczego nie wolno pominąć. Stanowi je niesłychany nacisk, jaki Anglja wciąż jeszcze wywiera na swych sojuszników.

Wprawdzie udało się podważyć również i angielską potęgę — czego najlepszym dowodem jest planowane przejście Anglii do systemu powszechnej służby wojskowej. Jest to jednak również dowodem, do jakich ofiar Anglja jest gotowa, byle tylko osiągnąć zamierzony cel t. j. trwałe usunięcie poza nawias rywala, którego uważa za najgroźniejszego. Dzieje walk Anglii przeciw Niderlandom, Hiszpanji, Francji i Napoleonowi powtarzają się. Póki wróg ten ma iskrę nadziei, że osiągnąć może swoje cele, nie mogą się odeń Niemcy spodziewać oszczędzania. Próba porozumienia, wyszła z Niemiec, wzmocniłaby tylko chęć walki Anglii; uważałaby ona to — stosownie do własnego sposobu myślenia — za dowód osłabienia niemieckiego ducha wojskowego.

Anglja, przywykła trzeźwo odmierzać szanse, nie może się spodziewać, by nas zmogła środkami ściśle wojskowymi. Idzie ona oczywiście na wojnę na wyczerpanie. Nie zdołaliśmy obalić nadziei Anglii, że w ten sposób położy nas na łopatki. Stąd to wróg czerpie swe siły do dalszej walki i do popędzania batem swojej grupy.

Chodzi o to, by go pozbawić tych nadziei.

Na dłuższą metę nie prowadzi do celu proste wyczekiwanie w działaniach obronnych (co samo w sobie byłoby możliwe). Wskutek przewagi w ludziach i sprzęcie dopływają naszym wrogom o wiele większe siły, niż nam. Przy tym sposobie postępowania mogłaby kiedyś nadejść chwila, w której prosty stosunek sił pozbawiłby Niemcy wszelkich nadziei. Możliwość wytrwania jest u naszych sprzymierzeńców ograniczona, nasza własna również nie jest nieograniczona. Możliwe, że najbliższa lub — gdyby Rumunja w dalszym ciągu służyła nam dostawami — następna po niej zima spowoduje, o ile do tego czasu nie zapadnie rozstrzygnięcie; u członków czwórprzymierza przesilenie gospodarcze, a co za tem idzie, społeczne i polityczne. Należy je zażegnać i będzie można to zrobić. Lecz czasu nie wolno tracić. Trzeba przekonać Anglję o bezowocności jej zamysłów.

Oczywiście również i w danym wypadku, jak zwykle w największych strategicznych rozstrzygnięciach, prościej jest stwierdzić, co się ma stać, niż obmyśleć, jak mogłoby i powinno być wykonane.

Najbliższym sposobem byłaby próba ostatecznego pobicia Anglii na lądzie. Nie mam tu na myśli wyspy, na którą — jak słusznie nasza marynarka stwierdza — nasze wojsko nie może się dostać. Nasze wysiłki mogą raczej być skierowane tylko przeciw tym miejscom na kontynencie, w których Anglja sama walczy. Na właściwym kontynencie Europy jesteśmy całkiem pewni swych sił i działamy znanymi wielkościami. Wskutek tego narazie należałoby wykluczyć przedsięwzięcia na wschodzie, gdzie — coprawda — Anglja również bez-

pośrednio mogłaby być trafiona. W Salonikach, nad kanałem Sueskim i w Iraku powodzenia nasze będą o tyle tylko korzystne dla nas, o ile pogłębią wśród ludów śródziemnomorskich i w świecie mahometańskim niedowierzanie w nienaruszalność Anglii i o ile zwiążą siły angielskie w odległych okolicach. Niepowodzenia na wschodzie mogą zaszkodzić nam w oczach naszych sprzymierzeńców. To też decydującego dla wyniku wojny znaczenia nie należy przypisywać — jak to czynią pewni marzyciele — powtórzeniu wyprawy Aleksandra do Indji lub Egiptu albo też gwałtownemu natarciu na Saloniki. Nasi sprzymierzeńcy nie rozporządzają środkami, potrzebnymi do tego rodzaju przedsięwzięć. Wskutek złych połączeń nie jesteśmy w stanie dostarczyć im tych środków. Zaś Anglią, która potrafiła strawić Antwerpję i Gallipoli, wytrzymałyby również klęski w tych odległych okolicach.

Jeśli, skierowując wzrok na Europę, spojrzemy, gdzie możnaby dotknąć Anglię na lądzie, nie możemy przeczyć faktowi, że mamy przed sobą niezwykle trudne zadanie.

We Flandrii, na północ od wzgórza Notre Dame de Lorette, uniemożliwiają właściwości terenu aż do połowy wiosny przedsięwzięcia, zmierzające do dalekich celów. Na południe stąd, wedle opinji tamtejszych dowódców, trzeba użyć około 30 dywizyj. Tej samej liczby wymagałaby ofensywa na odcinku północnym. Jest jednak rzeczą niemożliwą taką siłę zjednoczyć na jednym miejscu naszego frontu. Gdyby nawet wbrew wojskowemu i politycznemu przeświadczeniu, wbrew nakazowi ostrożności, ściągnięto z niemieckich odcinków w Macedonji i Galicji kilka dywizyj więcej, niż to było zamierzone -- na froncie na północ od Prypeci jest to wedle meldunku dowództwa grup armij niedopuszczalne — wówczas ilość odwodów ogólnych we Francji wzrosłaby dopiero na nie wiele więcej niż 25 do 26 dywizyj. Jeśli się wszystkie te dywizje zużyje w jednym przedsięwzięciu, wówczas cały pozostały front pozbawiony będzie literalnie wszelkich odwodów. Prócz niebezpieczeństwa, polegającego na tem, że w żadnym wypadku nie możnaby dopomóc naszym sprzymierzeńcom, gdyby się znaleźli w potrzebie, sądzę, że nikt nie przyjąłby na się odpowiedzialności za ewentualne niebezpieczeństwo, grożące naszym najczulszym punktom — Szampanja, Woëvre, Lotaryngja -- zwłaszcza wobec stale przewlekłego przebiegu dzisiejszych, czysto czołowych walk.\*) Również doświadczenia, które wysnuć można z nieudanych masowych natarć naszych przeciwników, opo-

\*) Patrz aneks: „Stosunek sił na zachodnim teatrze wojennym”. 5.

wiadają się stanowczo przeciw naśladowaniu tych sposobów walki. Próby masowego przełamania przeciwnika, duchowo silnego, dobrze uzbrojonego, co do liczby nie wiele słabszego, nie mogą nawet przy nagromadzeniu największej ilości ludzi i sprzętu liczyć na powodzenie. obrońcy w większości wypadków uda się zaryglować miejsce przełomu. Łatwo mu to przyjdzie, jeśli się zdecyduje na dobrowolne wycofanie się. Niemal niemożliwe jest przeszkodzić mu w tem. Włamania się, narażone w wysokim stopniu na działanie ognia flankowego, grożą masowymi stratami. Trudności techniczne kierownictwa i zapatrzenia mas stają się wtedy tak wielkie, iż są niemal nie do przezwyciężenia.

Również nie można doradzać próby natarcia słabszymi siłami na angielski odcinek frontu. Byłoby to polecenia godne, gdyby był w osiągalnej bliskości jakiś cel. Celu takiego nie ma. Celem musiałoby być zawsze niemal doszczętne przepędzenie Anglików z kontynentu i wyparcia Francuzów za Sommę. Jeśli się co najmniej takiego wyniku nie osiągnie, wówczas natarcie będzie bezcelowe. A jeśliby został osiągnięty, to mimo to cel ostateczny nie będzie zapewniony; trzeba się bowiem liczyć z tem, że nawet i wówczas Anglja nie da za wygraną; a zresztą Francja nie będzie głęboko tem dotknięta. By to osiągnąć, trzeba by rozpocząć nowe działania. A jest rzeczą wątpliwą, czy Niemcy rozporządzałyby jeszcze potrzebnymi ku temu siłami. Myśl, by siły te w wielkich rozmiarach stworzyć przez wystawienie nowych formacyj, nie da się tej zimy urzeczywistnić. Wykonanie tej myśli wobec wielkiego braku dostatecznie przygotowanych dowódców nie może przynieść istotnych wojskowych korzyści; poza tem groziłoby ono niebezpieczeństwem nadmiernego napięcia położenia w kraju.

Wynikiem powyższych rozważań jest więc, że nie można zalecać natarcia na front angielski z zamiarem uzyskania tu rozstrzygnięcia, chyba gdyby się ku temu nadarzyła sposobność w czasie przeciwnatarcia. Zapewne, jest to fakt smutny ze stanowiska naszych uczuć wobec tego naszego głównego wroga w tej wojnie. Można go jednak przeboleć, jeśli sobie uświadomimy, że wojna, prowadzona własnymi siłami przez Anglję na kontynencie europejskim, jest dla niej właściwie pobocznem działaniem. Istotną jej bronią są tu wojska francuskie, rosyjskie i włoskie. Jeśli tym uniemożliwimy walkę, wówczas będziemy mieli przeciw sobie tylko Anglję. A trudno przypuścić, by w tych warunkach wytrwała ona w swych zamysłach niszczycielskich. Nie mamy wprawdzie pewności, że wówczas ustąpi, istnieje natomiast wielkie prawdopodobieństwo. A więcej w wojnie rzadko się osiąga.

Tem bardziej koniecznym jest, by użyć z całą bezwzględnością równocześnie wszystkich tych sposobów, które mogą zaszkodzić Anglii na jej własnym terenie. Sposobami temi są: wojna podwodna i stworzenie politycznej i gospodarczej łączności Niemiec nie tylko ze swymi sprzymierzeńcami, lecz również i wszystkimi państwami, które jeszcze nie weszły w orbitę wpływów angielskich. Celem niniejszych wywodów nie jest zajmowanie się tą łącznością. Załatwienie tego zadania jest wyłącznym obowiązkiem sterników nawy politycznej.

Natomiast wojna podwodna jest takim samym środkiem wojennym jak każdy inny. Naczelnemu kierownictwu wojny nie wolno powstrzymać się od zajęcia wobec niej stanowiska.

Wojna ta wymierzona jest przeciw najczulszemu punktowi w organizmie wroga, stara się bowiem odciąć mu dowóz morski. Jeśliby spełniły się stanowcze zapewnienia naszej marynarki, że nieograniczona wojna łodziami podwodnymi zmusiłaby Anglię w przeciągu roku 1916 do ustąpienia, to możnaby nawet pogodzić się z wrogą postawą Stanów Zjednoczonych. Przystąpienie ich do wojny nie mogłoby tak prędko mieć rozstrzygających następstw, iżby zdołało skłonić Anglię do dalszej walki, gdyby ujrzała wyłaniające się na swej wyspie widmo głodu i wielu innych nieszczęść. Pewien cień przesłania jednak ten radosny obraz przyszłości. Czy nie myli się marynarka? Doświadczeń dostatecznych na tem polu niema. Te, które posiadamy, nie są zbyt zachęcające. Z drugiej jednak strony postawy obliczeń przesunęły się na naszą korzyść wskutek wzmożenia liczby łodzi podwodnych i większego wyszkolenia jej obsady. To też ze stanowiska wojskowego nie dałoby się usprawiedliwić dalsze zrzekanie się użycia tego przypuszczalnie najskuteczniejszego środka wojennego. Wobec bezwzględnego postępowania Anglii na morzu, mają Niemcy prawo bezwzględnego użycia go. Amerykanie, jako tajni sojusznicy Anglii, nie uznają tego prawa. Czy jednak, wobec silnego politycznie uzasadnienia stanowiska Niemiec, zdecydują się na czynne wystąpienie na kontynencie europejskim — jest wątpliwe. Jeszcze bardziej jest wątpliwe, czy wczas zdołają wkroczyć wystarczającymi siłami. Zrzeczenie się nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi byłoby zatem — wedle zapewnień jedynie miarodajnych rzeczoznawców — wyrzeczeniem się pewnego powodzenia o niezmiernej wartości, ze strachu przed inną, zaprawdę ciężką, lecz tylko możliwą szkodą. A to nie jest dopuszczalne wobec położenia, w jakim Niemcy się znajdują.

Co się tyczy sposobu postępowania wobec tych, którzy byli narzędziami Anglii na kontynencie, to Austro-Węgry usilnie polecają jak najszybsze porachowanie się z Włochami. Tej propozycji nie można

przyjąć. Urzeczywistnienie jej przyniosłoby ulgę i korzyść Austro-Węgrom, a nie bezpośrednio całokształtowi wojny. Nawet odpadnięcie Włoch od koalicji — co zresztą nie jest do pomyslenia — nie wywarłoby na Anglii poważniejszego wrażenia.

Powodzenia włoskiego oręża są tak niewielkie, Włochy pod każdym względem pozostają tak dalece pod obuchem Anglii, iż byłoby osobliwe, gdybyśmy mieli mylić się w naszych sądach. Ponadto Włochy są tym z pośród naszych wrogów, któremu wewnętrzne stosunki — jeśli wojsko austriacko-węgierskie i nadal spełniać będzie do pewnego stopnia swój obowiązek — wkrótce uniemożliwią dalsze czynne prowadzenie wojny. Czy nasze natarcie przyspieszyłoby ten błogi skutek, czy też odroczyłoby go — nikt nie wie. Jest zatem bardziej wskazane nie przeszkadzać rozwojowi wypadków, tem bardziej, iż nie jest pożądane dalsze wiązanie austro-węgierskich sił na froncie włoskim, a to ze względu na ich zadania na wschodzie.

To samo tyczy się Rosji. Wedle wszelkich wiadomości, mnożą się szybko wewnętrzne trudności w tem olbrzymim imperjum. Jeśli może nawet nie wolno się spodziewać rewolucji w wielkim stylu, to należy przecież ufać, iż Rosja wskutek trudności wewnętrznych, w stosunkowo krótkim czasie, będzie zmuszona do ustąpienia. Przyjmuję oczywiście, że nie uda się jej tymczasem swej reputacji wojskowej naprawić. Tego jednak nie należy się obawiać! Przeciwnie, każda próba tego rodzaju, pociągając za sobą straty, przyspieszy tylko wewnętrzny rozkład. Zresztą wobec stosunków atmosferycznych i terenowych wykluczona jest dla nas aż do kwietnia ofensywa, mająca na celu osiągnięcie rozstrzygnięcia na wschodzie, jeśli nie chcemy doprowadzić do przemęczenia żołnierzy, nieproporcjonalnego do wyników — czego zresztą nie wolno nam czynić ze względu na problemat uzupełnienia wojska. Co do kierunku w grę wchodzić mogłyby tylko bogate obszary Ukrainy. Komunikacje, wiodące tam, nie są pod żadnym względem wystarczające. Przesłanką byłoby, że albo musielibyśmy być pewni przystąpienia Rumunji, albo zdecydowani ją zwalczać. I jedno i drugie obecnie nie jest na czasie. Uderzenie na Petersburg, który w razie szczęśliwego przebiegu działań musielibyśmy zaopatrywać z naszych szczupłych zapasów, nie obiecuje rozstrzygnięcia. Marsz na Moskwę powiodłby nas w niezmierzone dale. Dla żadnego z tych przedsięwzięć nie rozporządzamy wystarczającymi siłami. A więc Rosja odpada jako przedmiot natarcia. Pozostaje jedynie Francja.

Stwierdzenie to, do którego doszedłem drogą negatywną, popierają na szczęście również pozytywne względy, przemawiające za niem.

Zaznaczyłem już, że Francja doszła w swych wysiłkach prawie do granic wytrzymałości — zresztą z podziwu godną ofiarnością. Jeśli uda się naród francuski uświadomić, że położenie wojskowe jest beznadziejne, wówczas przebierze się miara i Anglii wytracony zostanie z ręki jej najlepszy oręż. Nie potrzeba do tego wątpliwego w wynikach i przechodzącego nasze siły masowego przełamania. Również i ograniczonymi siłami można przypuszczalnie osiągnąć cel. Wtyle za francuskim odcinkiem frontu zachodniego znajdują się w osiągalnej odległości cele, dla których utrzymania dowództwo francuskie zmuszone jest poświęcić ostatniego nawet żołnierza. Jeśli to uczyni, wówczas siły Francji skrwawią się, gdyż niema innego wyjścia, bez względu na to, czy cel osiągniemy czy też nie. Jeśli tego nie zrobi i cel wpadnie w nasze ręce, to moralne następstwa będą dla Francji olbrzymie. Niemcy nie będą zmuszone wydać ze siebie tyle dla jednej operacji, ściśle ograniczonej w przestrzeni, iżby aż inne fronty zostały ryzykownie ogołoczone. Mogą one z pełną otuchą wyczekiwać prawdopodobnych działań odciążających Francję, ba, mogą one spodziewać się, że zaoszczędzą tyle sił, by na natarcia odpowiedzieć przeciwuderzeniami. Pozostanie zawsze w naszej mocy, prowadzić ofensywę szybko lub też powoli, przerwać ją na czas jakiś, albo też wzmocnić — stosownie do naszych potrzeb.

Cele, o których tu mowa, to Belfort i Verdun.

To, co powyżej powiedziałem, tyczy się obu miast. Jednak na pierwszeństwo zasługuje Verdun. Wciąż jeszcze znajdują się tam linie francuskie w odległości 20 kilometrów od niemieckich połączeń kolejowych. Wciąż jeszcze stanowi Verdun najpotężniejszą podporę wszelkiej próby nieprzyjacielskiej, by przy stosunkowo niewielkiem użyciu sił zachwiać całym frontem niemieckim we Francji i Belgji. Usunięcie tego niebezpieczeństwa — jako cel poboczny — jest ze stanowiska wojskowego tak cenne, iż wobec niego słabe znaczenie miałoby powodzenie polityczne, że tak powiem „poboczne“, wynikające z natarcia na Belfort i polegające na opróżnieniu przez nieprzyjaciela południowo-zachodniej Alzacji“.

Przeprowadzenie rozwiniętych w powyższych wywodach planów zostało postanowione na Boże Narodzenie 1915 roku. Lecz zanim można było rozpocząć wykonanie, musiano się już zrzec ważnej części tych planów.

Kanclerz wystąpił przeciw rozpoczynaniu w lutym nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi. Zażądał kilkutygodniowej zwłoki do początku kwietnia, by w międzyczasie uczynić raz jeszcze próbę zmiany nastroju Stanów Zjednoczonych. Nie uznał naszych zastrzeżeń, że po pierwsze, sądząc po dotychczasowym zachowaniu się

Stanów, nie mamy się czego spodziewać od dalszych rokowań, po wtóre, że okres agitacyjny zbliżających się wyborów na prezydenta Stanów jest najkorzystniejszy do rozpoczęcia działalności łodzi podwodnych, wreszcie, że późniejsze rozpoczęcie tej wojny podwodnej wpłynie ujemnie na jej skutek. Kanclerza poparł szef Sztabu Admiralicji, wiceadmirał v. Holtzendorff, który, zmieniawszy swe dotychczasowe stanowisko, wystąpił z poglądem, iż krótka zwłoka nie zaszkodzi zasadniczo osiągnięciu celu ostatecznego t. j. sparaliżowaniu Anglii na przeciąg roku 1916, ponieważ stratę czasu powetuje zwiększona liczba łodzi, zbudowanych w tym okresie zwłoki. Rozstrzygnięcie padło na korzyść tymczasowego odroczenia nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi. Łodziom tym pozwolono występować bez poprzedniego ostrzeżenia narazie tylko przeciw uzbrojonym nieprzyjacielskim okrętom handlowym. Nie uwzględniono opinii szefa Sztabu Generalnego, że taki sposób prowadzenia walki jest nieprzydatny; nie prowadzi bowiem do faktycznych wyników, powoduje natomiast konflikty z państwami neutralnymi, ponieważ dowódcy łodzi podwodnych muszą z konieczności popełniać omyłki przy rozstrzygnięciu, czy dany okręt jest uzbrojony czy też nie.

Chodziło jednak nietylko o zwłokę. Zanim kanclerzowi udało się zmienić nastrój Stanów Zjednoczonych, nastąpiło zatopienie nieuzbrojonego okrętu handlowego „Sussex”, a tem samem zaszedł wypadek, jakiego się szef Sztabu Generalnego spodziewał. Ameryka zażądała w nocy, której rzeczowa i formalna strona była wprost niesłychana, aby na przyszłość prowadzono wojnę łodziami podwodnymi jedynie w tej formie, która stosownie do umów międzynarodowych jest przepisana dla wojny partyzanckiej. Największy optymista nie mógł po tej nocy mieć wątpliwości co do stanowiska Stanów Zjednoczonych. Wszelkie dalsze względy były nietylko bezcelowe, lecz również wskutek straty czasu niebezpieczne. Szef Sztabu Generalnego zażądał tedy w kwietniu ponownie natychmiastowego rozpoczęcia nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi. Zażądał tego tem usilniej, że szef Sztabu Admiralicji zapewniał, iż co do ofensywnego współdziałania sił morskich w działaniach wojennych w innej formie, niżli wojna podwodna, musi pozostać przy swem znanem stanowisku. Doradzić mógłby użycia floty tylko wobec wyjątkowo korzystnych okoliczności. Wobec stosunku sił nie ma to szans powodzenia, natomiast istnieje niebezpieczeństwo, iż przedsięwzięcie, wykonane z zamiarem uzyskania rozstrzygnięcia, skończyłoby się mogło poważnem osłabieniem floty. A to naraziłoby na szwank nietylko ochronę wybrzeży lecz również i panowanie na Bałtyku; panowanie to zaś należy ze względu na dostawę rudy z Szwecji bezwarunkowo utrzymać.

Pogląd ten — jak to, uprzedzając późniejsze wypadki już teraz można zaznaczyć — potwierdził wynik jedynej wielkiej bitwy morskiej, stoczonej podczas wojny. W kilka tygodni potem, 31-go maja, stoczono ją pod Skagerrakiem jako bitwę spotkaniową i przypadkową. Przysporzyła ona nieśmiertelnych wawrzynów niemieckiej fladze wojennej. Udowodniła jednak, że pogląd Sztabu Admiralicji na użycie floty niemieckiej był słuszny. Czy wyniki byłyby inne, gdyby — jak częstokroć twierdzono — floty użyto już w pierwszych dniach wojny i zaskoczeniem starano się osiągnąć rozstrzygający bój, nie będziemy tu dociekali.

Naczelne władze polityczne nie przychyliły się w sprawie wojny łodziami podwodnymi do zdania szefa Sztabu Generalnego. Nie dały się one skłonić do zmiany swych poglądów nawet i wtedy, gdy podniesiono, że zastosowanie w porę nieograniczonej wojny jest istotną częścią składową naszego planu i naszych nadziei wojennych. Naczelne władze polityczne dały wyraz swym poglądom, uwiadamiając ambasadora amerykańskiego o zrzeczeniu się Niemiec prowadzenia nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi, bez doniesienia o tem przedtem szefowi Sztabu Generalnego. Gdy się tenże o tem dowiedział, uważał ostatecznie za swój obowiązek pogodzić się z faktem dokonanym. Gdyby był wbrew woli cesarza obstawał przy swem podaniu o zwolnienie go ze stanowiska, tłumaczonoby to sobie jako manifestację przeciw rozkazowi cesarza; sprzeczne poglądy na tę sprawę między kierownikami władzy politycznej i wojskowej wyszłyby na jaw, a to nie byłoby korzystne dla Niemiec.

Rzeczowo niesposób było zatem zmienić tego, co się stało; w każdym razie stracono tyle czasu, iż stało się w wysokim stopniu wątpliwe, czy w bieżącym roku, t. j. przed nastaniem niepogody jesiennej dałyby się osiągnąć rozstrzygające wyniki. W tych warunkach było bardziej celowe, nie narażać się chwilowo na przejście Ameryki na stronę jawnych wrogów, a więc decyzję co do zastosowania nieograniczonej wojny podwodnej odwlec do czasu, aż wyjaśni się położenie w toczących się działaniach lądowych. Jedynie bardzo stanowcze zapewnienia marynarki mogłyby usprawiedliwić zajęcie innego stanowiska. Jednak tych zapewnień wtedy marynarka nie dawała. To też odmownie załatwiono propozycje, z różnych stron w ciągu lata 1916 poczynione, aby dać łodziom podwodnym w ściśle ograniczonych obszarach np. kanale La Manche lub kanale Irlandzkim pełną swobodę działania. Byłyby to jeno półśrodki. Wybitnego powodzenia po nich spodziewać się nie można było, natomiast z całą pewnością byłyby spowodowały zerwanie z Ameryką.

... w tym celu ...

... w tym celu ...

... w tym celu ...

IX.

Walki w roku 1916.

IX

Walki w roku 1916.

## Verdun.

(Szkic 4).

Na dłuższy czas przedtem, zanim doniesiono zainteresowanym dowództwom o postanowieniu, o którym mowa była w poprzednim rozdziale, a mianowicie zamiarze przejścia do działań zaczepnych na obszarze Mozy z kierunkiem na Verdun — zarządzono w górnej Alzacji, w grupie operacyjnej Gaede, wszechstronne przygotowania do natarcia; uczyniono to dla zmylenia nie tylko przeciwników, lecz również i przyjaciół. To samo, aczkolwiek w bardziej ograniczonym stopniu, stało się w 4, 5, 6 i 3 armji. Prace te prowadzono w dalszym ciągu również i wtedy, gdy przygotowania do planowej operacji w okolicy Mozy na serjo rozpoczęły się po Bożem Narodzeniu 1915 r. W ten sposób udało się rzeczywiście przez czas długi utrzymać nieprzyjaciela w niepewności co do obranego odcinka natarcia. Pierwsze wiadomości otrzymał w ostatnich dniach stycznia, lub nawet dopiero w lutym przez pewne nieostrożne odezwanie się w sferach towarzyskich Berlina i przez pewnego zbiega. Fakt ten dowodzi raz jeszcze, jak bardzo nawet we własnym obozie konieczne jest utrzymanie w najściślejszej tajemnicy zamiarów na przyszłość.

Założenie operacji uzależnione było w wysokim stopniu od właściwości terenu w danej okolicy.

Wyjście z doliny Woëvre, szczególnie bagnistej wskutek opadów w zimie i na wiosnę, na strome stoki Côtes Lorraines, było od wschodu tak ciężkie, iż nie wchodziło w grę jako teren działań głównych. Dopiero po utorowaniu drogi przez uderzenie na same Côtes, można było żywić nadzieję rozwinięcia skutecznie działań głównych. Przeciw urządzeniu tego uderzenia od południa wypowiadała się okoliczność, że góry tamtejsze, pozbawione dróg i pokryte gęstymi zaroślami są bardzo trudne do przebycia, zaś dla zwartych formacyj i kolumn taborowych trzebaby dopiero przeprowadzić karczunek.

To samo tyczyło się Argonów.

O ileby natarcie przełożono bardziej jeszcze na zachód, w obszar Aisne'y lub w Szampanję, nie spełniałoby ono więcej myśli przewodniej działania. Stałoby się przełamaniem frontu wedle znanego szematu. A tego właśnie chciano unikać, musiano unikać ze względu na ogólne położenie i ograniczone środki, którymi rozporządzano. Z tamtej strony Argonów niesposób było osiągnąć celu: zadać przeciwnikowi możliwie niewielkim zasobem ludzi możliwie największe straty. Przeciwnik miał tam dalekie przestrzenie do cofania się, my zaś nie mieliśmy tyle sił, by bez końca napierać.

To też do przeprowadzenia działań pozostawał tylko obszar na północ od Verdun po obu stronach Mozy, od podnóża Argonów na zachodzie, do niziny Orne na wschodzie. Szerokość tego obszaru wynosi od 40 do 50 km. O ileby go chciano w całej rozciągłości wyzyskać do natarcia, trzeba by użyć o wiele więcej wojska i artylerji wraz z amunicją, niżli miano do rozporządzenia. Siłę odwodów na całym froncie zachodnim nie zdołano podnieść powyżej 26 dywizyj. Wprawdzie przez pewien czas zastanawiano się, aby przez wyprostowanie poszczególnych odcinków frontu, przedewszystkiem wygiętego wprzód łuku między Arras a okolicą na południe od Laon uzyskać poważne pomnożenie odwodów — jednak po dokładnem zbadaniu terenu okazało się, że nadzieja taka jest zwodnicza. Wobec rzadkiej obsady frontu można było w ten sposób „zaoszczędzić” nie więcej niż dwie lub trzy dywizje. Zasilenie niemi odwodów nie było tak wydatne, by zrównoważyło liczne strony ujemne takiego zarządzenia. Do budowy nowych pozycji nie starczyły znajdujące się w polu siły robocze. Musiano by w tym celu przysporzyć dalszych, bardzo szkodliwych szkód krajowi, przechodzącemu już ciężkie przesilenie. To samo tyczyło się materiału do budowy pozycji. Nie należało się spodziewać, by stworzyć można było w kilka tygodni linje o takiej sile, jak te, które powstały po przeszło dwunastomiesięcznej pracy. Straconoby bardzo cenne, nie dające się powetować urządzenia techniczne; ważne połączenia kolejowe za frontem zostałyby przerwane i odcięte. Szef Sztabu Generalnego uważał wszystkie te argumenty za tak ważkie, iż nie uznał za wskazane odstąpić od zasady: w wojnie pozycyjnej wolno tego, co już zdobyto, rzec się jedynie wobec bardzo pewnych i rozstrzygających korzyści.

Co najmniej jedną trzecią głównych odwodów musiano zostawić za temi odcinkami frontu, na których spodziewano się ofensyw odciążających. Ponieważ obsada całego frontu — nie licząc głównych odwodów — wynosiła ledwo jednego żołnierza na metr, taka ostrożność była wskazana.

Przez ściągnięcie sił z innych teatrów wojennych niepodobna było w wydatniejszym stopniu wzmocnić odwodów na zachodzie. Co już poprzednio nie było ustalone jako podlegające odesłaniu — tego wedle raportów dowódców grup armij nie można było ruszać z miejsca. O ileby przekroczono miarę, narażanoby się na wielkie niebezpieczeństwa.

Uzupełnienia wewnątrz kraju — w związku z koniecznością utrzymania gospodarstwa narodowego i brakiem dowódców — nie starczyły narazie, by wystawić silniejsze mieszane formacje. Musiano ograniczyć się do utworzenia najniezbędniejszych nowych formacyj artyleryjskich i lotniczych.

Bardzo gruntownie zbadano, czy nie należałoby sięgnąć po siły sprzymierzeńców. Lecz myśl taka była niewykonalna. Turcja nie rozporządzała jeszcze oddziałami, które po oporządzeniu i wyszkoleniu mogłyby być użyte we Francji. Bułgarzy nie byli zobowiązani do udzielenia pomocy poza półwyspem bałkańskim. Wojsko ich, nawet gdyby było możliwe przewieźć je na front zachodni lub wschodni, dałoby się użyć wielce niechętnie. Osłabianie sił bułgarskich na Bałkanach wywarłoby niekorzystny wpływ na postawę Rumunii i Grecji. Wojsko zaś austriacko-węgierskie naogół nie było ani szczególnie zdadne ani dostatecznie wyszkolone do twardego sposobu walki na froncie zachodnim. Pociuszający fakt, że stawiało ono na włoskiej granicy silny opór wobec wielkiej przewagi nieprzyjacielskiej, sprzeciwia się tylko pozornie temu pogładowi. Poważną część zasługi przypisać należy słabej sile natarcia Włochów i korzystnemu położeniu terenu. Gdyby sił austriacko-węgierskich użyto na zachodzie, przypuszczalnie powstałoby niebezpieczeństwo przesileni zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie. Następstwa byłyby groźniejsze, niż zyski osiągnięte przez współdziałanie, tem bardziej, iż niemiecka Kwaterna Główna przyjąć musiała za pewnik, że Austro-Węgry swych prawdziwie zaufania godnych oddziałów, a więc naogół tych, które powstały z niemieckich i węgierskich uzupełnień, muszą używać bez wyjątku do zabezpieczenia swych własnych frontów. Również ogólna liczba austriacko-węgierskiej siły zbrojnej starczyła zaledwo, by wykonać zadania, przypadające jej samodzielnie do wykonania w ramach wojny światowej na wschodzie, w Serbji i na froncie włoskim. Wciąż jeszcze mimo nalegań ze strony Niemiec nie udało się Austro-Węgom rozwinąć swej siły zbrojnej w stopniu mniej więcej takim co Niemcy. Usunięcie wewnętrznych braków organizacyjnych było niemożliwością; przynajmniej w czasie wojny. Mimo to zdołanoby bezsprzecznie o wiele więcej zdziałać w tym kierunku, gdyby wszystkie miarodajne koła Austro-Węgier

na serjo zabrały się do tego, by metodzie „dojutrkwowania“ („Fortwursteln“) położyć wreszcie i ostatecznie kres. Tego nawet nie uczyniło c. i k. Naczelne Dowództwo. Polegano również i tu na tem, że ostatecznie zawsze Niemcy będą zmuszone pomagać.

### Natarcie na wschodnim brzegu Mozy.

Poprzednio stwierdzono już, że na froncie zachodnim rozporządzano jako oddziałami uderzeniowemi siedemnastoma czy osmnastoma dywizjami. Dziewięć było potrzebnych do pierwszego natarcia na prawym — wschodnim — brzegu Mozy, o ile to natarcie miało być skutecznione z odpowiednim naciskiem. Resztę trzeba było przygotować celem złuzowania oddziałów bojowych, by działaniom nadać zamierzoną wytrzymałość. Że tylko tu można było wykonać główne uderzenie, wynikało z samego położenia. Szpiczasty, wystający daleko cypel, który tworzył front nieprzyjacielski na północny wschód od fortu pancernego Douaumont, dawał od samego początku takie możliwości okrążenia, jakich zapewne w wojnie pozycyjnej gdzieindziej znaleźćby nie można. Istniała także nadzieja, że znaczne korzyści działania okrążającego będzie można na stałe utrzymać również i podczas dalszego rozwoju operacji.

Nie zapoznawano niebezpieczeństwa, wynikającego z tego, że w miarę posuwania się w obszarze na wschód od Mozy grozić będzie z zachodniego brzegu niewygodny dalekoosny artyleryjski ogień flankowy. Można było to niebezpieczeństwo osłabić tylko przez wysunięcie naprzód naszych pozycji, a więc przez natarcie również i na tamtym brzegu. Lecz wedle podanego powyżej obliczenia odwodów na to pozostawało stosunkowo niewiele sił do rozporządzenia. Było bardzo wątpliwe, czy siły te osiągną powodzenie, jeśli ruszą do natarcia równocześnie z natarciem na wschodnim brzegu lub też i wcześniej. Musiałyby one przeprowadzać natarcie czołowe i to na bardzo wąskim froncie, przeciw niewzruszonym, dobrze rozbudowanym i przez przeważające siły nieprzyjacielskie obsadzonym pozycjom. Lecz również i poza tem układ terenu nie sprzyjał działaniom na zachodnim brzegu. O ileby się tu nie powiodło natarcie, niebezpieczeństwo flankowania brzegu wschodniego groziłoby przypuszczalnie na stałe; boć przecie nie starczyło sił do przeprowadzenia ponownej próby.

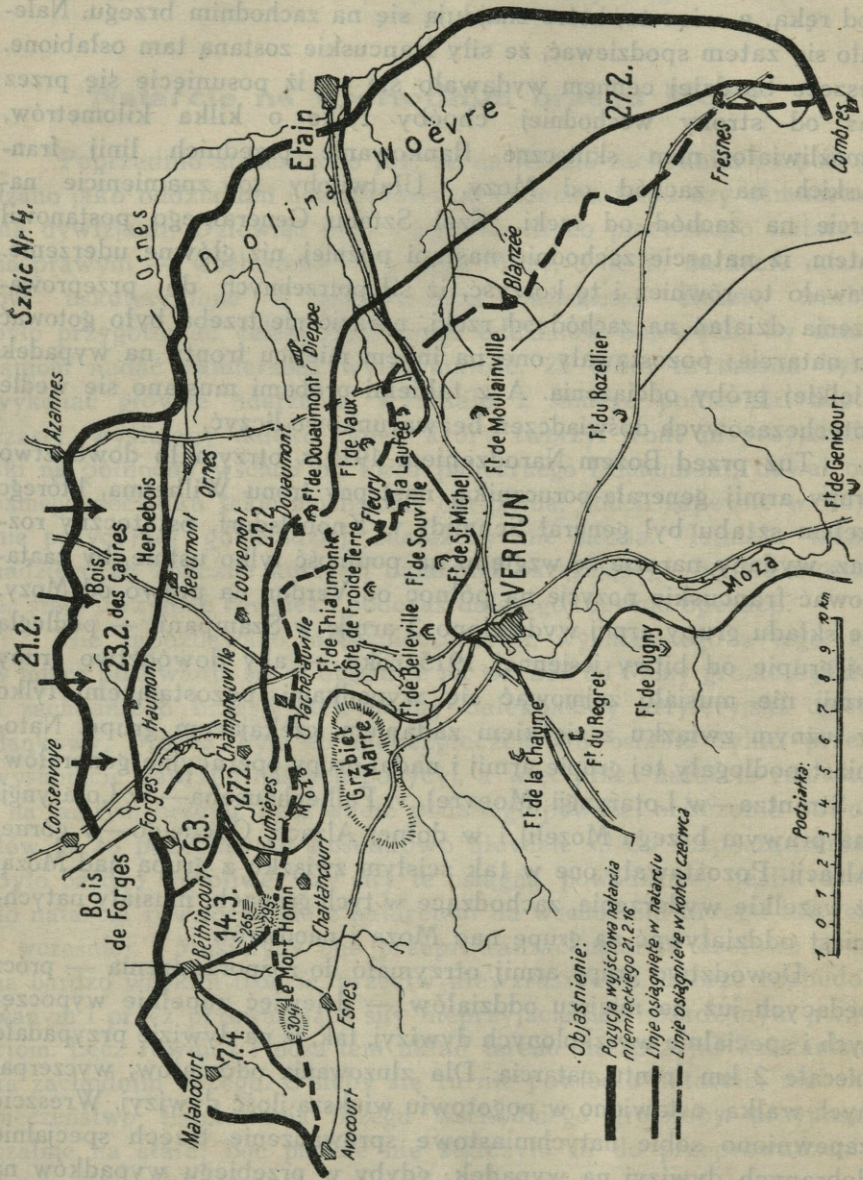
Warunki natarcia na zachodnim brzegu mogły polepszyć się natomiast zasadniczo, gdyby je wykonano później niż natarcie na wschodnim brzegu. Należało z całą stanowczością liczyć na wiel-

kie powodzenie początkowe gwałtownego uderzenia na wschodnim brzegu. Skutki tego powodzenia powinny były przejawiać się na zachodnim brzegu w ten sposób, iż przypuszczalnie Francuzi, by powstrzymać uderzenie, sięgną po najbliższe siły, będące niejako pod ręką, a więc te, które znajdują się na zachodnim brzegu. Należało się zatem spodziewać, że siły francuskie zostaną tam osłabione. Jeszcze bardziej cennem wydawało się to, iż posunięcie się przez nas od strony wschodniej choćby tylko o kilka kilometrów, umożliwiało nam skuteczne flankowanie przednich linii francuskich na zachód od Mozy. Ułatwiłoby to znamienicie natarcie na zachód od rzeki. Szef Sztabu Generalnego postanowił zatem, iż natarcie zachodnie nastąpi później, niż główne uderzenie. Dawało to również i tę korzyść, iż sił potrzebnych do przeprowadzenia działań na zachód od rzeki, narazie nie trzeba było gotować do natarcia; pozostawały one na innym miejscu frontu na wypadek wielkiej próby odciążenia. A z takimi próbami musiano się wedle dotychczasowych doświadczeń bezwarunkowo liczyć.

Tuż przed Bożem Narodzeniem 1915 r. otrzymało dowództwo grupy armij generała-porucznika, następcy tronu Wilhelma, którego szefem sztabu był generał Schmidt v. Knobelsdorf, ostateczny rozkaz, wydany narazie ze względu na poufność tylko ustnie, by zaatakować francuskie pozycje na północ od Verdun na prawo od Mozy. Ze składu grupy armij wydzielono 3 armję w Szampanji — podległą tej grupie od bitwy jesiennej 1915 roku — aby dowództwo grupy armij nie musiało zajmować się wypadkami, pozostającymi tylko w luźnym związku z ciężkim zadaniem, czekającym grupę. Natomiast podlegały tej grupie armij i nadal grupy operacyjne generałów: v. Strantz — w Lotaryngji (Moevre), v. Falkenhausena — w Lotaryngji (na prawym brzegu Mozeli) i w dolnej Alzacji, Gaede'go — w górnej Alzacji. Pozostawały one w tak ścisłym związku z grupą nad Mozą, iż wszelkie wydarzenia, zachodzące w tych grupach, musiały natychmiast oddziaływać na grupę nad Mozą i naodwrot.

Dowództwo grupy armij otrzymało do rozporządzenia — prócz będących już na miejscu oddziałów — dziewięć zupełnie wypoczętych i specjalnie wyszkolonych dywizyj, tak, iż na dywizję przypadało niecałe 2 km frontu natarcia. Dla zluzowania oddziałów, wyczerpanych walką, ustawiono w pogotowiu większą ilość dywizyj. Wreszcie zapewniono sobie natychmiastowe sprowadzenie trzech specjalnie dobranych dywizyj na wypadek, gdyby w przebiegu wypadków na prawym brzegu okazało się jako pożyteczne i rokujące szanse powodzenia uderzenie na lewym brzegu i gdyby położenie na reszcie frontu na to zezwalało. Przydzielono bardzo silną co do ilości i kalibrów

Szkic Nr. 4.



artylerję, również i do odcinków, sąsiadujących z frontem natarcia a więc na zachodnim brzegu Mozy i w dolinie Woëvre, które z początku miały współdziałać tylko pod względem artyleryjskim. Uczyniono również zadość wszelkim zapotrzebowaniom sił roboczych i oporządzenia.

By odwrócić uwagę nieprzyjaciela od przygotowań, zlecono reszcie armij na zachodzie, by zatrudniały nieprzyjaciela mniejszymi przedsięwzięciami. Armje wywiązały się z tego w sposób wzorowy.

3 armja natarła 9-go stycznia pod Maisons de Champagne, 12-go lutego pod Sainte Mariè à Py, 13-go lutego pod Tahure. 2 armja osiągnęła 28-go i 29-go pod Frise na południe od Sommy piękne powodzenie. 6 armja walczyła 26-go stycznia pod Neuville, 8-go lutego na zachód od Vimy, 21-go lutego na wschód od Souchez. Grupa operacyjna Gaede uderzyła 13-go lutego na francuskie pozycje pod Obersept. Wszędzie osiągnięto zamierzone cele i zadano nieprzyjacielowi poważne straty. Straty niemieckie, stosunkowo niewielkie, poniesione w tych działaniach, były do usprawiedliwienia; jest bowiem prawdopodobne, że przedsięwzięcia te skutecznie przyczyniły się do zamaskowania naszych zamiarów. Natomiast odstąpiono od większych działań obok planowanego głównego uderzenia. Gdy 3 armja zapytała, czy ma się liczyć z przeprowadzeniem większego natarcia na swym odcinku, podano jej to do wiadomości i dodano, by wyjaśnić plany bitwy w okolicy Mozy: „Zagadnienie nasze polega właśnie na tem, by stosunkowo skromnymi własnymi siłami zadać nieprzyjacielowi w rozstrzygającym miejscu ciężkie straty. Nie wolno nam też zapominać, że dotychczasowe doświadczenia wojenne masowego rzucania oddziałów do bitwy nie zachęcają do naśladownictwa. Kwestja kierowania i zaopatrzenia takich mas nie daje się rozwiązać”.

W dniu, wyznaczonym jako początek natarcia, stan rozmokłego wskutek nieustannych deszczów gruntu na obszarze Mozy przeszkodził wszelkim ruchom oddziałów, zaś nieprzejrystość mglistego powietrza skutecznemu ogniewi artyleryjskiemu. Dopiero w drugiej połowie miesiąca polepszyła się pogoda o tyle, iż 21-go lutego można było rozpocząć ogień.

Natarcie piechoty, które nastąpiło dnia następnego, prowadzone było z nieprzepartym rozmachem. Przednie linje nieprzyjacielskie zostały poprostu zagarnięte. Walecznych oddziałów nacierających nie mogły również powstrzymać wysunięte fortyfikacje pokojowe, choć nasza artylerja nie bardzo uszkodziła forty. 25-go lutego zdobył brandenburski pułk piechoty Nr. 24 szturmem Douaumont, silny, uważany za niezdojty narożnik północno-wschodni systemu obrony Verdun. Równocześnie wycofał się nieprzyjaciel na nizinę Orne aż na

południe od szosy Metz—Verdun, tak iż również i tu front niemiecki przesunął się naprzód, ku „Côtes Lorraines”. Z wielu oznak poznać można było, iż silne uderzenie niemieckie nie tylko wstrząsnęło silnie całym frontem nieprzyjacielskim na zachodzie, lecz również i podziałało mocno na narody i rządy koalicji.

Wedle poglądów dowództw grup armij było obecnie konieczne wstrzymać posuwanie się naprzód na „Côtes”. Rozpoczęły się silne, powiedzieć można rozpaczliwe przeciwnatarcia zapomocą sił, pościganych w największym pośpiechu z wszystkich frontów. Odparto je wszędzie, zadając nieprzyjacielowi bardzo ciężkie straty. Położenie mogło się atoli zmienić, o ileby nie pościgano artylerji, która na drogach, wciąż jeszcze ciężkich do przebycia, nie mogła dość szybko nadążyć, a również o ileby nie zapewniono dowozu amunicji i żywności.

### Natarcie na zachodnim brzegu Mozy.

Tymczasem na zachodnim brzegu ustawił przeciwnik za grzbietem Marre z nadzwyczajną szybkością potężne masy artylerji. Jej działanie flankujące odczuwały dotkliwie nacierające oddziały. Trzeba było usunąć tę przeszkodę. Z prawego brzegu Mozy było to niemożliwe; miano tu dosyć roboty z nieprzyjacielem, stojącym bezpośrednio naprzeciw nas. Pozostawało więc tylko — jak to zresztą przewidywano i przygotowano — wysunąć na lewym brzegu front niemiecki tak daleko, aby artylerja niemiecka skuteczniej niż dotychczas razić mogła artylerję francusko-angielską na grzbiecie Marre. Obecnie swobodnie rozporządzić można było siłami do tego natarcia. Pominąwszy słabą próbę w Szampanji nie przeprowadził nieprzyjaciel na żadnym innym odcinku frontu uderzeń odciążających. Nie dało się też zauważyć, by na najbliższy czas przygotowywał się do takich działań. Stały się one zresztą mało prawdopodobne. Francuzi pościgali niemal wszystkie odwody swego całego frontu i szybko odstąpili Anglikom obsadzony przez nich odcinek pod Arras, by zyskać środki do ratowania położenia w obszarze Mozy. Anglicy musieli swe siły celem przejęcia odcinka pod Arras tak porozdzielać, iż narazie nie należało się z ich strony obawiać poważniejszych przedsięwzięć. Zapewne, formowanie w Anglii nowych oddziałów na podstawie powszechnej służby wojskowej (t. zw. armji Kitchenera), postępowało raźnie. Należało się zatem spodziewać, iż liczba 40 do 42 dywizyj angielskich na kontynencie — a taką cyfrę przyjąć trzeba było — niebawem się niemal podwoi. Natomiast nie dało się określić, czy i kiedy nowe te siły staną się zdolne do działania bojowego.

Wobec tego stanu rzeczy musiało Naczelne Dowództwo zająć się pytaniem, czy nie byłoby wskazaniem, by, zrzekając się dalszych działań w obszarze Mozy, rozpocząć nowe przedsięwzięcie na innym miejscu frontu. Stanowiłoby to zupełne odstępstwo od zamiarów, które przyświecały natarciu na północ od Verdun. Lecz nie było powodu do tego. Zamierzony cel był dotychczas osiągnięty. Należało się spodziewać, że stanie się to i nadal. I rzeczywiście tak się stało. Szczególnie dobrych horoskopów nie rokowała próba na innym miejscu. Nieprzyjaciel rozporządzał wciąż jeszcze bardzo poważnymi siłami. Anglicy naprzykład mieli na swym froncie 7 do 8 ludzi na metrze przestrzeni. Wobec tak obsadzonych pozycji dałyby się uzyskać powodzenia tylko wtedy, gdyby użyto artylerji, znajdującej się nad Mozą. To zaś wymagałoby dłuższego czasu, który zapewne nieprzyjaciel wyzyskałby do przesunięcia swych odwodów. Zatem zaniechano myśli przeniesienia działań na inny teren.

Natarcia, przeprowadzone na lewym brzegu 6-go marca i w następnych tygodniach, powiodły się; wyparto bowiem Francuzów z przednich linii, zadając im znowu wielkie straty. Lecz wskutek szczególnych warunków terenowych nie zyskano mimo to możliwości wysunięcia artylerji dość daleko. Trzeba więc było i w dalszym ciągu wytężać się, by naprzód się posuwać. Nacisk trwał podczas całego kwietnia na zachodnim brzegu. Dopiero, gdy 7-go maja zajęto główną część wzgórza 304, nastąpiła w natarciach na tym odcinku przejściowa przerwa.

Walkami na obszarze Mozy kierowało z początku bezpośrednio dowództwo grupy armij następcy tronu. W miarę, jak operacje rozszerzały się, okazała się jednak potrzeba ulżenia pracy tego dowództwa. To też pod jego naczelnem kierownictwem objął w marcu dowództwo na prawym brzegu generał piechoty v. Mudra (szef sztabu major Kewisch), zaś na lewym brzegu generał artylerji v. Gallwitz (szef sztabu pułkownik Bernard Bronsart v. Schellendorf), w miejsce którego dowództwo nad 11 armją w Macedonji objął generał-porucznik v. Winckler. W kwietniu zastąpił generała v. Mudrę generał piechoty v. Lochow (szef sztabu major Wetzell), w czerwcu generała v. Gallwita generał-porucznik v. François (szef sztabu major v. Pawels).

Jeśli poprzednio wspomniano, że w zmaganiach na zachodnim odcinku czasowo zelżały natarcia, to nie znaczy to bynajmniej, jakoby zapanowała tu cisza. Walka toczyła się bez przerwy zarówno tu jak i na wschodnim brzegu. Francuzi wciąż wykonywali przeciwuderzenia. Artylerja działała bezustannie. Mniejsze przedsięwzięcia

obrońców zastępowały często wielkie wypad, przedsiębrane wielkimi; przeważającymi siłami. Szczególnie zdecydowane uderzenie wykonali np. Francuzi 22-go i 23-go maja w okolicach Douaumont; groziło ono przez czas jakiś utratą tego fortu pancernego.

Po stronie niemieckiej ograniczano się zasadniczo do tego, by odpierać krwawo te wypad, odebrać zpowrotem niewielkie zdobycze terenowe, które niekiedy nieprzyjaciel zdołał uzyskać, wywalczyć, gdzie tego było potrzeba, drobne poprawki w pozycjach. Mimo to zmaganie takie bez rozstrzygnięcia, które żołnierz na froncie mógłby widzieć i odczuć, wystawiało nasze wojsko na najcięższą próbę, jaką sobie można wyobrazić. Z nielicznymi wyjątkami żołnierze nasi próbie tej świetnie sprostali. Przeciwnik nie dopiął nigdzie trwałego powodzenia; na żadnym miejscu nie zdołał się uwolnić od nacisku niemieckiego. Ponościł bardzo ciężkie straty. Notowano je dokładnie i porównywano z naszymi stratami, które niestety również nie były małe. Stosunek wyrażał się w cyfrach: 2.5 : 1, a więc na dwóch Niemców, zmuszonych do zaprzestania walki, Francuzi tracili 5 żołnierzy. Aczkolwiek ofiary niemieckie były godne pożałowania, to jednak pewnem było, że poniesione zostały dla dobrej, rokującej wszelkie nadzieje sprawy. Działania rozwijały się zgodnie z zamiarami, które przyświecały ich zapoczątkowaniu. Oczywiście niekiedy zdarzały się przesilenia. A więc wówczas, gdy nieprzyjaciel zaprzestawał swych miotań i należało rozstrzygać, czy opłaca się na tem miejscu w dalszym ciągu wywierać nacisk, czy też nie należałoby zmieniać miejsca nacisku. Lub gdy chodziło o to, by odeprzeć ciężkie natarcia. Lub wreszcie, gdy trzeba się było zdecydować na wysoką stawkę celem poprawienia własnego położenia.

Takie przesilenie spowodowała wspomniana już walka o Douaumont. Okazało się, że chcąc na stałe zabezpieczyć sobie posiadanie fortu, należy linie niemieckie przesunąć o wiele dalej naprzód. Osiągnąć to można było jedynie przez natarcie, wykonane wielkimi siłami. Musiano się zatem na nie zdecydować. Za taką decyzją przemawiało również położenie, jakie w międzyczasie powstało na reszcie frontu. Oczekiwane od tak dawna francuskie natarcie odciążające zapowiadało się w niedalekiej przyszłości. W odcinkach 6, 2, 7 armji, jako też w grupie operacyjnej Falkenhausena stwierdzono ponoć przygotowania nieprzyjacielskie do ofensywy. Przygotowania takie na odcinkach, mających wyłącznie francuską obsługę, można było snadnie uważać za próbę działań pozornych. Po wypadkach nad Mozą niesposób było uwierzyć, by Francuzi sami zebrać mogli siły potrzebne do przeprowadzenia wielkiego przedsięwzięcia. Po-

ważniej należało ocenić ruchy na angielskim odcinku frontu, gdzie napływały posiłki z kraju ojczystego. Szczególnie na obszarze nad Sommą przybrały przygotowania konkretne kształty. To też znajdującą się tam 2 armję niemiecką poważnie wzmocniono oddziałami i artylerią. Mimo to i poza oddziałami, które musiały być w pogotowiu celem zmiany oddziałów na obszarze Mozy, utrzymywano stale w dostatecznej ilości odwody główne, by na ewentualne wielkie natarcia nieprzyjaciela móc odpowiedzieć silnem przeciwuderzeniem. Czy Francuzi wezmą udział w angielskim natarciu — tego narazie przewidzieć nie można było. Lecz przeważających sił, mogących spowodować rozstrzygającą walkę, nie mogli oni użyć. Bądź co bądź jednak, z całą bezwzględnością posługując się formacjami ze swych kolonij, rozporządzali jeszcze dostatecznymi zasobami ludzkimi, by przynajmniej część swych odwodów uzupełnić i uczynić gotowemi do boju. Przerwać to mogło skutecznie nowe powodzenie nad Mozą.

Z końcem maja rozpoczęły się znów działania, zmierzające do wyżej wymienionych celów. Najpierw zdobyto pozycje Cumières na lewym brzegu. W pierwszych dniach czerwca na prawo od rzeki wpadł w ręce naszych dzielnych żołnierzy, po długotrwałych i nawet w porównaniu z dotychczasowymi walkami w obszarze Mozy niezwykle zaciętych walkach, fort pancerny Vaux wraz z bastjonami w jego okolicy. 23-go czerwca wzięto szturmem ufortyfikowaną mocno wieś Fleury i fort pancerny Thiaumont. Były to wspaniałe czyny. Znowu spowodowały one wściekłe, lecz bezskuteczne przeciwuderzenia, które nieprzyjaciel drogo okupił. Po ich odparciu zamierzano w najbliższych tygodniach przystąpić do prac przygotowawczych celem zdobycia fortów wewnętrznej linii obronnej, Souville, La Laufée. Istniały widoki zdobycia pozycji flankujących, które zamieniłyby jądro twierdzy wraz z jej otoczeniem dla Francuzów w piekło, zaś zmniejszyłyby poważnie straty niemieckie.

Zanim jednak przejdziemy do rozpatrywania dalszego przebiegu wypadków na froncie zachodnim, musimy skierować uwagę na zdarzenia, które w międzyczasie zaszły na innych teatrach wojennych.

### **Natarcie odciążające na wschodzie w marcu 1916 r.**

Początkowo nie umiano sobie wytłumaczyć, dlaczego w ciągu pierwszych tygodni działań nad Mozą nieprzyjaciel nie czynił żadnych prób odciążenia. Potem oczywiście zagadkę wyjaśniło zużycie sił francuskich w obszarze dokoła Verdun. Francuzi użyli tam

do 17-go marca co najmniej dwadzieścia siedem świeżych lub świeżo uzupełnionych dywizyj piechoty, do 25-go kwietnia trzydzieści osiem, do 8-go pięćdziesiąt jeden, do połowy czerwca przeszło siedemdziesiąt. Wskutek tego przed ponownym uzupełnieniem rozbitych jednostek taktycznych nie mieli sił do wykonania na innych częściach frontu poważniejszych przedsięwzięć. Wobec powyższych cyfr stwierdzić należy, że Niemcy w bój wprowadzili zaledwo połowę tych sił, co Francuzi. To zestawienie utwierdziło także Naczelne Dowództwo w przeświadczeniu, że działania nad Mozą spełnią swe zadanie.

Większą jeszcze niespodzianką, niż brak prób odciążających na zachodzie, było natarcie odciążające w wielkim stylu, przeprowadzone w drugiej połowie marca na północnej części frontu wschodniego.

Panowała tu po przerwaniu walk pod Dyneburgiem w listopadzie 1915 r. naogół cisza. Lecz 18-go marca natarli Rosjanie bardzo wielkimi siłami, zużywając wiele amunicji na odcinku: jezioro Dryświaty-Postawy i po obu stronach jeziora Narocz. W najbliższych dniach rozpostarły się natarcia na liczne miejsca niemal całego frontu aż na południe od Rygi. Prowadzili je Rosjanie z niezwykłą wytrzymałością do początku kwietnia. Można je było raczej nazwać upustem krwi niż natarciami. Kolumny niewyszkolonych żołnierzy, dowodzone przez takichże oficerów, nacierające w nieporadnych formacjach masowych, ponosiły okropne straty. Pominąwszy przypadkowe, miejscowe wtargnięcia na południe od jeziora Narocz, nie osiągnęły te oddziały żadnego powodzenia. Zresztą to miejscowe włamanie zostało bez trudu wyrównane przeciwuderzeniem. Zaatakowanej grupie armij musiano dostarczyć tylko jednej dywizji z odwodów głównych, znajdujących się na południe od Niemna pod Baranowiczami. Dywizji tej nie zażądało nawet dowództwo grupy armij; została ona przydzielona przez Naczelne Dowództwo. Nie ulegało wątpliwości, że natarcia rosyjskie zostały przedsięwzięte pod naciskiem zachodnich sprzymierzeńców i dla ich poparcia. Odpowiedzialny dowódca, nieulegający naciskowi z zewnątrz, nie mógł przecież kazać nacierać tak mało wartościowym oddziałom na dobrze ufortyfikowane pozycje, obsadzone przez Niemców. A nawet gdyby te oddziały osiągnęły początkowe powodzenia, nie zdołałyby ich wyzyskać wobec stanu dróg o tej porze roku. Ogólne wrażenie przebiegu walk potwierdziło przekonanie, jakiego Naczelne Dowództwo już w jesieni 1915 r. nabrało, iż siła uderzeniowa Rosjan jest sparaliżowana. Tego przeświadczenia nie zmieniał fakt, iż w natarciach tych żołnierze rosyjscy okazywali, jak zwykle, pogardę

śmierci. Nie wystarczała ona jednak, by zdobyć powodzenie przeciw obecnej broni, znajdującej się w ręku godnych zaufania ludzi. Na podstawie tych doświadczeń należało przypuszczać, iż chyba wśród zgola nieprawdopodobnych okoliczności mógłby jeszcze wschodni nieprzyjaciel osiągnąć rozstrzygające powodzenie. Do takiego przypuszczenia byliśmy tem bardziej uprawnieni, iż przeszło 1<sup>1/2</sup> miliona ludzi stało naprzeciw obsady niemieckiej frontu na północ od Prypeci, wynoszącej 600.000 ludzi, a dalej, iż nie zauważono jakichkolwiek prób przesunięcia oddziałów na południe przeciw frontowi austriacko-węgierskiemu.

### Austriacko-węgierska ofensywa w Tyrolu, w maju 1916 r.

Na szczęście zaszły jednak owe „nieprawdopodobne okoliczności”. Mimo ostrzeżeń, których nie skąpiono, obstawało c. i k. Naczelne Dowództwo przy pomysle ofensywy z frontu tyrolskiego na południowy wschód. Nie mogło ono na sobie przemóc, by wyrzec się pozornie tak korzystnej sposobności rozprawienia się z Włochami. Szczególnie kuszącymi były ponadto widoki, iż działać będzie własnymi środkami i bez porady niemieckiej, odczuwanej jako wzięcie w kuratelę.

Gdy do szefa Sztabu Generalnego dotarły pogłoski o tym planie, o którym mu oficjalnie nie doniesiono, starał się odwieść c. i k. Naczelne Dowództwo od zamierzonego przedsięwzięcia, żądając przydzielenia najcięższej artylerji austriacko-węgierskiej do działań w obszarze Mozy. Artylerja najcięższa miała w walce pozycyjnej w Galicji i we Włoszech mniejsze znaczenie, natomiast była niezbędna w natarciu, przedsiębranem z Tyrolu. Jednakowoż c. i k. Naczelne Dowództwo nie zgodziło się na jej odstąpienie. W innej formie zaś nie można było wnieść zastrzeżeń przeciw planowanym przedsięwzięciom. Boć przecie wyłącznie Austro-Węgry mogły stanowić o użyciu swych sił na froncie, którego obsadę sami tylko stanowili. Często i dobitnie starano się przekonać sprzymierzeńca, że żaden z licznych jego projektów nie powinien doprowadzić do osłabienia zabezpieczenia frontu wschodniego. Nie wolno mu było zatem tracić z oczu tego przedewszystkiem obowiązującego go zabezpieczenia. Ufano również, że nie ujdą uwagi licznych niemieckich oficerów łącznikowych, znajdujących się w obozie sprzymierzeńców,

przesunięcia oddziałów z jednego teatru wojennego na drugi, które zachwiałyby równowagę — i że o takich przesunięciach dojdą w porę meldunki. Pod jednym i drugim względem doznał szef Sztabu Generalnego rozczarowania.

14-go maja doniosło c. i k. Naczelne Dowództwo, że zamierza — gdy tylko pogoda zezwoli — przeprowadzić natarcie na froncie tyrolskim od doliny Adygi do doliny Lugano.

Już następnego dnia nastąpiło natarcie, wykonane przez oddziały, które z powodu nagromadzonych śniegów od przeszło sześciu tygodni wyczekiwały w gotowości do boju. Początkowo natarcie posuwało się szybko naprzód, aczkolwiek musiano przewycięzać wielkie trudności terenowe, a wkrótce też i silne fortyfikacje, wybudowane w czasach pokojowych. Włosi nie mogli oprzeć się ogniewi ciężkiej artylerji i silnym uderzeniom zjednoczonych tu doborowych oddziałów austriacko-węgierskiej siły zbrojnej, póki te były jeszcze świeże. Z końcem maja środek wojska nacierającego dotarł do obszaru Asiago i Arsiero. Skrzydła zwisały jeszcze daleko w tyle. Prawe skrzydło znajdowało się na wysokości Mori w dolinie Adygi, a więc wogóle nie postąpiło naprzód, lewe na wysokości Strigno w dolinie Brenty. Oddziały nacierające, zbyt słabe w stosunku do szerokości natarcia, były teraz już wyczerpane. Artylerja miała trudności z nadążeniem za nimi. Już 27-go maja było c. i k. Naczelne Dowództwo zmuszone prosić o wysłanie na front włoski jednej dywizji c. i k. XII korpusu, znajdującego się w grupie armij księcia Leopolda. Wobec tego, że korpus ten miał rumuńskie uzupełnienia, których trudno było chyba użyć przeciw Włochom, a zresztą już w sierpniu 1915 r. okazał się niepewnym — można było snadnie wnosić, w jak trudnem położeniu znajdowały się już Austro-Węgry na włoskim froncie bojowym.

Tymczasem rozpoczęły się włoskie przeciwuderzenia. Prowadzone przeważającymi siłami, pochodzącymi częściowo z armji rezerwowej, znajdującej się na obszarze Vicenzy, częściowo z nad Isonzo — położyły one kres ofensywie austriacko-węgierskiej. W pierwszych dniach czerwca — i to zanim na południowej części frontu wschodniego poczęło się ożywienie — stało się jasnym, że nie będzie można ani prowadzić natarcia w dalszym ciągu, ani wytrwać w obecnym klinie, ani wreszcie wyzyskać osłabienia włoskiego frontu nad Isonzo, spowodowanego przez skierowanie oddziałów włoskich na front tyrolski. Pod tym względem wyłoniły się nawet w c. i k. Naczelnem Dowództwie wątpliwości, czy uda się utrzy-

mać własne stanowiska nad Isonzo, również osłabione na korzyść frontu tyrolskiego, o ileby nieprzyjaciel przeciw nim wystąpił. Zanim jednak z tego nieprzyjemnego położenia można było wyciągnąć potrzebne wnioski, rozpętała się 4-go czerwca w Galicji burza.

### Ofensywa Brusilowa w czerwcu 1916 r.

Od chwili niepowodzenia marcowych natarć na Litwie i w Kurlandji, był na froncie rosyjskim spokój. Do początku czerwca — o ile wywnioskować można było z dokładnych relacyj, które dotarły do kwater głównych państw centralnych — nie przesunęli Rosjanie ani jednego bataljonu lub baterji z frontu na północ od Prypeci na odcinek austriacko-węgierski na południe od bagnisk. Faktycznie nie było żadnych poważniejszych przesunięć. Można było zatem polegać na tem, że nasz sprzymierzeniec ma naprzeciw siebie również i nadal przeciwnika, mającego tylko niewielką przewagę. Późniejsze obliczenia wykazały rzekomo przewagę rosyjską, wynoszącą kilka dywizyj. Bądź co bądź jednak nie było najmniejszego powodu do wątpienia, iż front oprzeć się zdoła wszelkim próbom natarcia, przedsiębranym przez znajdującego się wówczas naprzeciw nieprzyjaciela. Z poglądem tym występowało z całą stanowczością dowództwo grupy armij Linsingena, pod którego rozkazami pozostawał najbardziej na północ wysunięty odcinek frontu austriacko-węgierskiego. Temu przekonaniu dał też wyraz w sposób bardzo stanowczy generał Conrad v. Hötzendorf, gdy 23-go maja w Berlinie ustnie się porozumiewał z szefem Sztabu Generalnego. Sądził on, że natarcie rosyjskie w Galicji mogłoby zapewnić powodzenie, gdyby nastąpiło nie wcześniej niż w cztery do sześciu tygodni od chwili, w której dowiedzieliśmy się o zamierzeniach w tym względzie. Co najmniej tyle czasu wymagałoby przegrupowanie rosyjskich oddziałów, będące przesłanką natarcia. W niepokojącem przeciwieństwie do tego ważnego oświadczenia generała Conrada pozostawał jednak fakt, iż równocześnie żądał on z wielkim naciskiem zapewnienia austriacko-węgierskiej części frontu niemieckich posiłków, któreby przybyły z odcinków na północ od Prypeci na wypadek ich zapotrzebowania. Oświadczone gotowość udzielenia tej pomocy, o ileby nastąpiły przesunięcia sił rosyjskich z północy na południe. Zanim jednak dostrzeżono tylko lub zameldowano o takich przesunięciach, dotarły do niemieckiej Kwatery Głównej 5-go maja naglące nawoływania sprzymierzeńca o udzielenie pomocy.

Pod dowództwem generała Brusilowa natarli Rosjanie dnia poprzedniego niemal na całym froncie, od kolana Styru pod Kołkami powyżej Łucka, aż do granicy rumuńskiej. Po stosunkowo krótkim przygotowaniu artyleryjskiem opuścili rowy strzeleckie i poprostu ruszyli naprzód. Tylko w niewielu miejscach zadali sobie trud utworzenia grup wypadowych przez ściągnięcie odwodów. Nie chodziło wcale o natarcie we właściwym tego słowa znaczeniu, jeno o gwałtowne rozpoznanie, zapomocą którego sojusznik chciał dopomóc znajdującym się w ciężkim położeniu Włochom. Jak się potem okazało, Naczelne Dowództwo wojsk koalicyjnych, urzędujące dopiero od kilku tygodni, zamierzało przeprowadzić główne uderzenie 1-go lipca równocześnie na wschodzie i na zachodzie.

Zastosowanie tego sposobu rozpoznania było oczywiście możliwe tylko wówczas, gdy generał Brusilow nabrał przekonania, iż zdolność oporu przeciwnika jest niezwykle mała. Nie pomylił się też pod tym względem. Natarcie miało na Wołyniu i na Bukowinie olbrzymie powodzenie. Na wschód od Łucka został front austriacko-węgierski poprostu przeбит; w przeciągu dwóch dni powstała luka o przeszło 50 km szerokości. Części c. i k. 4 armji, które się tam znajdowały, znikły; pozostały tylko nędzne resztki.

Nie o wiele lepiej powiodło się c. i k. 7 armji na Bukowinie. Po krótkim wahaniu odplynęła ona na całym swym froncie wtył; nie można było przewidzieć, czy i kiedy zdoła się zatrzymać. Natomiast utrzymały się na swych stanowiskach: c. i k. 2 armja na zachód od Tarnopola i na wschód od Brodów, jako też c. i k. 1 armja nad Ikwą — z wyjątkiem jej lewego skrzydła, które uległo rozkładowemu oddziaływaniu c. i k. 4 armji.

Natychmiast rzucono w zagrożone miejsca frontu wszystkie rozporządzalne odwody armij nie cofających się, szczególnie „armji południowej“ i grupy armij Linsingena. Mimo to, gdy 7-go czerwca otrzymano bliższe wiadomości o stratach sprzymierzeńców w ludziach i sprzęcie, jako też o zachowaniu się wojska podczas walki — nie ulegało wątpliwości, że bez silnego niemieckiego poparcia grozi niebezpieczeństwo zupełnego załamania się całego frontu w Galicji.

Utrzymanie Galicji miało zaprawdę dla niemieckiego Naczelnego Dowództwa tylko niewielkie znaczenie. Ograniczało się ono faktycznie do zabezpieczenia dalszej eksploatacji źródeł ropy. Natomiast ponowne najście Rosjan na Węgry, lub nowe zagrożenie Śląska byłoby groźnym ciosem. Gdyby jeden lub drugi fakt zaszedł, doprowadziłby rychło do wyczerpania państw centralnych.

Znajdowano się zatem wobec gruntownie zmienionego położenia. Fakt, że Austro-Węgry tak dalece nie dopiszą, nie był przewidziany w rozważaniach szefa Sztabu Generalnego. Nie uważał on tego za rzecz możliwą.

Najprostszym środkiem, by opanować położenie, było szybkie ściągnięcie silnej niemieckiej grupy armij w Królestwie Polskiem, Galicji zachodniej lub na Węgrzech i wykonanie przeciwuderzenia o dalekich celach. To też c. i k. Naczelne Dowództwo usilnie popierało taką decyzję. Aczkolwiek w teorii była ona nęcąca, to jednak w praktyce była nie do urzeczywistnienia.

Kilkakrotnie już wspomniano, jak wielką przewagę miał nieprzyjaciół na niemieckiej części frontu. Pomijając przeważającą wartość wojska niemieckiego, utrzymywano tu równowagę tylko w ten sposób, iż oddziały niemieckie opierały się o pozycje, doskonale zbudowane i zaopatrzone obficie w ruchomy sprzęt. Pozycyją o podobnej wytrzymałości ztyłu nie było. Cofnięcie zatem frontu, by go skrócić i móc rozporządzać częścią wojska — nie prowadziło do celu. Należało się nawet liczyć z tem, że wszystkie zaoszczędzone w ten sposób w grupie armij Hindenburga siły trzeba będzie umieścić w grupie armij księcia Leopolda, ponieważ ta grupa poza sobą nigdzie nie miała terenu, którego obrona wymagałaby tak niewielkich sił, jakimi obecnie na swych pozycjach grupa ta rozporządzała. Wreszcie trudności techniczne opróżnienia obecnego frontu w obliczu nieprzyjaciela, mającego trzykrotną przewagę i gotowego do skoku, były tak wielkie, iż wzdrażano się przed niem. Groziło niebezpieczeństwo, iż znowu sprawdziłoby się mogło przysłowie o licznych psach, które na wolnym polu, aczkolwiek każdy z osobna niewiele wart, to przecież wreszcie doprowadzić muszą do śmierci dzikiego zwierza.

To też wierzyć należało meldunkom obu dowództw grup armij, iż wprawdzie stopniowo, zależnie od ukształtowania się położenia, będą mogły odstąpić jeszcze pewne siły na front galicyjski, jednak nie może się to stać z taką szybkością, jak to c. i k. Naczelne Dowództwo proponowało, ani w tej ilości, by utworzyć z nich wielką grupę nacierającą.

Grupa taka dałaby się zatem uformować tylko zapomocą wprowadzonych równocześnie z zachodu bardzo poważnych sił. To spowodowałoby zwłokę, podczas której zapewne ostatnia podpora, jaką stanowiły oddziały austriacko-węgierskie na wschodzie, zostałaby rozbita. Trzebaby prowadzić wojnę z Rosją istotnie bez sprzymierzeńca. Do tego jednak nie starczyłyby siły, które ściągnąć możnaby z zachodu, choćby się wycofano za Mozę lub nawet nad granicę. Wysiętek ponowny na zachodzie nie zdołałby już nigdy

wyrównać strat, które wywołałoby niechybnie tak nagłe zaprzestanie wywierania nacisku na przeciwników na zachodzie.

Propozycja c. i k. Naczelnego Dowództwa była zatem nie do przyjęcia.

Tak samo nie do przyjęcia była propozycja przeciwna: myśl pozostawienia wschodu samemu sobie, nie przekazania żadnych posiłków z frontu zachodniego, prowadzenia wojny na zachodzie z jak najsilniejszym naciskiem i wyczekiwania rozwoju wypadków na rosyjskim teatrze wojennym. Byłoby to nazbyt zuchwałe, gdyby chciano liczyć na te same błędy rosyjskiego Naczelnego Dowództwa, które poczyniło je w jesieni 1914 roku. W międzyczasie zbyt wiele się ono nauczyło. Również wobec faktu, iż sprzymierzeńcy w przeciągu trzech dni stracili przeszło 200.000 ludzi, była przewaga liczbowa Rosjan zbyt wielka. Nie było zatem nadziei, by wywalczyć można na zachodzie rozstrzygnięcie, zanim Austro-Węgry nie załamią się nie tylko wojskowo, lecz również i politycznie. A takie załamanie się równało się bezwarunkowo przegranej wojnie.

Pozostawało zatem jedynie zastosowanie systemu zasilania, czego zresztą doradzali również wszyscy niemieccy dowódcy na wschodzie.

Wszystkie odwody niemieckie, któremi rozporządzać można było na innych frontach bez narażania tych frontów na niebezpieczeństwo, należało jak najszybciej skierować do Galicji i na Wołyń, by powstrzymać Rosjan tam, gdzie byli najgroźniejsi, zaś wesprzeć linje austriacko-węgierskie tam, gdzie były najbardziej kruche. Tylko tak postępując można się było spodziewać, iż uda się jeszcze nierozproszone całkowicie części sprzymierzonej siły zbrojnej doprowadzić znowu do użytecznej współpracy; tylko w ten sposób można było powstrzymać szerzący się już fatalnie na pozafrontowych połączeniach południowej części frontu wschodniego rozkład, grożący unicestwieniem wszelkich wysiłków, zmierzających do polepszenia położenia.

Oczywiście położenie na froncie zachodnim przez to, choćby nawet ograniczone odebranie odwodów, stało się o wiele mniej pomyślne<sup>\*)</sup>. Musiano wyrzec się myśli, by przygotowane przez Anglików natarcie odciążające zdusić w zarodku zapomocą silnego przeciwuderzenia. Przygotowane w tym celu odwody oddziałów i amunicji zostały bardzo osłabione przez wydzielenie części, skierowanych na wschód. Można jednak było polegać na tem, że dzielnym oddziałom

<sup>\*)</sup> Patrz aneks: „Stosunek sił na zachodnim teatrze wojennym”, 6.

na zachodzie i bez tej pomocy uda się przetrwać nadciągającą burzę. Zaś na obszarze Mozy założenie operacyj sprawiło, iż jedynie od woli naszej zależało skierowanie działań na te tory, w jakich je utrzymać chciano stosownie do rozporządzalnych sił.

Szef Sztabu Generalnego oświadczył 8-go czerwca c. i k. Naczelnemu Dowództwu, że niemieckie Naczelne Dowództwo skłonne jest dopomóc w ramach, zakreślonych powyższemi rozważeniami. Jako najpilniejsze zadanie określono powstrzymanie pochodu rosyjskiej grupy uderzeniowej w obszarze Łucka; istniało bowiem niebezpieczeństwo, iż pochód ten rozkołysze nieruchome dotychczas części c. i k. 1. i 2. armji. Mniej groźne było chwilowo posuwanie się nieprzyjaciela na Bukowinie. Musiało ono w górach przybrać o wiele powolniejsze tempo.

Miano zatem najpierw zebrać cztery do pięciu dywizyj niemieckich — po jednej z grup armij księcia Leopolda i Hindenburga, trzy z frontu zachodniego — wraz z kilkoma lepiej utrzymanymi austriacko-węgierskimi jednostkami taktycznymi w okolicy Kowla pod dowództwem generała Linsingena (mającego obecnie jako szefa sztabu pułkownika Hella), by wykonać natarcie w kierunku południowo-wschodnim. Konieczną jednolitość współdziałania c. i k. 1 armji z grupą nacierającą zapewniono w ten sposób, iż również i tę armję oddano pod rozkazy dowództwa grupy armij Linsingena. Zażądano ponadto, aby niemieckie dowództwa, poza operacyjnem rozkazodawstwem, miały również w całej pełni wgląd w wewnętrzne stosunki podległych im oddziałów austriacko-węgierskich. C. i k. Naczelne Dowództwo stale dotychczas odmawiało zgody na takie rozszerzenie niemieckiej władzy rozkazodawczej w obrębie właściwych uprawnień austriacko-węgierskich. Podnosiło ono, że to podcinałoby powagę Austro-Węgier wobec własnego wojska i że niemieccy dowódcy, nieznający specjalnych stosunków, panujących w monarchji, nie osiągnęliby zapomocą c. i k. oddziałów większych powodzeń, natomiast naraziliby się na poważne starcia z władzami miejscowemi i ludnością. Zastrzeżenia te uwzględniano dotychczas po stronie niemieckiej. Były one bezsprzecznie pod pewnym względem uzasadnione. Jednak fakty, odnoszące się do postępowania sprzymierzeńca podczas przygotowania „ekstratury“ włoskiej, o których obecnie dowiedziano się, wykluczały ze stanowiska wojskowego dalsze liczenie się z podobnemi względami. Okazało się bowiem, że nietylko osłabiono front galicyjski przez zabranie sił na front włoski, lecz zmniejszono również odporność frontu wschodniego ponad dopuszczalną miarę w ten sposób, iż zabrano liczną artylerję — której znaczenie dla oddziałów o słabszej sile odpornej jest przecież znane — a ponadto pozbawiono

pozostałą artylerię najbardziej pewnych elementów częściowo drogą zamiany, częściowo przez przydzielenie niepewnych namiastek. Powody klęski były zatem wyjaśnione. Nie wolno było dopuścić, by takie wypadki powtórzyły się. By im zapobiec, zażądał szef Sztabu Generalnego dalszej gwarancji w postaci poddania frontu między Prypecią a Dniestrem pod rozkazy generała marszałka v. Mackensena. Przekazanie dowódcy nad częścią frontu takiej pełni władzy, jaką miał marszałek otrzymać, budziło pewne skrupuły ze stanowiska jednolitości kierownictwa wojennego. Lecz sądzono, że przymus położenia i osobistość marszałka zezwala na nieliczenie się z temi skrupułami. C. i k. Naczelne Dowództwo broniło się przeciw temu zamiarowi stanowczo, zaznaczając, iż zrealizowanie go właśnie w obecnym położeniu byłoby dla niego „capitis diminutio” i podziałaloby zgubnie. Ponieważ twierdzenia tego chwilowo nie można było odeprzeć, a ponadto na północ od Dniestru jedynie c. i k. 2 armja nie pozostawała dotychczas pod rozkazami niemieckimi, odstąpiono od myśli powołania generała marszałka Mackensena. Z tego samego powodu nie udało się i z końcem czerwca urzeczywistnić użycia w podobny sposób generała marszałka v. Hindenburga. Natomiast niemiecki generał v. Seeckt objął funkcję szefa sztabu c. i k. 7 armji, znajdującej się na przestrzeni na południe od Dniestru do granicy rumuńskiej. C. i k. Naczelne Dowództwo zobowiązało się wreszcie nie wykonywać ważniejszych decyzji operacyjnych bez uprzedniego uzgodnienia ich z niemieckim Naczelnym Dowództwem.

Niezwykły rozmach, jaki Rosjanie przejawili w pierwszych dniach ofensywy, osłabł wkrótce. Gdzie wojsku rosyjskiemu przeciwstawiły się niemieckie lub dobrze utrzymane austriacko-węgierskie oddziały, tam ustawało zupełnie posuwanie się Rosjan. Zemściło się na nich, że nie mieli na miejscu dostatecznych odwodów. Dopiero gdy Naczelne Dowództwo rosyjskie poznało całą wielkość swego powodzenia, który i dla niego był niespodzianką — zarządziło jak najszybszą wysyłkę sił z pośród mas, nagromadzonych przed grupą armij Hindenburga. Dnia 16-go czerwca, z chwilą rozpoczęcia natarć grupy armij Linsingena, prowadzonych z Kowla, Włodzimierza Wołyńskiego i Horochowa, nieprzyjaciel w okolicy Łucka znajdował się w odległości dwóch marszów dziennych od Styru. Dalej nie postąpił tu ani o cal, chociaż z całą bezwzględnością, poświęcając swych żołnierzy, pędził obecnie nadciągające posiłki kilkakrotnie przeciw linjom sprzymierzeńców.

Udało się natomiast w wielu miejscach odepchnąć Rosjan w tył; stało się to po ciężkich walkach w drugiej połowie czerwca i po sprowadzeniu dalszych oddziałów niemieckich. Musiano je zabrać po większej części z zachodu, ponieważ dopiero później stwierdzono, że front rosyjski naprzeciw grupy armij Hindenburga został osłabiony. Grupa armij księcia Leopolda nie była w stanie odstać więcej sił. Przynależna do niej grupa operacyjna generała-pułkownika v. Woyscha, znajdująca się w okolicy na wschód od Baranowicz, została w połowie czerwca zaatakowana przez pięciokrotnie przeważające siły nieprzyjacielskie. Odparła je wprawdzie świetnie, jednak należało z całą stanowczością oczekiwać, że nieprzyjaciel podejmie wkrótce znowu próbę przebicia najkrótszego połączenia za wschodnim frontem niemieckim, starając się wejść w posiadanie węzła kolejowego Baranowicze. Do końca miesiąca pościagał nie mniej niż trzynaście dywizyj z północy na ten wąski odcinek frontu; wynosiło to tylko o jedną dywizję mniej niż odwody, które równocześnie z odcinka naprzeciw grupy armij Hindenburga przesunął na front na południe od Prypeci, będący pięć do sześciu razy szerszy.

Podobnie jak Woysch również i bardzo słabo obsadzone pozycje lewego skrzydła grupy armij Linsingena oczekiwały wielkiego natarcia z końcem czerwca nad Styrem poniżej miejscowości Kołki. Rosjanie widocznie zdali sobie sprawę z niemożliwości posunięcia się naprzód w okolicy Łucka. Ściągnęli grupy wypadowe naprzeciw odcinka nad Styrem i północnego skrzydła c. i k. 2 armji. Armja ta wprawdzie w czasie walk czerwcowych opróżniła swe dotychczasowe pozycje nad Ikwą, lecz stanęła już na linii Założce-Werba i twardo się tu trzymała.

Wspierała ją wydatnie postawa „armji południowej” generała hr. Bothmera, która w swych dotychczasowych rowach strzeleckich nad Strypą wytrwała niewzruszenie nawet i wówczas, gdy Rosjanie na południe od Dniestru w zwycięskim pochodzie nietylko zajęli Bukowinę, lecz również z końcem czerwca Tłumacz i Kołomyję, a więc wdarli się głęboko w bok „armji południowej”. Równocześnie w górach nieprzyjaciel napierał na przełęcz, wiodące do Węgier. Przełęcz Jakobeny i Tatarowa były mocno zagrożone.

Odcinki frontu, o których powyżej mowa, otrzymały już wprawdzie niemieckie posiłki. Odcinek Tłumacza otrzymał dywizję z Macedonji i części „armji południowej”. W góry dano nowe formacje o sile mniej więcej jednej dywizji, utworzone z poszczególnych oddziałów frontu zachodniego. Lecz posiłki te nie okazały się dostateczne, by na stałe zapobiec ogólnemu wycofywaniu się. Częstośćokroć splotkiwał je zalew mas rosyjskich, zwłaszcza gdy sąsiadujące od-

działy wycofywały się. Wielokrotnie nie udawało się — wobec dalekich odległości — sprowadzenie tych posiłków w porę na to miejsce, na którym były potrzebne. Front wymagał zatem staranniejszej pieczy. Szef Sztabu Generalnego zaproponował, aby popróbowano zaradzić niedogodnościom tym w ten sam sposób, jaki w grupie armij Linsingena na obszarze Łucka okazał się tak skuteczny. Z początkiem lipca miała powstać nad Dniestrem powyżej Halicza nowa c. i k. armja — 12 — złożona z mniejszych oddziałów, ściągniętych z frontu włoskiego, zachodniego i północno-wschodniego, jako też z większych oddziałów, zabranych z grupy armij Linsingena, c. i k. 2 armji i „armji południowej”; ta nowa armja miała niespodzianie ruszyć wzdłuż Dniestru do przeciwnatarcia wespół z wewnętrznymi skrzydłami „armji południowej” i c. i k. 7 armji. By zapewnić zgodne współdziałanie tych trzech armij, złączono je w grupę armij. Na dowódcę przeznaczono ówczesnego austriacko-węgierskiego następcę tronu, arcyksięcia Karola, spodziewając się, iż ta nominacja zachęci Austro-Węgry do specjalnych wysiłków na tym froncie. Arcyksięciu przydano niemieckiego szefa sztabu w osobie generała v. Seeckta, który przeszedł ze sztabu c. i k. 7 armji do nowej grupy armij.

W powyżej omówionych zarządzeniach odgrywał już rolę względem na postawę Rumunji. Stawała się ona z każdym krokiem naprzód, uczynionym przez Rosjan, mniej pomyślna. Znowu zamknęły się granice Rumunji. Dochodziły wiadomości, że ponownie toczą się poważne układy co do jej przystąpienia w skład koalicji. Dowiedziano się o pewnych oświadczeniach króla i królowej, jako też kilku wybitnych mężów stanu, które nie pozostawiały już żadnej wątpliwości co do istotnych poglądów i zamiarów tych osobistości. Wiedzano jednak, że wprawdzie w drodze — przez Rosję — są transporty sprzętu wojennego, niezbędnego Rumunji, celem wzięcia udziału w wojnie i że jednak upłynie jeszcze szereg tygodni, zanim ten sprzęt nadejdzie. Sądzone wreszcie, że przed ukończeniem żniw we wrześniu nie należy oczekiwać udziału Rumunji w walkach, nastąpi to zaś tylko wówczas, o ile do tego czasu położenie Austro-Węgier ulegnie dalszej zmianie na gorsze. W przeciwnym razie chytry politycy w Bukareszcie nie powzięliby — mając Bułgarów na tyłach Rumunji — decyzji rozpoczęcia gry o tak wysokiej stawce.

Najbliższa myśl, by grożące natarcie rumuńskie uprzędzić własnym natarciem, była w czerwcu niewykonalna. Odrazu stwierdzić należy, że nie była wykonalną również i w lipcu lub sierpniu. Siły i środki, potrzebne do przeprowadzenia trudnych działań zaczep-

nych poprzez Karpaty południowe i Alpy Transsylwańskie, były na innym miejscu bardziej potrzebne. Tem mniej można było myśleć o tem, by je osadzić w południowo-wschodnich połaciach Węgier w celach obronnych. Już teraz zdecydowały się sprzymierzone naczelne dowództwa, by wojnę z Rumunją prowadzić na północ od gór w postaci przeciwuderzeń. Przygotowania do tego rozpoczęły się wkrótce po przełamaniu frontu przez Rosjan pod Łuckiem. Austro-Węgrom nie pozwalało położenie narazie brać w tych przygotowaniach większego udziału. Przystąpiono do formowania jednostek taktycznych, specjalnie wyszkolonych i oporzędzonych do wojny na tym teatrze wojennym. Niemieckie oddziały kolejowe przystąpiły do rozbudowy kolei, mających bardzo ograniczoną wydatność, w kierunku przyszłych działań, by można było na wypadek potrzeby dokonać szybko koncentracji. Przeprowadzono wreszcie rozpoznania, potrzebne do ewentualnych operacji.

## Wypadki na Bałkanach w lecie 1916 r.

(Mapa 6).

Powyższy przegląd położenia państw centralnych w połowie roku 1916 nie będzie dokładny, jeśli się nie uzupełni go opisem zdarzeń, zaszłych do tego czasu na teatrach wojennych na Bałkanach i w Azji.

W Albanji nie zaszły od stycznia poważniejsze zmiany. W ciągu lutego wojsko austriacko-węgierskie dotarło do Skumbi i poza rzekę, zaniechało jednak zamiaru posuwania się przeciw Włochom, zajmującym za Wojuzą ufortyfikowane pozycje. Środki, któremi rozporządzano, okazały się niedostateczne. Wkrótce c. i k. Naczelne Dowództwo musiało użyć części tych sił na włoskim froncie, by urzeczywistnić tam swe zamiary. Nieprzyjaciel nie wyzyskał tego. Widocznie przeszkodziły mu trudności terenowe w tym samym stopniu, w jakim ograniczyły one przedsięwzięcia Austro-Węgier.

Również w Macedonji nie zmieniło się zasadniczo położenie. W marcu ostatecznie porzucono myśl natarcia na Saloniki. Nieprzyjaciel otrzymał tam w międzyczasie posiłki i ufortyfikował swe pozycje tak silnie, iż trzeba by było użyć bardzo wielkich środków, by osiągnąć powodzenie, które przecież nie pozostawałoby w należytej proporcji do łożonych starań. Z punktu widzenia całości spraw wojennych było nadal korzystniej związać w tej odległej okolicy około 200.000 do 300.000 nieprzyjaciół, niż pozwolić, aby siły te opuściły Bałkany i dostały się na francuski teatr wojenny. Uważano za nieprawdopodobne, by z zajętego stanowiska obronnego wyniknąć mogły dla frontu ma-

cedońskiego jakies poważniejsze niebezpieczeństwa. Pozycjom niemiecko-bułgarskim sprzyjały nadzwyczajnie warunki terenowe; były one też wobec tych korzystnych okoliczności bardzo silnie ufortyfikowane. Można było być pewnym, że wojsko bułgarskie i nadal dobrze bić się będzie, broniąc tak drogiej im ziemi macedońskiej. Przykład słabych oddziałów niemieckich, z którymi w ścisłym braterstwie broni walczyli Bułgarzy, dawał dobre wyniki. O ile nieprzyjaciel nie przystąpił do ofensywy bardzo wielkimi siłami, nie mógł liczyć na powodzenie. Gdyby zaś użył potrzebnych do takiej ofensywy mas, musiałby natknąć się na nieprzewyżnione trudności dowozu. W obu wypadkach nie miała ofensywa nieprzyjacielska w osiągalnem pobliżu wyraźnego celu. Mogłaby być skuteczną dopiero wtedy, gdyby zdołała dotrzeć do miejsca, w którym przerwałaby tor kolejowy Nisz—Sofja—Konstantynopol. Do tego miejsca jednak musiałby nieprzyjaciel przebyć przeszło 250 km i to poprzez bezdroża górskie. Nie można było przypuścić, by nieprzyjaciel wdał się w takie przedsięwzięcie. Istotnie też przez przeszło dwa i pół roku nie odwarzył się tego zrobić. Gdy wreszcie we wrześniu 1918 r. przystąpił do natarcia, wiedział dobrze, że nie spotka oporu. Siły niemieckie były już zabrane z frontu macedońskiego, zaś bułgarskie uległy w międzyczasie rozkładowym wpływom politycznym.

Wobec opisanego powyżej położenia, nie zgodziło się niemieckie Naczelne Dowództwo na zamiar grupy armij Mackensena, by przez wysunięcie prawego skrzydła 1 armji bułgarskiej poza Florinę poprawić pozycje na wypadek natarcia nieprzyjacielskiego. Połączone z takim przedsięwzięciem zużycie sił nie było pożądane. Nie było również wykluczone, iż takie wtargnięcie Bułgarów do Grecji spowodować mogłoby niekorzystne dla nas obudzenie się ducha narodowego i przystąpienie Grecji do koalicji. By temu zapobiec zarządził wprawdzie rząd grecki demobilizację swej siły zbrojnej, nie postąpiła ona jednak jeszcze tak dalece, by nie mogły nastąpić poważne starcia z wojskiem greckiem.

Nie w tym stopniu, co na Bałkanach, lecz również dostatecznie zabezpieczone były — wyjąwszy Armenję — tureckie fronty w Azji.

### Azja w lecie 1916 roku.

(Mapa 1).

Wyjątkowo łagodna zima 1915/16 umożliwiła Rosjanom wtargnięcie już w styczniu do Armenji. Wypierali wszędzie słabszą o wiele, różnemi brakami nękaną 3 armję turecką. 16-go lutego musieli Turcy

opuścić stolicę Erzerum. W połowie kwietnia wpadł w ręce rosyjskie również ważny port Trebizonda. Niemal cała prowincja Armenja była zatem stracona. Turcy zajęli znowu pozycje na linii od Platany nad morzem Czarnem poprzez Zighana na północny zachód od Baiburtu i poprzez Mamakhatun do Biltis i jeziora Wan. Ponieśli oni jednak tak ciężkie straty, dowóz ich funkcjonował tak niezadowolająco, iż należało się obawiać dalszego posuwania się nieprzyjaciela. Do połowy roku nic jednak na to nie wskazywało. Rosjanie musieli zwalczać te same trudności, co i obrońcy.

Na obszarze Iraku w ostatnich tygodniach 1915 roku ziściły się nadzieje, przywiązywane do przybycia generała-marszałka von der Goltza oraz do nadeszłych równocześnie z nim posiłków. Armja indyjsko-angielska generała Townshenda, znajdująca się w pochodzie na Bagdad, została zmuszona do odwrotu w bitwie pod Ktesifonem, w odległości kilku mil od Bagdadu, a następnie zamknięta przez Turków w Kut-el-Amara nad Tygrysem. Położenia tej armji nie zdołały zmienić próby odsieczy, przedsiębrane przez Anglików wzdłuż Tygrysu i przez Rosjan przez terytorja perskie, przyczem ci ostatni wcale nie liczyli się z neutralnością Persji. Z końcem 1916 r. musiał Townshend w Kut-el-Amara złożyć broń; stało się to w kilka dni po śmierci generała marszałka von der Goltza w Bagdadzie; marszałek, zwiedzając szpitale tureckie, zaraził się tyfusem plamistym. Zdobycie Kut-el-Amara było wielkimi zwycięstwem Turków. Niestety byli zbyt słabi i zbyt źle oporzadzeni, by zwycięstwo to wyzyskać w Iraku, gdzie rozpoczęły się już upały letnie. Nie uważali też dowódcy miejscowi wypadu nad Tygrysem o dalszych celach za wskazany, póki nie była odparta armja rosyjska, spiesząca Anglikom na odsiecz. Czołowe jej oddziały dotarły w zachodniej Persji do miejscowości Rewandus i Chanikin. Znajdowały się one jednak w tak mało przydatnym do działań stanie, iż w czerwcu ruszyły zpowrotem na wschód, nie oczekując wcale rozpoczynającego się natarcia tureckiego.

Marszu czołowego, planowanego ponownie z Palestyny na kanał Sueski, nie można było jeszcze rozpocząć. Podczas chłodnej pory roku 1915/16 nie było możliwe w porę pościągać potrzebnego sprzętu. Ponadto wielkie powstanie Arabów przeciw rządowi tureckiemu unieruchomiło sily tureckie na tym terenie. Wywołany w Hedzasie zapomocą intryg i pieniędzy angielskich, rozszerzył się ruch powstańczy szybko poza półwysep arabski i wywołał niepokoje zarówno wśród ludności arabskiej w Syrii, jak również wśród plemion Beduinów na stepach syryjskich aż po Eufrat. Ruch ten powstańczy, przybrawszy maskę ruchu religijnego, dowiódł, że nie powiodła się próba Turcji, by przez ogłoszenie tak zwanej „wojny świętej” ludność mahometań-

ską całego świata poruszyć przeciw Anglikom. Starano się uzyskać łączność z Persją, Afganistanem, Indjami, Północną Afryką i Egiptem, jednak uczucie wspólnoty religijnej nigdzie nie okazało się tak silne, by zdołało przewyciężyć lęk przed Anglią. Tylko w Cyrenaice, gdzie naprzeciw stali Włosi, zyskał ruch ten większe znaczenie i wywarł pewien wpływ na tok wypadków na włoskim froncie w Europie.

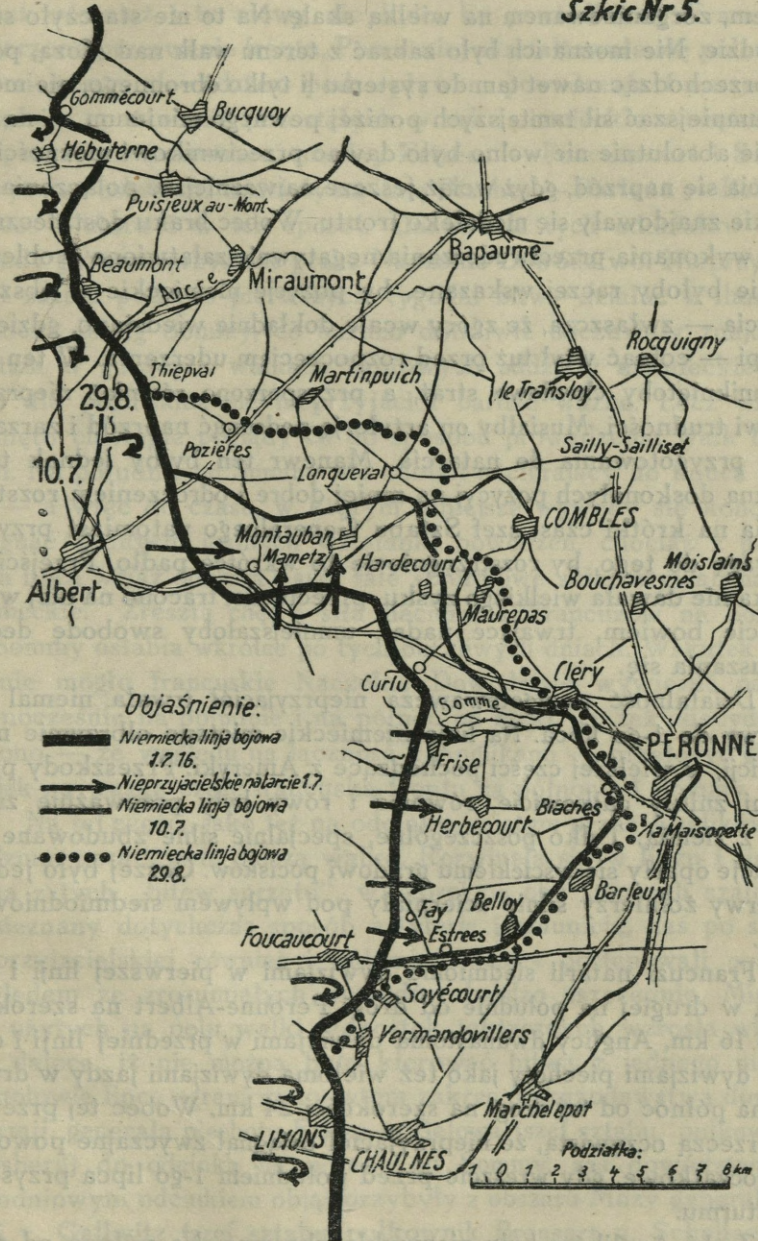
Wewnętrzne położenie państwa tureckiego pogorszyło się wskutek braku dostatecznej ilości żywności w większych środowiskach ludności; było to raczej następstwem małego rozwoju środków komunikacyjnych, niż faktycznego braku. Poważne przesilenie w Konstantynopolu zostało usunięte szczęśliwie przez dostarczenie w porę zbóż rumuńskich. Również i w innych dziedzinach, a więc gospodarki pieniężnej i uzupełnienia wojska, dały się poważnie odczuwać następstwa długotrwałej wojny, choć ze strony niemieckiej nie pomijano żadnego środka, by zaradzić złemu, lub przynajmniej zmniejszyć jego następstwa. Należy też podnieść z uznaniem, że mimo tych okoliczności nigdy sojusznik nie zachwiał się. Stale odpierał ponawiane wciąż kuszenia ze strony koalicji i starał się wedle możliwości, by agitacja ta wśród ludności nie przybrała większych i groźniejszych rozmiarów.

### Bitwa nad Sommą 1916 roku.

(Szkiec 5).

Opuściliśmy francuski teatr wojenny, gdy 23-go czerwca Niemcy osiągnęli wielkie powodzenie pod Verdun, zdobywając Thiaumont i Fleury. Następnego dnia rozpoczęło się w obrębie 2 armji — dowódca generał piechoty Fritz v. Below, szef sztabu generał-major Grüner — po obu stronach Sommy dawno oczekiwane i pożądane natarcie odciążające; nieprzyjaciół rozpoczął je przygotowanymi ogniami artylerji i napadami gazowymi. Natarcie było skierowane przeciw niemieckiemu odcinkowi, sięgającemu od punktu na północ od Gommécourt do punktu na południe od Chaulnes. Brali w niem udział zatem nie tylko Anglicy, lecz również i Francuzi. W odcinku natarcia pozycje były obsadzone na północ od Sommy pięcioma dywizjami, na południe od Sommy trzema. Tuż za pozycjami stały w odwodzie trzy dywizje, gotowe do natychmiastowego wystąpienia. W trzeciej linii znajdowała się jedna dywizja; była ona jednak wyczerpana walkami w obszarze Mozy. Uczyniono zadość w możliwie najszerszym zakresie wnioskowi o udzielenie posiłków, postawionym w oczekiwaniu natarcia w ostatnich tygodniach przez dowództwo 2 armji. Wskutek wypadków w Galicji nie było jednak możliwe wnioskowi tym

## Szkic Nr 5.



uczynić zadość co do przydzielenia sił artyleryjskich i lotniczych. Wydatna wysyłka oddziałów na wschód zmusiła również do zrzeczenia się planu, by natarcie nieprzyjacielskie zdusić w zarodku przeciwuderzeniem, zorganizowanym na wielką skalę. Na to nie starczyło sił na zachodzie. Nie można ich było zabrać z terenu walk nad Mozą, ponieważ przechodząc nawet tam do systemu li tylko obronnego, nie można było umniejszać sił tamtejszych poniżej pewnego minimum. A na tym terenie absolutnie nie wolno było dawać przeciwnikowi możliwości posunięcia się naprzód, gdyż wciąż jeszcze najważniejsze połączenia niemieckie znajdowały się niedaleko frontu. Wobec braku dostatecznych sił do wykonania przeciwuderzenia negatywnie załatwiono problemat, czy nie byłoby raczej wskazane, by pozycje niemieckie w obszarze natarcia — zwłaszcza, że zgóry wcale dokładnie wiedziano, gdzie ono nastąpi — cofnąć wtył tuż przed rozpoczęciem uderzenia. W ten sposób unikniętoby chwilowo strat, a przysporzono również nieprzyjacielowi trudności. Musiałby on artylerję podsunąć naprzód i zarządzić nowe przygotowania do natarcia. Manewr ten byłby jednak tylko zamianą doskonałych pozycji na mniej dobre i odroczeniem rozstrzygnięcia na krótki czas; szef Sztabu Generalnego natomiast przykładał wagę do tego, by rozstrzygnięcie to wkrótce padło. Przejściowa zwłoka nie dawała wielkiego zysku, przeciwnie, tracono na niej wiele; napięcie bowiem, trwające nadal, umniejszałoby swobodę decyzji i poruszania się.

Działalność przygotowawcza nieprzyjaciół trwała niemal bez przerwy do 1-go lipca. Na linje niemieckie miotano olbrzymie masy amunicji, w wielkiej części pochodzące z Ameryki. Przeszkody przed linjami znikły całkowicie, również i rowy były przeważnie zrównane z ziemią. Tylko poszczególne, specjalnie silne zbudowane fortyfikacje oparły się wściekłemu gradowi pocisków. Gorzej było jednak, że nerwy żołnierzy silnie ucierpiały pod wpływem siedmiodniowego ognia.

Francuzi natarli siedmioma dywizjami w pierwszej linii i pięcioma w drugiej na południe od drogi Peronne-Albert na szerokości około 16 km, Anglicy dwunastoma dywizjami w przedniej linii i czterema dywizjami piechoty jako też wieloma dywizjami jazdy w drugiej linii na północ od tej drogi na szerokości 24 km. Wobec tej przewagi było rzeczą oczywistą, że nieprzyjaciel osiągnął zwyczajne powodzenia początkowe, gdy wreszcie przed południem 1-go lipca przystąpił do szturm.

Zyski Anglików były niezwykle skromne. Na północ od drogi Bapaume-Albert nie postąpili ani o krok, na południe od tej drogi nie wysunęli się zbytnio poza przednie pozycje niemieckie. Zyski osią-

gnięte przez Francuzów były większe; Niemcy stracili całe swe pierwsze pozycje od Tay aż na południe od Hardecourt, na północ od Sommy. Francuzi wdarli się również w części drugiej pozycji. Jednak również i tu mowy nie było, by powiodło się Francuzom zamierzone przerwanie frontu. Poważniej ukształtowało się położenie, gdy miejscowe dowództwo pod wpływem powodzenia francuskiego zarządziło opróżnienie pozostałych w rękę niemieckiem części drugiej pozycji na przestrzeni między Estrées — Foucaucourt i Sommą, by wycofać osłabione oddziały na linię Biaches — Barleux — Belloy — Estrées i ułatwić w ten sposób zlizowanie tych oddziałów przez odwody główne, przysłane przez Naczelne Dowództwo. Nieprzyjaciel mógł zatem podczas pierwszych tygodni bitwy działać z flanki na północny brzeg Sommy, co bardzo dotkliwie odczuwały znajdujące się tam w gorących walkach czołowych oddziały niemieckie i co było dla posuwania się nieprzyjaciół bardzo ważne. Lecz wkrótce usunięto chwiejne poglądy co do sposobu prowadzenia walk obronnych. Na południe od Sommy nie zdołali nacierający do końca sierpnia — a więc do czasu, w którym niniejsze wywody się kończą — osiągnąć żadnych, godnych wzmianki powodzeń, chociaż z początkiem lipca wciąż odnowa swe fale szturmowe skierowywali na linie niemieckie. Zresztą chęć i siła nacierania Francuzów na południe od Sommy osłabła wkrótce po tych burzliwych dniach. Wskutek braku sił nie mogło francuskie Naczelne Dowództwo wywierać nacisku równocześnie na południe i na północ od rzeki. To też zdecydowało się ono — ze względu na łączność z Anglikami — przełożyć główny nacisk na wąską część francuską frontu na północ od Sommy.

Na tej części, jako też na odcinku, zajęтым przez Anglików, prowadzono uporczywie dalszą walkę. Rozwinęła się w lipcu i sierpniu jedna z tych „bitew sprzętu“, w której po obu stronach szafowano w nieznanym dotychczas sposób artylerją i amunicją, zaś po stronie nieprzyjacielskiej również i ludźmi. Niemcy postępowali pod tym względem ze zrozumiałych powodów bardzo oszczędnie. Mimo to siła użytych na polu walki jednostek taktycznych wzrosła wkrótce tak dalece, iż nie można było kierować bitwą z jednego miejsca. W połowie lipca ograniczono zatem zakres rozkazodawstwa dowódcy 2 armji, generała piechoty Fritza v. Belowa (szef sztabu pułkownik v. Lossberg) do odcinka na północ od Sommy, zaś dowództwo nad południowym odcinkiem objął przybyły z obszaru Mozy generał artylerji v. Gallwitz (szef sztabu pułkownik Bronsart v. Schellendorff), dowodząc równocześnie nowoutworzoną 1 armją i grupą armij Gallwitza.

Znowu przejawily się niezrównane zalety ówczesnego niemieckiego żołnierza. Walcząc stale przeciw siłom przeważającym, ustępował krok w krok przed przewagą artylerji nieprzyjacielskiej jedynie tam, gdzie utrzymanie stało się istotnie niemożliwością. Zawsze był gotów do odebrania tego, co nieprzyjaciel zdobył, do wyzyskania każdej chwili słabości przeciwnika. Straty, poniesione w tych uporczywych zmaganiach były po obu stronach znaczne, bezsprzecznie jednak cięższe u nieprzyjaciela niż u Niemców. Jeśli już pod wieczór drugiego dnia bitwy było pewne, że zamierzone przez Anglików i Francuzów przełamanie frontu im się nie uda, to po upływie drugiego tygodnia bitwy wiedziało Naczelne Dowództwo z całą stanowczością, że przeciwnikom nie uda się dotrzeć do celu zapomocą walk na zużycie, do jakich z konieczności po nieudaniem przełamaniu przejść musieli. Siły i straty nacierających pozostawały w takiej dysproporcji do zużywania sił i strat obrońców, iż — gdyby nawet działania trwały jeszcze bardzo długo — prędzej nastąpić musiałoby osłabienie u przeciwników, niż u nas. I rzeczywiście, osmiotygodniowe, wielkie wysiłki nieprzyjaciela doprowadziły do końca sierpnia tylko do tego wyniku, że front niemiecki na szerokości nie wiele większej niż 20 km po obu stronach Sommy cofnął się o najwyżej 7 km. A odwody niemieckie na froncie zachodnim nie były wtedy wcale jeszcze wyczerpane.

✓ Zręczna propaganda koalicji rozszerzała o bitwie nad Sommą podobnie jak o wypadkach w obszarze Mozy, niepomysłne dla Niemiec wieści, które niestety znalazły oddźwięk również i we własnym kraju. Zapewne, ponieśliśmy bolesne straty. Rzeczywiście jednak na cały przebieg wojny bitwa ta wywarła stosunkowo niewielki wpływ; o wiele większy był on dla koalicji, która poniosła większe straty i w ich następstwie została unieruchomiona na szereg miesięcy.

Z wypadkami sierpniowymi na froncie włoskim, które doprowadziły do utraty prawego brzegu Isonza, wypadki nad Sommą nie mają nic wspólnego. Nawet wówczas, gdyby nie było bitwy nad Sommą, nie byłoby Naczelne Dowództwo posłało sił niemieckich do Włoch dla celów obronnych, gdyż wedle dotychczasowych doświadczeń nie mogło się spodziewać z takiej wysyłki korzystnego wpływu na działania Austro-Węgier.

Gdy padł pierwszy strzał nad Sommą, minął już w Galicji najniebezpieczniejszy okres rosyjskiej ofensywy. Następstwa bitwy nad Sommą nie wpłynęły rozstrzygająco na liczbę odchodzących na wschód posiłków. Położenie było tam wciąż jeszcze poważne, ale już nie krytyczne. Decyzja, by tam wysyłać z zachodu tylko tyle sił, ile

było niezbędnie potrzebnych do osiągnięcia zamierzonego celu, nie byłaby zapewne uległa zmianie również i wtedy, gdyby walk nad Sommą nie było.

Pozostaje zatem jedynie wpływ, który walki te wywarły na wypadki na froncie zachodnim. Oczywiście użycie tak wielkiej masy sił przez nacierającego, spowodowało również zużycie odpowiedniej ilości sił u obrońcy. Narazie jednak działania w obszarze Mozy na tem nie ucierpiały. Jeszcze 11-go lipca wysunęliśmy nasze linje na wschodnim brzegu przez silny wypad aż tuż pod forty Souville i La Laufée. Potem jednak ogólne napięcie, przedewszystkiem zaś potrzeba oszczędzenia sprzętu i amunicji, spowodowały konieczność zrzeczenia się narazie wielkich działań zaczepnych nad Mozą. Dowództwo grupy armij następcy tronu otrzymało zlecenie, by przez spokojne, planowe prowadzenie ofensywy utrzymało przeciwnika bezwarunkowo w przeświadczeniu, że nie może się spodziewać naszego odstąpienia od działań zaczepnych. Udało się to też, ponieważ Francuzi wysłali z nad Mozy posiłki na Sommę dopiero we wrześniu, gdy po zmianie na stanowisku szefa Sztabu Generalnego t. zw. „ofensywa na Verdun” została całkowicie wstrzymana.

Przeszło trzy piąte francuskiej siły zbrojnej zostało starte do sierpnia 1916 r. nad Mozą. Że mimo to Francuzi byli w stanie brać udział w działaniach nad Sommą, przypisać to należy — jeśli chodzi o użycie sił ludzkich — niespodziewanie wielkiemu wyzyskaniu oddziałów kolonialnych, jeśli zaś chodzi o sprzęt — wydatnemu poparciu Ameryki. Udział Ameryki w wojnie w tej postaci był również i pod tym względem doniosły, iż umożliwił Anglikom przez tak długi czas toczyć walki nad Sommą. Udział Ameryki nie sprzeciwiał się wprawdzie literze prawa międzynarodowego, był jednak pogwałceniem prawdziwej neutralności. Z jednej strony starała się Ameryka częściowo powoływaniem się na prawo międzynarodowe, częściowo groźbą wypowiedzenia wojny, a częściowo też zapewnieniami o swych pokojowych zamiarach odwieść Niemcy od użycia wszelkich środków wojennych przeciw nieprzyjaciółom. Z drugiej strony nie tylko wielka republika zamykała oczy wobec największego poniewierania prawa międzynarodowego przez naszych nieprzyjaciół, lecz również dostarczała im w wielkiej ilości środków, by mogli Niemcy pokonać. Można myśleć o stosunku Ameryki do wojny, co się chce — jednak nigdy nie zdołała ona zetrzeć z siebie hańby takiego swego postępowania.

## Ofensywa rosyjska w lipcu i sierpniu 1916 r.

(Mapa 7).

Początek bitwy nad Sommą stanowił dla Rosjan hasło do zdwojenia wysiłków. Bezsprzecznie wykonywali pod tym względem wskazówki, dane im przez przywódców koalicji. Nie można bowiem pomyśleć sobie, by przywódcy rosyjscy spodziewać się mogli jeszcze rozstrzygającego powodzenia.

Podczas miesiąca lipca i w pierwszej połowie sierpnia trwały nieustannie rosyjskie próby natarcia na całym froncie wschodnim od Bałtyku do Karpat południowych, często przedsięwzięte równocześnie na wielu miejscach. Na odcinku grupy armij Hindenburga wykonano natarcia pod Rygą, Friedrichstadt, Dyneburgiem, nad jeziorem Narocz, pod Smorgoniami i Krewem, oczywiście przeważnie tylko w formie demonstracji. Niezliczone razy natarł nieprzyjaciel z niezwykłą zawziętością w okolicy na wschód od Baranowicz na grupę operacyjną Woyscha, wchodzącą w skład grupy armij księcia Leopolda. Grupa armij Linsingena wielokroć musiała się bronić nad dolnym Stochodem i nad środkowym biegiem Styru przed natarciami. C. i k. 2 armja musiała ciężkie toczyć walki pod Werbami, na wschód od Brodów i pod Założcami. W „armji południowej” hrabiego v. Bothmera walki ogniskowały się koło miejscowości Burkanowa i Buczacza nad Strypą, potem również pod Monasterzyskami i Tłumaczem na południe od Dniestru. Na odcinku c. i k. 7 armji usiłowali Rosjanie wywalczyć dostęp do przełęczy Karpat; w pierwszej dekadzie sierpnia wyparli oni wojsko austriacko-węgierskie na południe od Dniestru na Stanisławów. Natarcia osłabły tu, jako też w „armji południowej” i w c. i k. 2 armji dopiero w połowie sierpnia; natomiast w grupie armij Hindenburga ustały istotnie natarcia już w połowie lipca, a na odcinkach Woyscha i Linsingena z końcem lipca. Wedle wszelkich meldunków straty rosyjskie musiały być wprost olbrzymie. Artylerja rosyjska, strzelająca obecnie w porównaniu z pierwszemi okresami wojny o wiele gorzej, nie umiała odpowiednio przygotować natarć; piechota, pędzona naprzód w ociężałych formacjach masowych, nie umiała zwykle przedostać się przez strefę ognia karabinów maszynowych. To też powodzenie było w stosunku do zużytych sił niewielkie.

Na odcinkach, obsadzonych tylko przez oddziały niemieckie, powodzenia Rosjanie wogóle nie osiągnęli.

W grupie armij Linsingena oddziały stojące nad Styrem zostały zepchnięte za Stochód. C. i k. 2 armja musiała opuścić linię Werba-Założce, a więc i miasto Brody, zatrzymała się jednak o kilka kilo-

metrów na zachód i utrzymała się dzielnie na linii Beresteczko-Sokołówka — okolica między Złoczowem a Założcami. W tej okolicy miała ona łączność z „armją południową”, która po godnem podziwu odparciu wielu natarć wycofała się na rozkaz ze swych pozycji nad Strypą za Złotą Lipę, gdy tyłowe połączenia tej armji poważnie zostały zagrożone w połowie sierpnia przez cofnięcie frontu c. i k. 2 armji i posunięcie się Rosjan na odcinku lewego skrzydła c. i k. 7 armji aż do Złotej Bystrzycy.

Planowane natarcie grupy armij arcyksięcia Karola, którego celem miało być zmuszenie oddziałów rosyjskich do wycofania się z Karpat za Dniestr, by w ten sposób poprawić szybko pogarszający się nastrój Rumunji — nie doszło do skutku. Okazała się bowiem potrzeba użycia przeznaczonych na to sił do wspierania łamiących się odcinków na froncie; wogóle musiano niewielkimi odwodami za całym frontem bojowym posługiwać się z wielką ruchliwością, by sprostać natarciom na tych odcinkach, na które każdorazem kładli Rosjanie główny nacisk.

W międzyczasie ujawniło się w wysokich sferach zarówno politycznych jak i innych życzenie, by dać generałowi marszałkowi von Hindenburgowi większy niż dotychczas zakres działania. Celem ostatecznym było przekazanie marszałkowi urzędu szefa Sztabu Generalnego. Zwolennikiem tych starań był kanclerz, który popierał je usilnie. W zamiarach tych odgrywały rolę zarówno nadzieje, przywiązywane pod względem wojskowym do osoby marszałka, jak również chęć pozyskania w generale von Hindenburgu podpory dla polityki zagranicznej kanclerza; w pierwszym rzędzie usiłowania te miały swe uzasadnienie we względach wewnątrz-politycznych. Starano się urzeczywistnić tę myśl zapomocą zwykle w kampanjach politycznych stosowanych napomknień w prasie, przez interwencję wysoko postawionych osobistości, przez relacje dyplomatyczne i inne sposoby. Szef Sztabu Generalnego dowiedział się o tem dopiero później. Musiał jednak przyznać, że rozszerzenie zakresu władzy rozkazodawczej generała marszałka v. Hindenburga pokrywało się z istotną potrzebą wojskową, gdyż dawało możliwość poruszenia na nowo myśli połączenia całej władzy rozkazodawczej na froncie wschodnim w ręku niemieckiem. Było to tem bardziej potrzebne, że omówione właśnie powyżej przesuwanie odwodów powodowało coraz częściej różnice zdań co do tego, czy dana grupa armij może, czy też nie może oddać do rozporządzenia część swych odwodów. Zwłaszcza dchodziło do tarć z grupą Hindenburga. Generała-marszałka v. Mackensena nie można było użyć

do omawianego tu celu. Czekąo go na innym teatrze wojennym ważne zadanie, którem się jeszcze zajmiemy. Zresztą nie można go było postawić nad marszałkiem Hindenburgiem.

Z drugiej strony w grę wchodzić mógł tylko taki dowódca, którego sława przysparzała mu powagi w oczach naszego sprzymierzeńca. To też cesarz — po porozumieniu się z cesarzem Franciszkiem Józefem — powierzył generałowi-marszałkowi v. Hindenburgowi od 30 lipca władzę rozkazodawczą nad częścią frontu od prawego skrzydła c. i k. 2 armji w okolicy Załoziec na wschód od Lwowa, do wybrzeża Bałtyku. Szef Sztabu Generalnego zgodził się na to, gdyż spodziewał się (co jednak okazało się błędnem), że z takiego uregulowania sprawy nie wynikną trudności dla jednolitego dowodzenia. Nowemu dowództwu frontu podlegały: c. i k. 2 armja, grupy armij Linsingena i księcia Leopolda, jako też grupa armij, którą dotychczas dowodził generał-marszałek v. Hindenburg; objął obecnie nad nią dowództwo generał-pułkownik v. Eichhorn. W pierwszej połowie sierpnia sprowadzono jeszcze sześć dywizyj do rozporządzenia generała-marszałka v. Hindenburga. Dwie nadeszły z zachodu; potrzebowały one wypoczynku, mogły być jednak na wypadek potrzeby być użyte przeciw Rosjanom. Dwie dywizje uformowano na świeżo, złożwszy je z poszczególnych formacyj frontu wschodniego i zachodniego. Dwie wreszcie złożone były z sił tureckich; rząd turecki wkrótce po opuszczeniu przez Anglików Gallipoli oświadczył z początkiem roku 1916 gotowość oddania ich do rozporządzenia na europejskim teatrze wojennym. Poprzednio już wyjaśniono, dla czego z tej propozycji wówczas nie skorzystano. Gdy wątpliwości, jakie budziło użycie tych oddziałów, ustąpiły, nie mogło c. i k. Naczelne Dowództwo zdecydować się na przyjęcie ponownie przez rząd turecki postawionej propozycji, chociaż użycie tych dywizyj, zupełnie co do swych nastrojów zaufania godnych, byłoby bardzo pożyteczne na froncie austriacko-węgierskim. Dywizje te w międzyczasie udoskonalily jeszcze bardziej swe wyszkolenie. Okazały się one podczas wrzesniowych i październikowych walk we wschodniej Galicji bardzo cennym nabytkiem dla „armji południowej”, na której odcinku były umieszczone.

Nowy front generała-marszałka v. Hindenburga jeszcze przed zasileniem go sześcioma dywizjami, o których powyżej była mowa, nie znajdował się więcej w krytycznym położeniu; zaś po ich przybyciu mógł on nie tylko sprostać wszystkim, zgóry dającym się przewidzieć i obliczyć zadaniom, lecz również był w możności odstąpienia znowu sił, gdyby gdzieindziej zabrakło ludzi. Dowództwo frontu nie podzielało oczywiście tego poglądu. W ciągu miesiąca sierpnia wypowia-

dało ono wielokrotnie obawę nie tylko co do bezpieczeństwa własnego, lecz również i co do przyległego frontu, jako też co do bezpieczeństwa granicy rumuńskiej. Obawa ta okazała się płonna.

Południowa część frontu wschodniego, od lewego skrzydła „armji południowej” do granicy rumuńskiej, utrzymała i nadal swą samodzielność pod rozkazami arcyksięcia Karola. W skład tego dowództwa frontu wchodziły: „armja południowa”, c. i k. 3 armja (taki numer otrzymała dawna c. i k. 12 armja) i c. i k. 7 armja. Wspomniano już, że u boku arcyksięcia znajdował się niemiecki szef sztabu.

Zapomocą powyżej przedstawionego przeorganizowania władz kierowniczych na froncie spodziewał się szef Sztabu Generalnego, prócz korzyści na polu operacyjnym i rozkazodawczym, zyskać możliwość wpływania na podniesienie siły bojowej sprzymierzonego wojska; domagał się tego od długiego czasu, a szczególnie i z wielkim naciskiem od przełamania frontu pod Łuckiem.

Wprawdzie nie dawało to rękojmi, by Austro-Węgry na przyszłość nie wypadły z ram ogólnego planu wojennego, jak to uczyniły, urządzając na własną rękę ofensywę przeciw Włochom. W żaden sposób nie można było takiej bezwarunkowej rękojmi uzyskać, gdyż było się stale zależnym od dobrej woli strony drugiej. Bądź co bądź jednak przejawiała się konieczność zmiany obowiązującego dotychczas nazewnątrz systemu „wspólnego kierowania wojną”. Przykre następstwa przedsięwzięcia tyrolskiego podważyły zaufanie do tego systemu do reszty. Nie można było dłużej zapobiegać przyznaniu niemieckiemu Naczelnemu Dowództwu prawa nadzoru. To też stworzenie „Naczelnego Dowództwa Państw Centralnych” w rękę niemieckiem stało się koniecznością. Gdy obecnie szef Sztabu Generalnego zaproponował je, wyraziła Turcja i Bułgarja — stosownie do zajętogo już poprzednio stanowiska — natychmiast swą zgodę. Austro-Węgry wystąpiły ze znanemi, pod pewnym względem — jak już wspomniano — uzasadnionemi zastrzeżeniami. Lecz nie wolno było tym zastrzeżeniom po poczynionych przykrych doświadczeniach przyznawać rozstrzygającego znaczenia. Zrozumieli to wreszcie również i ludzie, kierujący losami monarchji naddunajskiej. Formalne ukończenie układów przeciągnęło się jednak poza koniec sierpnia, czyli do chwili zmiany na stanowisku szefa niemieckiego Sztabu Generalnego.

Pobudką zewnętrzną tej zmiany było wypowiedzenie wojny przez Włochy i Rumunję. Lecz zanim przejdziemy do opisanego dalszego toku wypadków, należy zająć się zdarzeniami natury politycznej, pozostającymi w ścisłym związku z tą zmianą na stanowisku szefa Sztabu Generalnego.

## „Oswobodzenie Polski“.

Od zajęcia Królestwa Kongresowego w lecie 1915 r. nie zamilkła dyskusja w sprawie przyszłych losów Polski, choć przysłowie o skórze niedźwiedzia, której nie należy dzielić, póki zwierzę żyje, nakazywało większą ostrożność. Rządy berliński i wiedeński zgodziły się wkrótce, że należy Polakom jeszcze podczas wojny przyznać i zapewnić „uwolnienie z jarzma rosyjskiego“. Natomiast przez długi czas nie można było dojść do porozumienia, w jaki sposób to uwolnienie ma być przeprowadzone. Nie mogło zresztą być inaczej. Polityka niemiecka przyjęła ten kierunek jedynie z konieczności, nie znała bowiem lepszego sposobu rozstrzygnięcia przyszłości Polski. Natomiast polityka austriacko-węgierska zajęła się tą sprawą z całego serca, spodziewała się bowiem wielkich korzyści na przyszłość.

Szef Sztabu Generalnego zachowywał się wobec tej sprawy niedowierzająco. Nie uważał on za rzecz wskazaną, by odciąć rządowi petersburskiemu możliwość zbliżenia się kiedyś zpowrotem do Niemiec. Na podstawie swych własnych obserwacji polskiej ludności w Prusach Zachodnich, skąd sam pochodził, nie wierzył, by można na stałe utrzymywać znośne stosunki sąsiedzkie między wskrzeszonym państwem polskim a Niemcami. Polska irredenta przysporzyła Prusom już wiele trosk. Musiałaby ona wzmóc się niestłuchanie, gdyby poza tym ruchem powstało samodzielne państwo polskie, ożywione wielkimi nadziejami na przyszłość, jak to zwykle bywa u młodych organizmów. Bezsprzecznie zyskałyby Austro-Węgry wskutek swych galicyjskich stosunków przeważający wpływ w młodym tworze państwowym. A z tego wynikłyby tarcia, mogące fatalnie oddziaływać na wzajemny stosunek obu sprzymierzeńców. Orientacja polityki niemieckiej, która musiałaby się skierować potem li tylko w kierunku zachodnim, była ze stanowiska wojskowego wielce niebezpieczna, gdyż w miejsce wielkości wprawdzie słabych lecz znanych musiałaby liczyć się z wielkościami chwilowo zupełnie niepewnymi. Zapewne, żołnierze pruscy, pochodzący z obszarów o ludności polskiej, spełnili naogół podczas wojny wiernie swój obowiązek. Lecz w wysokim stopniu było nieprawdopodobne, by to i nadal czynili, wiedząc, że za granicami Prus istnieje państwo polskie, zmierzające do innych celów niż Niemcy.

Trzeźwy sąd musiał uznać za złudne obietnice zwolenników wskrzeszenia Polski, jakoby Niemcy natychmiast liczyć mogły na przyrost sił polskich w rozmiarze jednej armji. Nie należało się bowiem spodziewać, by młodzież polska, która tak wysmienicie umiała uchylić się od spełnienia swego obowiązku wobec państwa rosyjskiego, ze

specjalnym entuzjazmem garnęła się pod sztandary niemieckie, które były dla niej co najmniej tak zniechęczone, jak rosyjskie. Nawet gdyby się udało stworzyć armję polską, zyskanoby tylko oddziały o bardzo ograniczonej pewności. Że zaś oddziały takie są raczej ciężarem — a w pewnych okolicznościach nawet bardzo wielkim — niż pomocą, wykazywały aż do przesady wypadki, zaszłe w wojsku austriacko-węgierskiem.

Gdy zatem szef Sztabu Generalnego w sierpniu dowiedział się, że kanclerz bawi w Wiedniu celem ostatecznego uregulowania sprawy polskiej, założył sprzeciw i uzyskał odroczenie decyzji w tej sprawie. Dopiero po jego ustąpieniu z urzędu sprawa ta została znowu podjęta przez jego następców.

Oczywiście przyrost sił państw centralnych byłby właśnie w tym czasie wielce pożądanym. Już bowiem tliło na południowym wschodzie Węgier zarzewie nowego ognia, który każdej chwili mógł wybuchnąć jasnymi płomieniami.

### **Wypowiedzenie wojny przez Rumunję.**

W poprzednich wywodach powiedziano o postawie Rumunji, że przystąpienie jej do wojny po stronie koalicji po pierwszych wielkich powodzeniach Brusilowa było zależne jedynie od dalszego pogorszenia się położenia Austro-Węgier. Wypadki w lipcu i sierpniu nie stanowiły istotnie takiego pogorszenia. Były one prosto koniecznymi i konsekwentnymi następstwami tego, co się poprzednio stało. Dyplomaci koalicji wypadki te tłumaczyli jednak politykom i wojskowym w Bukareszcie, niezbyt zdolnym do samodzielnych sądów, w sensie dla siebie pożądanym. W każdym razie z końcem lipca naczelne dowództwa państw centralnych na podstawie relacji, otrzymanych z Rumunji, nie wątpiły już, że rozstrzygnięcie pytania, kiedy Rumunja przyłączy się do nieprzyjaciół, zawisło na ostrzu miecza i że rozstrzygnięcie to nie zależy już od zarządzeń państw centralnych. Głos miała tylko koalicja. Należało się z tym faktem pogodzić. Usiłowania naczelnych dowództw biegły przedewszystkiem w tym kierunku, by możliwie odwlec chwilę jawnego zerwania. Im później nastąpiłoby ono, tem korzystniejsze byłoby to dla państw centralnych; można było bowiem przyjąć, że, jeśli się zyska na czasie, fronty na zachodzie i wschodzie bardziej się wzmocnią, że zatem będzie możliwe bez narażenia tych frontów na szwank wydzielić siły celem pokonania

nowego przeciwnika. Dlatego też w ostatniej dekadzie lipca i w sierpniu skierowywano niemieckie posiłki z zachodu do odcinków austriacko-węgierskiego frontu wschodniego, sąsiadującego z Rumunją. Obawiano się, by właśnie tu, niejako na widoku Rumunów, ewentualne przesilenia, choćby same w sobie były małoznaczne, nie spowodowały jednak przedwczesnego wybuchu. Dowiedziawszy się, iż Bukareszt spodziewa się, że Niemcy nie będą w stanie lub nie będą miały ochoty pomagać Austro-Węgrom w ich walkach z Rumunją — zwrócono z całym naciskiem uwagę bawiącego w niemieckiej Kwaterze Głównej rumuńskiego attaché wojskowego, iż pogląd taki jest błędny i dano mu możliwość przekonania się, że Niemcy rozporządzają dostatecznymi siłami w tym celu. By temu zapewnieniu nadać większą wagę, przesunięto znajdujące się od jesieni 1915 r. we wschodniej Bułgarii części 101 dywizji niemieckiej do Ruszczuku nad Dunajem, a więc tuż nad granicę rumuńską. Wezwano również Naczelne Dowództwo tureckie, jako też bułgarskie, by podobne oświadczenia złożyły w Bukareszcie. Zwrócono się do c. i k. Naczelnego Dowództwa, by usilnie domagało się od swego rządu dalszego prowadzenia rokowań o cenę, za jaką Rumunja byłaby gotowa wytrwać w neutralności, mimo, iż bezowocność tych rokowań była oczywista.

Ręka w rękę z temi zarządzeniami, zmierzającymi do zapobieżenia niepożądanemu zdarzeniu, lub co najmniej do odwleczenia go — szły przygotowania do wojny. Przyspieszono zarówno uformowanie nowych jednostek taktycznych, przeznaczonych do tej wojny, jak też budowę kolei koncentracyjnych w południowych Węgrzech i północnej Bułgarii. Generał-marszałek v. Mackensen dowiedział się już w lipcu, że na wypadek wojny z Rumunją obejmie dowództwo nad granicą Dobrudży i nad Dunajem. Omówiono z nim sposób prowadzenia działań. Otrzymał zlecenie dokonania potrzebnych przygotowań i rozpoznania, możliwie bez zwrócenia powszechnej uwagi. Wreszcie zawarto 29-go lipca w niemieckiej Kwaterze Głównej między generałem-pułkownikiem Conradem v. Hötendorf, bułgarskim pełnomocnikiem wojskowym pułkownikiem Ganczewem i szefem Sztabu Generalnego konwencję co do wspólnego postępowania na wypadek wrogiego wystąpienia Rumunji. Do tej konwencji w imieniu tureckiego Naczelnego Dowództwa przystąpił 5-go sierpnia Enver basza podczas swego spotkania w Budapeszcie z szefem Sztabu Generalnego i generałem Conradem v. Hötendorf.

Uważano za pewnik, że przystąpiwszy do wojny Rumunja, nie licząc się ze względami wojskowymi, a powodując się „głodem“ swych mężów stanu, przedewszystkiem będzie się starała zawładnąć Siedmiogrodem, jako najgoręcej pożądanym krajem. Przypuszczano zatem, że

w tym kierunku użyje Rumunja swych sił głównych, pozostawiając dla zabezpieczenia się przed Bułgarami stosunkowo słabe siły w Dobrudży i nad Dunajem.

Szybko zgodzono się na własne zarządzenia.

Bezpośrednio po wybuchu wojny miała nowa armja Mackensena z Bułgarji wpaść do Dobrudży, rzucić się na rumuńskie przedmościa pod Tutrakanem i Sylistrją i posunąć się do najwęższego miejsca między morzem Czarnem a Dunajem. Zamierzono armję tę utworzyć z 101 dywizji niemieckiej, której części znajdowały się już w Ruszczuku, dalej z 4 dywizyj bułgarskich — 3 znajdowały się już w północnej Bułgarji, jedna przebywała w Macedonji — wreszcie z dwóch dywizyj tureckich, znajdujących się w okolicy Adrijanopola. Generał v. Conrad życzył sobie wprawdzie — celem szybszego odciążenia Siedmiogrodu—aby siły te nie ruszyły wprzód do Dobrudży, lecz natychmiast poprzez Dunaj. Utrzymał się jednak pierwotny plan marszu na Dobrudżę, sądzono bowiem, że przejście przez Dunaj jest wogóle niewykonalne, zanim siły rumuńskie w Dobrudży nie zostaną unieszkodliwione. Po stronie niemieckiej przewidziano obfite zaopatrzenie armji Mackensena w nowoczesną broń, z którą Rumuni nie byli wcale oswojeni, jak ciężka artylerja, miotacze bomb, gazy. Postanowiono jak najszybciej rozpocząć dowóz wojska i sprzętu, ponieważ wobec niewielkiej wydatności linii komunikacyjnych na Bałkanach, mogło grozić niebezpieczeństwo, iż nie zdołanoby ich w porę sprowadzić. Po osiągnięciu wymienionej powyżej linii przez armję Mackensena zamierzano znaczne jej części zabrać z frontu i zgromadzić w Swistowie w Bułgarji, by przekroczyły tu Dunaj i urządziły wypad na Bukareszt. Próbę przejścia przez rzekę w dalszym jej dolnym biegu uważano za zbyt trudną pod względem technicznym. By przejście przez Dunaj możliwie ułatwić, postanowiono natychmiast skierować austriacko-węgierskie ciężkie kolumny pontonowe na Dunaju do ramienia rzecznoego na południe od wyspy Belene pod Swistowem, gdyż przy dalszem zaostrzeniu się stosunków z Rumunją nie możnaby ich więcej przewieźć z Węgier. Udało się usunąć skrupuły c. i k. Naczelnego Dowództwa wobec tego zarządzenia, które co prawda narażało na szwank drogocenny sprzęt pontonowy.

Podczas planowanych działań generała-marszałka v. Mackensena miały Austro-Węgry powstrzymywać w miarę możliwości posuwanie się naprzód rumuńskich sił głównych poprzez góry Siedmiogrodu, aż do chwili, gdy po wypowiedzeniu wojny jak najszybciej sprowadzone zostaną na miejsce oddziały uderzeniowe. Ze strony niemieckiej przewidziano w tym celu cztery do pięciu dywizyj piechoty i jedną do dwóch dywizyj kawalerji. C. i k. Naczelne Dowództwo

przewidziało skierowanie do Siedmiogrodu dwóch dywizyj piechoty i jednej dywizji kawalerji, które w walkach na froncie wschodnim ciężko ucierpiały. Jednostki te miały tam być uzupełnione i odświeżone. Dalej stworzono na życzenie Niemiec na froncie rumuńskim od Dunaju do Bukowiny jednolitą władzę rozkazodawczą, oddając ją w ręce dowódcy c. i k. 1 armji, generała piechoty Arz v. Straussenberga. Zadaniem generała było narazie przywrócić normalne stosunki wojskowe, których nie było w południowo-wschodnich Węgrzech, uczynić zdadnemi do celów wojennych liczne, lecz bardzo słabe formacje, które tam Austro-Węgry miały w służbie granicznej w postaci żandarmerji, straży celnej, bataljonów alarmowych, pospolitego ruszenia, etapowych, górniczych i linjowych. Wreszcie zadaniem generała było poczynić na drogach, wiodących przez góry, takie zarządzenia, by przysporzyć trudności spodziewanemu posuwaniu się nieprzyjaciela. Niestety tym zarządzeniom przygotowawczym c. i k. Naczelnego Dowództwa przeszkodziły poważne wypadki, zaszłe około połowy sierpnia na froncie nad Isonzo.

Napotkawszy na grzbietach gór trwały opór, przerwali Włosi swe przeciwuderzenia, na granicy Tyrolu i przesunęli swe odwody nad Isonzo, gdzie w pierwszej dekadzie sierpnia natarli wielką przewagą sił. Po stronie austrjacko-węgierskiej nie zdołano dość rychło dokonać przegrupowania. Oddziały, przerzucone nad Isonzo z Tyrolu po ciężkich walkach tamtejszych, nie miały też należnej siły odpornej. 6-go sierpnia stracono ważne przedmoście na zachód od Gorycji, a wkrótce potem i miasto same. Nieprzyjaciel dotarł w wielu miejscach na wschodni brzeg Isonzo. Powstało zatem ciężkie przesilenie. Musiano nawet sprowadzić z frontu wschodniego kilka dywizyj — które tam zlurowano niemieckimi oddziałami — by położenie naprawić. Nie potrzeba wspominać, że z tego przesunięcia sił wynikły na wschodzie znowu trudności nietylko dla c. i k. Naczelnego Dowództwa, lecz również i dla ogólnego kierownictwa wojną. Coraz bardziej ujawniały się fatalne następstwa samodzielnego przedsięwzięcia Austro-Węgier w Tyrolu; ostatnie następstwo — przystąpienie Rumunji do koalicji — miało jeszcze nastąpić. Miarodajne pod tym względem były wypadki nad Isonzo.

Do zarządzeń, mających przygotować wojnę z Rumunją, należą również działania, przeprowadzone po długim okresie spokoju w sierpniu na froncie macedońskim. Wspomniano już raz poprzednio,

że dla poprawienia pozycji na tym froncie uznano za potrzebne przesunięcie naprzód prawego skrzydła — tworzyła je 1 armja bułgarska — z niziny Bitolji na wyżynę na południe od Floriny i na zachód od jeziora Ostrowo. Ostatnio zwróciło bułgarskie Naczelne Dowództwo uwagę, że również przesunięcie 2 armji bułgarskiej na lewem skrzydle aż do Strumy byłoby bardzo korzystne. Swego czasu odradzał szef Sztabu Generalnego wykonania tych zamiarów, gdyż zarówno zużycie sił jak i istniejące wówczas jeszcze niebezpieczeństwo wywołania wojny z Grecją, nie pozostawały w odpowiednim stosunku do osiągalnych przez te działania zysków. W międzyczasie położenie uległo zmianie. Wojsko greckie zostało w przeważającej części zdemobilizowane. Również i z innych powodów nie istniało niebezpieczeństwo orężnego starcia z Grekami. Poprawienie, a tem samem i skrócenie bułgarskich pozycji, było obecnie, aczkolwiek wymagało pewnych ofiar, korzystne, gdyż umożliwiało użycie zaoszczędzonych wskutek takiego skrótu pozycji oddziałów na innym miejscu, w danym wypadku przeciw Rumunji. Zgodzono się zatem na przeprowadzenie działań. Rozpoczęły się 15-go sierpnia i osiągnęły po walkach, toczonych ze zmiennem szczęściem, 28-go sierpnia swe cele. Znowu zapanował spokój na czas dłuższy w tej części bałkańskiego teatru wojennego. Natomiast tem silniej rozgorzały walki na północnym wschodzie Bałkanów.

27-go sierpnia wieczorem wypowiedział rząd włoski wojnę Niemcom, o tej samej godzinie wręczył poseł rumuński w Wiedniu c. i k. rządowi wypowiedzenie wojny. Krok, uczyniony przez Włochy, uważano za to, czem był w istocie: za rzecz formalną, nie zasługującą na żadną odpowiedź; natomiast na postępek Rumunji wobec Austro-Węgier odpowiedziały Niemcy następnego dnia wypowiedzeniem wojny.

Wypowiedzenie wojny nie zastało c. i k. Naczelnego Dowództwa nieprzygotowanym, nadeszło jednak niespodziewanie. Szef Sztabu Generalnego oczekiwał wystąpienia Rumunji dopiero po ukończeniu w tym kraju żniw, a więc po połowie września. Z jakich przyczyn nastąpiło ono tak wcześnie, nie jest dotychczas zupełnie wyjaśnione. Na podstawie najnowszych wiadomości można przypuścić, że ważną tu rolę odgrywało usilne wezwanie Francji, by Rumunja dłużej nie zwlekała. Generał Joffre zapewne spodziewał się, że w ten sposób ukrzepi w szerokich warstwach obozu koalicyjnego ducha,

który osłabił skutek niezadowolającego przebiegu walk nad Somą i utknięcia ofensywy rosyjskiej w Galicji. Bądź co bądź jednak radą tą nie wyświadczono nowemu sprzymierzeńcowi przysługi. Wystarczyło kilka telegramów z niemieckiej Kwatery Głównej, by spowodować wykonanie przygotowanych zarządzeń. Dotychczasowy szef Sztabu Generalnego nie miał już jednak możliwości wydania odpowiednich rozkazów.

28-go sierpnia pojawił się u niego szef gabinetu wojskowego, generał piechoty baron v. Lyncker i zawiadomił, że cesarz postanowił wezwać do siebie na dzień następny generała-marszałka v. Hindenburga celem naradzenia się z nim nad położeniem, wytworzonym przez jawne przystąpienie Rumunii w szeregi nieprzyjaciół. Generał v. Falkenhayn mógł na to tylko odpowiedzieć, że musi uważać sprowadzenie bez swej uprzedniej zgody dowódcy części wojska na naradę w sprawie, tyczącej się całokształtu wojny, a więc mogącej być rozwiązana wyłącznie tylko przez niego — za niedopuszczalny podział odpowiedzialności i za dowód, iż nie posiada już nieograniczonego, do spełniania swych zadań niezbędnego zaufania wodza naczelnego. Prosi zatem o natychmiastowe zwolnienie z urzędu. Odbyta z inicjatywy Jego Cesarskiej Mości konferencja z szefem Sztabu Generalnego nie zdołała doprowadzić do wspólnego mianownika rozbieżnych poglądów, gdyż szefowi Sztabu Generalnego chodziło o zasadę, przy której bezwarunkowo obstawał. Podanie o dymisję zostało załatwione 29-go sierpnia.

Ogólne położenie było w chwili, gdy generał-marszałek v. Hindenburg obejmował agendy, poważne.

Nie było ono — pominiawszy pewne wahania — od 14-go września 1914 nigdy inne; zostało takie do samego końca; nie mogło być inne wobec wielokrotnej przewagi nieprzyjaciół w siłach i środkach, dopóki chęć walki przeciwników nie była złamana. Prawdopodobnie nic w większym stopniu nie przyczyniło się do żałostnego wyniku wojny niż okoliczność, iż fakt ten ujawniono przed szerokimi warstwami ludu dopiero wtedy, gdy nie było już ratunku.

Z końcem sierpnia 1916 r. położenie, wbrew twierdzeniom, które później wyłoniły się, a również i obecnie jeszcze pilnie są szerzone, nie było jednak rozpaczliwe.

Na zachodnim teatrze wojennym złamany był na obszarze Sommy rucpęd natarcia, prowadzonego z niezwykłym wysiłkiem.

Choćby nawet nieprzyjaciele odnieśli jeszcze w krwawych zapasach miejscowe powodzenia, to jednak nie ulegało wątpliwości, że naogół usiłowania ich spełzły na niczem i że powtórzenie tych wysiłków w tak wielkich rozmiarach i wśród tak dla Niemców niesprzyjających okoliczności było mało prawdopodobne. Jeśli natarciu nieprzyjacielskiemu nie zdołano położyć kresu i zapomocą przeciwdzierzenia nie potrafiiono zamienić je w powodzenie niemieckie — to winy dopatrywać się należy wyłącznie w osłabieniu na zachodzie odwodów, spowodowanem przez niespodziewane załamanie się austriacko-węgierskiego frontu w Galicji, kiedy to Naczelne Dowództwo nie otrzymało w porę wiadomości o tem, że Rosjanie przesunęli punkt ciężkości z Litwy i Kurlandji w okolice Baranowicz i do Galicji.

Założeniu działań nad Marną należy przypisać, że mimo odesłania poważnych oddziałów na wschód, zachód rozporządzał takimi siłami, by nietylko odeprzeć natarcia nad Sommą, lecz również dostarczyć głównej części oddziałów, potrzebnych do walki z Rumunją. Również tym działaniom zawdzięczać należy, że — na nasze szczęście — Francuzi mogli w walkach nad Sommą uczestniczyć tylko stosunkowo niewielkimi siłami. Około dziewięćdziesięciu dywizyj, a więc mniej więcej dwie trzecie całej siły zbrojnej Francji, zostało startych w młynie nad Marną. Straty niemieckie wynosiły nie o wiele więcej niż jedną trzecią strat francuskich. Działania w obszarze Mozy w miarę umniejszania się odwodów głównych musiały od początku lipca ulegać stopniowo ograniczeniu. Założenie tych działań zezwalało na to bez wszelkich trudności; dopuszczało ono również podjęcia zpowrotem działań zaczepnych o każdej porze. Należało się spodziewać, że ponowne podjęcie działań — aczkolwiek w nowej formie — doprowadzić mogłoby do celu t. j. do wyczerpania Francji. Uzasadnienia tego poglądu dostarczają rozprawy w francuskiej izbie poselskiej z lata 1916 r.

Na froncie rosyjskim można było uważać wszelkie poważniejsze niebezpieczeństwo za usunięte od tej chwili, w której dowiedziano się o wielkich przesunięciach Rosjan na południe. Rozporządzano teraz w północnej niemieckiej grupie armij odwodami, potrzebnymi do utrzymania w Galicji nieprzyjaciela w szrankach. Trafne okazało się przewidywanie, że Rosjanie po zadanych im w roku 1915 ciosach nie zdołają całkowicie przyjść do siebie i że wskutek tego nie będą mogli stać się znowu groźnymi dla wojska niemieckiego i to bez względu na stosunek sił w obu wojskach. Bezspornie i nadal groziło niebezpieczeństwo, polegające na niedopisaniu pewnej części wojska austriacko-węgierskiego i na wewnątrz-

nem osłabieniu Austro-Węgier. Żaden człowiek nie miał mocy, by to niebezpieczeństwo całkowicie usunąć. Można je było tylko przez odpowiednie środki zapobiegawcze zmniejszyć, a to czyniono właśnie w jak najszerszym zakresie.

Sprzymierzone dowództwa naczelne wykonały wszystko, co było potrzebne do porachowania się z Rumunami. Powodzenie — wedle wszelkich przypuszczeń zapewnione — nie zależało już teraz od nich, a od działań na miejscu boju.

Fronty tureckie w Azji wchodziły jako zdecydowanie poboczne teatry wojenne mniej w rachubę przy ocenie ogólnego położenia. Zresztą położenie tych frontów było zadowalające, pomijając Armenję, gdzie również nie należało się więcej obawiać dalszego posuwania się Rosjan.

Obawa, by odosobnienie Rosji ustać mogło przez przedarcie się przez Dardanele, znikła zupełnie.

Lepiej jeszcze kształtowało się położenie w Macedonji. Można było mieć pewność, że fronty niemiecko-bułgarskie sprostają zupełnie wszelkim możliwościom i ewentualnemu rozwojowi wypadków.

Słaby punkt w położeniu państw centralnych tworzyło położenie Austro-Węgier na granicy włoskiej, jaka wytworzyła się po nieszczęśliwej ofensywie z Tyrolu. Jednak wobec późnej pory roku można było z wielką pewnością spodziewać się nastania długiej przerwy w działaniach, podczas której możnaby przystąpić do przygotowania środków zaradczych.

Pod żadnym względem nie przesądzono rozstrzygnięcia, czy i kiedy ma wejść w użycie będąca w odwodzie broń wojny podwodnej. Po wymianie zdań z kierowniczymi władzami politycznymi na wiosnę, szef Sztabu Generalnego starannie unikał, by Naczelne Dowództwo nazewnątrz w tej sprawie w jakikolwiek sposób zobowiązać. Wymagała tego już choćby sama konieczność, by nie spowodować wykonania zarządzeń zapobiegawczych przez nieprzyjaciela. Przesłanką skutecznego użycia nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi był moment zaskoczenia—o ile było ono jeszcze możliwe. Zresztą szef Sztabu Generalnego uważał za konieczne, by równocześnie z wojną podwodną odbywały się na zachodzie działania zaczepne. Zaś w obecnej chwili nie można było przewidzieć, kiedy takie działania będą znowu możliwe.

Napięcie wewnątrz Rzeszy było oczywiście bardzo silne. Atoli zaniechanie od lata 1915 r. formowania nowych wielkich jednostek taktycznych zapobiegło temu, by to napięcie przybrało nadmierne rozmiary. Dopływ uzupełnień był na czas dłuższy zapewniony

i dokonywał się normalnymi torami. Można było obecnie znowu spodziewać się przystąpienia do utworzenia nowych formacji w większym zakresie. Udało się również podnieść wyrób sprzętu wojennego w ilości, odpowiadającej zapotrzebowaniu, nie narażając na szwank gospodarczego położenia Rzeszy. Wedle zgóry ułożonego planu maximum wytwórczości osiągnięto w roku 1917. Zdawało się, że wytwórczość ta w całej pełni zaspokoi potrzeby. W rzeczywistości tak się stało. Przez cały czas wojny kierowano się ustalonym programem produkcji amunicji.

Stosunek do tureckiego i bułgarskiego Naczelnego Dowództwa nie uległ nigdy zamąceniu. Oba te naczelne dowództwa wytrzymały bez wahania przy przymierzu i były zawsze gotowe do bezwzględ- nego stosowania się do zarządzeń, poleconych przez niemieckie Naczelne Dowództwo.

Również i stosunku do austriacko-węgierskiego Naczelnego Dowództwa nie należy określać jako zły; przynajmniej we wzajemnym obcowaniu nie można było dostrzec najmniejszych oznak złych stosunków. Tarcie, powstałe w zimie wskutek usiłowań c. i k. Naczelnego Dowództwa, by usunąć się z pod wpływu niemieckiego Naczelnego Dowództwa, zostało oddawna usunięte. W stosunkach służbowych wobec sprzymierzonego Naczelnego Dowództwa była oczywiście granica, poza którą w miejsce przyjaznego porozumienia wchodzić musiał nieuniknienie pewien przymus. Granica ta znajdowała się tam, gdzie chodziło o to, by odrębne plany Austro-Węgier, sięgające daleko poza jej siły i środki, utrzymać w pewnych szrankach, nakazanych ogólnym położeniem wojennym. Po złych doświadczeniach, poczynionych w ostatnich czasach, było koniecznym utorować drogę formalnemu zjednoczeniu kierownictwa wojną w rękę niemieckiemu.

Powyższy przegląd ówczesnego położenia prócz stwierdzenia bardzo wielu spraw poważnych wykazał mało stron radosnych. Lecz nie dawał powodu do oceniania położenia jako rozpaczliwe. Przynajmniej nie osądzał go w ten sposób ani szef Sztabu Generalnego, ani koledzy jego, stojący na czele sprzymierzonych dowództw.

W dotychczasowych metodach prowadzenia wojny nie spuszczone z oczu celu ostatecznego: złamania chęci wojowania u nieprzyjaciół; opierały się te metody na zasadzie, że cel ten osiągnąć można jedynie tylko przez cierpliwe trwanie w pozycji obronnej. Jednakoż nie wolno było nie liczyć się ze stosunkami, wywołanymi w miarę rozwijającej się wojny, póki tych stosunków nie można było zmienić.

W pierwszych tygodniach wojny nie udało się wyzyskać — istniejącej wówczas prawdopodobnie — możliwości wymuszenia rozstrzygnięcia przez obalenie naszych przeciwników, wymierzając wtedy kilka silnych ciosów i nie licząc się z żadnymi względami ubocznymi.

Podczas zimy 1914/15 wypadki na wschodnim teatrze wojennym przeszkodziły nam wkroczyć zpowrotem na tę drogę, wiodącą prosto do celu. Potem upadek sprawności naszego głównego sprzymierzeńca, nasza własna słabość na morzu i postawa Ameryki uczyniły wielce wątpliwem, czy wogóle będziemy mogli znowu na nią wkroczyć.

Był to zaprawdę ideał.

Przeżywalismy obecnie boje, w których chodziło o byt naszego narodu, a nie o chwałę tylko lub zyski terenowe. W tych bojach należało się również liczyć z wypadkiem, że możemy się znaleźć w położeniu, w którym osiągnąć zwycięstwa nie możnaby przez fizyczne obalenie wszystkich naszych wrogów w dosłownem tego słowa znaczeniu, lecz przez przekonanie ich, iż nie są w stanie pokryć kosztów pokonania nas.

To nadało szczególnie wybitne znaczenie potrzebie „wytrwania” państw centralnych; z tego też powodu stało się niesłychanie ważne gospodarowanie środkami wojennymi oszczędnie i z zimnem wyrachowaniem uprawiane; to wreszcie spowodowało decyzję zrzeczenia się tych metod walki, które przekraczały naszą możność „przetrzymania”.

O ileby państwa centralne nie zdołały wytrwać, innymi słowy, o ileby nie zachowały swej chęci i zdolności prowadzenia wojny dłużej, niż strona przeciwna — wszystko, co przedtem wywalczone, stało się bezwartościowe. Nietylko wojna była przegrana — groziła zguba. Natomiast o ileby wytrzymały — wówczas wygrywały wojnę, o ile ją wygrać można było wobec strategicznego położenia Niemiec i jej sprzymierzeńców przeciw niemal całemu światu. Dla ostatecznego szczęśliwego wyniku nie odgrywało roli, czy nasza działalność bojowa przyniesie większą czy mniejszą wygraną.

Na takich podstawach opierały się nasze metody prowadzenia wojny. Mimo wykroczenia przeciw nim, dokonanego przez działania we Włoszech, prowadzenie wojny w Galicji i nad Sommą, uczyniło zadość ciężkiej próbie tych metod. Należało się spodziewać, że również i dalszym próbom metody te sprostać zdołają. Jak wiadomo ziściło się to całkowicie.

Szef Sztabu Generalnego był niezbitnie przekonany, że pomyślnego wyniku wojny nie można osiągnąć na innej drodze, niżli tą, po której kroczone.

Zgodnie z wyrażanem niejednokrotnie od wiosny życzeniem ustąpienia z urzędu, nie ucuwał osobiście żalu, iż może brzemie, którem przed dwoma laty w najcięższej chwili wojny go obarczono, złożyć w ręce mniej utrudzone i bardziej gotowe do ich niesienia. W danych warunkach, gdy powstała na najwyższych stanowiskach rozbieżność poglądów co do rozwiązania najważniejszych problemów politycznych i wojennych, rozbieżność, której szef Sztabu Generalnego nie mógł usunąć — uznał, że nie może z korzyścią dalej służyć ojczyźnie na swem obecnem stanowisku.

Głęboką troską napełniało go przeświadczenie, że w danych warunkach każde nowe obsadzenie tego stanowiska spowoduje również zmianę systemu prowadzenia wojny.







## A. Wschodni teatr wojenny.

		Niemcy	Austro- Węgry	Razem	Rosjanie
1. W połowie września 1914.	a) na granicy Prus Wschod- nich . . . . .	140000	—	140000	160000
	b) na granicy niemiecko- polskiej i w Królestwie Polskiem często bez styczności ze sobą . .	40000	—	40000	138000
	c) w Galicji . . . . .	16000	367000	383000	652000
2. Z końcem grudnia 1914.	a) na granicy niemieckiej, na prawym brzegu Wi- sły . . . . .	105000	—	105000	320000
	b) w Królestwie Polskiem, na lewym brzegu Wi- sły . . . . .	385000	140000	525000	847000
	c) w Galicji i na Buko- winie . . . . .	12000	513000	525000	521000
3. Z końcem stycznia 1915.	a) na granicy niemieckiej, na prawym brzegu Wi- sły . . . . .	125000	—	125000	317000
	b) w Królestwie Polskiem, na lewym brzegu Wi- sły . . . . .	273000	146000	419000	916000
	c) w Galicji i na Buko- winie . . . . .	48000	525000	573000	610000
4. Z końcem kwietnia 1915.	a) na granicy niemieckiej, na prawym brzegu Wi- sły . . . . .	366000	—	366000	640000
	b) w Królestwie Polskiem, na lewym brzegu Wi- sły . . . . .	184000	54000	238000	407000
	c) w Galicji i na Buko- winie . . . . .	89000	610000	699000	720000
5. Z począt- kiem czerwca 1916.	a) na północ od Prypeci	560000	30000	590000	1590000
	b) na południe od Prypeci	30000	456000	486000	650000

53

### B. Zachodni teatr wojenny.

	Niemcy	Nieprzyja- ciele
1. W połowie października 1914 . . . . .	1.700.000	2.300.000
2. Z początkiem maja 1915 . . . . .	1.900.000	2.450.000
3. W połowie lipca 1915 . . . . .	1.880.000	2.830.000
4. W połowie września 1915. . . . .	1.970.000	3.250.000
5. Z początkiem lutego 1916. . . . .	2.350.000	3.470.000
6. Z początkiem lipca 1916 . . . . .	2.260.000	3.840.000

2276



25319/

12.